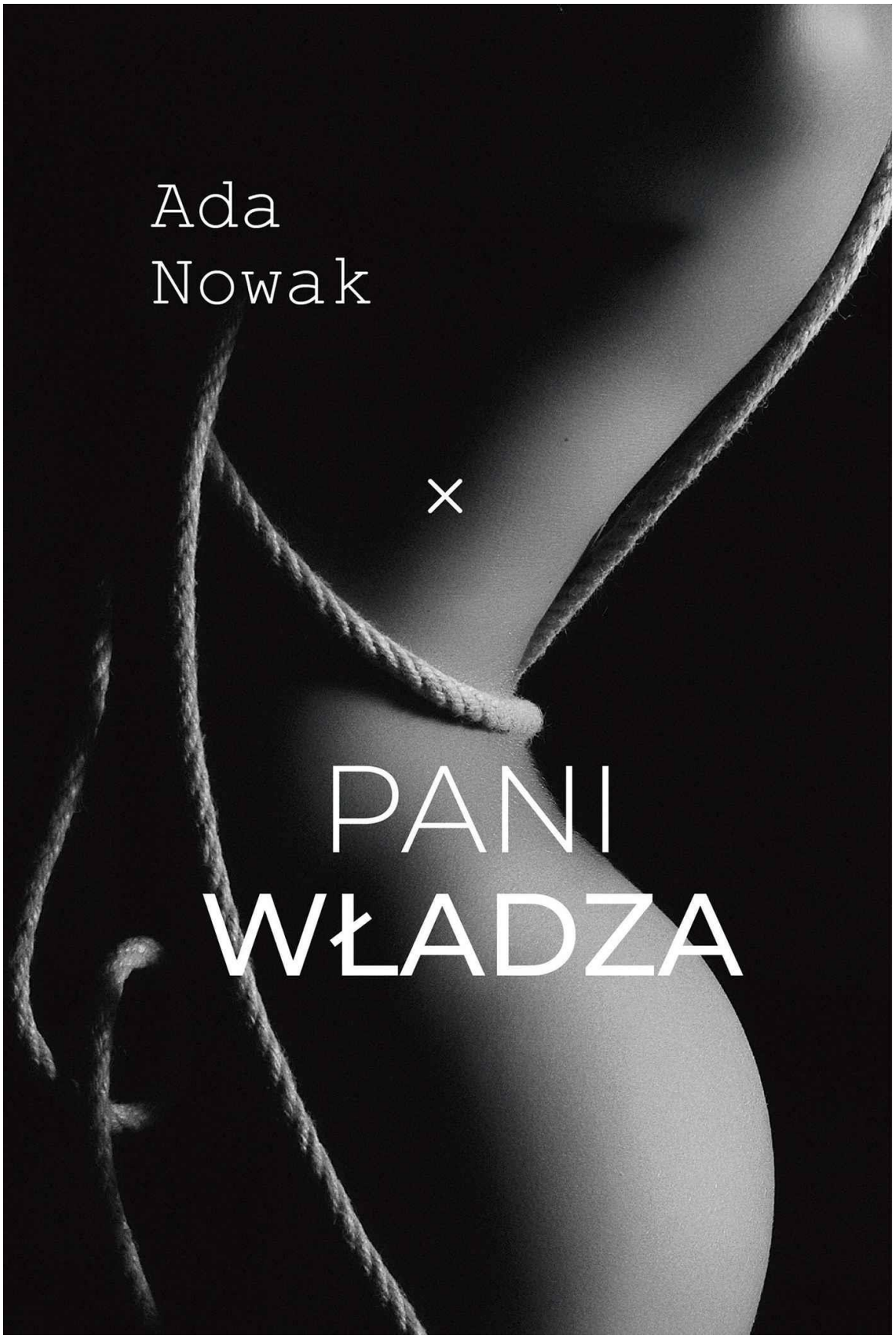

Ada
Nowak
×
PANI
WŁADZA

Ada Nowak

Pani władza



Copyright © by Ada Nowak, MMXX

Wydanie I

Warszawa, MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział pierwszy

– Przestań. Rozpraszasz mnie.

Fioletowa kaczuszka skakała po łóżku, wydając irytujący dźwięk. Ni to szum, ni to bzyczenie. Jak uciążliwa mucha schwytana w fałdy firanki.

– No, mam nadzieję! Mały francuz jest od tego, żeby rozpraszać! Chcesz, kupię ci takiego na urodziny. Dwudzieste drugie, to już niedługo, co? Jesteś stara krowa. Za późno na pierwszy wibrator, ale… Podobno lepiej późno niż wcale! – Aneta puściła oko do Klary. Chwyciła silikonową kaczuszkę, wsunęła ją na palec. Rzuciła się na łóżko na wznak, szeroko rozsunęła nogi, przyłożyła dłoń z wibrującym fioletowym pierścieniem, wyposażonym w dwie opływowe wypustki, do krocza. – Gdybym zdjęła dżinsy, byłoby wygodniej, ale nie chcę cię gorszyć, taka z ciebie mazurska cnotka niewydymka. Zobacz: główkę wkładasz do cipki, a ogonek robi dobrze łechtaczce… Cudny jest mój francuzik, wart swojej ceny.

– A niby ile kosztował? – Klara po raz pierwszy okazała zainteresowanie.

– Prawie dwie stówki.

– Co?! – Dziewczyna niemal się zadławiła winem. Kadarką, bo na inne nie było jej stać.

W jej sytuacji nie pozostawało już nic innego, jak tylko się napić.

Nie zaliczyła statystyki i metodologii badań. Po raz drugi. Zgodnie z regulaminem oznaczało to skreślenie z listy studentów wydziału psychologii. Pani dziekan zaproponowała zapłakanej Klarze przeniesienie na studia zaoczne. Płatne. I bezradnie rozłożyła ręce. Nic więcej nie da się zrobić.

Sytuacja była beznadziejna. Klara, najstarsza z piątki sióstr, dostawała od rodziców co miesiąc pieniądze na wynajęcie mieszkania – dwupokojowej klitki w starym bloku na Muranowie. Mieszkała razem z Anetą. Liczyła każdą złotówkę, żyła od pierwszego do pierwszego, od jednego przelewu od rodziców do następnego. „Wykształcisz się, znajdziesz w stolicy dobrą pracę, ściągniesz siostry. Tu żadna przyszłość ich nie czeka” – tłumaczył jej ojciec, nauczyciel z Rucianego-Nidy.

No i jak teraz powiedzieć, że nici ze świetnej pracy, nici z pomagania siostrom? Klara była pewna jednego – musi skończyć studia. Jeśli płatne, to trudno, zapłaci. Znajdzie jakąś posadę i…

Szukała od dwóch tygodni, bezskutecznie. Kolejny raz przeglądała ogłoszenia na Gumtree i portalu headhunterskim. Żadnej oferty dla dziewczyny z Mazur po sześciu semestrach psychologii, bez doświadczenia.

– No weź, w końcu coś znajdziesz. Ja zawsze, kiedy się stresuję, idę sobie z małym francuzem w ustronne miejsce. Orgazm mam normalnie po czterdziestu pięciu sekundach. Kiedyś liczyłam. Megarozluźniające, mówię ci. Spróbuj – paplała Aneta. Wyłączyła wibrator i gładziła go pieszczotliwie jak małe, kochane zwierzątko.

Klara nie zamierzała zwierzać się jej ze swoich orgazmów, których nie miewała. Kilka przypadkowo, pod prysznicem, dawno temu. Seks jej nie bawił. Miała jednego chłopaka w Rucianem. Zapamiętała z tego związku jakieś pocałunki, brutalne, mokre, na klatce schodowej jej bloku i dochodzący z piętra powyżej głos mamy: „Klarcia?”. Strach i wstyd. No i jeszcze był Bartek, tu w Warszawie. Szybki seks w pozycji klasycznej, na wąskim i wysłużonym tapczanie. Sprężyna wbijała się Klarze pod żebro za każdym razem.

– Nic nie znajdę, no! Nic nie znajdę, bo nic nie ma! – Walnęła pięścią w blat i się rozpłakała.

Aneta zamilkła, zaskoczona gwałtownością tego wybuchu.

– No weź, jest tak źle? – Wstała z łóżka, pogładziła Klarę po włosach. Zapomniała, że trzyma w ręku wibrator i fioletowy ogonek małego francuza zaplątał się Klarze we włosy.

– Aneta, ja chyba będę musiała wrócić do Rucianego… Nie wiem, co powiem rodzicom. I siostrom. Kończy mi się kasa, nie mogę pożyczać od ciebie w nieskończoność.

Aneta się zamyśliła.

– Słuchaj. Mam szalony pomysł. Nasz prezes szuka asystentki. Tak z ulicy, w normalnej rekrutacji, to byś się nie dostała. Ale szczęśliwie się składa, że posuwam dyrektora HR. No, wyposażony to on nie jest, ale ważna szycha, a z małym francuzem mężczyźnie można wybaczyć wiele mniejszych… niedociągnięć, że się tak wyrażę. Więc po prostu powiem mu, żeby cię wciągnął na listę spotkań. – Aneta uśmiechnęła się radośnie.

– Wciągnął. Na listę. A ty jesteś pewna, że ten wasz prezes to marzy, żeby jego asystentką została niedoszła psycholog bez doświadczenia w biznesie, tak? – zapytała sarkastycznie Klara.

Aneta się skrzywiła.

– Oj, Klara, Klara. Jakaś taka niewierząca jesteś. Czemu? Dziewczyno, powiedz: „mam porsche" i je miej, jak uczy Regina Brett! Do cholery! Jesteś jedną z najbardziej rozgarniętych lasek, jakie znam. To nie są żadne loty w kosmos. Masz prowadzić mu terminarz, odbierać jego telefony. Szczerze, to nie wiem, czym się zajmowały te jego asystentki. Poznałam już cztery, odkąd siedzę tam na recepcji. Nie wyglądały na inteligentniejsze od ciebie. – Aneta westchnęła i się zamyśliła. – Wiesz, to trochę dziwak, ten prezes. Podobno świetny ekonomista, pieniądze go kochają, z pewnością ma ich jak lodu. Ale jest dziwny. Może to autysta? Rzadko się odzywa, tylko dzień dobry, do widzenia, mroczny typ.

– Nie dziwi cię, że miał cztery asystentki i szuka kolejnej? Jak długo ty tam pracujesz, półtora roku?

– Fakt, to dziwne. Ale nikt nigdy nie oskarżył go o mobbing. Wiesz, nie mam pojęcia… – Aneta zawahała się na chwilę, spuściła wzrok. – Nie wiem, czy powinnam była ci to proponować. Mnie się wydaje, że on sypia z tymi panienkami. Dobra, sorry, zapomnij o wszystkim. – Machnęła ręką na widok przerażonej miny koleżanki.

Klara przygryzła wargę. Podeszła do wiszącego na ścianie lustra o lekko zmatowiałej powierzchni. Popatrzyła na nią blondynka o zaskakująco ciemnych, równych brwiach, wygiętych jak skrzydła jaskółki, i błękitnych oczach chwilowo zaczerwienionych od płaczu.

Klara przyjrzała się swemu odbiciu krytycznym wzrokiem. Cera zdrowa, może zbyt zarumienione policzki jak na jej gust. I to czoło, za niskie jak na inteligentną dziewczynę! Oczy za niebieskie, brwi za szerokie. „Wyglądam jak dziewczynka z Mazur, prowincjuszka!" – skrytykowała samą siebie w myślach. Ale przecież mogła się podobać i podobała się, wiedziała o tym. Nigdy przedtem nie myślała o swoim ciele w tych kategoriach – że mogłaby dzięki niemu coś osiągnąć. Nigdy wcześniej nie była jednak w tak beznadziejnym położeniu.

– Aneta? Poleć mnie temu znajomemu, niech mnie wciągnie na listę kandydatek. Nie przeszkadza mi, że musiałabym z kimś sypiać. Ja muszę, po prostu muszę, utrzymać się w tym mieście. Nie mogę wrócić do Rucianego z podkulonym ogonem. Za wszelką cenę chcę tu zostać. – Popatrzyła na współlokatorkę z determinacją, której istnienia tamta chyba nie podejrzewała, bo uniosła brwi w geście zdumienia.

– Klara, Klara, nie poznaję cię! Co mały francuz potrafi zrobić z porządnej dziewczyny… I to na dystans. Magia, po prostu magia! – Zachichotała. – Dobra, dobra. Nic ci nie obiecuję, ale zrobię, co się da. A nawet więcej! – Puściła oko.

* * *

W ogromnych, szklanych taflach budynku przeglądała się cała ulica, zieleń drzew pozostawała gdzieś daleko w tle. No i Klara: w pożyczonej od Anety garsonce – nieco za krótkiej i za dużej, bo koleżanka była niższa, przysadzista – i w czarnych szpilkach z CCC obcierających piętę. Ale musiała przecież sprawiać wrażenie dziewczyny, która wie, co to elegancki ubiór biznesowy. Po drodze z przystanku Klara minęła słynny w całej Warszawie butik przy Moliera 6. Przystanęła na chwilę i popatrzyła na kilka par butów wyeksponowanych na ogromnej i prawie pustej wystawie. Te z czerwonymi podeszwami pokazywała jej kiedyś Aneta w internecie. Klara nie mogła uwierzyć w ich cenę. Tyle można zapłacić za buty? Tyle to ona dostawała od ojca na życie. Na cały rok.

Przygładziła włosy. Uznała, że nie będzie się silić na wielkomiejski szyk. Przecież każdy, kto spojrzy do jej CV, zorientuje się, że to fałsz. Włosy upięła w skromny kok, makijaż też wybrała minimalistyczny: podkład, tusz do rzęs, jeżynowy błyszczyk.

Ten budynek widywała tylko z okien autobusu. Ogromne, zwaliste cielsko biurowca Metropolitan, zaprojektowanego przez sir Normana Fostera, od strony placu Piłsudskiego prawie przysłaniało bryłę Teatru Wielkiego. Ale Klara wolała ten pierwszy budynek, okazały, wzniesiony na planie pięciokąta – za jego przeszklone elewacje dające wrażenie lekkości, przystępności. Teatr Wielki wyglądał jak wiekowa świątynia, która była dostępna dla nielicznych. Bardziej onieśmielał. Dziewczyna wpadała tam z rzadka, by wypić kawę w mikroskopijnej kawiarence empiku i przejrzeć okładki płyt – nic nie kupowała, nie było jej stać.

W środku Metropolitana nie była nigdy. Właśnie tu mieściły się biura firmy Negotium Consulting i tu w recepcji pracowała Aneta. Był to jedyny w Polsce oddział amerykańskiego koncernu. Jan Korn nie był, jak początkowo twierdziła Aneta, prezesem, ale dyrektorem zarządzającym NC. Klara wiedziała, że tego dnia odbywały się rozmowy z innymi czterema kandydatkami, jej konkurentkami. Nie miała wątpliwości, że wszystkie były lepiej od niej przygotowane do tej pracy. „Ale może akurat ja będę miała szczęście?" – pomyślała, wchodząc przez wahadłowe drzwi, umieszczone w przeszklonym, obłym narożniku biurowca. Siedząca na parterze w recepcji głównej kobieta obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem. Na dłużej jej wzrok zatrzymał się zwłaszcza na stopach Klary. Kobieta wydęła pogardliwie usta. Pewnie, jaki interes do dyrektora NC może mieć dziewczyna w butach za 89,99 złotych? Klara poczuła, że się czerwieni, ale nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją ta sytuacja zawstydziła. W windzie ochłonęła, przejrzała się w lusterku. Na szczęście nie wyglądała na zdenerwowaną.

Na trzecim piętrze, gdy wysiadła, od razu poczuła się lepiej. Zza szerokiego blatu z olejowanego pnia sekwoi zamachała do niej Aneta.

– Masz jeszcze dziesięć minut, teoretycznie, ale poprzednia kandydatka wyszła wcześniej. Chyba się nie spodobała, miała łzy w oczach – wyszeptała i zachichotała, ale zaraz przykryła ten dźwięk odkasływaniem. – Tak, ekhm. Jest pani umówiona z dyrektorem Kornem o czternastej. Proszę, tym korytarzem w lewo, ostatnie drzwi. Należy zgłosić się do sekretarki. Może wpuści panią wcześniej, szef nie lubi marnować czasu – wyrecytowała oficjalnym tonem, bo akurat przez obszerny hol, urządzony ze smakiem w odcieniach beżu i kości słoniowej, przedefilowała grupka wysokich mężczyzn w garniturach i jedwabnych krawatach. Każdy zapatrzony był w ekran swojego iPhone'a albo smartfona BlackBerry. – Leć. Powodzenia! – Aneta uśmiechnęła się pokrzepiająco i pokazała Klarze pod stołem, że trzyma za nią kciuki.

Dziewczyna ruszyła we wskazanym kierunku, oblana powodzią światła, wpadającego przez wielkie okna z prawej strony, od wewnętrznego dziedzińca. Zdziwiła ją głucha pustka – im bardziej zbliżała się do gabinetu Korna, tym było ciszej. Dopiero gdy dotarła do drzwi, zobaczyła siedzącą po lewej stronie, we wnęce, sekretarkę. Ta, ledwo na nią patrząc, wskazała wejście do

gabinetu szefa.

– Pani Klara Szczepańska. Proszę wejść, pan dyrektor czeka – burknęła.

Klara nacisnęła klamkę. Była ciężka i zimna, stawiała opór jej dłoni. Drzwi otworzyły się zaskakująco cicho i prawie bezgłośnie zamknęły.

Dziewczyna stanęła w dużym pomieszczeniu. Z prawej strony zamiast ściany znajdowały się wielkie okna, od podłogi do sufitu, przez nie widać było małe zielone drzewka i fontannę na okrągłym dziedzińcu. Lewa strona, wyłożona ekranami z drewna w miodowym kolorze, była pusta. Natomiast dokładnie naprzeciwko Klary znajdowało się ogromne, ciemne biurko, prawie puste, jeśli nie liczyć otwartego laptopa.

Wzrok dziewczyny przykuła wielka fotografia, która zajmowała prawie całą ścianę na wprost drzwi. Przedstawiała gejszę w biało-niebieskim kimonie, siedzącą na omszałym kamieniu, u stóp maleńkiego klonu palmowego o krwistoczerwonych liściach. Japonka miała białą twarz i czerwone usta. Patrzyła prosto w obiektyw, a w jej wzroku widać było rezygnację. A może smutek?

Na wysokości klatki piersiowej, tuż pod obojczykami – ten szczegół Klara zauważyła dopiero po chwili – gejsza skrępowana była za pomocą złożonej poczwórnie białej liny.

Było w tym wizerunku coś niezwykle pięknego, przejmująco pięknego – w kolorze liści, jedwabistym połysku kimona i czarnych włosów. A jednocześnie coś niepokojącego. Linę można było zapewne zrzucić jednym ruchem ramion, nogi kobiety były wolne. Modelka mogła uciec, ale tego nie zrobiła, patrzyła za to na fotografującego wzrokiem…

Nagle Klarze przypomniało się, gdzie widziała takie spojrzenie. Wuj Antoni, zapalony myśliwy, i ona, jedenastolatka, razem z nim na polowaniu. Nieczysto trafiona sarna. Ciemne, wilgotne oczy, patrzące smutno, jakby z oddalenia, już z jakiegoś miejsca, do którego zwierzę miało się lada moment przenieść, a którego Klara się bała.

Dokładnie to samo widać było we wzroku gejszy.

– Podoba się pani?

Bezbarwny, cichy głos zaskoczył Klarę. Drgnęła. Przez chwilę nie mogła się zorientować, skąd ten dźwięk do niej dotarł. Ach, tak: teraz zauważyła czarne, skórzane oparcie fotela. Siedzący w nim mężczyzna był odwrócony w stronę obrazu, ale oparcie prawie się zlało z ciemnym, ponurym tłem fotografii.

– Nie jestem pewna, czy mi się podoba – odparła zgodnie z prawdą.

– Araki. Japoński fotograf. Jestem wielbicielem jego sztuki. Kupiłem prawie wszystkie zdjęcia, które wystawiał kilkanaście lat temu w Krakowie – wyszemrał cichy, monotonny głos.

Fotel zaczął się przesuwać i już po chwili siedzący w nim mężczyzna stał się dla Klary doskonale widoczny.

Miał w ciemnych, prawie czarnych, oczach podobny smutek co gejsza. Był niewysoki, raczej drobny, a jednocześnie w jego postawie i ruchach było coś onieśmielającego, władczego. Miał mowę ciała człowieka sukcesu. Wiedział, że nie musi być głośny, by wszyscy go słuchali, że nie musi dużo mówić – każde jego słowo będzie na wagę złota.

– Przeglądam pani CV i nie mogę się nadziwić… Kto panią zakwalifikował? – zapytał wprost, patrząc na nią badawczo.

Nie zaproponował, by usiadła, więc stała naprzeciwko niego wyprostowana jak uczennica na apelu. Czarne szpilki nieznośnie piły. Poczuła, że znów się czerwieni. Cholera!

– Z tego co wiem, zakwalifikował mnie dyrektor personalny. Widać uznał, że moje kompetencje są wystarczające – powiedziała. Ku jej zdumieniu, zabrzmiało to nad wyraz spokojnie i rzeczowo.

– A jakie to kompetencje? – zapytał Korn obojętnym tonem. Nie było w jego głosie cienia

złośliwości.

– Studiuję, jak pan dyrektor zapewne zauważył, psychologię. Znajomość ludzkiej natury bardzo przydaje się w doradztwie biznesowym, wydaje się wręcz niezbędna. Kluczowe jest przecież to, by przekonać klienta do naszych racji, by efektywnie z nim negocjować. Poza tym posługuję się biegle językiem angielskim, znam też francuski i rosyjski. Moi rodzice o to zadbali. – Zawstydziła się po ostatnim zdaniu, cóż może obchodzić tego człowieka, na czym zależało jej rodzicom.

– Ach, tak. Prosiłem szczególnie, by kandydatki biegle mówiły po niemiecku. Mówi pani?

Znów to spojrzenie – zimne, badawcze, jakby była kawałkiem mięsa na ladzie, ocenianym, ważonym.

– Nie. Nie znam niemieckiego.

Zapadła cisza.

Korn nadal na nią patrzył. Czuła, że pod ciężarem tego wzroku jeszcze bardziej się rumieni. Gdyby mogła chociaż usiąść! Cała ta sytuacja była absurdalna, upokarzająca.

– Dlaczego chciałaby pani pracować w Negotium Consulting? – zapytał po chwili.

– Potrzebuję stabilizacji. Chcę zacząć wdrażać się w profesję, którą mogłabym zajmować się wiele lat, w której będę się rozwijać, znajdę spełnienie, satysfakcję. I… słyszałam, że wiele można się od pana dyrektora nauczyć. To początek mojej drogi zawodowej. Chciałabym się uczyć od najlepszych. – Znów zapłonęły jej policzki.

Korn nie wydawał się ani zaskoczony, ani mile połechtany usłyszanym komplementem. A może to nie był jego zdaniem komplement, tylko stwierdzenie faktu?

– Mimo to brak pani kwalifikacji – westchnął, też jedynie stwierdzając fakt.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas. Do widzenia! – Klarze nie pozostało do powiedzenia już nic innego. Z ulgą odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

I wtedy to zobaczyła.

Na postumencie z czarnego drewna, chyba mahoniu, stała rzeźba, marmurowe popiersie. Głowa, nakryta welonem, odchylona była do tyłu. Kamień, alabastrowo biały jak świeży śnieg w grudniowy poranek, sprawiał wrażenie idealnie gładkiego. Klara odruchowo wyciągnęła dłoń. Przyjemnie było poczuć pod palcami tę gładkość i zimno.

– Podoba się pani?

Uśmiechnęła się mimo woli. To dobre zakończenie tej dziwnej i niezbyt przyjemnej rozmowy. Poprzednim razem to pytanie padło, gdy on był plecami do niej. Dobrze, że sytuacja była teraz zgoła odmienna.

– Tak. Podoba mi się – powiedziała, wciąż odwrócona, z uśmiechem na ustach. Chwilę wodziła palcami po kamiennej twarzy, półprzymkniętych powiekach, rozwartych ustach, prostym nosie. – Jednak dziwnie wygląda jako popiersie. Rzeźba w całości jest znacznie, znacznie piękniejsza.

– O! – Po raz pierwszy tego dnia w jego głosie usłyszała zdumienie, ożywienie. – Pani wie, co to za rzeźba?

– Oczywiście. Ekstaza Świętej Teresy dłuta Berniniego. Oryginał można oglądać w Rzymie.

– Widziała pani?

– Tak. Rodzice zabrali tam mnie i siostry. Chcieli, żebyśmy zobaczyły Wieczne Miasto, najważniejsze zabytki. Oszczędzali na tę wycieczkę pięć lat, a ojciec sprzedał samochód, żebyśmy mogli pojechać wszyscy. – Zadumała się. Przypomniała sobie jasne oczy ojca, jego ciepły uśmiech. Zachciało jej się płakać. Zatęskniła za domem, zapachem ciepłego ciasta, głosem

ojca, który mawiał: „Nie martw się. Zawsze jest jakieś wyjście…”. Gdyby to była prawda!

– Bardzo dobrze, że rodzice zadbali o to, by znała pani języki obce. I miała pojęcie o kulturze. To dzisiaj rzadkie… Ale czy wie pani, co ta rzeźba przedstawia?

Głos nie wrócił do płaskiego, monotonnego tonu. Teraz Klara naprawdę czuła, że Korn się nią zainteresował.

– Świętą Teresę na sekundę przed tym, jak serafin ugodzi ją trzymaną w dłoni włócznią. To właśnie jest ekstaza. Oczekiwanie na włócznię. – Ostatnie zdanie powiedziała, stojąc znów do niego przodem.

Milczał przez chwilę.

– I przeszywa ją, a rozpaloną już do żaru lub – by lepiej określić – żywego płomienia, jeszcze rozpala w niepojęty sposób. – Tym razem głos był ledwie słyszalny, niemal jak cichy szept.

– Święty Jan od Krzyża. – Klara się uśmiechnęła. – Szkoda, że nie zarządza pan firmą doradzającą w dziedzinie historii sztuki. Mogłabym się przydać – skomentowała, teraz już zupełnie swobodnie.

– Naprawdę szkoda – odparł i skinął jej głową.

Rozmowa była skończona.

– Do widzenia! – rzuciła sekretarce, która była zajęta wypełnianiem dokumentów.

– Pani… Klaro! Klaro, tak? Czy ja mam do pani numer telefonu, żeby się skontaktować?

– Nie trzeba. To nie będzie potrzebne. – Zaśmiała się i ruszyła w stronę wind.

Anety nie było przy jej biurku, a Klarze nie chciało się czekać, to byłoby zupełnie bez sensu. Pragnęła wyjść na ulicę, na świeże powietrze, na otwartą przestrzeń placu Piłsudskiego. Czuła, że jej duszno.

Ulga. Zrobiło jej się dobrze, lekko. Co to był za idiotyczny pomysł z tą rozmową kwalifikacyjną! Jak mogła pomyśleć, że miałaby szansę na tę robotę. Doradztwo biznesowe! Asystentka dyrektora? Ona naprawdę nie miała do tego kwalifikacji. „Aneta wariatka jak zawsze, ale kochana, dobra dusza. A mnie się chyba w głowie pomieszało z tej desperacji. No nic. Zasłużyłam na kawę w empiku. Oszczędzanie w tej sytuacji nie ma najmniejszego sensu. Może nawet kupię nową płytę Lang Langa?”. Uśmiechnęła się do tej myśli. Jasne, że nie kupi. Płyta musiałaby być w promocji, jakieś 90 procent zniżki.

Drzwi prowadzące do holu Teatru Wielkiego otwierały się jeszcze ciężej niż te do gabinetu Korna. Chwilę siłowała się z nimi, a kiedy ustąpiły, wpadła prawie z rozpędu do holu. Skierowała się w lewo, w stronę kawiarni, z której docierały smakowite aromaty świeżo zmielonej kawy.

W torebce rozpaczliwie zawibrował telefon. Prawda, zapomniała włączyć dzwonek po wyjściu z biurowca. Ze zdumieniem popatrzyła na ekran. Pięć nieodebranych połączeń od Anety? Wybrała szybko numer przyjaciółki.

– Co jest? Coś zostawiłam? – zapytała.

– Nie wiem, co tam zostawiłaś, może swoją śliczną różową szparkę. – Klara wywróciła oczami, naprawdę ten rozbuchany seksualizm Anety dość ją męczył. – Musiałaś nieźle tam nawywijać. No proszę, kto by pomyślał? Wszyscy tu latają jak w ukropie, jego sekretarka, dyrektor personalny… Okazał się swoją drogą niezłym chujem, ale to temat na inną historię, bo…

– Aneta? Co się stało? Powiedz wreszcie!

– Co się stało, co się stało?! Stało się to, że Korn chce ciebie i tylko ciebie!

– Żartujesz? – Klara przystanęła przed wejściem do kawiarni zszokowana.

– No tak! Wygrałaś casting, gratulacje. Jesteś nową asystentką dyrektora Korna. Pół

Warszawy zielenieje z zazdrości. – Aneta zachichotała.

Klara poczuła, że kręci jej się w głowie. Oparła czoło o zimną ścianę.

– I jeszcze jedno. Masz już pierwsze zadanie. Dziś wieczorem odbierzesz z apartamentu Korna jakieś dokumenty. Trzeba je przynieść na recepcję główną, stąd podejmie je kurier. Nie będziesz miała daleko, weź oczywiście taksówkę z domu do jego mieszkania i potem do biura. Wiesz, gdzie on mieszka? A, pewnie, że nie wiesz, przecież pracujesz tu od minuty! Ten apartamentowiec przy Złotej czterdzieści cztery, kojarzysz?

Oczywiście, że kojarzyła. Każdy znał ten budynek.

– No, to gitara. Bądź tam o dwudziestej, piętro czterdzieste. I nie zapomnij zrobić mi komórką fotki panoramy Warszawy!

* * *

Zadarła głowę do góry. Nie do wiary, że się tu znalazła. Z dołu nie sposób było ocenić ogromu budynku. Oczywiście widywała go na zdjęciach Warszawy – zaprojektowany przez światowej sławy architekta, wysoki niemalże na dwieście metrów, z niebotyczną ceną za metr kwadratowy powierzchni. Tu mieszkali tylko najbogatsi. Najwidoczniej Jan Korn do nich należał.

Wejście było niepozorne, jeśli tak można powiedzieć, za to recepcja, zdaniem Klary, była po prostu piękna. Całe lobby wyłożono ogromnymi drewnianymi panelami, schodkowo, panele najszersze umieszczone były u sufitu, a potem stopniowo zwężały się ku podłodze. Przyjemnie pachniało – może żywicą albo woskiem? Klara momentalnie poczuła się bardzo bezpiecznie, choć pomieszczenie nie było wcale kameralne: było ogromne jak grota skalna. Kryształy z zawieszonego u góry nowoczesnego żyrandola rzucały na ściany złote, srebrne i różowe refleksy.

– Dobry wieczór. – Głos konsjerża był elegancko cichy, stonowany, a jednocześnie budził respekt.

Klara natychmiast pomyślała, że ten budynek musi onieśmielać, tu nie wchodzą przypadkowi goście.

– Dobry wieczór. Przyszłam do Jana Korna. – Skinęła głową.

Konsjerż bezgłośnie przesuwał palcami po klawiaturze komputera, sprytnie ukrytego pod blatem recepcji. Bezszelestnie podał jej kartę.

– Do windy. Proszę, w głębi, na prawo. – Uśmiechnął się.

– Piętro czterdzieste, tak? – zapytała, bo nagle zaczęła mieć wątpliwości, czy dobrze zapamiętała adres.

– Karta panią zaprowadzi. Wjedzie pani na piętro dyrektora Korna, na żadnym innym nie będzie mogła pani wysiąść.

Głos zdawał się sączyć nawet ze ścian. Fenomenalna akustyka! Chyba lepsza niż w filharmonii. „Koncert skrzypcowy Sibeliusa zabrzmiałby tu bosko!” – pomyślała z zachwytem Klara.

Ruszyła w stronę wind. Przyłożyła kartę do czytnika.

– Piętro czterdzieste. Winda B – poinformował ją miły głos, który również zdawał się sączyć ze ścian.

Teraz Klara zrozumiała, czym jest luksus. To pewność, że wychodząc z własnego apartamentu, kupionego za dziesiątki milionów, nie natkniesz się na sąsiadów ani ich gości. Nie spotkasz w windzie zagubionego wędrowca, roznosiciela ulotek, nie zaskoczy cię zapach taniej pizzy z edamskim zamiast mozzarelli. Budynek prowadzi gości za rękę, z zawiązanymi oczami, wyrzuca ich dokładnie w tym punkcie, w którym muszą się znaleźć. Tak właśnie pomyślała, gdy

winda zatrzymała się i otworzyła, ukazując szeroki hol. Jej wzrok natychmiast powędrował w kierunku drzwi po lewej stronie, drewnianych, masywnych. Były uchylone.

– Halo? – Jej głos zabrzmiał cicho i niepewnie w długim korytarzu, który był oświetlony jedynie wątłymi lampkami, ukrytymi pod listwą przypodłogową.

– Klaro? Proszę, niech pani wejdzie.

Głos Korna dla odmiany był donośny, potężny w tej przestrzeni. Może dlatego, że dochodził z jakiegoś odległego miejsca z przodu, pewnie z salonu. Klara ruszyła w tamtym kierunku. Gdy weszła w plamę światła rzucanego przez ogromną, kulistą lampę o spękanej, złotej powierzchni („Jak słońce!" – pomyślała z zachwytem), aż krzyknęła z zaskoczenia.

Salon był nieoczekiwanie duży, sprawiał wrażenie niemalże pustego, bo znajdowało się w nim mało mebli: skórzana kanapa, fotel, stolik, luneta na masywnym statywie. Główny element wyposażenia stanowiły okna, od podłogi do samego sufitu. Roztaczający się z nich widok na Warszawę był niezwykły. Klara od razu zorientowała się, że okna wychodzą na północ, na Żoliborz. Jak zaczarowana podeszła do tafli szkła, nieskazitelnie czystej i lśniącej, bez ani jednego odcisku palca czy pyłku. Przed nią i pod nią widać było hotel InterContinental i dalej, trochę w lewo, rondo ONZ ze swoimi wieżowcami. Gdy spojrzało się w dół, można było zobaczyć trzy stare bloki z płyty przy ulicy Śliskiej. Z tej wysokości sprawiały wrażenie dziecięcych klocków, przypadkowo rzuconych na ziemię w krainie gigantów.

– Zapiera dech w piersiach, prawda?

Klara podskoczyła. Nie słyszała, że Korn się zbliża. Nic dziwnego: był na bosaka, jego stopy nie wydawały najlżejszego szelestu, gdy szedł po granitowej posadzce. Miał na sobie białą, prostą lnianą koszulę i takież spodnie.

– To samo pomyślałem, gdy wszedłem tu po raz pierwszy. Ten widok przypomina mi, że to miasto jest moje. Pani, pani Klaro, jest moja…

Klara odwróciła się zaskoczona. Stał blisko, zbyt blisko. Cofnęłaby się, ale za jej plecami była tylko przepaść, odgrodzona od jej ciepłego ciała jedynie szybą. Teraz opanowało ją absurdalne uczucie, że ta szyba jest na pewno zbyt cienka i musi uciekać, bo spadnie.

– Jest pani moją asystentką. To miałem na myśli. Proszę, niech pani usiądzie – polecił sucho. Nie patrzył jej w oczy, odwrócił się i oddalił w głąb mieszkania.

Teraz zobaczyła, że na przeciwległej ścianie wiszą, trzy fotografie.

Wszystkie były czarno-białe. Pierwsza przedstawiała nagą kobietę leżącą na wznak na łóżku – wyglądała, jakby padła na nie, pijana, pchnięta przez kogoś? Jej ciało na tle białej pościeli było uległe, wiotkie. Miała rozrzucone ręce, rozłożone lekko nogi, pomiędzy udami – Klara się zaczerwieniła – widać było wyraźnie ciemny prostokąt włosów łonowych, które były starannie przycięte. Najciekawszy był cień padający na ciało kobiety. Cień mężczyzny, fotografa. Jego krocze znajdowało się dokładnie na wysokości wzgórka łonowego modelki. Jakby cień ją gwałcił.

Druga fotografia przedstawiała kobietę w kimonie klęczącą przy brudnej ścianie. Jej ręce krępowała lina, której koniec nie był widoczny dla oglądającego, choć lina była napięta. Ktoś ją trzymał? Ktoś poza kadrem?

Trzecia fotografia była magnetycznie piękna, urzekająca. Przedstawiała kochanków: ona leżała na ziemi, oplatając go nogami, on w nią wchodził. Twarz mężczyzny była niewidoczna. Całe jego ciało pokrywały skomplikowane, misterne tatuaże.

Klara poczuła nagle, że ma sucho w ustach. Sama nie wiedziała, dlaczego te obrazy – zwłaszcza ostatni z nich – tak na nią podziałały.

– Nobuyoshi Araki. Jak pani już wie, jestem wielbicielem jego prac. I podobnie jak on jestem miłośnikiem *kinbaku*.

Znów nie zauważyła, jak nadchodził. Błyskawicznie oblała się pąsem. Podał jej szklankę. Złocisty płyn w środku sprawiał wrażenie gęstego, esencjonalnego – z pewnością nie była to woda ani sok jabłkowy.

– Calvados. Jeden z najlepszych – wyjaśnił.

Wzięła łyk i zakrztusiła się. Płyn palił gardło. Przypomniała sobie, że calvados pijali bohaterowie *Łuku triumfalnego*. Czytała to w wieku jedenastu lat i nic nie zrozumiała z całej historii. Zapamiętała tylko nazwę trunku, który przewijał się na kartach książki. Ach, więc tak to smakuje… Zdecydowanie nie dla niej.

– A co to jest… *kinbaku*? – zapytała, by przerwać milczenie.

Zaśmiał się tylko.

– Dowiesz się, oczywiście, musisz się dowiedzieć. To jedno z zadań mojej asystentki. Pokochać *kinbaku*.

Znów uśmiech, dziwny, ironiczny. Klara czuła się coraz bardziej niekomfortowo.

– Miałam… odebrać dokumenty – powiedziała więc. Głos jej drżał, zrozumiała, jak mało przekonująco to zabrzmiało.

– Nie ma dokumentów. To ciąg dalszy rozmowy kwalifikacyjnej.

– Jak to? Myślałam, że dostałam tę pracę…

– Pewne szczegóły dotyczące twojej umowy, pewne twoje zadania… No cóż, to po prostu nie jest temat do rozmów w biurze. Wypij do końca.

Nie wiedziała czemu, ale zrobiła to, o co poprosił. Poczuła, że calvados rozgrzewa jej żołądek i błyskawicznie uderza do głowy. Nie zdziwiła się, że pomogło jej się to rozluźnić.

– Wiem, o czym chce pan rozmawiać. Wiem, że w tej pracy oczekuje pan pełnego zaangażowania i kompetencji nie tylko w biurze. – Samą ją zadziwiła ta śmiałość.

– Tak? To może czas, żebyś się dowiedziała więcej. Nie chodzi mi o zwykły seks, wziąłbym dziwkę. *Kinbaku*, moja fascynacja, to sztuka erotycznego krępowania ciała. Będę cię krępował na rozmaite sposoby. – Patrzył jej prosto w oczy, nawet nie mrugnął.

Ona natomiast cofnęła się zaskoczona.

– Chodzi panu o linę? O wiązanie liną? To właśnie jest to… *kinbaku*?

– Inaczej *shibari*. To starojapońska sztuka, niezwykłe wiązanie! W średniowiecznej Japonii brakowało żelaza. Wypracowano więc techniki krępowania, głównie więźniów, za pomocą sznura, w różny sposób, w zależności od ich pozycji społecznej, pochodzenia. Właśnie stąd wzięło się *shibari*. Niektóre więzy tworzy się godzinami. To wymaga cierpliwości, oddania obu stron – tłumaczył.

– I… nie będzie chciał pan mieć ze mną seksu? – zapytała głupio. Pierwszy raz słyszała o czymś takim jak *shibari*. Pierwszy raz w ogóle spotkała mężczyznę, który chciał mieć kochankę nie po to, żeby ją pieprzyć.

Zaśmiał się, jakby opowiedziała dobry dowcip.

– *Shibari* jest seksem. To erotyka w czystej postaci. Chodzi ci o stosunek, tak? Czasem będę chciał, czasem nie. Dla mnie ważniejsze jest podniecenie, oczekiwanie na rozkosz… Rozumiesz już, dlaczego chciałem zatrudnić właśnie ciebie? Odniosłem wrażenie, że dojdziemy do porozumienia.

– Ach, Święta Teresa… Rozumiem – powiedziała. Przypomniały jej się własne słowa: ekstaza w oczekiwaniu na przeszywający ciało grot.

Calvados był mocny jak wódka, mącił myśli. Ale przecież ona już się zdecydowała, zdecydowała się znacznie wcześniej. Była gotowa zrobić absolutnie wszystko, by nie wracać do Rucianego-Nidy. Prawda?

Teraz jednak poczuła, że nie tylko o to chodzi. Może tak podziałał na nią

wysokoprocentowy trunek, a może coś innego. Zapach wosku i drewna w głównym lobby? Ogromne okna na czterdziestym piętrze, przez które można było obserwować Warszawę, rozświetloną sznurami stojących w korkach samochodów, migających ekstatycznie neonów? A może to zdjęcie wytatuowanego mężczyzny, który wchodził w leżące przed nim kobiece ciało jak w miękkie, białe masło.

Zrozumiała, że jest tego ciekawa. Jak czuje się linę na skórze, jak byłoby poczuć tego mężczyznę w sobie? Tego bogatego faceta, znudzonego światem, zakochanego w zdjęciach kobiet oplecionych grubym sznurem.

– Tak – powiedziała bezwiednie, nawet nie patrząc na niego.

Ją samą zdumiał własny głos, cichy, ale wyraźnie słyszalny w otaczającej ich głuszy. Na tę wysokość nie docierał jazgot mknących ulicami w dole tramwajów, rzężenie silników, dźwięk klaksonów.

– Tak? To znaczy?

– To znaczy, że chcę. Poznać *shibari*. Wszystko, co będzie mi pan chciał pokazać. Czego będzie mnie pan chciał nauczyć.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy w ten uśmiech zaangażowały się też oczy. Był to wyraz zadowolenia, triumfu. Podszedł blisko – tym razem Klara się nie cofnęła – i pociągnął palcem po jej ustach. A potem, co było dość zaskakujące, jednym mocnym ruchem starł z jej ust szminkę. Zapiekła ją skóra.

– Po pierwsze, naucz się: żadnych tanich kosmetyków. Szpecą kobiety, zamiast je upiększać. Nie znoszę smaku łoju z tanich pomadek.

Klara kiwnęła głową. Lekko przygryzła wargę.

– Po drugie, oczekuję, że będziesz dobrze przygotowana. Jaką metodę depilacji stosujesz?

Pytanie było dość obcesowe. Klara oblała się pąsem.

– Żadnej? Blondynka, pewnie masz skąpe owłosienie. To dobrze, to dobrze. Kolejna lekcja: nie cierpię depilacji hollywoodzkiej. Kobieta nie może być gładka, to zwyrodnienie. Przyjrzyj się, jak wygląda wzgórek łonowy modelki na zdjęciu Arakiego. Tak masz się strzyc. Wargi sromowe wygolone albo wydepilowane, według twojego gustu. A na górze prostokąt przyciętego futerka. Przepraszam, to cię krępuje? Wolę mówić wprost o swoich oczekiwaniach. Tak jest łatwiej.

Znów kiwnęła głową. Zaschło jej w gardle.

– Ale… ja nie mam raczej wyrobionego gustu w tej kwestii – bąknęła.

Uśmiechnął się lewym kącikiem ust.

– Tym lepiej. Będziesz miała okazję wyrobić go sobie dzisiaj. Rozbierz się. Ogolisz sobie krocze. Nie bój się. Powiem ci, co masz robić. Na co czekasz? Zdejmij ubranie.

Klara nie spodziewała się, że to nastąpi tak szybko, jeszcze tego samego wieczoru. Gdy rozpinała guziki bluzki, zauważyła, że lekko trzęsą jej się ręce. Zsunęła spódnicę.

Korn skrzywił się z niesmakiem.

– Rajstopy! Straszne. Po co wy to nosicie? Ty w każdym razie nie będziesz. W poniedziałek dyrektor personalny wyda ci służbową kartę. Kupisz porządną bieliznę. Pas do pończoch, ewentualnie podwiązki. Teraz trudno o dobre pończochy, takie bez dodatku lycry. Lycra wszystko psuje. Pończocha musi szeleścić przy zdejmowaniu, powinna się zsuwać, składać w harmonijkę. Rozbierz się do naga i usiądź na kanapie. Przyniosę narzędzia.

Zniknął w bocznym korytarzu, prowadzącym zapewne do sypialni, a może do prywatnej łazienki?

Za chwilę wrócił z opakowaniem pianki, elektryczną golarką i maszynką do golenia.

– Skróć włosy na wzgórku łonowym. Zgól wszystko. Zostaw na górze pasek szeroki na

trzy centymetry – polecił.

Klara siedziała na kanapie, podkuliła nogi. Czuła się naga, odsłonięta – bardziej niż kiedykolwiek. Może przez to, że Korn był ubrany. A może dlatego, że w ogóle nie reagował podnieceniem na jej nagość. Nie patrzył na jej piersi, biodra. Jakby dla niego JESZCZE nie była wystarczająco naga.

Wykonała pierwszą część polecenia. Golarka wibrowała, Klara czuła drgania na skórze, czuła też, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej wargach sromowych. Czyżby ją to podnieciło? Wszędzie wokół, na kanapie, posadzce, leżały krótkie kręcone włosy. Spojrzała na Korna. Nie wydawał się zaniepokojony tym bałaganem. Dopiero teraz zaczął przyglądać się Klarze z czymś w rodzaju zainteresowania. Oblizała wargi, sięgnęła po puszkę.

Pojemnik pianki był przyjemnie zimny. Zapragnęła przyłożyć go do rozpalonego policzka. Potrząsnęła puszką kilka razy. Nacisnęła przycisk aplikatora. Na jej dłoni pojawił się kleks biały jak duża beza. W powietrzu rozszedł się mocny, orzeźwiający zapach.

Klara opadła na oparcie kanapy, rozsunęła uda. Wolno przyłożyła dłoń z białą bezą do krocza. Przycisnęła. Rozsmarowała.

– Dokładniej. Głębiej – powiedział i tym razem jego głos był chrapliwy, zdradzał lekkie podniecenie.

To sprawiło jej pewną satysfakcję. Znów nabrała pełną dłoń pianki i tym razem zadbała o to, by biała, puszysta masa wypełniła każdą szparkę.

Pianka przyjemnie chłodziła wargi sromowe, leciutko piekła. I to też było przyjemne. Ale gdzieś wewnątrz, w środku, w pochwie, Klarze zaczęło się robić coraz goręcej. Prawie czuła uderzenia krwi w łechtaczkę.

Przełknęła ślinę. Rzuciła szybkie spojrzenie na Korna. Wpatrywał się w jej krocze jak zahipnotyzowany. Sięgnęła po maszynkę do golenia.

– Chce pan to zrobić? – zapytała.

– Nie. Ty to zrób – rozkazał. Wydawał się zirytowany, że przeszkadza mu kontemplować to widowisko, jakim była teraz jej cipka, cała na biało.

Nagle zachciało jej się śmiać. Ale nie roześmiała się, to byłoby niestosowne.

Wolno przyłożyła ostrze maszynki do warg. Metal był zimny. Bliskość czegoś tak ostrego w tak miękkim, wrażliwym na dotyk miejscu podnieciła Klarę. Była bardzo uważna, skoncentrowana na każdym ruchu, nie chciała się skaleczyć. Wyobraziła sobie na ułamek sekundy czerwony kwiat, rozlewający się po białej, puszystej piance.

Korn podszedł powoli do kanapy, jakby nie tylko ten widok, ale niewypowiedziana wizja, która i jemu się udzieliła, przyciągnęły go do Klary, nawet nieco wbrew jego woli.

Po każdym pociągnięciu maszynką Klara czuła pod palcami gołą, gładką skórę. Jej dotykanie sprawiało rozkosz – jakby skóra, dotąd pokryta włosami, chroniona przed bodźcami, wszystko odbierała wielokrotnie mocniej niż ta na wnętrzu ud, na piersiach, ustach, która była dotykana i pieszczona już wiele razy. Nie mogła się oprzeć. Gdy skończyła, przesunęła dłonią po kwadraciku krótkich włosków, przyjemnie łaskoczących i szorstkich, i dalej w głąb: po gładkich, wyeksponowanych, nabrzmiałych wargach sromowych.

– Chce pan dotknąć, dyrektorze? – zapytała.

Zabrzmiało to kokieteryjnie i zaczepnie. Klara się zdziwiła. Jakby nowa fryzura między nogami odsłoniła coś jeszcze – jakąś inną część jej osobowości, której nie znała i której istnienia nawet nie podejrzewała.

Ale Korn zdawał się tego w ogóle w jej tonie nie słyszeć. Wpatrywał się w krocze Klary jak urzeczony. Podszedł, ukląkł przy kanapie, wyciągnął dłoń – była gorąca, ale też znacznie bardziej szorstka od jej dłoni. Klara drgnęła, łechtaczka skurczyła się i schowała pod wpływem

tego nieoczekiwanego doznania.

– Tak! – Zaśmiał się cicho. – Jest dobrze. Podoba mi się. Ty mi się podobasz, Klaro, coraz bardziej. Możesz uznać rozmowę kwalifikacyjną za zakończoną. Telefon, komputer, służbową złotą kartę, wszystko dostaniesz w poniedziałek.

Nie patrzył jej w oczy. Wciąż zajęty był dotykaniem i obserwowaniem jej warg sromowych, bezwstydnie nagich. Teraz dopiero Klara mogła się dobrze przyjrzeć Kornowi. Widziała wyraźnie każdą bruzdę, zmarszczkę na jego twarzy. Każdy siwy włos.

A potem jej wzrok powędrował dalej. Migające światłami sznury samochodów przesuwały się w dole jak perły. Aż po sam horyzont. Pomyślała, że polubi ten widok. Pewnie będzie tu często bywała.

Wstała. Znów zaskoczenie: nie wiedziała, że po ogoleniu wargi sromowe będą dotykały jedna drugiej, sklejały się, tarły o siebie, a to będzie wywoływało kolejne fale podniecenia.

Przyszedł jej do głowy fioletowy francuzik Anety. Czy mógłby przynieść jej ukojenie? Nie, sama myśl była absurdalna. W Klarze narodziło się pożądanie, które nie tak łatwo będzie zaspokoić. Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, czego chce, czego pragnie. Korna? Seksu?

Patrzył na nią zdziwiony, że wstała bez pytania.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Chce pan dziś ode mnie czegoś jeszcze? – zapytała po prostu. Zabrzmiało to nader naturalnie.

– Nie. Dziś nie. Proszę, Klaro, utrzymuj tę fryzurę w nienagannym stanie. W przyszłym tygodniu zapoznam cię ze sprzętem i podstawowymi technikami *shibari*. Za miesiąc lecimy do Moskwy w interesach. Z wizą nie będzie problemu – wymienił wszystko beznamiętnym tonem, jakby byli na biznesowym spotkaniu, choć ona nadal stała naga.

Klara jednak wiedziała już, że Korna nie podnieca ciało bez ubrania, to nie była dla niego nagość. Miała wrażenie, że on uważa nagość za bezbronność, odsłonięcie się. Tak jak bezbronna i odsłonięta była dziś jej cipka.

Ubrała się, ale rajstopy zwinęła w kłębek i włożyła do torby. Nie chciała ich już nosić.

Korn zniknął. Z oddali, z głębi mieszkania płynęły dźwięki muzyki. *Koncert d-moll na dwoje skrzypiec* Bacha. Uśmiechnęła się. Ją ta muzyka też koiła i jednocześnie podnosiła na duchu. Była idealnym zakończeniem pełnego napięć dnia. Być może Korn miał rację? Może odnajdą porozumienie, może są do siebie podobni bardziej, niż Klara podejrzewała na początku?

Wyszła bez pożegnania. Uznała, że tak będzie taktownie. Prawie natychmiast po przyłożeniu karty do czytnika otworzyły się drzwi windy, która jeszcze raz bezgłośnie ją porwała – tym razem na dół.

Znów zapach wosku i różowe błyski rzucane przez żyrandol w lobby.

– Do widzenia! – rzuciła do niewidocznego konsjerża. W tonie jej głosu pobrzmiewała nowa nuta: pewności siebie, a może zadowolenia.

– Do widzenia – odparł głos i Klara się uśmiechnęła, bo zrozumiała, że on wie: odtąd Klara będzie się tu pojawiać regularnie.

Nie była już nieproszonym gościem, gąską z prowincji. Należała do tego miejsca. I do Jana Korna.

Rozdział drugi

Obudziła się z lekkim bólem głowy. Poprzedniego wieczoru po powrocie na Muranów do maleńkiego, ciasnego mieszkanka z plamami odłażącej farby na ścianach i zapachem starego kociego moczu na klatce schodowej zatęskniła za kieliszkiem calvadosu. Nagle poczuła się tak, jakby była w tym miejscu po raz pierwszy. Te futryny zawsze były takie krzywe? A kran z wykwitami rdzy od dawna tak irytująco kapie? Dźwięki i zapachy wydawane przez innych ludzi, ich zwierzęta, dzieci i samochody, były za blisko, atakowały jej uszy, nozdrza.

Czy jednak wizyta w luksusowym apartamentowcu może tak zmienić postrzeganie świata? „Jakbym była Neo, który łyka czerwoną pigułkę w *Matriksie*" – pomyślała, trochę rozbawiona, a trochę przestraszona. Co będzie dalej? Jej życie przyspiesza, na dodatek pędzi w kierunku, którego nie zaplanowała. Nie, nie to ją denerwowało. Raczej to, że… bardzo jej się ta sytuacja spodobała.

Czasem wkładała rękę w majtki i dotykała swojej cipki w nowej odsłonie. Część ciała, dotąd starannie skryta pod włosami, której właściwie nie miała okazji poznać. Coś się tam wierciło, budziło, jakaś istota, która teraz – dzięki nowej fryzurze, ale chyba nie tylko – postanowiła zrealizować wszystkie swoje pragnienia. Musiała mieć ich dużo. Nagłe uderzenia gorąca, wrażenie, że łechtaczka puchnie i przesuwa się w dół, wilgotnienie warg wskazywały na to, że pragnień jest wiele.

Klara znalazła w lodówce butelkę rieslinga. Podłej jakości, najtańszy z dyskontu. Wypiła duszkiem, z gwinta. Marzyła, żeby zasnąć, zakończyć ten dzień, a potem móc znów się obudzić i stwierdzić, że to nie był sen.

– Zdzira, wychlałaś całe wino?! – obudził ją wrzask Anety, nieprzyjemnie świdrujący w uszach, a potem jakiś ciężar przygniótł jej brzuch.

– Au! Aua! – jęknęła, próbując się wyzwolić spod potężnych ud Anety, ale bezskutecznie. – Złaź!

– Zejdę, jak mi opowiesz, jak tam było wczoraj. Jak on mieszka? Jest tam jakaś kobieta? Dziecko? Zwierzę? Wiesz, my o nim nic tak naprawdę nie wiemy, facet jest megatajemniczy!

– Jakie dziecko? – Klara próbowała zebrać myśli. Co ta Aneta chce, do jasnej cholery?

– Dziecko Korna!

– On ma dziecko?

– Nie wiem, a ma? Ty tam wczoraj byłaś! – Aneta dźgnęła ją paluchem w pierś.

Au! Znowu zabolało.

– Nie, nie było dziecka. Zwierzęcia. Kobiety. W ogóle niewiele jest w tym mieszkaniu. Pusto. Lampa, kanapa. Jakieś… zdjęcia – wydukała, modląc się, by Aneta nie postanowiła dopytać, co też takiego uwieczniono na tych zdjęciach.

– No to dużo mi opowiedziałaś! Ale co i co, no gadaj! Jakie będziesz mieć obowiązki? Rozmawiałaś z nim?

– Chyba takie jak każda asystentka. Dokładnie to nie rozmawialiśmy, wiesz, my głównie… rozmawialiśmy o sztuce.

– O jakiej sztuce? – Aneta zbaraniała.

– Malarstwie. Rzeźbie. Fotografii. Takiej sztuce. Zdaje się, że jest… koneserem.

Aneta milczała chwilę.

– A seks?

– Aneta, weź mi daj spokój, co? – Klara się zirytowała. Nie to, że bała się zdradzić koleżance zbyt wiele szczegółów. Po prostu nagle zrozumiała, że to byłoby wobec Korna

nielojalne. A nie chciała być nielojalna. Coś do niego czuła, zdecydowanie nie było to zakochanie, może nawet nie sympatia. Ciekawość? Tak, chyba właśnie to. – Łeb mi pęka, nie masz jakiejś tabletki? Przepraszam, kochana, ale nie mam siły na te rozmowy teraz – wytłumaczyła się, żeby nie robić koleżance przykrości.

– Dobra, dobra… Tabletki są w szufladzie pod blatem w kuchni. Pogadamy innym razem. – Aneta niby się uśmiechnęła, ale Klara widziała, że była rozczarowana.

Tylko co ona jej miała powiedzieć? Postanowiła unikać koleżanki do końca weekendu. Musiała wszystko sobie poukładać w głowie, chciała się wyciszyć. W poniedziałek rano miała stawić się w pracy, w biurowcu Metropolitan. Jak miała się ubrać? Pewnie w białą bluzkę i granatową spódnicę. Strój biznesowy. Absurdalnie niepasujący do tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru między nią a Kornem.

Gdy za Anetą trzasnęły drzwi wejściowe, Klara powlokła się do kuchni, połknęła pigułkę i wypiła duszkiem dwie szklanki wody. Chwilę kontemplowała widok za oknem. Drzewa, ulica, samochody zaparkowane na trawnikach. Budynek naprzeciwko, teraz bury od spalin i brudu, kiedyś pewnie beżowy.

Nisko.

Wolała być wysoko.

Umyła zęby, ubrała się szybko, pociągnęła rzęsy tuszem. Machinalnie sięgnęła po szminkę – dostała ją od młodszej siostry na urodziny. Otworzyła etui i przyjrzała się kolorowi pomadki. Zbyt różowy, tandetny. Chwilę się wahała, a potem wrzuciła kosmetyk do kosza.

Postanowiła pójść na spacer, a po drodze wpaść do drogerii. Nie miała w domu maszynki ani pianki.

Gdy się goliła, próbowała przywołać wspomnienia z poprzedniego wieczoru. Zamknęła nawet oczy, ale to nie pomogło. Coś ciągle przeszkadzało. Szum ulicy? Świadomość, że jest we własnej łazience, a nad głową na sznurach suszą się stringi Anety z syntetycznej koronki?

Ze złością cisnęła maszynkę w kąt szafki nad umywalką. Trudno. Musi zaczekać do poniedziałku. W poniedziałek na pewno coś się wydarzy.

* * *

Podała w recepcji głównej swoje nazwisko i bez problemu weszła. Na górze już czekała na nią sekretarka, ta sama, którą widziała poprzednio.

– Czy pan Korn już jest? – zapytała, próbując ukryć podekscytowanie.

– Pan Korn nie ma dziś dla pani czasu. W harmonogramach ma pani spotkanie z dyrektorem personalnym, podpisanie umowy i proces wprowadzający.

– Proces wprowadzający? – nie zrozumiała.

– Musi pani zostać wprowadzona w specyfikę pracy naszej firmy. Ale o tym już pan Grzegorz Nowaczyk, nasz personalny… Proszę, gabinet na lewo – wskazała jej drzwi.

Gabinet Nowaczyka był mniejszy niż Korna. I, oczywiście, bez żadnych zdjęć. Personalny czekał na Klarę, wskazał krzesło. Na stole pomiędzy nimi leżały dwie umowy. Klara była bardzo ciekawa, jakie warunki jej zaproponują. Nie zapytała o to wcześniej.

Sięgnęła po plik kartek, zaczęła czytać. Umowa wyglądała standardowo, bla, bla, bla. Prawniczy żargon. Nie było tam słowa o *shibari*, goleniu się i pasie do pończoch.

Gdy dotarła do sekcji zatytułowanej „Wynagrodzenie", prawie krzyknęła. Ile?! Asystentka może tyle zarabiać? Gdyby miała zgadywać, powiedziałaby, że to wysokość pensji Nowaczyka.

– Coś nie tak? – zauważył, że zawiesiła się na tej stronie.

Jej zdenerwowanie pewnie było aż nazbyt widoczne. Ach, tak: przecież nie była pierwsza.

Z tego, co mówiła Aneta, co kilka miesięcy podpisywano tu umowy z nowymi asystentkami.

– Pensja jest adekwatna do wymagań pana dyrektora, jak sobie wyobrażam – zawiesił głos. Coś wiedział? Podejrzewał? Aluzja była tak delikatna, że równie dobrze mogła powstać w głowie Klary. Korn wyglądał na wymagającego szefa. – Jak pani jednak zauważyła, umowa jest na czas określony. I istnieje możliwość rozwiązania jej z dnia na dzień przez pana dyrektora Korna, bez obowiązku świadczenia pracy z pani strony. W takim przypadku otrzymywałaby pani wynagrodzenie jeszcze przez miesiąc, bez obowiązku stawiania się w biurze. Pan dyrektor… No cóż, trudno znaleźć asystentkę, która podołałaby jego oczekiwaniom. – Nie pomyliła się, słowom tym towarzyszył dwuznaczny uśmiech.

– Zgadza się pani? To proszę podpisać – Nowaczyk przesunął w jej stronę po lśniącym blacie długopis.

Klara wzięła go. Chwilę obracała w dłoni. Otworzyła umowę na ostatniej stronie i złożyła podpis.

– Świetnie! – Nowaczyk zatarł dłonie, jakby właśnie udało mu się sprzedać stado chorych owiec wyjątkowo naiwnemu kupującemu. – A więc jeszcze kilka formalności. Telefon. Karta do biura i karta mieszkania dyrektora, będzie potrzebna. Karta płatnicza. Miesięczny limit sto tysięcy, w ramach procedury wprowadzającej ma pani prawo wykorzystać teraz połowę środków. Aha, karta na taksówki oczywiście, bez limitu. Widzi pani, ile kart? Mam nadzieję, że ma pani pojemny portfel. – Zaśmiał się z udawaną szczerością, ale Klara zauważyła fałsz.

– Sto tysięcy czego? – zapytała.

– Polskich złotych, oczywiście. To oficjalna waluta w tym kraju. – Puścił do niej oko, a ona zaczęła podejrzewać, że to obleśny typ.

– I mam prawo wykorzystać połowę w ramach… procedury wprowadzającej. Czyli czego właściwie?

– No, dyrektor życzy sobie, żeby pani go godnie reprezentowała, także na spotkaniach biznesowych. Rozumie pani?

– Niestety, nie.

Nowaczyk wybuchnął śmiechem, waląc się jednocześnie dłońmi w uda, jakby opowiedziała mu jakiś świetny dowcip.

– Proszę pójść i uzupełnić garderobę. Niech sobie pani kupi ciuchy, buty, biżuterię, kosmetyki, idzie do fryzjera. Chyba pani to omawiała z dyrektorem, zna jego gust? Wie pani, ja się czuję trochę niezręcznie w trakcie tej rozmowy, bo, eee… z kandydatami na inne stanowiska rozmawiam inaczej. No, ale pani przecież wie na pewno, że to specyficzna posada, pani… musi to wiedzieć. Prawda?

Nowaczyk przestał się śmiać, patrzył na nią badawczo. Klara poczuła do niego niechęć. Miała ochotę, przez ułamek sekundy, wdeptać go w ziemię. Zmiażdżyć.

Bez słowa zgarnęła ze stołu kopię umowy, karty. Wrzuciła je po prostu do torby, luzem, choć miała ładny portfel w wewnętrznej kieszeni. Z satysfakcją obserwowała, jak Nowaczykowi rzednie mina na widok złotej karty z limitem stu tysięcy, wpadającej w czeluść jej skajowej torby z dyskontu.

– Dziękuję. Rozumiem. Do widzenia – powiedziała z obojętnym uśmiechem.

I wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

„Ciekawa konkluzja. Faceci w wielkim biznesie tracą rezon na widok złotych kart kredytowych i ogolonych cipek. Muszę to zapamiętać na przyszłość” – pomyślała i roześmiała się wesoło.

Na szczęście w okolicy nie brakowało ekskluzywnych butików, w tym tych z bielizną. Weszła do pierwszego po drodze. Był pusty. Na eleganckich, białych półkach spoczywały równo

ułożone pudełeczka. Żadnych manekinów odzianych w skąpe stringi, sznurów biustonoszy zwieszających się z sufitu. Pusto, minimalistycznie, elegancko. Jak w mieszkaniu Korna.

– Czy mogę pani pomóc? – głos ekspedientki, cichy jak głos konsjerża w apartamentowcu przy Złotej, sugerował, że ona wie: w niczym nie może Klarze pomóc, bo Klary na tę pomoc nie stać.

Myliła się. Klara mocniej przycisnęła do siebie torbę, w której czeluściach kryło się źródło jej władzy: złota karta kredytowa.

– Tak. Muszę kupić bieliznę, dużo bielizny. Drogiej – powiedziała znacząco.

Obserwowała, jak błyskawicznie zmienia się wyraz twarzy kobiety za ladą: z odpychająco-obojętnego na uległo-przymilny.

– Oczywiście. Czy ma pani na myśli coś konkretnego? Potrzebuje pani konsultacji? Jestem dyplomowaną stylistką i brafiterką, mogę…

– Dziękuję. Znam swój rozmiar: 65 F. Potrzebuję biustonoszy, czarnych. Gorsetów, czarnych. Fig i stringów. I koniecznie… kilku pasów do pończoch.

– Och, rzadki wybór. Ale rozumiem, rozumiem. Wie pani, ale pani akurat na pewno to wie, że kobieta ubrana w pas do pończoch inaczej się rusza. Tak jakby wciąż czuła pas na swoim ciele. Biodra poddaje bardziej do przodu, stawia mniejsze kroki. Pracuję w tej branży wiele lat i bez pudła potrafię rozpoznać na ulicy kobietę, która nosi pas do pończoch… Tylko z tymi ostatnimi jest pewien problem, bo…

– …bo teraz wszystkie zawierają lycrę, a lycra psuje efekt. Wiem. Mam jednak nadzieję, że uda się nam coś dobrać. – Klara uśmiechnęła się do sprzedawczyni, a ta bez słowa wskazała jej przymierzalnię.

W środku z sufitu sączyło się przyjemne, lekko liliowe światło. W kryształowym zwierciadle ciało Klary, oblane od góry lawendową poświatą, prezentowało się szczupło, sprężyście, seksownie. Zanim ekspedientka przyszła z pudełkami gorsetów do mierzenia, Klara szybko włożyła dłoń w bawełniane majtki i dotknęła idealnie gładkich warg sromowych. Poczuła, jak momentalnie robią się nabrzmiałe, śliskie, gorące.

Nagle przypomniała sobie Jana Korna, a potem zdjęcie kochającej się pary – umięśnione i wytatuowane plecy mężczyzny, który wchodził w swoją kochankę.

– Proszę. Nasze gorsety szyte są z jedwabiu, miseczki usztywniane fiszbinami. Koronka tylko naturalna, żadnej maszynowej tandety. Tylko czarne, jak pani prosiła.

Z rozmyślań wyrwał ją głos sprzedawczyni, za chwilę jej dłoń wsuwała przez szparę w zasłonach kolejne pudełeczka. Klara wyjmowała spomiędzy szeleszczącej cienkiej bibułki gorsety. Wszystkie pasowały. Wszystkie odłożyła na kupkę, którą w myśli zatytułowała „Biorę". „Właściwie nie wiem, jaki ma gust dyrektor Korn. Zobaczę, co będzie mu się podobało" – przebiegło jej przez głowę.

Gdy ekspedientka zapakowała kilkadziesiąt maleńkich pudełeczek do dwóch papierowych toreb, Klara na moment się przestraszyła. A jeśli z tą kartą i jej limitem to był tylko żart? Czy naprawdę można mieć taką pracę, w której na początku szef daje lekką ręką kilkadziesiąt tysięcy do rozrzucenia na fatałaszki?

Zrobiło jej się gorąco, gdy spojrzała na pięciocyfrową kwotę nabitą na kasę. Sięgnęła do torebki, wydobyła kartę. W promieniach słońca, wpadających przez okna, karta zalśniła złotym blaskiem. I nagle Klarze zrobiło się lekko na sercu, poczuła, że wszystko będzie dobrze, a świat należy do niej. Przyłożyła kartę do czytnika, wbiła kod.

„Transakcja zaakceptowana" – pojawił się napis.

– Zapraszamy do nas ponownie. Na kolejne zakupy oferujemy dziesięć procent zniżki, na kartę stałego klienta. – Tym razem głos ekspedientki nie był tylko uprzejmy, był aksamitny

i pobrzmiewały w nim nutki… uwielbienia.

– Na pewno skorzystam. – Klara ze zdumieniem stwierdziła, że mówi niemalże chłodno. Skąd się to u niej wzięło?

Gdy wyszła z butiku na zalaną słońcem ulicę, usłyszała dźwięk przychodzącego esemesa.

„Oczekuję pani, Klaro, dziś o 21. Korn" – brzmiała lakoniczna wiadomość.

Klara nie była pewna czemu, ale poczuła się bardzo, bardzo radośnie.

* * *

– Dobry wieczór – rzuciła w pachnącym woskiem lobby.

– Dobry wieczór – zaszemrał głos konsjerża.

Klara nie podeszła do recepcji, od razu skierowała się do wind. Nie zatrzymał jej. Wiedział, że musi mieć kartę, inaczej nie mogłaby wjechać na górę.

– Winda A, piętro czterdzieste – zaśpiewała winda i porwała ją w chmury.

Znów masywne drzwi były uchylone. Weszła bez wahania, z podnieceniem, ciekawością. A więc dziś opowie jej, czym jest *shibari*. Pokaże. Czy ją zwiąże? Czy każe jej, żeby go związała?

– Jak minął dzień? – Korn pojawił się bezszelestnie, znów boso, tym razem w czarnych lnianych spodniach, ale bez koszuli.

Jego nagi tors był opalony i pokryty ciemnymi, kręconymi włosami, co zaskakujące – bez śladu siwizny. Mężczyzna był umięśniony, ale miał też niewielki brzuszek. Klara pomyślała, że to facet, który dba przede wszystkim o zdrowie, sprawność – mniej o wygląd.

– Bardzo przyjemnie. Zaopatrzyłam się odpowiednio w ramach programu wprowadzającego. – Posłała mu uśmiech.

Nie odpowiedział uśmiechem, patrzył na nią badawczo, z życzliwym zainteresowaniem. W dłoniach trzymał dwie szklanki z rżniętego kryształu w kształcie tulipanów, jedną jej podał. Była chłodna, w środku przelewał się złocisty płyn. Teraz już wiedziała, czego się spodziewać. Upiła łyk, pozwoliła, żeby gorąco rozlało jej się po przełyku i powędrowało dalej, do żołądka. Tym razem oprócz nuty ostrej wyczuła też daleki aromat jabłek. Wzięła jeszcze jeden łyk. I następny.

– Pokaż, co kupiłaś – powiedział.

Zabrzmiało to prawie obojętnie, jakby rozmawiali o inwestycjach biznesowych, jakby chciał sprawdzić, czy dobrze przeznaczyła firmowe pieniądze. Rzuciła płaszcz na konsolę, zaczęła rozpinać guziki białej bluzki, nie patrząc na niego. Zsunęła spódnicę.

Miała na sobie czarny, atłasowy gorset, przeszywany grubą nicią, czarny atłasowy pas do pończoch i czarne, cienkie pończochy. Sięgnęła do włosów, wyjęła spinkę, pozwoliła, by włosy rozpadły jej się w nieładzie po plecach, zakrywając ramiona, twarz.

Korn podszedł powoli. Odsunął z jej twarzy niesforne kosmyki, założył je za ucho. Dokładnie zlustrował jej twarz. Przyjrzał się ustom – nie umalowała ich. Kiwnął głową z aprobatą. Potem jego wzrok zjechał w dół, na gorset. I on zyskał akceptację. Wyciągnął dłoń – tego Klara się nie spodziewała – i dotknął przez cienkie figi jej wzgórka łonowego. Potem jego palce powędrowały niżej. Przez cieniutki materiał Klara wyraźnie czuła ich opuszki na swoich wargach sromowych. Starannie je ogoliła przed przyjściem.

Patrzył jej prosto w oczy. Musiał zauważyć jej zmieszanie. Uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją, jakby chciał powiedzieć: „Tu cię mam!". Zezłościła się na samą siebie, że znów dała się zaskoczyć.

– Dobrze. Zapraszam. Pokażę ci sypialnię. – Gestem wskazał korytarz w głębi.

Ruszyła powoli – sprzedawczyni bielizny miała rację, kobieta w pasie do pończoch

inaczej chodzi, nie może się spieszyć. Szła przodem i czuła na swoich pośladkach jego spojrzenie. Korytarz był długi. Im bliżej było do ostatniego pomieszczenia, oświetlonego mdło, pomarańczowo, tym szła wolniej. Bawiło ją to. On, wielki dyrektor, bogacz, prowadzi ją. Może mu się zdawać, że kieruje, panuje, ale prawda jest taka, że to ona nadaje tempo. I to ona przykuła jego spojrzenie, nie na odwrót.

Weszła do sypialni. Znów zdumienie, podobnie jak za pierwszym razem. Nie spodziewała się pomieszczenia tak dużego i tak pustego. Tu nie było żadnych zdjęć, tylko lustra: jedno na suficie i jedno za zagłówkiem gigantycznego łóżka, przykrytego czarną atłasową kapą. „Pasuję do tego łóżka jak ulał" – pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

Dopiero potem je zobaczyła. Cała ściana naprzeciwko łóżka pokryta była hakami, a na nich wisiały liny.

– Nylonowe. Rzadko ich używam, są zbyt śliskie, a jednocześnie często powodują otarcia. Ale czasem, ze względów estetycznych, wybieram właśnie je. Wyobraź sobie czerwone liny na twojej białej skórze… Czerwień lepiej podkreśla bladość niż czerń, wiedziałaś o tym? Liny wspinaczkowe. Oryginalny wybór w *shibari*, ale najważniejsze jest bezpieczeństwo. Stosuję je, kiedy chcę podwiesić… ciebie, ciebie oczywiście, do sufitu. – Wskazał palcem w górę.

Dopiero teraz Klara podniosła wzrok i zobaczyła, że wysoko umieszczono potężny hak, z którego zwieszała się kolorowa lina wspinaczkowa. Musiała otworzyć szeroko oczy, bo Korn znów się uśmiechnął.

– Nie martw się. Zrobię to dopiero wtedy, gdy sama będziesz chciała. A będziesz chciała szybciej, niż sądzisz.

Zauważyła coś jeszcze, co początkowo umknęło jej uwadze. Huśtawkę. „Huśtawkę? Po co, do cholery, w sypialni huśtawka?" – zdziwiła się. Miała przeczucie, że zastosowania huśtawki mogą być rozmaite, a o potrzebach, do zaspokojenia których huśtawkę wykorzystuje Korn, na pewno nawet jej się nie śniło.

– Liny bawełniane. Dobre na początek, bo miękkie. Świetna lina dla nowicjuszki: nie obetrze skóry, będziesz miała wrażenie, nawet skrępowana, że masz przestrzeń na oddech, bo lina pracuje, jest elastyczna. Oczywiście, potem nie będziesz już tego potrzebowała. I na koniec: liny jutowe i jutowo-konopne. Tradycyjne, sprowadzane z Japonii, sześć milimetrów średnicy, siedem metrów długości. Moje ulubione: osiem milimetrów średnicy, osiem metrów długości. Europejczycy mają potężniejsze ciała niż Japończycy, jesteśmy też wyżsi – moim zdaniem ten rodzaj powrozów w naszym klimacie lepiej się sprawdza. Mam ich, jak widzisz, sporo… Co najmniej dziesięć każdego rodzaju, czasem do skomplikowanych figur potrzeba nawet więcej. Pokochasz je. Pachną świeżo ściętą trawą albo suchym sianem. Z czasem ten zapach będzie ci się kojarzył z rozkoszą, będzie cię podniecał… No, powąchaj. – Zdjął z haka linę w złotym, słomkowym kolorze i rzucił Klarze.

Złapała ją. Materia była sztywna, szorstka jak koński ogon. Rzeczywiście wydzielała przyjemny aromat. Kojarzyła się z wakacjami, słońcem, zabawami w stodole.

– Nie jest… zbyt sztywna? – zaniepokoiła się.

– Jest idealna. Więzy z liny jutowej doskonale się trzymają. Wbrew pozorom powrozy powodują mniej obtarć niż liny nylonowe, rzadziej parzą przy zaciąganiu więzów. A ich dotyk na skórze zostawia ślady misterne jak biżuteria… Sama się przekonasz. – Uśmiechnął się.

Wskazał na dwa stoliki: jeden mniejszy, wyższy, z zamykaną na klucz szufladą. Stały na nim jakieś pudełka, flakony. Drugi niski, z kwadratowym blatem, był pusty.

– Stolik roboczy i stolik do zabawy… Na tym pierwszym znajdziesz specjalne nożyczki, tępo zakończone, gdyby trzeba było szybko rozciąć więzy. Karabińczyki, profesjonalny, alpinistyczny sprzęt do podwieszania. W zielonym flakoniku jest rzadka i droga substancja: olej

z końskiego tłuszczu. Tradycyjnie używany do olejowania lin jutowych. Najlepiej się do tego nadaje, więc warto płacić za niego jak za złoto. Po olejowaniu przeciągam liny woskiem pszczelim. Daje dobry poślizg i ten zapach! – zachwycił się.

Klara poczuła, że lekko kręci jej się w głowie. Kiedy mówił, że *shibari* to sztuka erotycznego krępowania, myślała, że chodzi o jedną linę holowniczą z samochodu albo zwykły sznurek. Nie miała pojęcia, że ktoś można mieć w domu całą kolekcję lin i rozprawiać o nich tak, jakby… ich grubość, elastyczność i materiał, z jakiego są wykonane, naprawdę miały znaczenie.

A może to miało znaczenie, tylko ona jeszcze tego nie rozumiała?

– Hm, a ten… drugi stolik? – zapytała, choć miała już nie najlepsze przeczucie.

– Do tego stolika będę cię wiązał – odparł. – I do bambusowego kija.

W kącie koło drzwi stał bambusowy pal, gruby jak Klary nadgarstek, długi na jakieś dwa metry.

Aha.

– Spróbujmy – powiedział.

A! Teraz? Już?

– Czy mogę… jeszcze kieliszek calvadosu? – zapytała, częściowo dlatego, że zaschło jej w gardle, a częściowo dlatego, że chciała zyskać na czasie. Przestraszyła się. Zdała sobie sprawę, że Kornowi nie chodziło o to, by związać jej ręce na plecach albo po prostu przywiązać za nadgarstki do łóżka. Chciał użyć tych lin: kolorowych albo słomkowozłotych. Czy każe jej też ubrać kimono jak kobietom na fotografiach?

– Czy mam… się jakoś przebrać? – zapytała nieco drżącym głosem.

Zaśmiał się, jakby opowiedziała dobry żart.

– Jesteś ubrana odpowiednio. Masz gust. Pasujesz do narzuty – zażartował.

Uśmiechnęła się, rozluźniła. A więc i on to zauważył!

– Zrobimy coś prostego, jakieś podstawowe wiązanie, może liną bawełnianą? Żebyś wczuła się w rolę, posmakowała krępowania, zobaczyła, jak to jest – powiedział. – Hm… – z zastanowieniem patrzył na liny. – Już wiem. *Te-age shibari*, czyli węzeł z podniesionymi rękoma.

Klara nie spodziewała się po nim takiej szybkości. Jednym długim krokiem znalazł się przy ścianie i zdjął z haka długą, bawełnianą linę.

– Biała… Trochę nie pasuje do twojego stroju, do ciebie zresztą też nie. Na twojej skórze najlepiej będą wyglądały nylonowe liny, czarna albo czerwona. No i oczywiście naturalna juta. Idealne połączenie – wymruczał. Skrzywił się, widać było, że jest niezadowolony z wyboru liny. – Stań prosto, nogi w lekkim rozkroku. Wyciągnij przed siebie ręce, o tak, jakby ktoś miał ci na nich zapiąć kajdanki.

Zrobiła, co polecił. Był skoncentrowany i nie patrzył na nią – skupił się na linie. To było podniecające, znowu ta jego obojętność, nagły dystans do niej. Nie zdążyła jednak o tym pomyśleć. Nie wiedziała potem, jak mogło się to stać tak szybko, ruchy jego dłoni z liną były błyskawiczne, precyzyjne, zapewne wiązał ten węzeł wiele razy. Zanim się obejrzała, każdy z nadgarstków obejmowała elegancka bransoleta z poczwórnie złożonej liny. Pośrodku, między dłońmi, Korn wiązał duży supeł. Reszta liny zwisała, opadała na podłogę. Klara spoglądała na swoje skrępowane ręce wyraźnie zaskoczona tym widokiem. Nie przypominała sobie, by ktoś ją kiedyś związał. „A co, jeśli zechce mnie teraz zamordować? Nawet nie mogłabym uciekać – w gorsecie, na szpilkach, ze związanymi dłońmi… Czy będzie chciał uprawiać potem ze mną seks?” – przez głowę przebiegały jej paniczne myśli.

Korn był już za jej plecami. Z luźnym kawałkiem sznura w rękach. Przerzucił jej go przez ramię i szarpnął – dość mocno. Poczuła piekący ból koło obojczyka, a potem zobaczyła, jak jej

skrępowane dłonie wędrują w górę, były już na wysokości twarzy. Czuła, że napięcie sznura nie ustępuje, wzmaga się – nie widziała Korna, ale był tuż za nią. Słyszała jego oddech. Podniosła więc machinalnie ramiona tak, że teraz dłonie były tuż za jej głową, mogła nimi dotknąć swojego karku. Lina wciąż była napięta. Klara nie miała możliwości obserwować, co robi Korn. Poczuła tylko, że przeciąga sznur między jej nogami – znów tarcie, lina wpasowała się dokładnie między wargi sromowe, ogolone, osłonięte jedynie cieniutkim atłasem. Gorąco. Lekki ból, bardzo przyjemny, jakby poprawiający ukrwienie cipki. Łechtaczka pulsowała. Klara zorientowała się, że wnętrze majtek robi się śliskie. Sznur pewnie za chwilę będzie wilgotny, pachnący jej ciałem…

Lina powędrowała w bok, przez biodro, potem do tyłu, oplatała ją teraz w talii. Za chwilę Korn był już z przodu. Koniec liny przeciągnął przez pętlę na jej biodrze. To było jak pasek – dość specyficzny, bo łączący jej skrępowane z tyłu głowy dłonie z pętlą, która przesunęła się na brzuch. Klara po chwili zdała sobie sprawę, że teraz każdy ruch dłoni czy szarpnięcie powodują, że sznur głębiej wrzyna się w jej wargi sromowe, wywołując kolejne fale podniecenia. Zapragnęła, żeby to się skończyło, żeby on jej dotknął, zdjął z niej linę, majtki, wszedł w nią, w tę wilgotną, ciepłą czeluść, która pulsowała pożądaniem. Ale nie, on tam w dole, w okolicach jej brzucha, powtórzył cały manewr: podniósł do góry luźny kawałek liny, zrobił pętlę wokół jej talii, jak kolejny pasek – ale tym razem wyżej. Pierwsza obręcz z liny opasywała ciało Klary jak spodnie biodrówki, nisko. Druga znalazła się na wysokości pępka.

Nagle wszystko ustało. Korn westchnął ciężko.

– Masz piękne ciało, Klaro. Ciało, które idealnie poddaje się krępowaniu – szepnął.

Spojrzała na niego. On nie patrzył na nią, bo wpatrzony był w pętle ze sznura, ciasno – o wiele ciaśniej niż sądziła – opinające jej ciało. Zrobił krok do tyłu. Obszedł ją naokoło. „Krąży wokół mnie jak wokół rzeźby w muzeum!" – uświadomiła sobie. Zauważyła, że jej oddech przyspieszył. Kolejne fale gorąca ogarniały jej skórę. Piekł ją obojczyk. Wargi sromowe kleiły się przez czarny atłas do wilgotnej, ale jednocześnie cudownie szorstkiej liny.

Nagle Korn zbliżył się, położył ręce na biodrach Klary, obrócił ją, jak obraca się manekin w sklepie. Zrozumiała dlaczego: stanęła teraz na wprost ogromnego lustra za wezgłowiem łóżka.

Widziała siebie, a jednocześnie to już nie była ona. Zdumiała ją zmiana, jaka zaszła w jej własnej twarzy. Usta nabrzmiałe, półotwarte, łapiące powietrze. Oczy z wielkimi źrenicami. Rumieńce na policzkach.

Ta postać była piękna. Była gotowa na dotyk mężczyzny, na współżycie z nim. Klara widziała to w każdym spojrzeniu kobiety, w grymasie jej twarzy. To ona była gotowa na seks!

Wtedy spojrzała w dół. Jej ciało, wyprężone za sprawą skrępowanych za głową rąk, wydawało się muskularne, gibkie, twarde. Sznur wrzynał się w skórę. W pasie i na biodrach, tak jak czuła, miała dwie obręcze z białej liny. Były zakończone starannie związanymi supłami.

– Idealna symetria. Twoje ciało. Więzy. To właśnie jest piękno. Widzisz? – W odbiciu w lustrze widziała, że podchodzi do niej od tyłu. Palcem prawej ręki przeciągnął wzdłuż sznura biegnącego od dłoni do krocza, równolegle po linii kręgosłupa.

Przez jej skórę przeszedł dreszcz. Dreszcz oczekiwania. Korn musiał to wyczuć, bo zaśmiał się cicho.

– Wiedziałem, że ci się spodoba, że to polubisz. Wyglądasz na taką osobę. Wiedziałem, odkąd cię ujrzałem – wyszeptał prosto w jej ucho. Jego usta, twarde, szorstkie, dotykały jej małżowiny usznej.

Chciała, żeby jej dotykał dalej, mocniej i głębiej. Ale nagle wszystko zelżało. Klara zorientowała się, że niezauważalnym dla niej gestem sięgnął po leżące na stoliku nożyczki i przeciął więzy.

Ulga. Ręce znów opuściła wzdłuż ciała, przestał ją boleć kręgosłup, wygięty w odwróconą literę C pod nienaturalnym kątem. Spojrzała na podłogę, na swoje stopy w czarnych szpilkach i leżące obok fragmenty sznurka, teraz bezkształtne i bezsensowne. Zrobiło jej się żal.

– No cóż, panno Klaro. Widzimy się jutro w biurze. Chyba czas omówić szczegóły naszej wizyty w Rosji – powiedział Korn tonem idealnie beznamiętnym, biznesowym.

Czy wiedział, jak bardzo się podnieciła? Czy miał świadomość tego, że cipka Klary płonie, że jest gorąca i lepka? Czy to go bawiło?

Nieporadnie ruszyła korytarzem w stronę salonu. Wiedziała, że musi się szybko ubrać. Była taka naga, pomimo gorsetu i pończoch, taka odsłonięta.

Nie poszedł za nią. Znów zabrzmiał dobrze znany koncert Bacha. Audiencja była skończona. Klara ponownie została upokorzona: własnym pragnieniem, niespełnieniem, dystansem, który Kornowi przychodził tak łatwo, a który dla niej był torturą.

Wychodząc z apartamentu, cicho zamknęła za sobą drzwi. Przez ułamek sekundy poczuła do Korna nienawiść, ale to ustąpiło. Przyrzekła sobie jednak, że kiedyś – tak, kiedyś – odpłaci mu za to nieznośne oczekiwanie. „I może to nie będzie wcale w odległej przyszłości. Jestem pojętna. On ma rację – jestem taka, wyglądam na taką, która to lubi. Jestem do tego stworzona i szybko nauczę się reguł gry. A wtedy go pokonam" – pomyślała z radością, mknąc windą na dół, w gwar Śródmieścia, zgiełk przejeżdżających Złotą samochodów.

Tym razem hałas i smród spalin już jej tak nie przeszkadzały. Nie umiała samej sobie wytłumaczyć dlaczego. Może tu, w dole, czuła się już tylko gościem? Zadziwiające, ale wystarczyło ledwie kilka dni w luksusowym świecie biurowców, apartamentowców, by poczuła się tu jak u siebie. Miała wrażenie, coraz silniejsze, że właśnie tu jest jej miejsce. A nie w obskurnym mieszkanku na Muranowie, z ciemną, brudną klatką schodową i Anetą, zakochaną w wibratorze za dwieście złotych.

Po powrocie do domu poszła się przebrać w wygodny, bawełniany T-shirt. Spojrzała w lustro i znów, na mgnienie, zobaczyła tę kobietę ze zwierciadła w sypialni Korna.

Dotknęła obojczyka. Na białej, napiętej skórze pozostał lekki czerwony ślad otarcia. Lina była miękka, ale Klara miała delikatną skórę. Dotknęła plamki koloru opuszkiem palca. Lekko rozciągnęła dekolt koszulki. Chciała, by to otarcie było widoczne dla całego świata. Zrozumiały tylko dla niej ślad oczekiwania na rozkosz.

Jak medal.

* * *

Ale następnego dnia nic się nie wydarzyło. Dyrektor Korn, jak wyjaśniła sekretarka, znów był dla swojej osobistej asystentki niedostępny. Przydzielono jej natomiast malusieńki pokoiczek, tuż koło wnęki, w której urzędowała sekretarka. W pomieszczeniu znajdowało się biurko oraz dość duży i wygodny fotel skórzany. Z tyłu były drzwi. Siadając za biurkiem, Klara miała je za plecami. Oczywiście, natychmiast gdy znalazła się sama, nacisnęła klamkę. Nie zdziwiło jej, że ta nie ustąpiła.

Drzwi, prowadzące z pewnością – zmysł przestrzenny nie mógł jej mylić – do gabinetu Korna, były zamknięte. Ze złością pomyślała, że to wiele mówiący symbol ich… No właśnie: czego? Na pewno nie związku. Romansu? Też chyba nie, przecież nawet jej nie pocałował, o stosunku nie wspominając. Czy seks to tylko stosunek? Czy golenie krocza na jego rozkaz i na jego oczach, wiązanie liną, trudne do zniesienia podniecenie to już seks, czy jeszcze nie?

Mogła zajmować się szukaniem odpowiedzi na podobne pytania przez całe osiem godzin, przez cały bowiem czas jej pobytu w biurze drzwi do gabinetu Korna były zamknięte na głucho.

Klara próbowała podsłuchiwać pod tymi, które znajdowały się w jej pokoiku, czy bardziej pakamerze, ale były świetnie wytłumione. Nie przedostawał się przez nie żaden dźwięk.

Nie dostała komputera. Czy to było celowe? W pustym, ciasnym pomieszczeniu odchodziła od zmysłów. Po co tu jest? Jeśli Korn niczego od niej nie chce, jeśli nie ma dla niej żadnych służbowych poleceń, czemu w ogóle kazał jej przychodzić?

Może dlatego, że chce, by była na każde skinienie. Warowała przy swoim biurku jak pies łańcuchowy przy budzie, łasa na uśmiech pana, rzucony niedbale okrawek mięsa. Jak łańcuchowa suczka.

Absurdalne, ale przypomniała sobie nagle zdjęcie z kobietą w kimonie. Wisiało w jego gabinecie, tak blisko jego ciała. Zapragnęła znaleźć się na miejscu modelki z fotografii.

Z biura wyszła sfrustrowana i wściekła. Uciekł jej tramwaj. W kolejnym panował nieznośny ścisk i zaduch. Było jej niewygodnie w wysokich szpilkach, gorset wykończony czarną koronką uciskał piersi, pas do pończoch wbijał się w uda. Przyszła do wynajmowanego z Anetą mieszkania w tak podłym nastroju, że miała ochotę rzucić się na łóżko i płakać – albo rzucać talerzami. Łóżko było twarde, pod powierzchnią materaca wyraźnie odcinały się sprężyny. Talerze miały cztery: trzy płaskie i jeden do zupy. Nawet rzucać nie było czym!

W bezsilnej wściekłości chwyciła komórkę i wystukała esemesa: „Po co kazałeś mi tam siedzieć? Mieliśmy się spotkać. Może nie muszę przychodzić do biura, skoro i tak nie mam tam nic do roboty". Zanim zdążyła się nad tym porządnie zastanowić, kliknęła „Wyślij". Potem się przestraszyła. Nie powinna w ten sposób zwracać się do niego!

Odpowiedź przyszła po pięciu minutach.

„Tylko cierpliwi zasługują".

Co?

Czytała tę treść kilka razy, przekonana, że coś jej umknęło. A może wiadomość była niekompletna?

Potem zrozumiała. Droczył się z nią. Sprawdzał, jak bardzo ona chce, jak bardzo jest napalona. Nie do wiary, że jeszcze tydzień temu minęłaby tego mężczyznę na ulicy i nawet na niego nie spojrzała. Przecież przy pierwszym spotkaniu w ogóle nie wydał jej się ciekawy. Teraz dałaby wiele za jego dotyk. Za dotyk liny na swojej skórze, kroczu. Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie sznur – ten jutowy – przesuwający się wolno między jej wargami sromowymi, zupełnie nagimi. Przesuwający się powoli po jej sutkach, twardych i sterczących.

Znów przegrała z nim w pojedynku. Pewnie przez te pięć minut, zanim wysłał esemesa, uśmiechał się z satysfakcją, tak jak tylko on potrafił. „Władza to świadomość, że ktoś cię chce, nie może się doczekać, szarpie się na pasku tęsknoty i pragnienia. Wtedy możesz zrobić z drugim człowiekiem wszystko, a on i tak potem poliże twoją dłoń" – pomyślała.

Spała twardo, bez żadnych snów. Do biura szła z mieszaniną rezygnacji i ekscytacji.

– Pan dyrektor panią prosi – rzuciła sekretarka, gdy tylko Klara znalazła się w zasięgu jej wzroku.

Podeszła wolno do drzwi prowadzących do gabinetu Korna. Nacisnęła masywną klamkę. Z pewnym zdumieniem skonstatowała, że ustępuje pod ciężarem jej dłoni, zapraszając ją do wnętrza.

Stał na środku gabinetu. Miał na sobie stalowoszary garnitur i białą koszulę, rozpiętą pod szyją, bez krawata.

– No i jak, gotowa? – zapytał prawie wesoło.

– Gotowa na co? – zapytała markotnie.

Gotowa, czyli starannie ogolona? Nie, zaniedbała to w odruchu zemsty na nim. Choć chyba zemsta uderzyła w nią rykoszetem – odrastające włosy łonowe były twarde i kłujące, nie

tak przyjemne jak jedwabista miękkość warg sromowych. Gotowa na wiązanie? Nie, nie miała ochoty. Gotowa na seks? Nie, była zdołowana i rozczarowana. Głównie sobą.

– Gotowa na naszą rozmowę o wyjeździe do Rosji? – Popatrzył na nią, jakby z przyganą, że taka jest nieprzytomna.

O Rosji, tak, o Rosji.

– Oczywiście. – Starała się przybrać profesjonalny i obojętny wyraz twarzy. – Przepraszam, zamyśliłam się.

Znów ten uśmiech! Zaczynała go nienawidzić. To wszystkowiedzące spojrzenie, jakby świetnie się orientował, dlaczego i o czym się zamyśliła. A jednocześnie: jakie to było seksowne. Poczuła znów, że żyje, a krew szybciej krąży w jej żyłach. Znów jest w grze. „Tym razem nie dam się tak łatwo pokonać" – przyrzekła samej sobie.

– Świetnie. Ale nie będziemy przecież tutaj rozmawiać, tutaj nie ma ku temu warunków. Zapraszam, zjemy lunch, pogadamy. Pojedziemy moim autem – rzucił.

Zjechali windą do garażu, wsiedli do czarnego, lśniącego nowością mercedesa.

– Lubię tam jadać. W ogóle lubię Aleje Ujazdowskie, kawałek starej Warszawy – powiedział.

Zaparkowali przed piękną, wiekową kamienicą. Wejścia do bramy strzegły dwa kamienne giganty. Kroki odbijały się echem w wąskim, wyłożonym eleganckimi kafelkami przejściu.

– Dzień dobry, panie dyrektorze. Czy dla pana sala VIP? – zapytał kelner, gdy otworzyli ciężkie drzwi wejściowe.

Znów ten sam głos, szemrzący, nienarzucający się, jak głos konsjerża w apartamentowcu na Złotej.

– Nie, stolik w sali kominkowej – rzucił Korn.

Klara rozglądała się ciekawie. Restaurację urządzono w starym stylu – jakby wyjęto ją z drugiej połowy XIX wieku. Sala kominkowa była wyłożona panelami z wiśniowego drewna. Pąsowe, ciężkie kotary częściowo zasłaniały okna. Z wypełnionego drewnianymi kasetonami sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole. Na ścianach lustra i obrazy, na stolikach nieskazitelnie czyste białe obrusy, elegancka zastawa.

Kelner poprowadził ich do dwuosobowego stolika. Odsunął jej krzesło. Usiedli.

– Dom Pérignon – rzucił szemrzącym szeptem.

– Skąd. Veuve Clicquot. I ostrygi – Korn spojrzał na niego karcąco.

Klara nie rozumiała dlaczego. Kelner najwidoczniej zaś pojął, że popełnił nietakt.

– Oczywiście, panie dyrektorze. Brut. Już przynoszę. – Uśmiechnął się przepraszająco i zniknął.

Pojawił się za chwilę z butelką. Odkorkował, rozległo się ciche „pop!". Złoty płyn zapienił się na dnie wysokiego kieliszka. Korn kiwnął głową z akceptacją, kelner napełnił jego i jej kieliszek.

– Mój ulubiony szampan. Owoce cytrusowe, nuta wanilii i rodzynek, długi finisz. Spróbuj. – Tym razem jego uśmiech był życzliwy, zachęcający, bez podtekstu.

Pociągnęła mały łyk, pamiętała, by kieliszek trzymać za nóżkę i nie ogrzewać czaszy. Płyn cudownie chłodził gardło, był aksamitny, choć bardzo wytrawny.

Kelner pojawił się po dwóch minutach z ogromnym półmiskiem pełnym szarych, kostropatych muszli leżących na lodzie i ćwiartek cytryn. Bez słowa postawił półmisek na stoliku i znów zniknął.

Nigdy nie jadła ostryg. Nawet nie wiedziała, jak to się robi. Musiał to wiedzieć, bo spojrzał na nią ciepło, po przyjacielsku, bez słowa podniósł ze stołu mały widelczyk, uniósł go do góry, by mogła się przyjrzeć. Wziął jedną z muszli i podważył widelczykiem galaretowatą

zawartość w środku. Wycisnął na wierzch ćwiartkę cytryny. Podniósł muszlę do ust, przechylił jak kielich i – tak to wyglądało – wypił to, co było w środku. Potem uśmiechnął się do Klary, jakby chciał ją tym gestem ośmielić.

Spojrzała na swoje nakrycie, na kilkanaście sztućców i bez trudu wyłowiła wzrokiem taki sam widelec, jakiego użył Korn. Podniosła go powoli, wzięła pierwszą z brzegu muszlę, spojrzała. Spoczywające w środku, w przezroczystym płynie mięso wydawało się sprężyste, nie galaretowate. Podważyła je widelcem. Potem wycisnęła na wierzch cytrynę. Z mieszaniną fascynacji i obrzydzenia obserwowała, jak istota wewnątrz muszli pręży się i wije, jakby chciała uciec od palącego jej ciałko kwasu.

Znów spojrzała na niego. Patrzył na nią tak, jak ona obserwowała skręcającą się w soku cytrynowym ostrygę, choć w jego wzroku była tylko fascynacja, bez obrzydzenia. Może coś jeszcze, coś jak... głód?

W nagłym przypływie determinacji podniosła szybko muszlę i przyłożyła do warg. Zapachniało morzem i solą. Przechyliła muszlę, otworzyła szeroko usta, płyn i ruszający się kąsek mięsa spłynęły jej do gardła. Słone. Kwaśne. Z trudem stłumiła odruch wymiotny, żeby sobie pomóc, chwyciła szybko kieliszek i łapczywie upiła kilka łyków szampana. Oblizała wargi. Odpłaciła Kornowi wyzywającym spojrzeniem.

Tym razem ona wygrała. Najwidoczniej nie spodziewał się po niej, że to zrobi.

– Zdejmij but – rozkazał szeptem.

Nie zrozumiała.

– Zdejmuj. Już! – Tym razem ton był naglący, jeszcze nie słyszała takiego u niego.

Sala kominkowa pełna była ludzi, głównie biznesmenów i ich ważnych klientów, jedzących lunch. Automatycznie zlustrowała stolik, przy którym siedzieli. Obrus był długi, sięgał aż wzorzystego dywanu. W porządku, nikt nie zauważy.

– Połóż mi stopę na kroczu. – Znów rozkaz.

Musiała rzucić zatrwożone spojrzenie w bok.

– Zrób, co powiedziałem. I dalej jedz, pij, jakby nic się nie działo, rozumiesz? Cokolwiek by się nie stało – dodał i zabrzmiało to groźnie.

Przysunęła krzesło nieco bliżej blatu. Stolik był mały, siedzący naprzeciwko niej Korn był na wyciągnięcie ręki. Teraz – nogi.

Zrzuciła szpilkę. Podniosła nogę i stopę w czarnej pończosze umieściła na kroczu Korna.

Przez chwilę nic się nie działo. On podniósł kolejną muszlę, widelec, ćwiartkę cytryny. Pociągnął łyk z wysokiego kieliszka. Potem włożył jedną dłoń pod blat. Klara poczuła jego mocne palce na swojej stopie. Gładził ją po podbiciu, kostce. Potem mocniej przycisnął do krocza i wtedy… tak, wtedy wyraźnie wyczuła, jak jego penis rośnie i twardnieje.

Zmieszała się. Ale to trwało tylko moment. Potem z całej siły wyprostowała nogę w kolanie tak, by stopa wpiła mu się w to twardniejące, sztywniejące ciało. Z satysfakcją obserwowała, jak przez jego twarz przebiega wyraz zaskoczenia i bólu. Nie spodziewał się tego. Wygrała. Odrzuciła lekko głowę do tyłu, zaczęła prężyć stopę i poruszać palcami, zachęcając tę twardą, ruchliwą istotę w jego spodniach do zabawy. Sięgnęła po kieliszek. Upiła łyk. Uspokoiła drżenie dłoni, prawie niedostrzegalne.

On też wziął kieliszek, ale – nie uszło to uwagi Klary – jemu było chyba trudniej zapanować nad sobą niż jej. „Wygrałam!” – przebiegło jej przez głowę i była to naprawdę słodka myśl. Włożyła całą swoją inwencję, cały kunszt, na jaki było ją stać, w ruchy stopy – coraz mocniejsze, gwałtowniejsze, a jednocześnie pod długim obrusem kompletnie niezauważalne dla otoczenia. To było podniecające, ich wspólny sekret.

Korn oddychał coraz szybciej, łapał oddech, nagle zerwał leżącą przy jego nakryciu

serwetkę, przytknął ją do ust, odwrócił twarz do ściany, markując odkasływanie.

– Coś nie tak? Pomóc panu, dyrektorze? – zaniepokoił się kelner, który nagle pojawił się przy ich stoliku jak spod ziemi.

– Ekhm. Nie, nie, dziękuję. Wszystko w porządku. Chyba… bierze mnie grypa. – Korn usiłował przykryć zdenerwowanie uśmiechem, ale Klara widziała, że ta sytuacja wyprowadziła go z równowagi.

Uśmiechnęła się złośliwie. Ta runda zdecydowanie należała do niej. Dopiła szampana. Nie miała ochoty na więcej ostryg. Nie tym razem. Czuła, po raz pierwszy od wielu dni, że jej apetyt został zaspokojony.

– I co z tą Rosją? – przypomniała sobie już w samochodzie.

Korn był milczący, trochę ponury, jakby zapadł się w siebie i we własne niezbyt wesołe myśli.

– Ach, Rosja, prawda, nie porozmawialiśmy. Sprawa jest bardzo prosta. Nasz klient, nazwijmy go… Wasilij, jest bardzo wymagający i bardzo, ale to bardzo wpływowy. Zależy nam na zdobyciu jego zaufania. Za wszelką cenę i wszelkimi sposobami. A ty masz mi w tym pomóc. Po dzisiejszym… lunchu nie mam wątpliwości, że sobie poradzisz – zabrzmiało to sarkastycznie. Korn znów był zdystansowany, zimny i obojętny.

A ona znów się zaniepokoiła. Co to znaczy: za wszelką cenę?

Czy ona to miała w umowie?

Rozdział trzeci

Nie wracali do tematu Rosji przez kolejne dni. On też jej nie wezwał, w żaden sposób nie odniósł się do ostatnich wydarzeń. Nastąpił tydzień pełen całkiem zwyczajnych przedsięwzięć. Dostała komputer, informatyk pomógł jej się zalogować do systemu. Korn prosił ją, by znalazła mu w internecie informacje o jakimś kontrahencie, przyniosła dokumenty od prawników. Uzupełniła jego terminarz. Zredagowała kilka listów. Za każdym razem, gdy stawał w drzwiach jej pokoiku, prawie podskakiwała na fotelu z ekscytacji, wyczekiwania. Wyobrażała sobie, że uśmiechnie się dwuznacznie, puści do niej oko, da jej znać, że myśli o niej i o tym, co między nimi zaszło, tak jak ona. Tak zazwyczaj działo się w romansach, o których słyszała, czytała. Tak się działo, gdy na studiach zawiązywała się para. Te wszystkie ukradkowe spojrzenia, półuśmiechy… Miały być przeznaczone jedynie dla drugiej osoby, a przecież były aż nadto czytelne. „Oni chyba coś kręcą…" – mówiło się o takich osobach.

No i spotykało ją rozczarowanie za rozczarowaniem, bo Korn nie robił tych wszystkich rzeczy, które mężczyźni robią w podobnych sytuacjach. Chociaż… czy byli choć jedni kochankowie w tym mieście w „podobnej" sytuacji?

Tęskniła. Za podwójnym życiem, którego upajający smak już poznała. I chyba trochę za Kornem. A może za widokiem z okien jego apartamentu? Zdążyła się już do niego przyzwyczaić.

Tymczasem okazało się, że na polu doradztwa biznesowego Klara sobie radzi bardzo dobrze. Zrobiła kilku konsultantom krótkie szkolenie z technik wpływu znanego psychologa Roberta Cialdiniego. Podobno się przydało, new business manager przyszedł jej podziękować – zdobyli dzięki jej radom dwóch klientów: właścicieli salonu samochodowego i sieci myjni. Akurat w czasie tej wizyty oraz peanów na cześć wiedzy i kompetencji Klary drzwi do gabinetu Korna były otwarte, bo w jakiejś sprawie przyszedł do niego dyrektor Nowaczyk. Klara z satysfakcją obserwowała zadziwione i pełne niedowierzania miny dwóch mężczyzn. Przy czym na twarzy Korna zdumnienie mieszało się z czymś jeszcze. Z namysłem? Z dumą? A może… trochę ze strachem? Ale dlaczego taki potężny i bogaty człowiek jak on miałby się bać inteligencji młodziutkiej asystentki? Klara nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Szybko więc wyrzuciła tę myśl poza obręb świadomości.

Kolejne zaproszenie na Złotą 44 przyszło dopiero po tygodniu. „Dziś o 21 u mnie" – brzmiała jak zwykle lakoniczna wiadomość.

Gdy odebrała esemesa, była trzynasta. Klara do końca dnia nie mogła skupić się na pracy. Piła dużo wody, w gardle jej zasychało. Reagowała nerwowo na każdy stuk: miała nadzieję, że to może klamka do gabinetu Korna, że on wyjdzie i będzie mogła go zobaczyć. Chciała go zobaczyć.

Czy była zakochana? Nie, skąd. Nie wyobrażała sobie, że wyjdzie za niego za mąż, kupią domek pod miastem i będą mieli trójkę dzieci. Swój stan bardziej porównywała do rodzącego się uzależnienia. Od niecierpliwego, ale też zaskakująco przyjemnego wyczekiwania na to, co się wydarzy, na podniecenie, a w końcu też, nie miała wątpliwości, na orgazm. To była rozkosz dotąd jej nieznana: granicząca z bólem. Coś jak zdrapywanie strupa z kolana w dzieciństwie. Tak, chyba temu jej stan był najbliższy. Wiesz, że nie powinnaś, wiesz, że nie będzie przyjemnie, ale nie potrafisz się oprzeć.

Z ulgą zobaczyła, że wybiła siedemnasta. Złapała torebkę i wybiegła do taksówki – teraz przemieszczała się po mieście tylko w ten sposób. Miała jeszcze cztery godziny, żeby się przygotować.

Ucieszyło ją, że Anety nie ma w ich wspólnym mieszkaniu. Chciała być sama. Nalała

sobie kieliszek calvadosu – zaopatrzyła się w butelkę tego trunku, korzystając z firmowej karty. Dokupiła też specjalne kieliszki, w kształcie tulipana, ze szklanym wieczkiem. Już wiedziała – przetestowała to – że po nalaniu alkohol należy zamknąć na chwilę pod przykrywką, żeby potem zapach jabłkowy, uderzający w nozdrza, był intensywniejszy.

Zrzuciła szpilki, spódnicę. Stała przy kuchennym oknie w pasie do pończoch i pogniecionej jedwabnej koszuli, wpatrywała się w przechodzących ulicą ludzi. Starsza pani z psem. Dwie młode dziewczyny, roześmiane, z różowymi pasemkami we włosach. Tandeta. Jakaś para z dzieckiem w wózku. Zwykłe, nudne, szare życie.

Nie takie jak to, które prowadziła ona. Sprawiało jej przyjemność tkwić tu dalej, w tym odrapanym bloku, obskurnym mieszkanku. Prawie dotykać tej nudy, codzienności. Ci ludzie – sąsiedzi, przechodnie – mijali ją każdego ranka na ulicy, w ogóle nie podejrzewając, jaki sekret w sobie nosi. Gdzie bywa, co robi. Miała przeczucie, że jej drugie, barwne, dziwne i nieco mroczne życie będzie tym smaczniejsze.

Dopiła powoli złocisty płyn. Lekkim, tanecznym krokiem ruszyła do łazienki. Wzięła szybki prysznic. Najpierw ciepły, potem zimny, żeby się pobudzić. Parsknęła. Poczuła się odświeżona i zrelaksowana.

Sięgnęła po piankę do golenia – tym razem inaczej niż co rano, z nadzieją, podekscytowaniem. Być może już za kilka godzin on dotknie jej świeżo ogolonych, miękkich i gładkich warg sromowych. Sama myśl o tym sprawiała, że robiło jej się gorąco w środku cipki.

Po chwili namysłu sięgnęła po olejek do ciała, który był aromatyzowany drzewem cedrowym i pieprzem. Zapach był delikatny, ledwie wyczuwalny. Korn nie lubił perfum, twierdził, że powinna pachnieć sobą. Kobietą. Rozsmarowała oleistą substancję na skórze, zostawiła do wyschnięcia. Z szuflady wybrała prosty, czarny gorset. Jak zwykle pas do pończoch, atłasowe figi. Z szafy wyjęła ascetycznie prostą, szarą sukienkę z lekko szorstkiego w dotyku materiału. Jak habit mniszki.

Gdy jechała przez Warszawę, spoglądała z okien taksówki na zupełnie ciemne już niebo. Ruch na ulicach ledwie zelżał. Na dużych skrzyżowaniach, przy alei Solidarności, Hali Mirowskiej, rondzie ONZ robiły się korki. Przyglądała się kierowcom, najczęściej zmęczonym korposzczurom, wracającym do domu po kolejnej, prawie dwunastogodzinnej szychcie.

Na Złotej, pod samym apartamentowcem, ruch był prawie żaden. Mieszkańcy budynku parkowali w podziemnym garażu. Albo w ogóle nie było ich w mieście – Klara zdążyła się zorientować, że sporo apartamentów kupili Rosjanie, którzy na stałe żyli w Moskwie, ale potrzebowali bazy wypadowej na Zachód. Warszawa idealnie się do tego celu nadawała. Niezbyt duże, ale prężnie rozwijające się miasto, w którym wpływy Wschodu i Zachodu mieszały się każdego dnia.

Już nie mówiła „dobry wieczór". Konsjerżowi – jeśli w ogóle tkwił za wysokim blatem recepcji – musiało wystarczyć delikatne skinienie głową. Wjechała windą na czterdzieste piętro. Drzwi jak zwykle były lekko uchylone.

Weszła, tonącym w półmroku korytarzem ruszyła w stronę salonu. Był pusty. Nie zdziwiło jej to. Wiedziała, po co przyszła. Zaczęła się rozbierać. Została w samej bieliźnie i butach.

Potem podeszła do okna. Od strony Bielan do centrum płynęły skłębione, postrzępione szare obłoki. Wyraźnie odcinały się na tle granatowego nieba. Będzie burza. „Czy pioruny biją w ten budynek? Na pewno, jest jednym z najwyższych!" – pomyślała.

– Nie przejmuj się, zainstalowano tu najwyższej jakości piorunochron – rozległ się głos za jej plecami.

Drgnęła zaskoczona. Dlaczego jemu zawsze udaje się wyprowadzić ją z równowagi?

Odwróciła się.

Tym razem wyglądał inaczej, egzotycznie. Był ubrany w czarne, proste kimono ze złotym pasem.

– Rozbierz się – powiedział.

– Już się rozebrałam – odparła lekko zirytowana.

– Nie. – Uśmiechnął się z mieszaniną wyższości, politowania i satysfakcji.

No tak, jasne.

Powoli odpięła pończochy, zdjęła je, zwijając starannie w rulonik. Trwało to długo, ale wiedziała, że jest seksowne. Widziała, że przypatruje się jej palcom, szybko przesuwającym półprzezroczysty materiał w dół, po udzie i łydce. Potem pas. Sięgnęła do haftek gorsetu, były z przodu, i zaczęła je odpinać, od tej umieszczonej najwyżej, do tych najniżej. Gorset spadł z niej jak niepotrzebna, zapomniana skorupa. Ściągnęła z tyłu łopatki, wypięła piersi, nieduże, ale kształtne. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Miała nadzieję, że zobaczy w jego wzroku podniecenie, zachwyt. Ale nic takiego nie nastąpiło. Uniósł brew, jakby chciał zapytać: „I?".

To zirytowało ją jeszcze bardziej. Figi ściągnęła już byle jak: nie będzie robić tu teatrzyku jednego aktora, skoro nikt nie chce go oglądać. Zaplątała się w materiał, prawie przewróciła. Mógł jej podać ramię, pomóc, ale tego nie zrobił. Po prostu patrzył.

Stanęła przed nim zupełnie naga i stali tak przez chwilę. On w czarnym kimonie, ona goła na tle panoramy Warszawy, błyskających złotem i srebrem świateł samochodów i latarni na dole, czerwonych neonów i kotłujących się gdzieś od północy chmur. Patrzyli sobie w oczy. Klarze zachciało się nagle płakać. Poczuła się głęboko poruszona wyrazem jego oczu: chłodnym, pozornie beznamiętnym. Miała wrażenie, że gdzieś pod spodem tli się ogień. Jak głód u człowieka, który wie, że nigdy już nie zostanie nakarmiony.

– Zapraszam do sypialni – powiedział. Chyba dlatego, że zauważył: ona zaraz się rozpadnie na kawałki.

Znów korytarz, cichy odgłos jej bosych stóp na granicie, szelest kimona z tyłu. Liny zwieszające się z haków. I jedna, konopna, w złotym kolorze, zwinięta na roboczym stoliku. Przyjrzała się jej beznamiętnie, podeszła bliżej, dotknęła opuszkami palców. Tę linę wybrał dla niej na dzisiejszy wieczór.

– Ponad dziesięć metrów. Nadzwyczaj długa, ale dziś zrobimy coś wyjątkowego. Klasyczny wzór *shibari*: *kikkou*, czyli pancerz żółwia. Jest misterny, piękny, bardzo stary. Uważa się go za symbol *kinbaku*. Będziesz go nosiła przez kilka dni pod ubraniem.

– Po co?

– Żeby ani na chwilę nie zapominać, po co to robimy. I na co czekasz. Pamiętasz Świętą Teresę?

Wywróciła oczami na to wspomnienie. Ciekawe, ile razy będzie jeszcze jej przypominał tę niespodziewaną i elokwentną uwagę, która zaprowadziła ją właśnie tutaj.

Stanął naprzeciwko niej i założył jej linę na szyję w ten sposób, że dwa długie końce luźno zwisały wzdłuż jej ciała i opadały na podłogę. Spojrzał Klarze głęboko w oczy. Zawiązał linę tak, by supeł znajdował się na wysokości jej mostka. „Jak obroża" – pomyślała. A potem zaczął wiązać supły w regularnych odstępach, mniej więcej co piętnaście centymetrów. Skończył tuż nad wzgórkiem łonowym. Pieszczotliwie przesunął palcami po wąskim pasie futerka. Nie zdziwiło jej, że dwa długie końce liny przeciągnął jej między nogami. Zadbał o to, by wpasowały się idealnie w jej wargi sromowe. Posłał ciekawe spojrzenie, bo zobaczył, że lekko rozwarła usta, odchyliła do tyłu głowę. Tak jak się spodziewała: uczucie było cudowne, coś między drapaniem a głaskaniem, znów coś na granicy pieszczoty i bólu. Miała już świadomość, że właśnie balansowanie na tej granicy, bez przekraczania jej w żadną stronę, jest najprzyjemniejsze.

Korn już był za jej plecami. Nie widziała, co robi, czuła tylko, że manipuluje końcami liny. Ich rozczapierzone, włochate końcówki muskały jej ciało w sposób przypadkowy – na wysokości łopatki, karku, za chwilę obok kości ogonowej, dołeczka na pupie – potem spadały, zaczepiając po drodze o skórę na pośladkach, łydkach.

Teraz znów był przed nią. Wyciągał zza jej pleców końcówki liny, jedną z lewej, drugą z prawej strony. Zaczepiał je jednocześnie o pętle, powstałe pomiędzy kolejnymi supłami na powrozie wzdłuż jej mostka, na brzuchu. Napinał linę – pętla rozciągała się, tworząc kształt rombu. Było ich trzy, ostatni kończył się nad wzgórkiem łonowym. Niżej Korn zrobił coś w rodzaju pasa biodrowego z liny, zdobionego supłami jak klamrami.

Spojrzała w lustro. Miała na sobie coś w rodzaju body z konopnej liny, lekko uciskającej napiętą pod jej dotykiem skórę. Korn cicho odszedł na bok. Klara wyprężyła się, wyciągnęła w górę ramiona. Patrzyła, jak jej ciało układa się do kostiumu z powrozu. Lina nie była elastyczna, nie poddawała się pod naporem jej mięśni. To Klara musiała ustąpić, jej ciało musiało ustąpić. Dotknęła dłonią swojej piersi. Stwardniały sutek miał w sobie jednocześnie aksamitną miękkość. Skóra na piersi była alabastrowo biała i jedwabiście gładka. Uprzęż – tak, to chyba było odpowiednie słowo, uprzęż z powrozu jawnie z tym kontrastowała. Była szorstka, sztywna, twarda.

– Piękno przeciwieństw. – Korn się uśmiechnął. Z wyraźnym zadowoleniem obserwował, jak ona przygląda się sobie, znajduje w tym upodobanie, dotyka siebie z ciekawością i przyjemnością.

Klara podskoczyła: rozległ się oszałamiający grzmot i prawie jednocześnie w wysoki budynek uderzyła fala wiatru i wody. Miała wrażenie, że apartamentowiec zatrząsł się w posadach. Spojrzała w okno zalane deszczem. Nie było już widać stalowych obłoków, kłębiących się nad Warszawą, neonów na rondzie ONZ ani świateł samochodów w alei Jana Pawła. Zrobiło jej się zimno. Skuliła się lekko.

– Nie martw się, mówiłem ci: ten budynek ma fantastyczną instalację odgromową – powiedział uspokajającym tonem.

Jakby na zaprzeczenie tym słowom znów błysnęło, huknęło i w apartamencie zapanowała kompletna ciemność.

– Ach! – wyrwało się Klarze. Teraz gdy nic prawie nie było widać – od okien biła jednak poświata metropolii – jeszcze wyraźniej dało się słyszeć wściekłe wycie wiatru i uderzenia strug deszczu o szybę. – Może zapalimy świecę? – zaproponowała drżącym głosem.

– Nie – odparł tylko i trudno było powiedzieć, czy znaczy to: „Nie, nie mam świec", „Nie, nie chce mi się" lub „Nie, wolę, żebyś się bała, pogrążona w ciemności".

Bardziej wyczuła, niż zobaczyła kątem oka, że zbliża się do niej ciemna postać w czarnym stroju. Stanął tuż za jej plecami. Jego klatkę piersiową dzieliło tylko kilka centymetrów od jej łopatek. Mimowolnie je ściągnęła, wyprostowała się, pośladki wypchnęła do tyłu. Chciała, żeby jej dotknął.

I tak się stało. Poczuła dwie zaskakująco ciepłe dłonie w talii. Palce delikatnie, powoli przesuwały się w górę, wzdłuż romboidalnych pętli krępujących jej ciało. Zrozumiała, że i jego bawi ten kontrast: miękkość jej skóry, szorstkość liny. Dotarł do szyi, położył obie dłonie na jej gardle – poddała się temu gestowi, odchyliła głowę do tyłu, oparła na jego ramieniu. Teraz dłonie znów wędrowały w dół.

Pierwszy romb. Między jej piersiami. Wycieczka palców w bok, krótka zabawa z jej sutkami. W dół. Drugi romb. Wokół jej pępka. Palce, jak dwa ślepe krety, krążące wokół niego, szukające zagłębienia, badające teren. W dół. Trzeci romb, nad wzgórkiem łonowym.

Czuła, że cała lina schowana między jej ciepłymi, miękkimi wargami sromowymi jest

mokra, lepka, gorąca. Chciała, by właśnie tam dotarły palce.

I tak się stało. Wzdłuż idealnie przystrzyżonego prostokącika włosów palce Korna zjechały niżej i zagłębiły się między nagie wargi sromowe Klary. Dotykały na przemian jej, miękkiej i rozpalonej, i liny, która dzięki kontaktowi z jej ciałem przejmowała jego właściwości, też stawała się gorąca i bardziej miękka.

Ale potem palce ustały, jakby znudzone nagle, uśpione? Albo jakby on celowo wstrzymał je, zanim przyniosą jej ulgę.

„Nie zniosę już tego czekania. Nie jestem Świętą Teresą. Nie chcę czekać" – pomyślała Klara z nagłą jasnością. Desperacko chwyciła jego ręce w nadgarstkach, mocno, krzepko – chyba go to zdziwiło, ale Klara nie była warszawską mimozą, nawet jeśli na taką wyglądała. Unieruchomiła jego dłonie, choć czuła, że on chce je wycofać. A potem wpatrzyła się w zalany potokami ulewy świat za oknem, w oślepiająco białe błyski światła, spadające co chwila na Warszawę z jej drapaczami chmur i nigdy niezasypiającymi neonami. I zaczęła się ruszać. Przesuwała miednicą w przód i w tył, trochę w dół, jakby chciała kością łonową przebić się przez zaporę z jego dłoni. Najpierw powoli jak leniwy kot, przeciągający się w słońcu, potem szybciej. Weszła w dobrze znany rytm tanga. I wreszcie szaleństwo, szamański taniec, szybko, szybciej niż bicie serca, oddech, do zatracenia.

Rozkosz przychodziła falami – to było odkrycie, do tej pory Klara znała orgazm błyskawiczny, pojawiający się jak grom, znikający równie szybko. A tymczasem teraz była najpierw obezwładniająca fala odprężenia, zapomnienia, a potem kilka wtórnych uderzeń, będących już tylko cieniem tego pierwszego doznania, ale przez to jeszcze dobitniej uświadamiających jego ekstatyczną siłę. Jęknęła przeciągle, z zadowoleniem, poczuła, że każdy mięsień jej spiętego wyczekiwaniem ciała rozpręża się, odpuszcza. Na chwilę straciła świadomość tego, gdzie i z kim jest. Odrzuciła ramiona do tyłu, zanurzyła palce w jego włosy. Jak błogo, jak dobrze wreszcie…

Odepchnął ją. Jakby go oparzyła. Momentalnie oprzytomniała. Zdała sobie sprawę, że wicher ucichł.

Światło mrugnęło i zgasło, mrugnęło i zgasło, a potem włączyło się ponownie. Sypialnię zalała jasność, oszałamiająca w porównaniu z poprzednim mrokiem, bezpiecznym, pewnym.

Znów stali naprzeciwko siebie. Ona jak obudzona z głębokiego snu, a jednocześnie, pod ciężarem jego spojrzenia, przyłapana na gorącym uczynku. On niby opanowany, ale Klara poznała go już na tyle, żeby wiedzieć: Korn był wściekły.

– Zadowolona jesteś? – syknął.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Stała tam w uprzęży z powrozu, bezczelnie goła – bo on był ubrany i… odpychający. Patrzył na nią tak, jakby zrobiła coś złego, niewłaściwego, bezwstydnego. Jakby była szczeniaczkiem, który zasiusiał dywan.

– Jesteś za młoda. Za młoda, by wiedzieć, że warto czekać – wycedził przez zęby. – Chcę, żebyś wyszła. Natychmiast.

Nie chciała tego, ale łzy złości, upokorzenia, zawodu napłynęły jej do oczu. A więc to tak! Gdy ona zrobi to, co chce, on ją karci, odrzuca! Akceptuje tylko wtedy, gdy wszystko jest po jego myśli! Jakby ona była kukłą wypełnioną pakułami. A przecież nie jest. Jest kobietą z krwi i kości, ma swoje potrzeby, pragnienia, dlaczego on nie chce tego zrozumieć!

Bez słowa wybiegła z sypialni, zakrywając piersi. Byle szybciej, do salonu, po ubrania. Ręce trochę jej się trzęsły, ale dość szybko włożyła na siebie kolejne części garderoby. Na szczęście Korn nie zamierzał dodatkowo jej unieszczęśliwiać, asystując przy tej rejteradzie.

Wszedł do salonu, gdy była już kompletnie ubrana i trochę spokojniejsza.

– Masz tego nie zdejmować, rozumiesz? Masz to nosić przez cztery dni, dopóki nie

pojmiesz, co narobiłaś! – syknął.

Skinęła głową. Nie patrzyła na niego. Szybko wyszła na korytarz, do windy, do lobby.

Po raz pierwszy wychodząc na Złotą, poczuła się lepiej niż na czterdziestym piętrze apartamentowca. Wciągnęła głęboko powietrze. Było rześkie, przepojone ozonem. Lubiła zapach Warszawy po deszczu. Czysty i świeży, jakże różny od zaduchu, który stolica fundowała swoim mieszkańcom na co dzień.

Było jej smutno. Miała wrażenie, że coś przegapiła, czegoś nie dopatrzyła. Zawiodła Korna, ale… jak?

Z drugiej strony kiełkował w niej gniew. Nie była to zwykła złość czy wściekłość, która pojawia się i ulatuje jak dym. To gniew wynikający z niejasnego przeświadczenia, że on posłużył się nią w niegodny sposób, wykorzystał. Zagrał wobec niej nie fair.

Dlaczego uważał, że ma do tego prawo?

Dlaczego przyjął za pewnik, że… ona nie ma żadnych praw?

* * *

Źle spała. Przewracała się z boku na bok. Nie mogła znaleźć dogodnej pozycji. Uprząż z powrozu nieznośnie ją piła. Próbowała jakoś przesuwać pętle, ale w ogóle nie poddawały się tym zabiegom. Uprząż była sztywna, twarda jak zbroja. Skorupa żółwia…

Trudno było wziąć w niej prysznic. Jeszcze trudniej – zrobić siusiu. Klara opracowała specjalną technikę sikania w kucki, w wannie – mogła wtedy dłońmi rozchylać liny tak, by ich nie zamoczyć.

Oczywiście, najprościej było pójść do kuchni, sięgnąć po ostry nożyk i przeciąć więzy. I faktycznie, rano tak zrobiła, trzymała już nożyk w ręce, gotowa rozchylić poły szlafroka i chlastać ostrzem po supłach, wbijających się w jej ciało.

W ostatniej chwili otworzyła dłoń, nóż wypadł i głucho uderzył o deskę do krojenia.

– A ty co, kochaniutka, powietrze kroisz? Co masz taką minę? Matko jedyna, Klara, mów mi zaraz! To przez tego świra, tak? Chcesz sobie żyły podciąć? Co ci powiedział, co ci zrobił? To musi być jakiś sadysta, odchodzą od niego te asystentki, nie myśl, że ja nie wiem, musi chodzić o łóżko!

Klara nawet nie usłyszała, że Aneta weszła do kuchni. Teraz stała tuż przed nią z wyrazem autentycznego przerażenia wymalowanym na twarzy. Klarze zachciało się śmiać.

– Nie, nie chodzi o łóżko. Przysięgam ci. Zamyśliłam się, taka dziś pogoda, chyba ciśnienie spada… – lekko zbyła przyjaciółkę. Mocniej zacisnęła pas od szlafroka i poszła do swojego pokoju. Nie mogła się spóźnić do pracy. A wybór odpowiedniego stroju stanowił pewien problem.

Klara kupiła kilkanaście jedwabnych, eleganckich koszul – niestety, na cienkim, lejącym się jedwabiu uprząż wyraźnie się odcinała. „Nie mogę przecież pokazać się w biurze owinięta sznurkiem jak baleron!” – zdenerwowała się. Na szczęście znalazła czarną, wełnianą princeskę. Pod nią założyła szarą koszulę. Przyjrzała się uważnie odbiciu w lustrze. Nic nie było widać.

W zasadzie nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Równie dobrze może na nią czekać na biurku wypowiedzenie. Korn był tamtego wieczoru wyraźnie wściekły. Klara jednym ruchem zburzyła mu ten pieczołowicie budowany od wielu dni pałac pożądania i oczekiwania. No nie, ruchów było wiele. Teoretycznie mógł to przerwać. Ale, jak uświadomiła sobie dopiero nazajutrz rano, nie chciał. On też dał się ponieść. I właśnie za to był na nią zły. Że przestał się kontrolować, poszedł za impulsem, tak jak ona.

Weszła do swojego pokoiku cichutko jak myszka. Biurko było puste. Drzwi z tyłu jak zwykle zamknięte. Sprawdziła to. Zawsze sprawdzała, choć miała świadomość, że Korn o tym

wie, musi widzieć ruch klamki.

Dopiero po pół godzinie pojawiła się w jej minigabineciku sekretarka.

– O, tu pani jest, panno Klaro – powiedziała karcącym tonem. – Myślałam, że nie przyszła pani do pracy, tak nawet powiedziałam szefowi…

Klara poderwała się z fotela przerażona. Co?

– Proszę się tak nie ekscytować. – Sekretarka uśmiechnęła się z satysfakcją i obrzuciła ją spojrzeniem od góry do dołu, jak gdyby wiedziała, co takiego Klara kryje pod ubraniem. – Szef od razu mi powiedział, że to absolutnie niemożliwe, by pani nie przyszła. Widzi pani, on zapewne zna panią lepiej ode mnie…

Znów ten złośliwy uśmieszek. Klara się zaczerwieniła. Poczuła złość. Jakim prawem to babsko włazi tu jak do siebie i tak sobie z nią pogrywa?

– Aha, szef prosił, żebym pani przekazała jego polecenie. Ma pani zarezerwować dla niego i dla siebie apartamenty, dwa. W Moskwie, za tydzień, w hotelu Ukraina.

– Ukraina? – zbaraniała Klara.

– No tak, teraz to Radisson Collection Moscow Hotel. Stara nazwa lepiej pasowała, jak się sama pani przekona niebawem. Skrzyżowanie Nowego Arbatu i Prospektu Kutuzowskiego. Poradzi pani sobie? Jesteśmy ich stałym klientem. – To było już powiedziane zupełnie normalnym, służbowym tonem. – Jadą państwo na trzy dni. Bilety na samolot to już ja załatwię.

Sekretarka odwróciła się i wyszła bez jednego słowa, a Klarę ogarnęła mieszanina dziwnego smutku, poczucia wstydu, upokorzenia i rozczarowania. Czemu on do niej wysyła sekretarkę? Dlaczego sam jej tego nie powiedział?

Zajęła się rezerwacją prawie we łzach. Dobrze, że jej pokoik był położony na uboczu, rzadko kto tutaj zaglądał. Nawet ci, którzy przychodzili do Korna, nie zawsze widzieli jego asystentkę. Dopiero około południa udało jej się jakoś pozbierać. Wtedy do Korna przyszedł Nowaczyk – machnął do Klary plikiem jakichś dokumentów, zapukał, otworzył niedostępne dla niej drzwi i zniknął w czeluści gabinetu.

Po pięciu minutach drzwi znowu się otworzyły. Pojawił się w nich Korn. Klara skuliła ramiona: bała się gniewnego wzroku, zaciętej miny. Ale nie, jego spojrzenie znów było chłodne, obojętne, patrzył na nią dokładnie w ten sam sposób, w jaki omiatał wzrokiem komputer, krzesło. Jakby Klara była po prostu częścią wyposażenia.

– A tę kwestię bonusów pozapłacowych omów jeszcze z moją asystentką, dobrze? Chcę wiedzieć, jak to wygląda w innych firmach. Znacie się, prawda? – rzucił Klarze pytające spojrzenie.

Przecież wiedział, że poznała Nowaczyka. Dopiero po chwili zrozumiała, że wykorzystał to zagajenie, by podejść do jej biurka. Stanął za jej plecami. I położył jej rękę na łopatce.

– Znacie się z Klarą? – zapytał.

– Tak, oczywiście, mieliśmy… ekhm… przyjemność. Oczywiście, przyjdę do pani Klary w wolnej chwili, kiedy tylko znajdzie dla mnie czas… – Nowaczyk wyszczerzył do Klary zęby w nieszczerym uśmiechu.

A Korn delikatnie wsunął dwa palce pod rękaw princeski, od tyłu. Klara czuła je, gdy jechały powoli po śliskim jedwabiu, dopóki nie napotkały przeszkody. Sznura.

Ach, tak. Sprawdzał ją. Sprawdzał, czy ma na sobie uprząż. Marzyła, żeby podnieść teraz na niego wzrok, zobaczyć, jaki ma wyraz twarzy. Usatysfakcjonowany? Triumfujący? A może pełen pożądania, choćby przez ułamek sekundy.

Musiała jednak siedzieć sztywno na krześle i słuchać bezsensownej paplaniny personalnego. Czuła, jak dwa sznury biegnące przez krocze wrzynają jej się jeszcze głębiej w miękkie ciało – znak, że wargi sromowe obrzmiały z pożądania.

Nowaczyk wyszedł. Korn równie powoli jak przedtem zabrał dłoń z jej łopatki. Nie była w stanie podnieść na niego oczu. Czuła każdym centymetrem skóry bliskość jego ciała. I czuła, że on się oddala, odchodzi, bez jednego słowa. Zrobiło jej się zimno.

Następnego dnia sytuacja się powtórzyła. Korn pojawił się w jej gabineciku w sprawie niecierpiącej zwłoki – mieli omówić harmonogram wyjazdu do Moskwy. Spotkanie z Wasilijem – Klara wiedziała, że to nie jest prawdziwe imię – zaplanowano na drugi i trzeci dzień pobytu. Pierwszego dnia mieli się rozgościć, omówić strategię pozyskania Wasilija. I, podobnie jak poprzedniego dnia, kończąc rozmowę z nią, Korn podszedł, stanął za jej plecami i położył jej rękę na ramieniu, a potem pozwolił, by zsunęła się na pierś – Klara była ubrana w luźną sukienkę z grubej dzianiny. Byli sami, tym razem podniosła na niego wzrok. A on wpatrzony był w przestrzeń, nie w nią. Na jego twarzy nie malowało się ani pożądanie, ani zadowolenie, ani nawet zaciekawienie. Tylko chłodna obojętność. Palce zsunęły się w okolice mostka: pierwsza pętla z powrozu. Przesunął dłoń w prawo. Klara nie zakładała na uprząż gorsetu, w ogóle nie wkładała od poprzedniego dnia żadnej bielizny. Tylko powróz na gołe ciało. Jego palce, wskazujący i środkowy, znalazły się na jej sutku, a potem poczuła, jak przez materiał sukienki Korn ujmuje go lekko, jak pokrętło od jakiegoś drogocennego instrumentu, i pociera między palcami.

Oczywiście sutek od razu stwardniał. Inną natychmiastową konsekwencją było uczucie lepkiej wilgoci, które pojawiło się między nogami – starała się je opanować, nie dopuścić do podniecenia, ale to było zadanie ponad jej siły.

Oderwał dłoń od jej piersi, schował ją do kieszeni spodni garniturowych i wyszedł, pogwizdując cicho. Nie odwrócił się. Nie odezwał.

Klara wybiegła z gabinetu. Zdała sobie sprawę, że nie wytrzyma tego dłużej, zwariuje. Pobiegła do łazienki, zamknęła się w kabinie. Pachniało kokosem. Zatkała nos. Wolną dłonią zadarła do góry sukienkę – miała pończochy samonośne, wybrała je tym razem, by nie przykrywać uprzęży pasem do pończoch. Sięgnęła do cipki, nagiej (golenie, biorąc pod uwagę obecność sznura, było od dwóch dni czasochłonnym zabiegiem, absorbującym i przez to znów tak samo podniecającym jak za pierwszym razem, gdy robiła to na jego oczach). Wiedziała, że własne palce nie przyniosą jej ukojenia. Nie chciała czuć pod palcami łechtaczki, chciała czuć JEGO palce na łechtaczce, w pochwie. Zrobiła więc coś innego: delikatnie wsunęła palec wskazujący pod jeden ze sznurów, teraz mogła nim lekko przesuwać. Zamknęła oczy. Zaczęła szarpać powróz tak, by trącał łechtaczkę. Przypominało to trochę grę na skrzypcach, z tym że tu struna grała na smyczku, a nie odwrotnie. Czuła, że robi jej się gorąco, przełknęła ślinę, otworzyła usta. Miała nadzieję, że kabina obok jest pusta, panowała w niej w każdym razie cisza. Łechtaczka nabrzmiała od rytmicznych uderzeń szorstkiego, lepkiego od śluzu sznura.

Ale orgazm nie nadszedł. Klara zwinęła dłoń w pięść, w bezsilnej wściekłości wsunęła ją do ust i z całej siły zagryzła zęby.

Pomogło.

Teraz była już tylko zła. Ani trochę nie była podniecona. Zrezygnowana obciągnęła sukienkę, otworzyła drzwi kabiny i powlekła się do swojego pokoiku.

Ku jej zdumieniu, przy swoim biurku zastała… Korna. Stał tyłem do niej, wygięty nienaturalnie, pochylony nad jej komputerem. Sprawiał takie wrażenie, jakby… myszkował na jej pulpicie. Ale czego tam szukał?

– Potrzebuje pan czegoś, dyrektorze? – wycedziła zadziwiająco zimnym głosem.

Korn podskoczył jak oparzony. I – tak, nie wydawało jej się – zaczerwienił się.

– Nie było cię, a ja… chciałem sprawdzić szczegóły rezerwacji. W Moskwie – powiedział po chwili i Klara wiedziała, że natychmiast pożałował tych słów. Było jasne, że to ściema.

Klara minęła go, jakby był powietrzem. Prawa dłoń wciąż pulsowała bólem. Zadziwiło ją, że dzięki temu dość ekstremalnemu doznaniu odzyskała jasność myśli. Zupełną.

– Prześlę panu mailem. – Posłała w jego stronę uprzejmy, profesjonalnie obojętny uśmiech. Szybko zaczęła przesuwać dłońmi po klawiaturze.

Korn stał nad nią chwilę, jakby się zastanawiał, co ma zrobić. A potem znieruchomiał na ułamek sekundy i… dotknął delikatnie, samymi opuszkami palców, jej prawego nadgarstka. Klara przeniosła wzrok na jego rękę i zobaczyła to, co i on musiał widzieć: wyraźne ślady zębów, odciśnięte na wierzchu jej dłoni.

– O? A to co? – zainteresował się Korn dziwnie pogodnym tonem.

– Ugryzłam się. Niechcący. – Nie pozostawało jej nic innego, niż powiedzieć prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo byłaby absurdalna.

I wtedy on wybuchnął śmiechem. Nigdy jeszcze nie słyszała, żeby się tak śmiał: szczerze, radośnie, na całe gardło. Śmiał się tak dobre kilkanaście sekund. A potem poszedł do swojego gabinetu. Klara obserwowała jego oddalające się plecy. Korn sprawiał wrażenie totalnie rozluźnionego i bardzo z siebie zadowolonego.

Ona, rzecz jasna, w ogóle nie podzielała tych uczuć.

* * *

Trzeciego dnia noszenia uprzęży prawie w ogóle jej już nie czuła. Jakby zdrętwiała. Rano dokładnie obejrzała się przed lustrem. Sznury pogodziły się z jej skórą, która ustąpiła pod ich naporem. Wszędzie tam, gdzie biegł powróz, na skórze pojawiły się czerwone wgłębienia – jak wtedy gdy nosi się skarpetki ze zbyt ciasną gumką. Tyle tylko, że te wgłębienia były znacznie ciekawsze: były dokładnym, trójwymiarowym odwzorowaniem powrozu, jakby powróz był rzeźbą z gliny, a skóra gipsowym odlewem tej rzeźby. Gdyby teraz zalać ciało Klary ciepłym woskiem, zastygłby w podłużnych koleinach na podobieństwo konopnego sznura ze wszystkimi jego skrętami. Klara była bardzo ciekawa, jak będzie wyglądało jej ciało uwolnione z więzów. To była właśnie ta biżuteria *shibari* – ślady, które krępowanie zostawiało na skórze.

Dźwięk przychodzącego esemesa. „Włóż coś, co łatwo zdjąć" – przeczytała. Korn. Poczuła falę ekscytacji. Rzadko w ich relacji (sytuacji?, związku?) wiedziała, czego się może spodziewać. Najczęściej wydarzenia zupełnie ją zaskakiwały. Teraz mogła być pewna przynajmniej jednego: będzie musiała się rozebrać.

Podbiegła do szafy, zaczęła nerwowo przerzucać ubrania. Znalazła taliowaną sukienkę w kolorze grafitowym, zapinaną asymetrycznie z przodu na zamek. Idealna!

Nie zdziwiło jej, że w pierwszej części dnia Korn w ogóle nie pojawił się w jej mikroskopijnym gabineciku. Widziała wbiegających do niego i wybiegających z jego pokoju ludzi. Wszyscy wyglądali na zaaferowanych, niektórzy nerwowo przyciskali do uszu telefony. Co on właściwie robi ten Korn, czym się zajmuje całymi dniami w zaciszu swojego ogromnego gabinetu? Na pewno nie jedynie kontemplowaniem głowy Świętej Teresy.

Dźwięk esemesa. „Zamknij swoje drzwi na zamek" – przeczytała. Nigdy wcześniej tego nie robiła, nawet nie sądziła, że jej drzwi mają zamek. Ale wykonała to, o co ją poprosił.

Usiadła na fotelu i czekała. Wtedy usłyszała cichy chrobot z tyłu, skrzypienie klamki i… sezamie otwórz się! W drzwiach z tyłu, które dotąd zawsze były zamknięte, stał Korn. I uśmiechał się do niej.

– Wchodź – powiedział po prostu.

Weszła, trochę nieśmiało rozejrzała się po gabinecie, pogładziła zimny kamień na policzku Świętej Teresy. Spojrzała na zdjęcie skrępowanej modelki w kimonie. Teraz nie miała wrażenia, że dziewczyna jest smutna. Nie, ona po prostu należała do innego świata: miała

tajemnicę. Tę samą, którą skrywała Klara.

– I jak się nosi moje *kikkou*? – Korn uśmiechnął się przekornie. Podszedł do swojego fotela, rozwalił się na nim z rękoma za głową, prawą stopę oparł bokiem na lewym kolanie. Wyglądał na zrelaksowanego, zadowolony władca na chwilę przed podwieczorkiem.

– Dobrze. Przyzwyczaiłyśmy się do siebie nawzajem z uprzężą – powiedziała po prostu.

Uprząż – on nigdy tak tego nie nazywał. Ale uśmiechnął się z aprobatą.

– To rozbieraj się – rzucił.

Klara palcami prawej dłoni chwyciła zamek, zaczęła przesuwać go powoli w dół. Sukienka była ciężka i sztywna, otwierała się wokół niej jak muszla. Nie wiedzieć czemu przypomniały jej się ostrygi, zwijające się w kwasie soku cytrynowego.

Dojechała do dołu. Ściągnęła łopatki, sukienka opadła jej z ramion. Stała teraz przed Kornem w czarnych szpilkach, takich samych pończochach samonośnych i uprzęży w kolorze słomkowym.

Korn spoważniał. Przyglądał się badawczo jej ciału, centymetr po centymetrze, lustrował każdy węzeł, każdą romboidalną pętlę na jej klatce piersiowej i brzuchu. Potem sięgnął błyskawicznym ruchem po coś, co leżało na jego biurku, a co zalśniło nagle w blasku światła padającego z ogromnych okien. Ostrze nożyka do papieru.

Drgnęła. To było automatyczne: nie bała się go, ale zelektryzowała ją świadomość, że to zimne ostrze zaraz znajdzie się niebezpiecznie blisko jej skóry, w dłoni tego z pewnością niebezpiecznego mężczyzny.

Podszedł do niej. Nawet w butach, w biurze, poruszał się cicho jak kot. Wyciągnął rękę z nożem, delikatnie wsunął ostrze pod sznur. Czuła, jak przesuwa się ono po jej skórze, bardzo powoli, gotowe w każdej chwili ją przeciąć. Ale nie, oto on szybkim ruchem obrócił nożyk i jeden z więzów wyraźnie zelżał – powróz został przecięty. Ten nóż musiał być diabelnie ostry.

Korn rozcinał kolejne szybko, z zapamiętaniem. Ona stała nieruchomo jak posąg, pozwalała mu pracować przy swoim ciele, dotykać go, patrzyła w twarz kobiety w kimonie ze zdjęcia. Dopiero gdy przestał, poczuła, że jest wolna, nieskrępowana. Spojrzała na ziemię zasłaną złotymi, poskręcanymi sznureczkami. Zauważyła, że jeden z nich on nadal trzyma w dłoni. Podniósł go do twarzy, zamknął oczy i przysunął ucięty kawałek liny do nosa. Zrozumiała, że to ten, który przez trzy dni opinał jej krocze, wrzynał się w wargi sromowe, drażnił łechtaczkę.

Korn odwrócił się i podszedł do fotela. Usiadł. Ręce oparł na podłokietnikach. Wyglądał teraz bardzo poważnie, jak ktoś, kto dokonuje wyceny obiektu. Taksował ją spojrzeniem. W tej chwili przypomniała sobie: ślady na skórze, biżuteria *shibari*. Dotknęła swojego brzucha, jej palce wędrowały wzdłuż zagłębień, okrągłych miejsc po supłach. Skóra w tych miejscach była podrażniona, wrażliwa na dotyk. Klara miała ochotę zacząć się drapać, rozdrapać do krwi wszystkie podłużne ślady po sznurze.

– Chodź do mnie – rozkazał.

Zrobiła, co powiedział. Stanęła przed jego fotelem. Siedząc, wychylił się w jej stronę, położył jej ręce na biodrach i zmusił ją, żeby oparła się kolanem o jego fotel. Klęczała między jego masywnymi udami. Położył jej dłonie na pośladkach i przybliżył twarz do jej brzucha. Miał na wysokości ust jej wzgórek łonowy, ozdobiony prostokącikiem równo przystrzyżonych włosów.

Dotknął językiem jedynie śladu po linie. Przesuwał się wzdłuż niego. Ostry, spiczasty koniec języka czuła wyraźnie w czerwonym zagłębieniu. Doznanie było niezwykle intensywne – nie przypominała sobie, by czyjeś pocałunki na skórze odczuwała tak mocno. Pewnie działo się tak dlatego, że biżuteria *shibari* to był tak naprawdę uraz, rodzaj siniaka, który powstał nie od uderzenia, ale od trwającego kilka dni ucisku lin na ciało.

Potem stało się coś zaskakującego: poczuła jego zęby dokładnie na wysokości supła, który kończył najniższą z romboidalnych pętli w uprzęży. Mocno nacisnął zębami na to wgłębienie – poczuła jednocześnie ból, przyjemność, ulgę, straszne oczekiwanie na ciąg dalszy. A potem on przygryzł lekko, delikatnie ten okrągły, wklęsły ślad. Klara krzyknęła cicho – znów dlatego, że to było przyjemne, ale i dlatego, że trochę bolało. Jak moment, w którym wraca ci czucie do zdrętwiałej nogi. Rozkosznie bolesne.

– Przyjemniej, gdy ja to robię, prawda? Chciałaś, żebym ci to zrobił. Dlatego wczoraj zrobiłaś sobie to sama – szepnął, nawiązując do śladów, jakie zobaczył na jej dłoni poprzedniego dnia.

Mocniej ją przytrzymał, obniżył jej miednicę, żeby móc piąć się językiem wyżej, wciąż po czerwonej linii wyznaczonej przez ślady. Klarze było niewygodnie, przytrzymała się ramion Korna i przełożyła prawą nogę przez oparcie jego fotela, po chwili to samo zrobiła z lewą. Była teraz okrakiem nad jego kroczem, prawie dotykała swoją cipką jego ciała. Poczuła, że uwolnił jedną z dłoni i manewruje nią przy swoim rozporku. Po kilku sekundach wyciągnął penisa – potężnego, grubego, w pełnym wzwodzie. Dotknął nim warg sromowych Klary, poruszał nim wzdłuż wejścia do jej pochwy, jakby chciał ją dodatkowo podniecić, nawilżyć. Ale to zupełnie nie było potrzebne, Klara była podniecona. Bardzo. Skóra na całym ciele paliła ją, krew pulsowała w skroniach i łechtaczce.

Korn krzepko chwycił ją wolną ręką w talii i zmusił, by jeszcze bardziej obniżyła biodra. Teraz prawie siedziała na nim, a główka penisa znajdowała się dokładnie między jej wargami sromowymi. Jej ciało wygięło się do tyłu, penis wszedł w nią głębiej. Przez chwilę czuła, że stawia mu opór, mimowolnie, nieświadomie, a potem zarzuciła Kornowi ramiona na szyję i poddała się, opadła. Poczuła, że penis wbija się w nią jak wielka, gorąca rakieta, rozsuwa kolejne partie jej ciała, twardy i nieustępliwy. Członek wypełniał ją dokładnie, tak głęboko, że miała wrażenie, że za chwilę wyjdzie jej gardłem.

Znów krzyknęła, głośniej.

Położył dłonie na jej talii. Nigdy nie kochała się z mężczyzną w tej pozycji, nie wiedziała, co robić. To on nadawał rytm, delikatnymi ruchami dłoni w górę wskazywał jej, kiedy ma się podnosić – na szczęście miała buty na wysokim obcasie, z łatwością łapała równowagę. Po chwili sama zorientowała się, jak ma się poruszać: nie tylko góra – dół, ale też odrobinę do przodu, przypomniało jej się, że gdy była dzieckiem, jeździła konno i uczyła się anglezowania. Ten sam ruch, jakby chciała swoją miednicą zmiażdżyć to, co znajdowało się na dole. Coś w środku zaciskało się, coraz szybciej i mocniej, jakby wewnątrz niej pracował ogromny pierścień z gorących, kurczących się tkanek.

Teraz miała twarz modelki na wyciągnięcie ręki. Wpatrzyła się w nią, w jej ogromne, czarne oczy. Było w nich coś z oczu Korna: nieprzenikniona głębia, wciągający mrok, porywający zimny wir, któremu nie sposób się oprzeć.

Na chwilę się wyłączyła. Nie usłyszała przyspieszonego oddechu Korna, stękania, dopóki nie wydał zduszonego okrzyku. Jego głowa opadła na oparcie fotela, miał zamknięte oczy. Przez moment pomyślała, że nie żyje. *La petite mort*, mała śmierć. Chwila, w której po orgazmie na ułamek sekundy rozpływamy się w nieistnieniu.

Do niej rozkosz nie przyszła, nie tym razem. Gdy jednak oparła głowę o jego głowę, poczuła prawdziwą satysfakcję. Stało się. Był jej.

Ale czy na pewno?

Rozdział czwarty

Do domu, na Muranów, wracała jak zamroczona. Nie była zdolna nawet myśleć. Znajdowała się w dziwnym stanie zawieszenia, trochę zmęczenia, trochę zadowolenia, a trochę nerwowego oczekiwania na to, co jeszcze może się wydarzyć.

„Muszę wziąć prysznic. To zbyt intensywne. Zmyję z siebie dzisiejszy dzień. I dwa poprzednie przy okazji też" – przemknęło jej przez głowę.

Od drzwi od razu ruszyła w stronę łazienki. Zrzuciła szpilki, jednym ruchem rozpięła sukienkę, uwolniła się od szarej sztywnej materii. Weszła pod prysznic, puściła wodę. Była przyjemnie ciepła, otulała jej ciało jak kołdra.

Pod wpływem temperatury ślady po sznurach zaczęły swędzieć i pić. Rozcierała je mocno obiema dłońmi. Tak ją to zaabsorbowało, że nie usłyszała trzaśnięcia drzwi wejściowych i zbliżających się kroków.

– Matko jedyna!

Krzyk natychmiast sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Odwróciła się przestraszona, machinalnie skuliła, przykryła piersi dłońmi. W progu stała Aneta. Miała oczy wielkie jak spodki. Ale nie, nie zamierzała wcale patrzeć na piersi, które Klara tak skutecznie schowała. Wpatrywała się zszokowana w jej brzuch i biodra. Klara natychmiast zrozumiała dlaczego i pożałowała, że nie zamknęła drzwi.

– To nic, to nic takiego. – Zakręciła wodę i zaczęła nieporadnie gramolić się z wanny. Chciała osłonić brzuch, ale skutkiem tego jej plecy, też ozdobione czerwonymi pręgami i wgłębieniami, stały się aż nadto widoczne dla Anety.

– Klarcia! Klarcia, co on… co on ci zrobił! – Aneta wybuchła płaczem.

Klara wywróciła oczami zirytowana. No nie, nie miała dzisiaj na to siły ani ochoty. Zdjęła z kaloryfera gruby frotowy szlafrok, szczelnie się nim owinęła i dopiero wtedy odwróciła do przyjaciółki.

– Nic, naprawdę, to nic – próbowała ją uspokoić, ale Aneta była wyraźnie wyprowadzona z równowagi.

– Przepraszam, że poleciłam cię do tej pracy… Rzuć to, rzuć, jeśli nadal potrzebujesz kasy, to jakoś ją zorganizujemy, pożyczy się czy coś – mamrotała.

Klara objęła troskliwie Anetę i wyprowadziła z łazienki. Poszły do kuchni. Pomogła jej usiąść na starym, odrapanym taborecie, uklękła przed nią.

– Aneta, nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co widziałaś. Nigdy, rozumiesz? A zresztą… ja sama tego chciałam. Wiem, że to może wyglądać dziwnie, te ślady, ale to jest… starojapońska sztuka. On mnie uczy i ja chcę, pojmujesz? Naprawdę jest mi… jest mi dobrze – dukała, choć jednocześnie boleśnie sobie uświadomiła, że nie, nie jest jej dobrze. Korn gwarantował jej rozkosz, ekscytację, gwałtowny wzrost poziomu adrenaliny. Ale nie było jej wcale dobrze.

Aneta patrzyła na Klarę wielkimi oczami pełnymi łez i Klara wiedziała, że nie rozumie. Nie mogłaby, była z zewnątrz, za szklaną taflą, oddzielona. Pewnie z jej punktu widzenia ślady na skórze przyjaciółki wyglądały przerażająco i smutno. Ale przecież jeszcze nie tak dawno samej Klarze wydawało się, że modelka z fotografii Arakiego, ta w kimonie, owinięta liną, ma smutną twarz. Nie pojmowała emocji, które kryły się za tym pozornym smutkiem. Pragnienia, którego nie sposób było zaspokoić.

– Jest dobrze, serio! – Zaśmiała się więc i teraz wyszło jej to całkiem nieźle. Klepnęła Anetę w plecy. – No, dawaj, rozchmurz się. Za kilka dni lecę do Moskwy, nigdy tam nie byłam!

– Muszę ci coś powiedzieć. Ten Korn, wiesz… Ostatnio takie plotki chodzą, że sobie nie radzi, nie jest już taki jak dawniej. Ten tajemniczy klient z Moskwy to podobno jego ostatnia deska ratunku, bo amerykańscy udziałowcy już się zaczęli interesować, dlaczego przychody firmy tak spadają. Więc wiesz, może… ty się do niego nie przywiązuj?

Tym razem Klara zaśmiała się zupełnie serio.

– Nie ma obaw. To mi na pewno nie grozi. Przywiązanie do niego! – Zachichotała.

Aneta uśmiechnęła się nieśmiało. Wprawdzie nie miała pojęcia, co tak rozbawiło przyjaciółkę, ale ucieszyła ją wiadomość, że Klary i Korna nic nie wiąże.

* * *

– Możemy zaczekać w saloniku, jeśli wolisz – powiedział kurtuazyjnie.

Klara zdążyła już się zorientować przy kontroli paszportowej, że lecą klasą biznesową. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło, w ogóle podróżowała samolotem dotąd zaledwie kilka razy.

– Nie, wolę popatrzeć na pas startowy. Lubię dworce. I lotniska. Tylu ludzi, każdy zmierza w inną stronę, za dwie doby rozpierzchną się po całym świecie. Jest w tym coś fascynującego. Lotniska są poza czasem niczym wielkie poczekalnie – powiedziała, zapatrzona w krajobraz za panoramicznym oknem. Ogromny airbus właśnie podrywał się do lotu.

– Bardzo wygodne. Gdy latam z Londynu do Singapuru, zawsze wybieram pierwszą klasę w A trzysta osiemdziesiąt. Tylko sześć kabin, pełna dyskrecja, prywatna łazienka, wygodne łóżka. Może kiedyś wybierzemy się razem. Teraz, niestety, jesteśmy skazani na A trzysta dwadzieścia. Ale na szczęście w Moskwie będziemy za dwie godziny, nie wymęczymy się za bardzo. – Uśmiechnął się do niej.

W takich sytuacjach – gdy byli we dwoje i nie chodziło o seks – był uprzejmym, ciepłym, godnym zaufania facetem. Lubiła go. W tych innych chwilach przepełniały ją zupełnie różne emocje, często ocierające się o niechęć czy wręcz nienawiść, a jednocześnie – nieprawdopodobną, chorobliwą wręcz fascynację. Jak to możliwe, że mieściła w sobie tak skrajnie odmienne uczucia w stosunku do jednej osoby? Ale tak naprawdę nie uważała, że Korn jest jedną osobą. Dla niej było ich dwóch. Korn jasny. Korn czarny – od czarnego kimona, czarnych, nieprzeniknionych oczu i jasnego sznura, zaciskającego się na jej skórze.

Niebo nad Okęciem przybrało kolor fioletowy, gdzieniegdzie rozjarzony świetlistym różem. Kicz.

– W Moskwie będzie już ciemno. Tam jest godzinę później. Wyjdziemy naprzeciw nocy. – Zaśmiał się.

Na pokład samolotu wchodzili jako pierwsi. Klara rozglądała się ciekawie, choć starała się robić to dyskretnie. Nie chciała wyjść na prowincjuszkę. Wydzielona dla pasażerów klasy business część samolotu była niewielka, nieco ponad dwadzieścia miejsc. Większość z nich była wolna.

– To fikcja z tą klasą business. Po prostu zostawiają miejsce obok puste, to wszystko – wyjaśnił Korn, który jak zwykle zdawał się czytać w jej myślach. Wskazał dłonią fotel. Faktycznie, drugi pozostał wolny. Sam usiadł dokładnie po drugiej stronie korytarza.

Była zdenerwowana wyjazdem do Moskwy, spotkaniem z Wasilijem. Wiedziała, że Korn liczy na jej pomoc, ale nie było dla niej jasne, na czym to wsparcie ma polegać, a bała się zapytać. Powodem stresu był też sam lot. Ostatnio leciała… chyba to była wymiana w liceum.

Zapięła pasy. Patrzyła przez okno, jak samolot toczy się powoli przez kolejne skrzyżowania, zakręca na łukach, by wreszcie stanąć – zapewne na pasie startowym. Odetchnęła głęboko. Poczuła, że ogromne cielsko maszyny drgnęło. Przymknęła oczy. Słychać było szum,

huk, pęd wbijał ją w fotel i nagle przyszło to wspaniałe doznanie – jakby jej biodra stały się rakietą kosmiczną, wystartowały w kosmos, do gwiazd.

Przypomniał jej się wieczór w jego apartamencie, kiedy zgasło światło. Bardzo podobne wrażenie. Orgiastyczne.

Gdy wrażenie ustało, samolot ustabilizował lot, otworzyła oczy. Od razu poczuła się obserwowana. Spojrzała w lewo. Korn wpatrywał się w nią z mieszaniną zaciekawienia i rozbawienia. „Obserwuje mnie jak rozwielitkę pod mikroskopem!" – skonstatowała ze złością. Odwróciła się do okna. Setki metrów niżej światła dróg migały jak sznury drogocennych kamieni.

Podświetlana ikonka informująca o konieczności zapięcia pasów zgasła.

– Czy coś państwu podać? – W korytarzyku pojawiła się stewardesa. Była młoda, pewnie niewiele starsza od Klary, miała blond włosy spięte w kok i miły uśmiech. W policzkach pokazywały jej się dołeczki.

Klarze przypomniało się, co kiedyś czytała: że mężczyźni marzą o seksie ze stewardesą. Spojrzała na Korna, trochę… zaniepokojona? Nie, to niemożliwe, czemu miałoby ją obchodzić, z kim chciałby się kochać. Albo raczej kogo chciałby wiązać i zmuszać do noszenia uprzęży z powrozu przez kilka dni.

Ale on spojrzał na dziewczynę przelotnie i natychmiast stracił nią zainteresowanie. Jakby zwyczajne, miłe i ładne twarze w ogóle go nie pociągały.

– Krug Vintage, rocznik dwa tysiące czwarty. Dla mnie i dla tej pani. Potem jeszcze raz to samo. – Gestem wskazał Klarę, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

Stewardesa ulotniła się, a Klara spojrzała na Korna pytająco.

– Niezły szampan, często go podają w tych liniach. Gruszka, jabłko, aromat białych kwiatów. Niezbyt długi finisz, może zbyt kwasowy jak na Kruga, ale mnie smakuje. Pasuje do Rosji. Mocny i zapadający w pamięć – wyrecytował, zapatrzony za okno. – Moja matka była Rosjanką – dodał bardzo cicho, ale Klara usłyszała.

– O! Naprawdę? A jak znalazła się w Polsce? – To była pierwsza prywatna informacja na jego temat, zainteresowała ją.

– Przyjechała ze swoim zespołem na występy. Była baletnicą. – Zamyślił się. – Dość kiepską – dodał cierpko po chwili.

Klara od razu wyczuła, że temat był skończony. Miała jednak punkt zaczepienia do przyszłej rozmowy. Matka baletnica, no, no. Nic dziwnego, że ma obsesję na punkcie kobiecego ciała, jego piękna.

Szampan był wyśmienity, nieco ostrzejszy w smaku niż ten poprzedni i chyba mocniejszy. A może to była kwestia wysokości? Klarze już pierwszy kieliszek uderzył do głowy. Po drugim poczuła się autentycznie wstawiona.

Przykryła dłonią usta, żeby stłumić beknięcie. Znów to poczucie, że ktoś ją obserwuje. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w lewo. Oczywiście. Ale tym razem w jego wzroku było jakieś ponaglenie. Nic nie powiedział, jednak Klara poczuła się w obowiązku wstać, obciągnąć spódnicę i podejść do jego fotela.

– Słucham? Miałam wrażenie, że czegoś potrzebujesz – powiedziała po chwili niezręcznego milczenia.

– Weź koc – powiedział cicho.

Nie zrozumiała, ale wypełniła polecenie.

– Uklęknij. Przykryj się kocem – rzucił.

Aha. Nie trzeba było mieć bujnej wyobraźni – a wyobraźnia Klary była nader żywa! – żeby domyślić się, co za chwilę nastąpi. Co musi nastąpić. A może nie?

Nie miała specjalnej ochoty na *fellatio* w samolocie. Przecież tu ciągle chodzą stewardesy! Ktoś ich zobaczy, będzie jej głupio! A jeśli zrobi jej się niedobrze? W samolotach to chyba częste, zwłaszcza jeśli ma się coś w ustach.

Klara jednak właściwie nigdy wcześniej nie miała w ustach penisa, nie licząc nieporadnych pieszczot z Bartkiem.

Uklękła, żeby zyskać na czasie. Głupio było tak tkwić jak słup trakcyjny przy jego siedzeniu z wyrazem zaskoczenia, zmieszania i wątpliwości na twarzy.

– Nie będzie cię widać. One zresztą to już widziały. Wiele razy. I inne ciekawe rzeczy typu porody w toalecie też – szepnął w jej ucho i pomógł jej zarzucić na głowę niebieski, cienki kocyk.

Znikły światła kabiny, teraz zresztą i tak przytłumione, część pasażerów drzemała. Została ona, huk i rozchylone uda Korna w ciemnych garniturowych spodniach tuż przed jej twarzą. Przygryzła wargę. Korn najwidoczniej uznał, że wszystko to za długo trwa. Sięgnął dłonią pod koc, wydobył z rozporka członek. Nie był duży, nie taki, jakiego zapamiętała z tamtego popołudnia w jego gabinecie, gdy kochali się pierwszy raz. Był miękki, sprawiał wrażenie bezbronnego. Przyglądała mu się, gdy poczuła na swoim karku jego dłoń. Chwilę bawił się jej włosami, a potem objął jej szyję od tyłu szybkim ruchem i przyciągnął do swojego krocza.

Lewą dłonią ujęła członek. Był jak małe, miękkie zwierzątko. Może chomik? Tylko nagi i bardzo gorący. Przypomniały jej się małe szczurki, które kiedyś wylęgły się szczurzycy, pupilce jednej z jej sióstr. Zaraz po urodzeniu były ślepe, gorące, a skóra na ich ciałkach była niewiarygodnie gładka i jakby trochę lepka. To samo wrażenie pojawiło się, gdy dotykała penisa. Zbliżyła do niego twarz, wysunęła język i trochę niepewnie pociągnęła nim po żołędzi. A potem naokoło, jakby oblizywała lody włoskie. Od spodu wyczuła pod językiem cieniutki fałd skóry, liznęła go mocniej. Korn drgnął. Ponawiała więc kilkakrotnie ten ruch. Potem objęła główkę penisa ustami, zaczęła ssać, od czasu do czasu trącała językiem od spodu w ten czuły punkt, fałd skóry na tylnej stronie członka.

Palce Korna zaciskały się i rozluźniały na jej karku. To było podniecające. Dotąd nie wiedziała o tym, że miała bardzo czuły na dotyk kark. To chyba była jedna z ważniejszych stref erogennych jej ciała. Podniecało ją tempo i intensywność tego dotyku oraz to, że przyciskał jej głowę do swojego krocza. To było mocne, męskie.

Ośmieliła się i zapamiętała w tym działaniu, teraz jej usta, zaciśnięte, przesuwały się wzdłuż całej długości penisa, który stwardniał i urósł. Au! Dlaczego nikt nigdy nie pisał o tym, że *fellatio* wywołuje zmęczenie mięśni twarzy? Jakby jej policzki i żuchwa biegły maraton. Była pewna, że następnego dnia będzie mieć zakwasy i nie da rady się uśmiechnąć.

Teraz miała go w sobie naprawdę głęboko. Czuła, że żołądź dociska się do tylnej ściany jej jamy ustnej. Pilnowała, by nie wprowadzić członka do gardła – jednak trochę się bała, że nie opanuje odruchu wymiotnego.

Na chwilę przywołał ją do rzeczywistości odgłos stóp. Ktoś, raczej nie stewardesa – kroki były ciężkie i powolne – szedł korytarzem. Przy ich rzędzie kroki zwolniły, zaskoczone, a potem ruszyły dalej. Nie zamierzała się tym przejmować, już nie. Palce Korna konwulsyjnie wpijały się w jej kark, zostaną na pewno ślady. Ssała. Usta bolały, ale jaką satysfakcję sprawiała jej myśl, że oto ma go podanego jak na tacy, może go ugryźć, sprawić mu ból, może w jednej chwili przestać i doprowadzić go do frustracji, nieznośnej, sama ją przecież znała. Niewiele jest gorszych rzeczy niż pozostawienie kochanka rozbudzonego, na moment przed orgazmem, odepchnięcie go w tej chwili. Ale mogła dać mu tę rozkosz, której on tak jej skąpił. I chciała. Miała przeczucie, że właśnie to zagwarantuje jej nad nim pełną kontrolę. Im więcej będzie takich chwil, tym bardziej on będzie popadał w jej niewolę. Nie odwrotnie.

Minie jednak jeszcze dużo czasu, zanim on zorientuje się, że tak właśnie się stało.

W tym momencie wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Członek, to ogromne teraz, umięśnione zwierzątko, jakby się spiął i trysnął jej prosto w gardło lepką, gęstą substancją. Łykała, bo nie bardzo wyobrażała sobie, co miałaby innego zrobić. Czy ma pozwolić mu zalać spermą elegancki niebieski kocyk z białym logo linii lotniczych albo jej ciemny żakiet? Słone. Na początku bardzo słone i bardzo gęste, a potem nieco mniej intensywne w smaku, wodniste. Jeszcze ostatnia, samotna kropelka.

Ściągnęła koc z głowy, złapała powietrze. Była rozczochrana i zapewne niezdrowo zarumieniona. On miał przymknięte oczy, głowę opartą na zagłówku fotela. Zrozumiała, że Korn nie chce na nią patrzeć, ma się oddalić. Jak grzeczny personel.

Rzuciła koc na wolne siedzenie, poprawiła ubranie, przygładziła włosy i nieco chwiejnym krokiem ruszyła do siebie. Opadła na fotel zmęczona, z ulgą. Korn miał rację: lecieli naprzeciw nocy. Na spotkanie mroku. W dole było już zupełnie ciemno.

– Szanowni państwo, zaczynamy podchodzenie do lądowania na międzynarodowym lotnisku Moskwa-Szeremietiewo. Jest godzina dziewiętnasta cztery, temperatura dziesięć stopni Celsjusza, pada deszcz – poinformował męski baryton z głośników.

W dole jarzyła się milionami świateł Moskwa.

Klara znowu zaczęła się bać. Miała poczucie, że w tym mieście nie spotka jej nic dobrego.

* * *

Droga z lotniska dłużyła się niemiłosiernie. Jechali dwa metry na pięć minut, samochód – luksusowa limuzyna z kierowcą – zatrzymywał się co chwilę. Dotarli do hotelu dobrze po dziesiątej.

Klara z zaciekawieniem zadarła głowę, wysiadając z samochodu. Hotel Ukraina wyglądał jak Pałac Kultury, tylko niższy, za to bardziej rozbudowany. Nie przeszkadzało jej to, lubiła socrealizm. W końcu wynajmowała mieszkanie na Muranowie!

Weszli do holu. „No nie, jednak Pałac Kultury to nie jest…" – pomyślała z zachwytem. Uświadomiła sobie, że nowy właściciel musiał budynek dosłownie wypatroszyć od środka. Wszystko tu pachniało nowością i luksusem. Marmurowa posadzka zdobiona misterną mozaiką lśniła jak lodowisko. Na środku holu gości witała złota konsola ozdobiona bukietem kwiatów wielkości cielaka. Przepych. Rozpusta. W Moskwie nikt nie wstydził się epatowania bogactwem na granicy dobrego smaku. Zdążyła to już zrozumieć, obserwując mijające ich Arbatem auta – wielkie, lśniące, z ciemnymi szybami, kopcące niemiłosiernie na to i tak zasnute smogiem miasto.

Korn nie odzywał się do niej przez całą drogę i teraz też sam, nie zważając na swoją asystentkę, ruszył w kierunku recepcji. Po chwili pojawił się, wręczył jej bez słowa kartę do otwierania drzwi i przepadł. Samotnie ruszyła w stronę wind. Piętro i numer pokoju były oczywiście zakodowane na karcie.

Gdy otworzyła drzwi do apartamentu, aż krzyknęła. Pokój nie był duży, ale robił oszałamiające wrażenie. Ściany pokrywała atłasowa tapeta w kolorze écru. Pod ścianą stało ogromne, dwuosobowe łoże z zagłówkiem obitym fioletowym aksamitem. Tak samo pokryte były siedziska dwóch wygodnych foteli o malowanych na złoto (oczywiście!) podłokietnikach.

Podeszła do okna. Rozciągał się z niego wspaniały widok na rzekę Moskwę, most i Nowy Arbat. Mimo późnej pory ruch był duży. Moskwa kusiła, migotała światłami, neonami. W oddali, za rzeką, Klara dostrzegła co najmniej trzy budynki przypominające architekturą hotel Ukraina i warszawski PKiN: jeden prawie naprzeciwko, dwa nieco dalej. Nie miała pojęcia, co to – nie

chciało jej się szukać mapy w telefonie. Była wykończona podróżą, niepokojem oraz tym, co stało się na pokładzie samolotu pod niebieskim kocem. Zamierzała szybko się położyć.

Pukanie.

Kto to?

Podeszła do drzwi na bosaka, niepewna.

Korn.

– Rozgościłaś się? – zapytał dość obcesowo, wchodząc do pokoju. Sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Tak jakby.

– Przynieś szampana i dwa kieliszki.

Musiała mieć zdziwiony wyraz twarzy, bo ledwie widocznym ruchem głowy wskazał lodówkę. Aha. Jak zwykle wszystko jest zaplanowane, ustawione i tylko ona o niczym nie ma pojęcia.

Podeszła do lodówki. Zauważył, że nie ma butów i było widać, że mu się to nie spodobało. „Mam to gdzieś. Nie będę biegała w szpilkach dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby zaspokajać jego chore kaprysy!" – prychnęła w myśli. Wyjęła butelkę, dostrzegła znaną już żółtą etykietę – Veuve Clicquot. Podała mu, a dwa kryształowe kieliszki postawiła na stoliku przy fioletowych fotelach.

– Nie wypadałoby zamawiać tu innego szampana, nie sądzisz? – Uśmiechnął się krzywo.

Wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Takim szampanem upijał się Eugeniusz Oniegin. I nie tylko on. Nasz… specjalny klient, Wasilij, też pija tylko to – wyjaśnił.

Wyszła na ignorantkę. Oczywiście, czytała Puszkina, ale znacznie bardziej od marek trunków interesowały ją przeżycia Tatiany. To, jak z cichej, nieśmiałej i nieciekawej gąski zamieniła się w dojrzałą kobietę, godną miłości wyrafinowanego i lekko zblazowanego Oniegina.

– No właśnie, skoro o nim mowa… Nie o Onieginie, rzecz jasna – zaczęła.

– Wasilij. Tak. Nie zabrałem cię tu przypadkiem. Wierzę, że dasz radę go przekonać, odpowiednio… kompetentna kobieta przekona go do wszystkiego – powiedział. Odkorkował butelkę z cichym „pop!", rozlał musujący płyn do kieliszków. Swój wychylił od razu do dna.

– Co to znaczy: kompetentna? – zapytała, bo już podejrzewała, że to coś bardzo, ale to bardzo dla niej niekorzystnego.

– Przecież wiesz – syknął. Był wyraźnie zły. Na nią?

– Nie, nie wiem! – prawie krzyknęła.

– Jutro zjemy z Wasilijem lunch. A potem masz go przelecieć. Masz go przelecieć jak stąd na Marsa, rozumiesz już? Tylko tak go zdobędziemy. A musimy go zdobyć. – Dopiero teraz spojrzał Klarze w oczy.

Opadła na fotel. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Ach, więc to tak!

* * *

– Możesz odmówić. Masz to w umowie: podejmiesz wszelkie kroki, by działać na rzecz firmy, ale możesz odmówić – powiedział.

Stali w gigantycznym korku na Nowym Arbacie. Limuzyna poruszała się w żółwim tempie. Klara nie odzywała się do Korna od rana. Z Wasilijem byli umówieni dokładnie o dwunastej.

– Żaden sąd nie uznałby ważności takiej umowy! Kupczysz mną jak alfons – prychnęła. Nie obchodziło jej, czy urazi Korna, czy on wyrzuci ją z pracy, czy nie. Miała podły nastrój.

– Słuchaj, dla mnie to jest czysto biznesowa sprawa. Myślisz, że lubię się z nim układać?

Nie, ale Wasilij to potentat w branży paliwowej. Trzęsie tym krajem, rozumiesz? Nie masz pojęcia, jak bardzo jest ważny. To będzie dla firmy ogromny sukces, jeśli go pozyskamy. A on ma słabość do kobiet, oryginalnych i namiętnych. Jesteś dokładnie w jego typie. – Skrzywił się, jakby wypowiedzenie ostatniego zdania sprawiało mu trudność. – To czysty biznes. Tak, biznes – dodał ciszej, jakby chciał przekonać samego siebie.

Milczała przez dłuższą chwilę.

W zasadzie, co to za różnica?

Przecież z Kornem też nie uprawiała seksu z miłości. To był właśnie biznes – opłaciła dzięki temu układowi studia, wysłała pieniądze rodzicom, ojciec był taki szczęśliwy i dumny, że córka radzi sobie w stolicy. Mogła wynająć drogie mieszkanie, ale została na Muranowie. Resztę pensji wpłaciła na konto. Zamierzała oszczędzać. Z takich apanaży bez trudu się dało: może za rok kupi sobie kawalerkę, uniezależni się?

Więc ten Wasilij… to było prawie to samo. Po prostu inny mężczyzna. Co mógł od niej chcieć? Raczej nic bardziej wyuzdanego i dziwacznego niż to, co robiła z Kornem. „To będzie tylko jeden raz. Jeden raz i z głowy" – pomyślała. Mimo to było jej dotkliwie przykro. Jakby… ktoś ją zdradził. Ale kto? Korn nie był zobowiązany do lojalności wobec niej. Po prostu płacił za jej ciało.

– Okej – rzuciła tylko, nadal wpatrując się w okno.

Nic nie odrzekł.

Choć ich hotel od restauracji, w której byli umówieni, dzielił stosunkowo niedługi dystans, jechali ponad godzinę. Moskwa była nieprawdopodobnie tłocznym miastem. Klara z radością wysiadła wreszcie z samochodu, rozprostowała nogi. Miała na sobie atłasową, jedwabną suknię kopertową w kolorze kobaltu i krótki szary żakiecik. Do tego oczywiście szpilki, dopasowane kolorem do sukni. Gdy wysiadała, spostrzegła, że Korn otaksował ją wzrokiem i uśmiechnął się z zadowoleniem.

No pewnie. Każdy lubi, gdy wystawiany przez niego na sprzedaż towar dobrze się prezentuje.

– Jesteśmy na placu Smoleńskim, przy jednej z najpiękniejszych stacji moskiewskiego metra. Ta restauracja, White Rabbit, jest trzynasta na liście najlepszych restauracji świata. Sama zobaczysz. Fenomenalne miejsce, fenomenalne jedzenie. Tylko w kwestii szampanów będziemy musieli się poświęcić. Wasilij jada tu głównie dlatego, że mają w karcie wyłącznie rosyjskie wina – mówił Korn, gdy zmierzali do wejścia.

– Rosyjskie? Jakie? Sowietskoje igristoje? – zdumiała się Klara.

– Prawie. – Zaśmiał się krótko, z wyraźną ulgą. – Może o klasę lepsze. Widzisz, ja też poświęcam się dla dobra naszej firmy.

Po chwili chyba pożałował tej uwagi – i słusznie, bo Klara uznała ją za wyjątkowo durną. Jak można porównywać picie kiepskiego wina do seksu z obcym mężczyzną, na co być może nie masz ochoty!

Ale gdy weszli do środka, zaraz o tym zapomniała, bo oniemiała z wrażenia. Restaurację urządzono na ostatnim piętrze, w gigantycznej oranżerii o przekroju tuby, przeszklonych ścianach i dachu. Tu i ówdzie powieszono portrety białych królików w wiktoriańskich strojach. Na gości czekały przytulne sofy obite różnokolorowymi aksamitami.

Sala, zwłaszcza jej koniec, była prawie pusta. I właśnie na sam koniec, pod ogromne okno łukowe, prowadził ją Korn. Obcasy jej butów cichutko postukiwały po wypastowanej klepce, pachnącej… znajomo. Ach tak, woskiem pszczelim. Jak liny do krępowania.

Sam ten zapach wywołał w niej falę podniecenia. Zapragnęła znaleźć się w sypialni Korna, przed ścianą z linami, i czekać na chwilę, w której zacznie pleść wokół jej ciała misterne

więzy.

Tymczasem nie pozostało jej nic innego, jak rozejrzeć się wokół. Panorama Moskwy z okien White Rabbit musiała należeć do najlepszych w mieście. Tuż pod oknami biegła wielopasmowa obwodnica Sadowa, nawet w południe ruch był spory. Na prawo Klara widziała kolejny „pałac kultury", granatowy neon, jakieś bloki, pomalowane w pasy kominy, dalej zaś rzekę Moskwę, złote cerkiewne kopuły, ich hotel. (Jak blisko! Nie lepiej było iść na piechotę?). Wszędzie widać było dźwigi, pnące się do góry budowy, a w oddali majaczyło stołeczne city, pełne drapaczy chmur lśniących teraz w słońcu.

– Musimy poczekać. Wasilij zawsze się spóźnia. Usiądźmy – zaproponował Korn.

Ich stolik znajdował się pod samym oknem. Klara tak się zapatrzyła, że nie zauważyła, kiedy podszedł kelner.

– Usad'ba Diwnomorskoje. Extra brut, dwa razy. – Korn złożył zamówienie w pięknym rosyjskim, z nienagannym akcentem.

– Mama dużo mówiła do ciebie po rosyjsku? – postanowiła wykorzystać okazję i zapytać.

– Wyłącznie po rosyjsku i wyłącznie przez trzy lata. Potem dała nogę z koncertmistrzem. Nie chcę o tym rozmawiać. – Skrzywił się.

Niezręczną ciszę przerwał dźwięk syren, był coraz bliższy.

– A oto i on – skwitował cierpko Korn.

– Jeździ na sygnale? Biznesmen? – zdumiała się Klara.

– Mówiłem ci. To bardzo potężny człowiek – szepnął. – Postaraj się. Dużo od ciebie zależy. Wszystko…

Zanim zdążyła odnieść się do tego stwierdzenia, w holu restauracji zrobił się dziwny ruch, kelnerzy biegali w popłochu. Nagle znikąd pojawiło się kilkunastu potężnej postury mężczyzn w ciemnych garniturach, stanęli pod ścianami.

Klara obserwowała to wszystko w rosnącym zdumieniu. Nie tak wyobrażała sobie biznesowy lunch. Wrzawa ucichła i wtedy go zobaczyła – zbliżał się niespiesznie, szedł tak samo cicho jak Korn, jakby jego buty podklejone były filcem, jakby był kotem. Niewysoki, niepozorny, łysiejący. Klarze jego twarz wydawała się dziwnie, przerażająco znajoma… Wysokie czoło, głęboko osadzone oczy, wąskie usta, specyficzna zmarszczka na czole. Już wiedziała! On był bardzo, bardzo podobny do…

– Witaj – powitał go Korn swoim pięknym rosyjskim.

Klara spojrzała na niego zaskoczona. Podniósł się z krzesła, a ton jego głosu zdradzał ekscytację.

Wasilij nie zaszczycił go spojrzeniem. Otaksował butelki wina na stole, uśmiechnął się. Otaksował Klarę. Posłał jej drwiące spojrzenie.

– Przyjemnie, że tak rozkochałeś się w winach musujących z Kraju Krasnodarskiego, Jan. Na szczęście dla mnie trzymają tu zawsze kilka butelek wdówki. – Skinął głową w stronę kelnera.

Prawie natychmiast pojawił się drugi, ze srebrną tacą i dwoma butelkami z żółtymi etykietami. Veuve Clicquot.

– Zamawiajcie. Ja płacę.

Znów ten sam uśmieszek wyższości, dość absurdalny w przypadku tak niskiego mężczyzny. Klara poczuła do niego niechęć, a nawet pomyślała, że ten typ wzbudza w niej agresję. I natychmiast, gdy zdała sobie z tego sprawę, zorientowała się, że jej wargi sromowe wilgotnieją, obrzmiewają. Zszokowało ją to. Co się z nią działo?

– Talerz królewski, minisandwicze z czarnym kawiorem, jeżowce i ostrygi Kumamoto, trzydzieści sztuk – wyrecytował Korn pospiesznie.

To też ją wkurzyło. Nauczył się tego na pamięć czy co? Skrzywiła się, rozparła w fotelu, ręce skrzyżowała na piersi, nogę założyła na nogę.

– Nie podoba się pani Moskwa? – zagaił Wasilij.

– Przeciwnie. Moskwa podoba mi się bardzo – wycedziła i spojrzała mu prosto w te malutkie, niebieskie oczka. Miał wzrok psychopaty. Wytrzymała to. Pomyślała, że sprawiłoby jej przyjemność zniszczenie go. Miała ochotę wdeptać go w tę wypastowaną posadzkę albo rozetrzeć jak pasztet po aksamitnych obiciach.

Zaśmiał się z zadowoleniem. Korn wodził wzrokiem od niej do niego i z powrotem. Pojawili się kelnerzy z talerzami. Było ich tyle, że ledwie mieściły się na dużym stole.

– Ostrygi Kumamoto z japońskiej wyspy Kiusiu. Jedne z najlepszych na świecie, a mimo to jem je tu tylko dlatego, że nie mają odmiany Carskaja, którą mogli jadać tylko rosyjscy carowie. Rozumiesz, panienko? – Wasilij uśmiechnął się obleśnie do Klary.

– Nie jestem panienką. Nie nazywaj mnie tak. – Klara też mówiła po rosyjsku nieźle, choć z polskim akcentem. Skoro on zwracał się do niej na ty, ona nie zamierzała tytułować go grzecznościową formą wy.

Chyba go to zaskoczyło. Przyjrzał jej się z zastanowieniem i zaciekawieniem, jakby rozmyślał, do czego można użyć kogoś takiego jak ona.

Kipiała w niej wściekłość. Najchętniej roztrzaskałaby na tych dwóch durnych męskich łbach wszystkie cztery butelki wina i patrzyła, jak zalewają się krwią. No, ale to oczywiście było nierealne. „Jeszcze wam pokażę. *Nu pogodi*!”. Uśmiechnęła się do siebie w myślach i sięgnęła po szarą skorupkę z ostrygą w środku. Faktycznie, były większe od tych warszawskich. Zdecydowanym ruchem podniosła muszlę do ust i wypiła jej zawartość, wcześniej obficie skropiwszy ją sokiem z cytryny. Oblizała usta. Spojrzała na Rosjanina.

Mogła od razu stwierdzić, że się podniecił.

Sięgnęła po jeżowca. Kulka była kolczasta, wielkości piłeczki tenisowej, ciemnofioletowa, prawie czarna. Klara wzięła niewielkie srebrne nożyczki, wbiła ich czubek pod twardą, chrzęszczącą skorupkę i zaczęła ją przecinać, separując jednocześnie wierzch kolczastej kulki. To kuło – jak jeż dotykany w lesie podczas jesiennego spaceru.

Jasna maź w środku zaczęła szybko ciemnieć, gdy stała się pomarańczowoczerwona, Klara sięgnęła po łyżeczkę i wybrała ze środka skorupy pachnącą morzem pastę. Smakowała delikatną rybą i czymś jeszcze. Może mułem, wodorostami?

– Wiesz, że właśnie go wykastrowałaś? Zjadłaś mu organy płciowe. – Wasilij zarechotał. – Lubisz jeść cudze organy płciowe?

– Uwielbiam.

Wkurzali ją ci faceci, wypadało się upić, żeby nie patrzeć na te ich testosteronowe zawody, na te obleśne umizgi. Sięgnęła po butelkę, Korn rzucił się, jakby zamierzał ją wyręczyć, ale zmroziła go wzrokiem. Nalała sobie prawie do pełna. Wiedziała, że nie wypada, ale już się tym nie przejmowała.

– Można się nieźle pokaleczyć tymi kolcami. Lubisz ból? – Wasilij nie zamierzał się od niej odczepić.

– Uwielbiam – powtórzyła.

Spojrzała mu przekornie prosto w oczy i rzuciła w niego pustą skorupką. Plask! Resztka pomarańczowej mazi rozprysła się na jego jedwabnym krawacie. Faceci w czarnych garniturach drgnęli nerwowo, jakby byli jednym organizmem i wszyscy wychylili ciała naprzód. Czyżby zamierzali się na nią rzucić i ją obezwładnić? To mogłoby nawet być zabawne. I podniecające. Ale nie – Wasilij odprawił ich ledwie dostrzegalnym ruchem dłoni. Widać było, że świetnie się bawi. Kolejne ostrygi znikały w czeluści jego gardła, popijane kieliszkami dobrze schłodzonego

szampana. Prawie słychać było gulgot.

– Podobasz mi się, panienko – czknął.

Klara uznała, że komentowanie byłoby poniżej jej godności. Sięgnęła po butelkę i zaczęła pić prosto z gwinta, nie przejmując się już nalewaniem do kieliszka. Zobaczyła przestraszony wzrok Korna.

– Jan, porozmawiajmy. Wiesz, co mi leży na wątrobie, ten wasz… gazoport. – Ostatnie słowo Rosjanin wymówił z wyraźnym obrzydzeniem. – Jestem ciekaw, co mi doradzisz. Jak dałoby się to obejść. Potrzebujemy was, Jan. Zawsze potrzebowaliśmy. Pogadajmy. Dziś wieczorem, u ciebie. I niech ta… panienka też przyjdzie, później. Zrozumiał?

Korn kiwnął głową. Wasilij podniósł się, przeciągnął z satysfakcją. Zdjął z oparcia fotela powieszoną tam podczas jedzenia marynarkę i nonszalancko zarzucił sobie na ramię. Odszedł, nie kierując w stronę Klary i Korna nawet jednego pożegnalnego spojrzenia.

Faceci w czerni ruszyli i po kilku sekundach utworzyli wokół niego misterny szyk jak ławica ciemnych ryb, idealnie zgrani, synchroniczni. Kelnerzy uskakiwali pod ściany, gięli się w ukłonach.

Za chwilę w restauracji zapadła cisza.

Klarze było niedobrze. Chciało jej się spać. Na dole rozwyły się syreny. Zapewne Wasilij ruszał dalej w orszaku wiernej świty.

– Nie musisz tego robić. Możesz się wycofać. Ja… dopiero teraz, zrozumiałem, że… – zaczął Korn cichym głosem, niepewnym, co było dość dziwne jak na niego.

– Ale chcę – przerwała mu Klara ostro. Nie była w ogóle zainteresowana, cóż takiego dopiero teraz zrozumiał Korn.

I, co najbardziej zabawne i niecodzienne, naprawdę tego chciała. Spotkania z Rosjaninem, wieczorem. Była wściekła, że potraktował ją jak zabawkę, jak przedmiot. Ale z drugiej strony – to działało na jej korzyść. Nie docenił jej. To szansa, żeby się na nim zemścić. Miała na to cholerną ochotę.

* * *

W drodze powrotnej zrobiło jej się strasznie niedobrze. Musiała poprosić o zatrzymanie limuzyny, zwymiotowała na Nowy Arbat, na tę huczną, zasnutą smogiem Moskwę, w której z każdej sklepowej wystawy kapało złoto, a w ciemnych zaułkach gryzły się bezpańskie, wychudzone psy.

Po przyjeździe do hotelu od razu poszła spać. Kilkugodzinna drzemka odświeżyła ją, ale nie na tyle, żeby czuła się autentycznie dobrze.

Korn przyszedł do niej koło szóstej. Klara odmówiła zejścia na obiad.

– Coś ci przyniosłem. Poczujesz się lepiej – powiedział sucho.

Na blacie stołu w jej apartamencie wysypał mikroskopijną kupkę białego proszku. Kartą do drzwi uformował kreskę jak na filmach. Zwinął banknot tysiącrublowy w rurkę i podał jej szarmanckim gestem. Nigdy wcześniej nie brała kokainy, na studenckich imprezach popalała tylko trawkę. Nie miała oporów, żeby spróbować.

– Oj! – krzyknęła, gdy wciągnęła do nosa biały proszek. Po pierwsze, strasznie zachciało jej się kichać. Po drugie, poczuła ohydny, obrzydliwie gorzki smak w gardle. – Dlaczego nikt nigdy nie powiedział, że to tak okropnie smakuje? – rozżaliła się. Ale po chwili pojawiło się dziwne uderzenie gorąca, energii, nagle odzyskała siły i jasność myśli.

– Lepiej? To przygotuj się. On przychodzi do mnie o siódmej, mniej więcej. Ty bądź godzinę później. Tyle czasu mi wystarczy. Widziałem dzisiaj, że był w dobrym nastroju. Ty wprawiłaś go w dobry nastrój! – Ostatnie zdanie wypowiedziane było ze złością, pretensją.

Żalem?

– Okej – powiedziała więc tylko. To jedno słowo stało się jej motto w Rosji. Okej. Równoznaczne z „odwal się", „będzie dobrze", „żegnam".

Korn wyszedł. Klara podeszła do szafy. Rzecz jasna świetnie przygotowała się na przyjazd tutaj. Wiedziała przecież, po co jedzie. Ale teraz zmieniła w głowie scenariusz dzisiejszego wieczoru. Nie będzie tym razem tak, jak jej zagrają. Będzie, jak ona sobie zażyczy.

To wymagało specjalnej oprawy. Wybrała eleganckie bodystocking, kupiła je jeszcze w Warszawie i zapakowała do walizki w ostatniej chwili, na wszelki wypadek – zajmowało tak mało miejsca. Składało się z czarnej, siatkowej koszulki w piękne wzory, z przodu pod szyję, z tyłu – wiązanej taśmami. Od dołu koszulki do samonośnych pończoch biegły wstążki, imitujące pas do pończoch. Krok był odkryty, a pośladki, plecy wyeksponowane. Przez siateczkę, identyczną jak w kabaretkach, przeświytywały nagie piersi Klary. Starannie ogoliła cipkę, zostawiając tylko wąski paseczek na górze. Przez chwilę miała zamiar i po nim pociągnąć maszynką, ze złości na Korna, ale się rozmyśliła.

W ogromnym lustrze wyglądała wyzywająco i wulgarnie. Jak dziwka. Żeby nie podbijać tego efektu, zdecydowała się nie robić mocnego makijażu. Położyła tylko trochę koreańskiego pudru, dobrze podkreślającego bladość jej cery, maznęła rzęsy tuszem, nałożyła błyszczyk. Na body można było włożyć sukienkę, ale Klara nie chciała tego robić. Nie zamierzała udawać. Zarzuciła na siebie atłasowy, czerwony szlafrok. Włożyła czarne szpilki i ruszyła do wind. Pokój Korna znajdował się na jednym z najwyższych pięter hotelu.

Gruby dywan tłumił odgłos jej kroków. Nie spotkała żadnego z gości, tylko obsługę. Sprzątaczki przemykały pod ścianami, bardzo dokładnie omijając wzrokiem postać kobiety w czerwieni. Jakby była duchem, niewidzialna.

Wejścia do pokoju Korna strzegli dobrze jej już znani panowie w czerni. Nie zdziwili się na jej widok, nie okazali zainteresowania, rozstąpili się przed nią jak przed urzędniczką zmierzającą na naradę z ich szefem.

Nie pukała. Tego nie było w jej scenariuszu. Nacisnęła klamkę i weszła.

Apartament był ogromny i złoty. Wszystko tu było złote: ramy krzeseł, stolików, zasłony, tapety. Tylko obicia foteli lśniły delikatnym fioletem, pewnie dla kontrastu. Zobaczyła ich – siedzieli w saloniku, przy długim stole. W tle dostrzegła biały fortepian.

– A oto i ona! – ucieszył się Wasilij. – Moja ulubiona doradczyni z twojej firmy, Jan. Dzięki niej to masz. Dzięki tobie on to ma, panienko. Poproś o podwyżkę.

Korn posłał jej pytające spojrzenie. Minęła ich bez słowa, podeszła do fortepianu. Klapa była uniesiona. Jedną ręką zagrała motyw przewodni z *Koncertu fortepianowego c-moll* Rachmaninowa.

– Piękne, takie rosyjskie… – rozmarzył się Wasilij.

Trzasnęła klapą. Wasilij nerwowo drgnął na krześle. „Wygrałam!" – pomyślała. Udało jej się go zaskoczyć.

– Możesz już iść. – Machnęła ręką na Korna.

Żachnął się, spojrzał na Rosjanina, speszył. Odwrócił i wyszedł, nie wziął nawet leżącego na stole smartfona.

Dopiero z tej perspektywy Klara zajrzała w głąb apartamentu, do sypialni. Ogromne, rokokowe łoże było pomalowane na złoto i obite złotą, ciężką materią. Nie zdziwiło jej, że na narzucie leżały sznury. Cały zestaw. Dokładnie pod kolor mebli, konopne.

I jeszcze coś, co całkiem tu nie pasowało. Czarna obroża, wysadzana ćwiekami, smycz i palcat.

Najwidoczniej Wasilij lubił ostre zabawy. Klara podeszła do niego – siedział rozwalony

na krześle, w samej koszuli, bez krawata i patrzył na nią jak na swoją własność. Powoli rozwiązała pasek od szlafroka, pozwoliła, by śliska tkanina spłynęła z niej jak woda.

Wasilij westchnął przeciągle.

– Jesteś piękna…

– Klaro. Mam na imię Klara – przerwała mu, podeszła do niego, oparła się kolanem o jego krocze, palcem wskazującym prawej dłoni podniosła jego brodę do góry. – Na pewno się nauczysz. Klara.

Zaśmiał się nerwowo, chwycił ją jedną ręką za biodro, drugą sięgnął do karku – musiał ćwiczyć kiedyś jakieś sztuki walki, był nad wyraz silny i szybki. Powalił ją, straciła równowagę, leżała teraz na stole, w plecy wrzynała jej się popielniczka. Nie mogła się wyrwać, trzymał ją zbyt mocno, pewnie.

– Nauczę się, jak będę chciał – wycedził. Uwolnił jedną rękę i bezceremonialnie sięgnął nią do cipki Klary, przejechał palcami po gładkich wargach, zaśmiał się zadowolony i włożył jej palec wskazujący w pochwę. Nie była na to przygotowana, nie podnieciła się – zabolało.

Miała plan, ale pojęła w jednej chwili, że zrealizowanie go może być trudne. „Muszę go zwabić do sypialni. Wtedy dam radę" – pomyślała zdesperowana. To była jedyna szansa: podstęp.

Wykorzystała moment jego dekoncentracji, odwinęła się i sięgnęła ustami do jego ust. Wydawał się tym zachwycony. Wpiła się w niego, a potem ugryzła go w język. Podziałało natychmiast: puścił ją.

– Bladź! – ryknął. Otarł usta wierzchem dłoni.

Klara zauważyła, że na skórze została czerwona smuga. Nie miała jednak czasu napawać się tym widokiem. Rzuciła się w stronę sypialni, on był tuż za nią. Oczywiście, miał przewagę, nie nosił szpilek. Złapał ją w drzwiach, ale ręce ześlizgnęły się po jej plecach i pupie. Stracił równowagę, prawie upadł, pociągając ją w dół. Ona runęła jak długa wzdłuż łoża, rękoma mogła sięgnąć stolika nocnego.

– Jak ci pokażę, suka… – wysapał. Może chciał ją uderzyć, bo się zamierzył.

Klara błyskawicznie się odbiła, dopadła stolika nocnego, złapała stojący na nim ogromny wazon z różowymi hortensjami i jednym ruchem rozbiła go na głowie Rosjanina.

Teraz naprawdę upadł zamroczony. Nie było czasu do stracenia. Chwyciła leżący na łóżku sznur i błyskawicznie skrępowała mu dłonie. Mamrotał coś niezrozumiałego, więc to samo zrobiła z nogami.

Próbował się wyzwolić, wił się jak piskorz.

– Bądź grzeczny. Bądź grzeczny, bo inaczej… – Postawiła mu stopę na kroczu i delikatnie nacisnęła obcasem na jądro, dobrze wyczuwalne pod materią spodni.

Zakwiczał jak zarzynane prosię, ale znieruchomiał. Oczy miał zamknięte.

Klara czuła się zadziwiająco dobrze. Czuła do Wasilija pogardę. A jednocześnie była podniecona. Udało jej się go przechytrzyć i teraz był w jej władzy. Mogła z nim zrobić, co chciała. Smutni panowie na korytarzu na pewno dostali jasny rozkaz: nie wolno przeszkadzać pryncypałowi. Bo przecież on miał się zabawić z „panienką". Głupią, posłuszną, uległą dziewczynką.

Klara podeszła do okna, zapatrzyła się w rzekę Moskwę, toczącą swoje ołowiane wody hen w kierunku Oki. Nie była głupia, była ponadprzeciętnie inteligentna. I nie podobało jej się to, że mężczyźni – Bartek, Korn, Wasilij – chcieli traktować ją jak przedmiot służący do zaspokojenia ich fantazji. A gdyby to ona tak ich traktowała? Jak chodzące, ciepłe wibratory? Czy to mogłoby jej się podobać?

Z zamyślenia wyrwało ją ciche pokwikiwanie z tyłu. Wasilij znów zaczął się wiercić.

– Oj, niegrzeczny ty – westchnęła, udając żal. – Miałeś się nie ruszać. No, teraz będę musiała cię zbić.

Wasilij wykonał nerwowy zryw, jakby chciał naprężyć mięśnie i zerwać więzy, ale lina była mocna, krzepko trzymała go w swoim uścisku. „Dlaczego nie krzyknie? Wstydzi się przed ochroną? A może… to mu się podoba?" – zastanowiła się.

Sapiąc, przeturlała Wasilija tak, że jego skrępowane ciało znalazło się koło nóg łóżka. Jeszcze jeden wysiłek, leżał teraz na brzuchu, Klara usiadła mu na plecach, sięgnęła do łóżka, wzięła jeszcze dwa sznury. Przymocowała je do tego, który krępował dłonie Wasilija, a potem – do nóg łóżka.

Jęknął.

– Będę grzeczny – wyszeptał płaczliwym głosem.

– Za późno! – syknęła Klara. Jednym ruchem ściągnęła z niego spodnie, zamierzyła się i otwartą dłonią walnęła go w gołą pupę.

– To za carycę Katarzynę. A to za siedemnasty września! – palnęła go jeszcze raz, z całej siły.

Z satysfakcją patrzyła, jak na jego pośladkach po każdym klapsie wykwitają czerwone plamy.

– Mamusiu! Mamusiu! – pojękiwał coraz cieniej i szybciej za każdym wymierzonym razem. W końcu stęknął, jego ciało najpierw przebiegł konwulsyjny dreszcz, a potem wszystkie mięśnie rozluźniły się, głos ucichł.

Klara zrozumiała, że miał wytrysk.

Wstała. Poszła po szlafrok, owinęła się nim. Z kuchni wzięła nóż. Wróciła do sypialni. Schyliła się nad Wasilijem i przecięła więzy, wyswobodziła go.

Zaczął zbierać się z podłogi. Nie patrzył na nią. Sprawiał wrażenie lekko obrażonego. Założył spodnie.

Czekała. Była ciekawa, co teraz się wydarzy.

– Pożartowaliśmy, pośmialiśmy się, a teraz… już idź – wycedził. – Zanim zmienię zdanie! – dodał i spojrzał jej znów w oczy.

Klara aż się przeraziła, ile determinacji, siły i gniewu było w tym spojrzeniu. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę drzwi – żywo, ale tak, by nie wyglądało to na ucieczkę.

– Mam nadzieję, że będziemy częściej się widywać, skoro zaczynam współpracę z wami – dobiegło ją, gdy była przy drzwiach na korytarz. – Klaro…

Nacisnęła klamkę i uśmiechnęła się, jakby wygrała milion dolarów.

Rozdział piąty

Cały kolejny dzień przespała. Korn nie przyszedł, nie zadzwonił. Śniadanie i obiad przyniesiono jej do pokoju.

Czuła się bardzo, ale to bardzo zmęczona. Tym wyjazdem, spotkaniami z Wasilijem. Ale jeszcze bardziej tym, co stało się między nią a Kornem. I co zmieniło się w niej samej. A zmieniło się dużo. Wszelkie przejawy sympatii dla Korna wyparowały. Teraz czuła tylko gniew, przemieszany z fascynacją erotyczną.

Przepełniał ją dziwny spokój. Jakby nagle w sobie samej odnalazła źródło jakiejś ogromnej siły, zdolnej zmieniać bieg rzek, ścierać z powierzchni ziemi całe miasta. Korn i Wasilij wydawali jej się w porównaniu z tą siłą mali i śmieszni. Jak łatwo można było nimi manipulować, kompletnie ślepli w pogoni za ekstazą, jakby napływ krwi do prącia powodował jednoczesny jej odpływ z mózgu. Te wszystkie erotyczne immunitety, nagrywanie polityków z prostytutkami… Która kobieta dałaby się tak głupio złapać? Która kobieta za obietnicę kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu sekund rozkoszy zaryzykowałaby utratę rodziny, kariery, przyszłości? Nie, zdecydowanie zdaniem Klary mężczyźni byli słabą płcią.

Nagle coś ją tknęło. Czy nie dlatego właśnie podniecał ich SM, krępowanie ciała? Próbowali w ten sposób odciąć kobiety od źródeł ich wewnętrznej siły. Od ich seksualności. „Matka Korna, ta Rosjanka, która uciekła z kochankiem… Nie umiał jej zatrzymać jako mały chłopczyk. I może teraz robił wszystko, by już nigdy nie dopuścić do takiej sytuacji. Nie zamierzał oddać serca jakiejś kobiecie, która będzie mogła po prostu odejść. Kobietę należy więc związać, unieszkodliwić. Wtedy nie jest już budzącym strach podmiotem, a jedynie przedmiotem seksualnym, z którym można wszystko zrobić… – rozmyślała, wyglądając przez okno. – Mimo wszystko, to przyjemnie być od czasu do czasu przedmiotem. O ile jest się tego świadomym” – westchnęła.

Wyjeżdżali bardzo wcześnie rano, więc nie zjedli już śniadania. Gdy limuzyna zabierała ich sprzed hotelu, wciąż było jeszcze ciemno. Korn milczał i nie patrzył na Klarę. Ona też nie widziała powodu, żeby się odzywać pierwsza.

W końcu kto tu miał prawo czuć się obrażony i wykorzystany?

Nie pytała o przebieg rozmów z poprzedniego dnia – wiedziała, że gdy ona odsypiała i regenerowała się po stresujących zdarzeniach, Korn negocjował z Wasilijem warunki jego współpracy z firmą. Ale zakładała, że wszystko przebiegło pomyślnie. Czyż nie tak powiedział na pożegnanie – że ma nadzieję, iż będą się częściej widywać? Klary wcale nie cieszyła ta perspektywa, ale też nie martwiła jej zbytnio. Wiedziała, jak sobie poradzić z pozornie groźnym Rosjaninem. Wystarczyło go zlać – mało wyrafinowana technika.

I znów samolot, puste miejsce obok, tym razem jednak Korn wpatrzony był tępo w krajobraz za oknem. Nie odwrócił się do Klary ani razu. Nie zamówił też szampana. Ona wypiła kieliszek. Nie zamierzała sobie niczego żałować. Zasługiwała na to. I na więcej.

– Jedziesz do mnie. – To były pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział od wielu godzin, już na warszawskim lotnisku Chopina.

Zdziwiła się. Po co? Czy on nie był wykończony, nie miał ochoty po prostu zakopać się w swojej atłasowej pościeli, wyspać się i zostawić wspomnień z Moskwy za sobą?

Westchnęła i wywróciła oczami z irytacją. Wiedziała, że dostrzegł ten grymas i wcale się nie przejmowała. Już nigdy ukrywania się za maską grzecznej dziewczynki, już nigdy tłumienia własnych emocji i potrzeb w imię dobra mężczyzny. Kochanka, szef – wszystko jedno. „Właściwie dobrze, że wystawił mnie temu typkowi z Rosji. Pomógł mi pożegnać się ze

złudzeniami, dojrzeć" – pomyślała z zadowoleniem, gdy mknęli taksówką przez Warszawę, budzącą się dopiero do życia. Znów panowała między nimi ponura cisza, choć Klarze to nie przeszkadzało. Przemknęli przez hol do wind i już po chwili wchodzili do jego apartamentu. To było zupełnie inne wrażenie – po raz pierwszy nie szła do niego jak petent, tylko wchodziła razem z nim. Jak partner.

– Skorzystam z łazienki dla gości na drugim końcu mieszkania. Ty idź do tej przy sypialni. *En suite* – dodał, bo musiała mieć niezbyt rozgarnięty wyraz twarzy. Nigdy nie korzystała tu z łazienki.

– Po co? – zapytała jednak przekornie.

– Umyj się. Jesteś brudna – warknął.

Było w tym trochę racji. Klara też miała w zwyczaju zawsze myć się po podróży. Wzruszyła ramionami i poszła w stronę sypialni. Tam zrzuciła płaszcz, buty. Na ścianie, tej z drzwiami, zobaczyła panele – za jednym z nich ukryte były drzwi. Nie nazwałaby jednak tego pomieszczenia łazienką. To był pokój kąpielowy, wyłożony jasnymi kaflami, z drewnianą podłogą i taką samą, identyczną w odcieniu, wanną. Klara nigdy nie widziała na żywo drewnianej wanny. Podeszła i dotknęła z zachwytem drewna, gładkiego jak marmur, a jednocześnie przyjemnie ciepłego. Z radością odkręciła kurek, napełniła jajowatą w kształcie wannę gorącą wodą, weszła do niej, położyła się i oparła głowę na zagłówku. Przyjemnie, błogo.

Wydawało jej się, że na chwilę przysnęła lub zapadła w stan pomiędzy jawą i snem, bez żadnej myśli. Wtedy usłyszała ciche skrzypnięcie otwieranych drzwi. Rozleniwiona, z półuśmiechem na ustach odwróciła się i… zamarła.

W progu stał Korn. Zdecydowanie był to „czarny Korn". Miał na sobie czarne, szerokie spodnie jak od kimona, tors miał nagi. W dłoni trzymał brzytwę na długim trzonku.

– Co ty robisz? – Klara autentycznie się przestraszyła.

– Jesteś brudna – powiedział chrapliwie i podszedł do wanny. – Wstań. Odwróć się do mnie plecami. Włosy przytrzymaj w górze – rzucał rozkazy.

Poprzednie rozważania o kobiecej sile kompletnie wyparowały jej z głowy. Teraz po prostu się bała. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu obecnie nie należy się przeciwstawiać. Zrobiła dokładnie to, co kazał. Kurczowo przyciskała mokre i poskręcane z wilgoci włosy do głowy, zastanawiając się, czy Korn chce ją zamordować.

Gdy na karku, tuż pod linią włosów poczuła ostrze brzytwy, aż podskoczyła.

– Nie ruszaj się. Jest doskonale naostrzona. Nie chcę cię zaciąć – powiedział cicho. Nie było w tym głosie groźby, niechęci – ot, czysta informacja.

Klara czuła, jak brzytwa przesuwa się wzdłuż jej pleców, najpierw po lewej, potem po prawej stronie kręgosłupa. Zastanawiała się, o co chodzi tym razem. I wtedy zrozumiała: Korn zamierzał ogolić całe jej ciało, jakby ostrzem zdejmował z jej skóry dotyk Wasilija. A może nawet to, że to on, on sam ją Wasilijowi oddał w ramach biznesowych negocjacji. Jak łapówkę za to, że tamten postanowił skorzystać z usług właśnie ich firmy.

Korn pracował w skupieniu, słyszała na plecach jego oddech.

– Odwróć się – polecił, gdy dotarł do jej pośladków. Zrobiła tak. Przez chwilę wodził brzytwą wokół jej piersi. Poczuła, że pokrywają się gęsią skórką. To było przedziwne uczucie, mieszanina strachu, fizycznego, namacalnego, i ekscytacji, podniecenia. Zarejestrowała, że jej cipka robi się gorąca i mokra. A oto i brzytwa zbliżała się właśnie do niej.

Korn sięgnął po leżące na brzegu wanny białe mydło i starannie pokrył pianą paseczek futerka na jej wzgórku łonowym.

– Mówiłeś, że nie lubisz gładko wygolonych kobiet – przypomniała.

– Jesteś brudna – wycedził i jednym ruchem ściągnął z niej to futerko, zostawił gołą

i zawstydzoną.

Nigdy wcześniej nie widziała siebie takiej. Spojrzała w dół z mieszaniną zaciekawienia i upokorzenia.

– Postaw prawą stopę na oparciu wanny – zakomenderował.

Zrobiła to, a wtedy bardzo delikatnie ogolił jej prawą stronę warg sromowych.

– Teraz lewa – rzucił i powtórzył zabieg po drugiej stronie.

Nie mogła się powstrzymać, sięgnęła ręką do krocza. Nagi wzgórek łonowy był okrągły, dziwnie wystawał poza jej ciało. Wargi sromowe były gładsze niż kiedykolwiek wcześniej, kiedy goliła je sama. Nabrzmiałe i wilgotne.

– Teraz dobrze, prawda? Teraz jesteś już czysta. Prawie. – Uśmiechnął się w dziwny, zły sposób.

Oczywiście, doprowadził swoje zamierzenie do końca. Klara stała teraz na podłodze z takim wrażeniem, jakby dopiero co się narodziła. Wydawało jej się, że skóra na całym ciele leciutko ją pali, jakby brzytwa zdjęła wierzchnią warstwę naskórka wraz z włoskami.

Korn ocenił swoje dzieło i wydawał się usatysfakcjonowany. Podszedł do szafki łazienkowej i wyjął z niej malutką buteleczkę.

– Olejek jojoba. Łatwo się wchłania. Dla nawilżenia – poinformował ją, choć wcale tego nie oczekiwała.

Mógłby natrzeć ją teraz masłem – i tak byłoby jej wszystko jedno. Chciała, żeby ją związał. I zerżnął. Mocno. Żeby udowodnił, że jej ciało, pomimo wszystko, należy tylko do niego.

Wylał na dłoń odrobinę oleistej substancji, zbliżył się i zaczął rozsmarowywać olejek po jej skórze, poczynając od szyi, przez piersi, brzuch, pośladki, uda, łydki. Uklęknął. Podniósł jej stopę – straciła równowagę, oparła się o jego głowę. Dokładnie namaścił olejkiem najpierw prawą, potem lewą stopę.

– Zapraszam – rzucił jedynie, wychodząc z łazienki.

Ruszyła za nim, rozgrzana, czysta, gładka i lśniąca od olejku.

Nie zdziwiło jej, że na stoliku roboczym były już przygotowane dwie liny konopne. Dwie kolejne, wspinaczkowe, czerwone, zwieszały się z haka na suficie.

– Zrobimy dziś coś nowoczesnego, amerykańskiego. *Strappado*, czyli wahadło, wzorowane na średniowiecznej technice tortur. Oczywiście, to tylko inspiracja, nic cię nie zaboli – dodał szybko, uspokajająco, choć wcale się o to nie bała.

Znała procedurę. Stanęła obok stolika, zapatrzyła się w okno.

– Weź ręce do tyłu. O, tak – pochwalił.

Poczuła szorstką materię konopnego sznura wokół nadgarstków, najpierw potrójne pętle wokół nich, potem Korn podciągnął sznur lekko do góry i zaczął wiązać kolejne bransolety ze sznura, tym razem na jej przedramionach. Jak zwykle pracował w ciszy, skupieniu, słychać było szuranie, gdy jeden fragment sznura tarł o drugi, albo cichszy, mniej chropawy odgłos, gdy pętle zaciskały się na jej skórze. Po chwili poczuła, że Korn przesuwa się wyżej, krępując liną jej ramiona tuż powyżej łokci. Miała ręce związane w trzech miejscach, unieruchomione, wyraźnie czuła obejmy z powrozu.

Przerzucił sznur przez jej lewe ramię, zahaczył o najwyższą pętlę na plecach, po chwili sznur przeleciał nad prawym obojczykiem. Korn pojawił się przed nią, przeplótł sznur tuż pod jej tchawicą.

Miała teraz na sobie coś w rodzaju konopnych szelek lub może raczej pajączka ortopedycznego. Skrępowane z tyłu ręce wymuszały na niej nadmierny, nadnaturalny wyprost. Piersi miała wypięte do przodu, tuż nad nimi czuła sznurową uprząż. Kręgosłup wygięty,

pośladki poddane do tyłu. Patrzyła w okno. W szybie widziała jego odbicie. Widziała, jak operuje liną przymocowaną do haka. Przestawił ją jak kukłę albo manekin w sklepie. Teraz już go nie widziała, miała świadomość, że manipuluje przy najniższej z pętli, tej wokół nadgarstków. Poczuła delikatne napięcie i wszystko ustało. Zorientowała się, że Korn robi coś przy uprzęży na plecach, przy konopnym „pajączku". A potem odszedł na chwilę i poczuła szarpnięcie.

– Pochyl się. Musisz się pochylić, inaczej zawiśniesz na linie – oświadczył.

Pochyliła się więc zgodnie z zaleceniem. Napięcie na linach zelżało, ale po chwili zorientowała się, że dwie liny wspinaczkowe, łączące uprząż wokół nadgarstków i między łopatkami z hakiem na suficie są rozciągnięte na maksymalną długość. Korn właśnie przywiązywał ich końce do ogromnego kółka obok drzwi – dziwne, że nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na ten uchwyt.

Nie mogła się wyprostować. Mogła tkwić tylko w tej jednej pozycji, jakby zatrzymana w trakcie robienia głębokiego ukłonu, na lekko ugiętych nogach, z wypiętą pupą i spuszczoną głową. Włosy prawie zamiatały podłogę.

– Nie wytrzymam tak! – Jej głos był obcy, chrapliwy.

– Dlatego umocowałem liny w dwóch miejscach. Możesz na nich zawisnąć, utrzymają cię, nic ci nie będzie. W średniowiecznym wahadle przywiązywało się człowieka do haka tylko za nadgarstki. Gdy mdlał, wyłamywał sobie stawy. Tobie to, rzecz jasna, nie grozi. Zaczekaj tu – powiedział tym swoim monotonnym, beznamiętnym tonem.

– Na co mam zaczekać? – Nerwowo szarpnęła się na linach. Faktycznie, zawisła na nich. Odrobinę zapiekły ją obojczyki, zabolały ramiona, ale udało jej się znów złapać grunt pod stopami. – Na co mam zaczekać?! – krzyknęła tym razem, bo kątem oka, spod zasłony włosów widziała, że Korn kieruje się do wyjścia.

Nie raczył odpowiedzieć.

Ogarnęła ją wściekłość. Znów wyprowadził ją w pole.

– Wracaj tu! Wracaj natychmiast! – krzyczała i tupała.

Przeszło jej po kwadransie. Zaczęła nasłuchiwać odgłosów z głębi mieszkania. Bach. No tak. On się tam relaksuje, a ona tkwi, unieruchomiona, w dziwnej i niezbyt wygodnej pozycji.

Dzień w Warszawie był pochmurny, mroczny. Pomimo wczesnej pory panowała szarówka. Klara zmęczyła się, zaczęła obserwować zmieniające się widoki za oknem. Teatr przewalających się po niebie szarych i granatowych obłoków. Poranne korki. To, jak sznury świateł zaczęły się przerzedzać, sugerując, że godziny szczytu już się skończyły.

Musiało być po dziesiątej. Klara już nie zastanawiała się, kiedy przyjdzie Korn i czy w ogóle przyjdzie. Czasem opierała się na linach. Zdawało jej się, że przysypia. Wreszcie nawet nie tylko usłyszała, co wyczuła jego obecność. Nie próbowała podnosić głowy. Obserwowała kątem oka jego ruchy. Podszedł do stolika roboczego, otworzył kluczykiem szufladkę, wyjął niewielką tubkę.

– Wyciąg z żeń-szenia, guarany. Poprawia ukrwienie. To cię obudzi – szepnął jakby do siebie. Wycisnął na dłoń niewielką porcję żelu i podszedł do niej od tyłu.

Klara poczuła na cipce coś zimnego, mokrego i jego dłoń. Masował jej krocze powoli, delikatnie, dbając o to, by żel wypełnił każdą szparkę.

Po chwili przestał, a po kilkudziesięciu sekundach Klara poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Wargi sromowe piekły jak rozognione, momentalnie nabrzmiały. Skóra na łechtaczce mrowiła i szczypała.

Faktycznie, Klara szeroko otworzyła oczy, poczuła się rozbudzona jak nigdy. I znów kiełkowała w niej złość. Facet znika na kilka godzin, a potem przychodzi i bez żadnego trudu doprowadza ją na skraj szaleństwa, wprowadza w podniecenie, budzi jej pożądanie, trochę

wbrew jej woli. „Co mi szkodzi. Może być przyjemnie. Przecież sama sobie mówiłam, że od czasu do czasu dobrze jest być przedmiotem…" – przebiegło jej przez głowę. Rozluźniła mięśnie, zapomniała o złości. Czekała.

Niedługo. Usłyszała z tyłu dźwięk, jakby uderzania. Zrozumiała, że Korn onanizuje się, wpatrzony w jej wypięte pośladki. Niestety, był poza zasięgiem jej wzroku, nie mogła spojrzeć w lustro, a w odbiciu w szybie też nie był widoczny, bo ona go zasłaniała. Nie trwało to długo, podszedł do niej i zaczął w nią wchodzić. Nie musiał tego robić powoli, była mokra i gorąca. A jednak się nie spieszył. Parł członkiem przez jej ciało, wywołując dreszcz rozkoszy. Jedną ręką przytrzymywał jej biodro, drugą dłonią przesuwał bardzo wolno wzdłuż linii jej pleców, po linach konopnych, aż do zgiętego karku. Rozmasował go, krzepkim ruchem uchwycił i zaczął ją posuwać, niespiesznie, rozkoszując się każdym ruchem.

– Puść się – szepnął.

Przestała więc pilnować tego, by stać stopami na ziemi, gdy on się w nią wbijał. Dała się oderwać na chwilę od podłoża. Zamknęła oczy. Miała uczucie, że odlatuje przy każdym jego pchnięciu.

Ale to „puść się" nie odnosiło się tylko do tego, by poddała się linom, pozwoliła im przejąć ciężar jej ciała, by uciec od grawitacji. Miała się puścić, przestać kurczowo trzymać, asekurować. Miała zatracić się w ekstazie. Przestać o niej myśleć, czy będzie, kiedy będzie? Czy Korn przyjdzie, czy nie przyjdzie? Czy ją zwiąże, czy nie? Miała być tylko ciałem, które oddaje się drugiemu ciału. Bo to wspaniałe. Bo tak trzeba.

Pchnięcia stały się szybsze, gwałtowniejsze. Klara zapomniała o sobie, o tym, jak ma na imię, co tu robi i z kim, po co. Krzyczała za każdym razem, gdy wbijał się w nią jego penis, krzyczała, bo dzięki temu jej oddech stawał się głębszy, a przyjemność rosła. Miała wrażenie, że Korn przebija się przez nią i za chwilę jego członek przeszyje jej serce jak grot, wyjdzie gardłem.

On stęknął, wydał z siebie coś pomiędzy jękiem a stęknięciem, Klara krzyknęła głośno, rozdzierająco, pod przymkniętymi powiekami zobaczyła eksplodujące na czarnym niebie fajerwerki. A może to był kalejdoskop, taki dziecinny: imitacja lunety, w której wnętrzu kawałki kolorowego szkła układały się we wciąż nowe, fantazyjne wzory.

Nie myślała. Nie czuła niczego z wyjątkiem gorąca w kroczu. Wiedziała, że teraz najlżejszy nawet dotyk w okolicy genitaliów spowodowałby ból, dyskomfort. Chciała spać. Czuła, że Korn przecina więzy na jej rękach i plecach, asekuruje ją jednocześnie, żeby nie upadła twarzą na posadzkę, choć szczerze mówiąc, było jej wszystko jedno.

Pofrunęła z zamkniętymi oczami. Przez szparkę między rzęsami zobaczyła, że płynie przez pokój – chyba… niesiona? A potem było łóżko, zaskakująco miękkie. (Czy nie było jeszcze bardziej zaskakujące, że Klara nigdy dotąd na nim nie leżała?). Czyjeś ręce owinęły ją atłasową kapą. Czy to był sen? Jeśli tak, to nie zamierzała się z niego budzić.

Później poczuła na czole jego ciepłe, miękkie wargi. Trwał tak przy niej przez chwilę. I przepadł, rozpłynął się, a ona nawet na moment nie otworzywszy oczu, zapadła w sen.

* * *

Gdy się obudziła, z łazienki dobiegał jednostajny szum wody. Korn brał prysznic. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale poczuła, że musi natychmiast wyjść. Szybko się ubrała i wybiegła, nie chciała go spotkać.

W taksówce rozcierała bolące nadgarstki. Obojętnie przyglądała się czerwonym pręgom – musiała wisieć na linach kilka godzin, bo sznur obtarł w paru miejscach skórę do krwi.

Gdy dojechała na Muranów, usłyszała dźwięk przychodzącego esemesa. „Weź tydzień wolnego. Należy ci się". Odpisała: „Dzięki". Tak, to była prawda, zasłużyła na urlop. I marzyła

o tym, by wyjechać z Warszawy. Chciała pojechać do Rucianego. Przypomnieć sobie, kim kiedyś, jeszcze niedawno, była.

Nie zawiadamiała rodziców. Nie chciała się narzucać. Uparliby się, że musi się u nich zatrzymać. Uważali, że skoro mieszka w Warszawie, studiuje, należą się jej specjalne warunki. Siostry tłoczyłyby się w jednym pokoju, żeby ona miała komfort.

Bez problemu zarezerwowała pokój w czterogwiazdkowym hotelu. Przejrzała zdjęcia na portalu rezerwacyjnym. Jeszcze kilka lat temu uważała to miejsce za szczyt luksusu, w liceum marzyły z koleżankami, by móc przyjechać tu na weekend. Po pobycie w Moskwie te „luksusy" wydały jej się śmieszne, pokoje – ciasne, a standard na poziomie Funduszu Wczasów Pracowniczych. Ale będzie miała widok na Jezioro Nidzkie. Tego nieustannie pragnęła, to się nie zmieniło. Chyba tylko to?

Zamówiła taksówkę. Kierowca był zszokowany, gdy usłyszał, że chce jechać na Mazury.

– Woli pan gotówkę czy kartę? – Machnęła mu przed nosem złotem.

Zmiękł jak wszyscy w takich sytuacjach.

– Jak szanownej pani wygodnie. Wie pani, dawno nikt ze mną w taką trasę nie jechał, a kiedyś to ho, ho! Co tydzień, w sezonie oczywiście, zajeżdżałem po taką Jolkę, co to pracowała w Victorii. No taka praca… Wie pani, szanowanej kobiecie to o takich rzeczach nie powinno się mówić, no, to już się sama szanowna pani domyśli, o jaką pracę może chodzić. No i jeszcze z restauracji, na wynos, braliśmy węgorze na półmiskach, tatary, na kilogramy to szło. Po co węgorza nad jezioro wieźć? Pani mi powie, po co? Taka to była ta gospodarka, centralnie planowana, pies ją w mordę lizał. Ale bawić się ludzie umieli, ot co. Co tydzień wiu! I na Mazury taryfą. I zostawałem tam, se pani wyobrazi, do poniedziałku, bo wtedy ta Jolka wracała do Warszawy, żeby na wieczór być w Victorii, pani rozumie. To była babka, umiała cieszyć się życiem, ech… – rozgadał się taksówkarz, jak tylko minęli Zegrze.

Klara nawet się cieszyła, że mężczyzna tyle gada. Chciała pomyśleć, wyciszyć się. Za chwilę będzie szesnasta. W biurze już pewnie szum, ruch, wszyscy powoli zbierają się do domów…

Nagle rozległ się dźwięk esemesa. Z niechęcią sięgnęła po komórkę, nawet nie z ekscytacją, która towarzyszyła jej w ostatnich dniach, tygodniach, gdy czekała na wiadomość od Korna.

Ale to nie była wiadomość od Korna, a od Anety.

„Myślisz, że jak zostałaś panią dyrektor, to możesz zostawiać w naszym wspólnym domu taki bajzel? Gratuluję =) Teraz się pewnie wyprowadzisz…".

O co tej Anecie chodzi? Klara wysłała jej trzy znaki zapytania.

„Oj, nie udawaj. Korn wysłał do wszystkich okólnik, że w uznaniu twoich zasług i za pozyskanie strategicznego klienta dostałaś awans na dyrektora kreatywnego. Naprawdę się cieszę, uściskam cię po powrocie, bo podobno wyjechałaś świętować na tydzień na Bali".

Bali? Dyrektor kreatywna? O co tu chodzi?

Wciągnęła głęboko powietrze, wypuściła – i tak kilka razy.

Pani dyrektor. Pani dyrektor. Jak ładnie to brzmiało! I natychmiast zdała sobie sprawę, że ta posada znacznie lepiej pasuje do nowej Klary, tej, którą się stała, w którą zamieniła się w Moskwie.

Była stworzona do piastowania władzy. Władza – to było jej drugie imię.

Rozdział szósty

– Mimo wszystko wydajesz się… inna. Smutna? Nie, chyba to nie to… Poważniejsza? Zmieniłaś się. Kiedy ostatnio byłaś u nas na święta, byłaś naszą Klarcią, wesołą, prostolinijną. A teraz jesteś dorosłą kobietą. Jak mówiłaś, dyrektor kreatywna? Proszę, proszę. Jesteśmy z ciebie dumni. Zawsze wiedzieliśmy, że jesteś ponadprzeciętnie uzdolniona, potrzebujesz tylko szefa, który pozwoli ci się wybić! – Ojciec poklepał ją po ramieniu.

Klarze zachciało się śmiać na dźwięk tych słów. Szef, który pozwoli się wybić… Tak, chyba takiego właśnie miała szczęście spotkać. Zdumiało ją, że nie tylko ona czuje się inna, dojrzalsza, ale też wszyscy – rodzice, siostry – tak ją widzą. Przy obiedzie pozostali członkowie rodziny cichli, gdy zabierała głos. A – to ją zdumiało – nie mówiła wcale głośno. Raczej cicho i niewiele, ale jej ton zdawał się taki… hardy, nieznoszący sprzeciwu. Pierwszy raz usłyszała u siebie ten głos, gdy mówiła do Wasilija w złotym pokoju po tym, jak go związała. Nie sądziła, że taki głos, pełen mocy, władczy, w ogóle w niej jest. Teraz on sam się ujawniał w różnych sytuacjach, niezależnie od jej woli. Przypominał jej trochę Korna, on też tak mówił.

Oczywiście, matka i siostry były też pod wrażeniem jej garderoby. Dotykały jedwabnych koszul, kaszmirowego płaszcza, rękawa swetra z mięciutkiej angory.

– Chcesz? – zapytała Klara Kasię, najmłodszą z sióstr, najbardziej zauroczoną swetrem.

– Tak… jakbym dotykała króliczka! – westchnęła mała.

Klarze nie chciało się wyjaśniać, że sweter jest właśnie z króliczka. Bez słowa ściągnęła go, podała siostrze, została w samym bawełnianym T-shircie.

– Dziękuję, chciałabym być kiedyś taka, jak ty! – szepnęła jedenastoletnia Kasia i przytuliła się do niej.

A Klarze zrobiło się zimno. Czy chciałaby, żeby za kilkanaście lat Kasię ktoś krępował linami, podwieszał na haku, zmuszał do *fellatio* w samolocie? Nie, na pewno nie. Wolałaby, żeby Kasia została niewinna, nieświadoma tego, jak skonstruowany jest świat. Bo ta świadomość – i władza – wiele kosztowały. Klara już to wiedziała. Jednak dla niej było za późno, by cofnąć się z tej drogi. Nie to, żeby tego pragnęła. Korn rozbudził w niej wielkie ambicje, fantazje, pożądanie, pragnienie seksualne. Tego nie dało się zapomnieć.

Stali teraz z ojcem na starym pomoście nad jeziorem, wpatrzeni w spokojną toń. Nie było wiatru, powierzchnia wody była gładka jak lustro i zielona jak liście na drzewach późną jesienią. Spokój, stagnacja – coś, o czym Klara zdążyła już zapomnieć, czego kiedyś nienawidziła, a co teraz bardzo jej odpowiadało. Regenerowała się w tym małym, uśpionym po sezonie miasteczku. Wcale nie chciało jej się wracać do Warszawy. Ale jej urlop dobiegał końca…

– Każdy musi kiedyś dorosnąć. Przyszła na mnie pora. I chociaż to czasami trudne, wiem, że będę zadowolona. Szczęśliwa. Czuję, że nadchodzi mój czas – powiedziała do ojca.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach, gdzieś na samym dnie, krył się niepokój o córkę. Tak bardzo chciał, żeby go uspokoiła, powiedziała, że to ona, ta sama…

Ale Klara nie mogła tego zrobić. Nie chciała kłamać. Nie jemu.

* * *

Dziwnie było wspinać się po stopniach klatki schodowej, zasikanej przez koty i odrapanej, do jej wynajmowanego mieszkanka. Już zapomniała, jak tu jest obskurnie.

Drzwi zaskrzypiały, jakby od dawna nikt ich nie otwierał. W mieszkaniu pachniało kurzem, czymś brzydkim – pewnie gotowaną kapustą albo kalafiorem – z wentylacji. Klara postawiła w przedpokoju walizkę i poszła do kuchni.

„Hej, kochana! Pewnie, gdy wrócisz z urlopu, mnie nie będzie, bo wyjeżdżam z Marcelem, wiesz, tym z działu prawnego, na city break do Lizbony. Marcel to jest mistrz kontrolowanego wytrysku, wiesz? No, ale opowiem Ci wszystko po powrocie. Tysiąc buziaków i powodzenia pierwszego dnia na nowym stanowisku! Dasz radę, mało znam tak ogarniętych lasek jak Ty. Właściwie to hej, czemu Ty się ze mną przyjaźnisz? =)".

Kartka nie była podpisana, ale Klara od razu rozpoznała chwiejne kulfony Anety. Uśmiechnęła się. Poszła do swojego pokoju, wyjęła butelkę calvadosu i kieliszek w kształcie tulipana, nalała, wciągnęła w nozdrza zapach fermentowanych jabłek. Upiła łyk, drugi, głębszy. Odetchnęła z zadowoleniem. Nawet ucieszyła ją ta informacja od Anety i to, że będzie sama. Potrzebowała wyciszenia przed kolejnym dniem. Odczuwała coś dziwnego na myśl o powrocie do biura. Strach? Ekscytację? Z Kornem nie zamieniła ani słowa od tygodnia. Jaki będzie wobec niej? Jak wytłumaczy jej tę nagłą decyzję o awansie? Czyżby chciał jej wynagrodzić historię z Wasylijem?

Chwilę snuła się po mieszkaniu bez celu, wyglądała przez okno, obserwowała baraszkowanie psów na niewielkim skwerku przed domem. Zmierzchało, pomiędzy kamienicami trwał jeszcze różowawy blask zachodzącego słońca, uwięziony wśród szarych murów, choć samego słońca od kilkunastu minut nie było już widać. Postanowiła, że obejrzy sobie jakiś serial na Netfliksie. Włożyła flanelową piżamkę. Od dawna jej nie nosiła, ostatnio sypiała w jedwabnych koszulkach lub nago, na przykład wtedy gdy Korn kazał jej nosić *kikkou* ze sznura. Ale teraz chciała jeszcze przedłużyć to absurdalne wrażenie, którego doświadczyła w domu. Wrażenie wchodzenia w buty i skórę dziecka, choć już nie jest się tym dzieckiem. Po raz pierwszy w życiu zatęskniła za tym, by tak o sobie myśleć: dziecko, dziewczynka. Wiedziała, że te drzwi są już na zawsze zamknięte.

Obejrzała trzy odcinki, sącząc calvados. I zasnęła na kanapie, z laptopem na kolanach. Obudziła się w nocy, przykryła kocem, komputer postawiła na stole. I znów zapadła w sen bez snów.

O dziwo, ocknęła się bez budzika, idealnie na czas – o siódmej, wypoczęta i pełna energii. Gdy szła do łazienki, zaśmiała się na widok własnego odbicia. W tej flaneli w kratkę wyglądała naprawdę komicznie!

Zrzuciła piżamę na podłogę, weszła pod prysznic. Myjąc się, zdała sobie sprawę, że od tygodnia się nie goliła. Przeciągnęła dłonią po wzgórku łonowym, poczuła króciutkie, mięciutkie futerko. Postanowiła, że je zostawi. Miała już pomysł, co z nim zrobić.

Nie wahała się długo przed otwartymi drzwiami szafy, wybrała grafitową ołówkową spódnicę i jedwabną koszulę z żabotem w kolorze śnieżnej bieli. Do tego ciemnoszare rajstopy i tego samego koloru zamszowe szpilki. Kobieco i profesjonalnie. Uczesała się w prosty kok, pociągnęła rzęsy tuszem. Spojrzała na zegarek: idealne wyczucie czasu, taksówka z pewnością czekała już przed domem.

– Dzień dobry! – Panienka w głównej recepcji uśmiechnęła się usłużnie.

Klara nieco się stropiła, do tej pory to ona wszystkich pierwsza witała. Była młoda, zajmowała niezbyt ważne stanowisko, nikt zresztą nie wróżył jej, że przetrwa na nim dłużej niż kilka tygodni.

Ach, tak! Teraz sobie uświadomiła: z pewnością wieść o jej awansie rozeszła się lotem błyskawicy. Teraz to jej będą mówić „dzień dobry, pani dyrektor!", będą kłaniać się w pas. Była ważną szychą. Miała władzę.

Nie odpowiedziała recepcjonistce, skinęła tylko uprzejmie głową. Na górze, w siedzibie NC, sytuacja się powtórzyła. Powitania, uśmiechy, ukłony, gdy szła powoli korytarzem w stronę gabinetu Korna.

Drogę zaszedł jej dyrektor Nowaczyk.

– Pani Klaro, dobrze, że panią widzę! Zaprowadzę panią do jej nowego gabinetu i przedstawię asystenta dyrektor kreatywnej. Zatrudniliśmy go w trybie ekspresowym, na wyraźne życzenie dyrektora Korna, który sam dokonał selekcji kandydatów – terkotał Nowaczyk, wyraźnie zestresowany spotkaniem z Klarą.

Bez słowa dała się zawrócić i zaprowadzić w drugą stronę korytarza. Przez ramię rzuciła tęskne spojrzenie za siebie. Pożałowała poprzedniego małego gabineciku, jak przez ostatni tydzień żałowała swojego utraconego dzieciństwa, niewinności. Polubiła to ciasne wnętrze i świadomość, jak blisko niej znajduje się Korn. Fakt, że w każdej chwili mogła go ujrzeć, wychodzącego od siebie, był ekscytujący. Teraz, wiele na to wskazywało, będzie ich dzielić cały open space. Nie będzie już tajemnych, sekretnych drzwi prowadzących do niego. Nie będzie już naciskania na klamkę w nadziei, że ustąpi, że uda jej się go zobaczyć.

Szkoda.

Nowaczyk pchnął drzwi na końcu korytarza i znalazła się w ogromnym, zalanym światłem pokoju, z oknami wychodzącymi na plac Piłsudskiego. Czekało na nią gigantyczne biurko z ciemnego drewna, skórzany fotel, w kącie stał niewielki stół – był otoczony czterema wygodnymi krzesłami. Na ścianie fotografia: przedstawiała Tokio. Klara od razu rozpoznała, że to praca Arakiego. Takie drobne przypomnienie, skąd przyszła, dlaczego się tu znalazła i po co. A może te fotografie wiszące w jego i jej gabinecie miały po prostu symbolizować łączącą ich więź, niewidzialną, sekretną relację?

– Zostawię panią. Gratuluję… gratuluję pani awansu. Myślę, że wszyscy tu pani nie doceniliśmy. Mam nadzieję, że nie będzie pani chowała urazy za moje wcześniejsze… impertynencje. – Nowaczyk się zaczerwienił. Najwidoczniej wypowiedzenie tych słów przyszło mu z trudem. – Proszę mi wybaczyć.

– Nie ma sprawy – powiedziała Klara i znów ton jej głosu ją zaskoczył. Obojętny, zimny, taki… podobny do sposobu, w jaki mówił Korn.

Nowaczyk zniknął, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi, zostawił ją, by mogła kontemplować pustą przestrzeń placu Piłsudskiego za oknem, po której hulał wicher.

Stała tak zapatrzona dobry kwadrans. Potem rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała.

Drzwi otworzyły się zamaszyście i do gabinetu wszedł Korn. Klara drgnęła. Uśmiechał się do niej przebiegle, jakby zrobił jej jakąś psotę albo ją podpuścił, a ona by się dała. O co mogło mu znowu chodzić? Klara nagle poczuła irytację. Czy on nie jest zmęczony tymi gierkami? Nie chciałby po prostu, normalnie, mieć dziewczyny, kochanki? Czemu musi tak komplikować?

– Po co pukasz? Przecież nie musisz – powiedziała więc cierpko.

– No nie, teraz już muszę. Jesteś panią dyrektor, zajmujesz eksponowane stanowisko, nie mogę sobie wchodzić do ciebie tak jak… do mojej asystentki. – Wyszczerzył się.

Wtedy ją tknęło. Aha.

– Masz nową asystentkę? – zapytała. Zirytowała się na siebie samą, bo głos wyraźnie jej zadrżał. Korn musiał to usłyszeć i odpowiednio zinterpretować. Widziała to po jego oczach.

– Naturalnie. Ty też masz asystenta. Spotkałaś go już? – Znów ten uśmieszek, ale teraz przynajmniej wiedziała, co było jego przyczyną.

– Nie. – Skrzywiła się. Zrobiło jej się zimno. Zapragnęła zostać sama. Ale, oczywiście, nie mogła go wyprosić. – Po co mnie awansowałeś? Chciałeś sobie wziąć nową? Co, ja coś zrobiłam nie tak? Zrobiłam wszystko, wszystko, czego ode mnie wymagałeś, rozumiesz? – Podeszła do niego szybko.

Stali teraz może trzydzieści centymetrów jedno od drugiego. Klara zacisnęła pięści. Czuła, że na policzkach wykwitły jej pąsowe rumieńce.

– O, ho, ho! – Klasnął w ręce, jakby opowiedziała mu przedni dowcip. – Co za gwałtowna reakcja, paradna po prostu! Czy ty… jesteś o mnie zazdrosna?

Początkowa irytacja Klary zaczęła znowu zamieniać się we wściekłość, wzbierała w niej niepohamowana fala gniewu. No to pięknie, naprawdę pięknie dała się wpuścić w maliny! Pozwoliła sobie na okazanie uczuć, pozwoliła, by Korn je odczytał, a to było niewybaczalne. I co gorsza, on miał rację. Była o niego zazdrosna. Myśl o tym, że on wiąże jakąś inną kobietę, że jakaś obca dziewczyna goli sobie cipkę, a on na to patrzy podniecony, była po prostu nie do zniesienia.

– To absurd! – krzyknęła. Odwróciła się tyłem, żeby schować twarz, nie pozwolić mu już w niej czytać. Oczywiście, było na to za późno, została zdemaskowana. Przegrała.

– No już dobrze, już dobrze, nie złość się tak – powiedział sztucznie uspokajającym głosem, jakby była doprowadzoną do furii kotką albo narowistą klaczą, która nie pozwala nałożyć sobie kiełzna. – A wracając do twojego pytania o awans… Odpowiedź jest raczej oczywista, prawda? Udało ci się pozyskać Wasilija, to dla nas bezcenna zdobycz. On jednak zastrzegł, że ty masz być jedyną osobą z firmy, która będzie się z nim kontaktowała. Nie mogę pozwolić, żeby Wasilija obsługiwała moja asystentka, to wyglądałoby niepoważnie. To musi być ktoś na stanowisku dyrektorskim. Stworzyłem więc dla ciebie nową pozycję, specjalnie po to, żebyś mogła… godnie nas reprezentować.

Klara ucieszyła się, że słuchała tego odwrócona do niego plecami. Ta wypowiedź kompletnie wyprowadziła ją z równowagi.

– Mam nadzieję, że podoba ci się nowy gabinet. Jeśli chodzi o umowę i warunki, Nowaczyk wszystko ci przedstawi. Twoje wynagrodzenie będzie adekwatne do skali twoich osiągnięć. Ja natomiast muszę ci przekazać kontakt do Wasilija. Jego teczkę, telefon satelitarny – tak będziecie rozmawiali – udostępni ci moja asystentka. Musisz ją przecież poznać. Wspaniały nabytek, wielki potencjał. No cóż, wybacz, obowiązki wzywają. Pójdę już.

Klara nie raczyła się odwrócić. Korn wyszedł, ona została. Stała nadal twarzą do okna. Z trudem tłumiła łzy: żalu, złości, wstydu.

Dobre pół godziny zajęło jej doprowadzenie samej siebie do stanu używalności. Wiedziała, że nie może nikomu na zewnątrz dać poznać, co przeżywa. Musi być silna, robić to, co do niej należy. Dwa punkty dnia do odhaczenia. Umowa u Nowaczyka. Teczka, telefon u nowej asystentki Korna.

Wyciągnęła lusterko, przyjrzała się swojemu odbiciu. Wypadła nieco blado. Uszczypnęła się kilka razy w policzki. Dobrze, lepiej. Przez ułamek sekundy wahała się, zanim nacisnęła klamkę. Może rzucić to wszystko? Ale nie, nie może. I poza tym… nie chce. Zaczęła odczuwać dziwną, masochistyczną przyjemność w tym doświadczaniu samej siebie, obserwowaniu własnych reakcji, sprawdzaniu, jak szybko uda jej się postawić siebie do pionu po kolejnej przegranej. To było interesujące.

Wyszła z gabinetu z miną profesjonalistki, która doskonale wie, po co tu jest i co robi. Prawie natychmiast nadziała się na mężczyznę. A raczej chłopaka. Był zapewne jej rówieśnikiem. Brunet, z równo przystrzyżoną brodą, wąsikami, półdługimi włosami – wyglądał niemalże jak sobowtór *Zdesperowanego mężczyzny* z obrazu Gustava Courbeta. Zachciało jej się śmiać. Nie można było odmówić Kornowi poczucia humoru.

– Pani dyrektor, pragnąłem się przedstawić, ja… – zaczął młodzian.

– Już dobrze. W porządku. Wiem, kim pan jest. A teraz proszę iść do domu, zrobić sobie wolne. Jutro porozmawiamy. – Poufale poklepała go po ramieniu.

W jego oczach zobaczyła mieszankę dziwnych emocji: zachwytu, strachu, podziwu i chyba… pożądania? Ten widok zrobił jej przyjemność. W znacznie lepszym nastroju ruszyła do gabinetu Nowaczyka. Jak we śnie podpisała umowę, czytała ją machinalnie, myślami była już gdzie indziej: przed gabinetem Korna.

Szła tam jak na ścięcie, jak pijana. Jeszcze dwadzieścia metrów, dziesięć. Minęła biurko sekretarki, ta posłała jej grzeczny uśmiech i skinienie głową. Jeszcze dwa kroki. Oto otworzył się przed nią widok na malutki pokoik, który jeszcze do niedawna sama okupowała. Krzesło było zajęte, dziewczyna – skryta za ekranem komputera, pochylona. Musiała usłyszeć kroki, bo drgnęła, podniosła się i posłała Klarze olśniewający, pełen radości uśmiech.

– Jak mi miło! Pan dyrektor wspominał, że pani przyjdzie! – powiedziała po prostu.

Klarze zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania. Z dwóch powodów.

Po pierwsze: od razu, instynktownie, poczuła do dziewczyny sympatię.

Po drugie: dziewczyna była piękna. I była Azjatką.

* * *

Reszta dnia minęła jak w malignie. Na Muranów wróciła półprzytomna, sfrustrowana, na skraju rozpaczy, chociaż właściwie… dlaczego? Nie umiałaby tego wyjaśnić.

Anety nadal nie było, mieszkanie stało puste. Z przyjemnością zrzuciła służbowe ubranie. Na wspomnienie tego, z jaką radością, nadzieją je dzisiaj rano wkładała, miała ochotę je podrzeć, spalić!

Poszła pod prysznic, specjalnie ustawiła letnią wodę, prawie zimną: chciała się obudzić, wyrwać z tego stanu półprzytomności. Faktycznie, miała wrażenie, że chłodne strumienie zmywają z niej wszystkie uczucia, zostawiają czystą. Rodziło się w niej racjonalne przecież przekonanie, że jutro też jest dzień. Gdy wychodziła z wanny, czuła się znacznie lepiej. Mocno wytarła ciało szorstkim ręcznikiem, pobudzając krążenie krwi.

Zamierzała spędzić wieczór podobnie jak poprzedniego dnia: calvados, serial na Netfliksie. Machinalnie zerknęła na ekran smartfona. Ikonka wiadomości mrugała. Otworzyła. Korn: „Dziś u mnie o 21”.

Zamurowało ją. Czego od niej chce? Ma przecież nową asystentkę? On chyba naprawdę czytał jej myśli na odległość, bo natychmiast wysłał drugiego esemesa, przeczuwając wątpliwości Klary. „Nadal masz to w umowie. Tej, którą dziś podpisałaś. Masz być dyspozycyjna. Zapraszam”.

W pierwszym odruchu chciała rzucić telefonem o ścianę. Przyszło jej do głowy, że nie pójdzie, nie po tym, co on jej dzisiaj zafundował! Ale natychmiast zdała sobie sprawę, że jest ciekawa tego, czego może od niej chcieć. No i miała nadzieję na seks. Miała straszną ochotę.

„Przecież o to w tej grze chodzi. Żeby się nie angażować emocjonalnie i nie przejmować. Jeśli tylko da mi dzisiaj orgazm, może sobie zatrudnić dziesięć asystentek, nie robi mi to różnicy!” – pomyślała ze złością.

Zaczęła gorączkowe przygotowania do wyjścia, czasu nie było dużo. Zdecydowała się na prosty strój: klasyczna mała czarna, pas do pończoch, czarne, lakierowane kozaki za kolano, szary płaszcz. Trochę dziwki, trochę zakonnicy. Idealne połączenie.

Przyjemnie było znów znaleźć się w pachnącym drewnem holu, zalanym światłem z kryształowego żyrandola. Polubiła już nawet tę wszystkowiedzącą windę.

Drzwi do jego apartamentu jak zwykle były uchylone. Weszła, zrzuciła płaszcz w korytarzu, nawet nie siląc się na to, by go powiesić w szafie. Korn, w czarnym kimonie przewiązanym złotym pasem, czekał w salonie. W dłoni ogrzewał kieliszek pełen złotego trunku, pewnie calvadosu albo najdroższego koniaku.

– Dobry wieczór, pani dyrektor – powiedział przekornie. Patrzył na jej twarz, szukał oznak zdenerwowania, smutku. A może zaczerwienionych oczu, zapuchniętych powiek?

Klara nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Posłała mu czarujący uśmiech.

– Dobry wieczór, panie dyrektorze. Gdzie ona jest?

– Kto? – Udawał, że nie rozumie.

– Japonka – wysyczała.

– To nie Japonka, tylko Polka, córka Wietnamczyków. Mai, tak ma na imię, kwiat moreli.

– Więc gdzie kwitnie ten kwiat moreli? – nie mogła się powstrzymać.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Chyba w domu. Zdaje się, że wynajmuje mieszkanie niedaleko rodziców. To bardzo porządna dziewczyna. I zna niemiecki. Pamiętasz, to był jeden z wymogów, gdy szukałem asystentki… Ty go niestety nie spełniałaś. – Zawiesił głos. – Ale spełniałaś inne. Dlatego teraz ty jesteś dyrektorem, a Mai zajmuje się moim terminarzem spotkań, rezerwuje hotele i takie tam.

– Bywa tu?

– Ona? Skąd. Mówiłem ci: to bardzo porządna dziewczyna! – Zaśmiał się, pociągnął łyk z kieliszka i popatrzył Klarze głęboko w oczy.

I nie było, ku jej zdziwieniu, w tym spojrzeniu ironii. Raczej ulga, sympatia. Jakby chciał powiedzieć: „Podroczyliśmy się, a teraz z tym skończmy". Poprosić o możliwość pojednania.

Choć to dziwne, Klara też momentalnie poczuła ulgę. Spokój. Wcale nie była na Korna rozzłoszczona za tę akcję, zatrudnienie asystentki, teatrzyk, który urządził, żeby wzbudzić w niej – nie miała już co do tego najmniejszych wątpliwości – zazdrość.

– Ale, skoro ty tu jesteś, zapraszam do sypialni – powiedział.

Odszedł, a ona zaczęła się wolno rozbierać. Wiedziała, po co tu przyszła. Naga ruszyła za nim. Po chwili weszła do sypialni.

– O! – zdumiał się, wskazując na jej wzgórek łonowy. – Trochę cię tu nie było…

– Zostawiłam specjalnie dla ciebie. Chcę, żebyś ty to dzisiaj zrobił – powiedziała.

Wahał się przez moment.

– Dobrze, zajmiemy się tym za chwilę. To nasunęło mi myśl, co dzisiaj możemy zrobić… Wykorzystamy stolik do wiązania. Połóż się na nim po przekątnej tak, by róg blatu znalazł się dokładnie na wysokości karku – polecił.

Stolik był niski, typu kwadratowy jamnik. Położyła się dokładnie tak, jak powiedział Korn – nogi rozłożyła na boki. Teraz drugi, przeciwległy do jej głowy róg blatu był dokładnie jak wskazówka skierowana na jej krocze. Czekała. Korn chwilę jej się przyglądał, jakby napawał tym widokiem.

– Weź ręce za głowę tak, żebyś dłońmi dotykała nogi od stołu – zakomenderował.

Zastosowała się.

Zdjął z haka na ścianie konopną linę, potarł między palcami, powąchał.

– To, co dzisiaj robimy, nosi nazwę *semenawa*. To specjalna odmiana *shibari* – mówił, jednocześnie wiążąc liną jej nadgarstki. – W wolnym tłumaczeniu *semenawa* znaczy: lina niosąca udręczenie.

Szarpnęła się, ale nie była w stanie nawet zmienić pozycji na stole.

– Oczywiście, będzie to w twoim przypadku udręczenie specyficzne. Nie zamierzam cię bić, to prymitywne i wulgarne. Będę cię torturował rozkoszą. Zobaczymy, jak ci się spodoba.

Teraz wiązał linę wokół jej przedramion, zapewne po to, by jej pozycja na stoliku była już zupełnie stabilna. Skończył. Wstał. Wziął z haka drugą linę. Uklęknął przy stopach Klary. Czuła, widziała nawet kątem oka, że wiąże jej wokół kostek pętle podobne do tych na nadgarstkach. Przywiązał do nogi od stołu, pociągnął sznur wyżej, przełożył przez jej udo – mocno przycisnął

chropawą linę do jej delikatnej skóry, sunął nią po udzie w głąb, i nawet wyżej, jakby chciał dotknąć jej cipki, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Przełożył linę pod prawym udem, lewym, na nich też zacisnął pętle. Była jak przymurowana do stołu, z podwójnymi pętlami na każdej z rąk i nóg.

– I już. Mało wiązania. W *semenawa* chodzi o ekstremalne uczucia. Wracamy do tego, co w miłości najważniejsze. Do udręczenia, oczekiwania na granicy wytrzymałości, skrajnych emocji, które są dla partnerów mocniejszymi więzami od sznura – powiedział. Wziął maleńki kluczyk leżący na roboczym stoliku i otworzył szufladkę. Wyjął z niej czarną, szeroką taśmę z jedwabnego atłasu. Zbliżył się powoli do Klary, pogłaskał ją po twarzy, a potem czarną opaską przewiązał jej oczy.

Zaraz, zaraz. Czy on użył słowa… „miłość”?

Słuchała jego cichych kroków, oddalał się od niej. Za chwilę rozpoznała dźwięk uchylanych drzwi – do łazienki przy sypialni. I za moment znów usłyszała kroki, choć przecież Korn poruszał się niemal bezszelestnie. Widocznie fakt, że miała zasłonięte oczy, sprzyjał wyostrzeniu pozostałych zmysłów. Ciekawe, czy dotyczyło to także dotyku. Chciała się przekonać.

Bardziej wyczuła, niż usłyszała, że ukląkł obok stolika, między jej nogami. Do jej uszu dotarł za to cichy syk, który natychmiast powiązała z pojemnikiem pianki do golenia. Ale sama aplikacja kremu ją zaskoczyła. Niespodziewanie poczuła na wargach sromowych i głębiej, w samym wejściu do pochwy, coś zimnego, delikatnego. Korn powoli rozprowadzał piankę po jej kroczu, dokładnie, dwoma palcami. Zawstydziła się, bo zorientowała się, że jej cipka natychmiast zrobiła się gorąca, śliska. On też to zobaczył.

Usłyszała jakiś dźwięk. Jakby cichy śmiech?

– Widzisz? To też jest *semenawa*. Nie masz na nic wpływu. Jesteś całkowicie ode mnie zależna.

Na dotyk ostrza maszynki do golenia (tym razem nie brzytwy) była już gotowa. Mimo to doznanie było dziwne, oniryczne. Nie potrafiła przewidzieć ruchów ostrza, co rusz drgała nerwowo, wyczuwając ostry metal na swojej skórze.

Skończone. Korn wodził palcami po jej wzgórku łonowym, wargach sromowych, przesuwał palcem wskazującym po łechtaczce, tam i z powrotem, wywołując kolejne fale gorąca i podniecenia w jej ciele.

A potem znikł. Bez słowa wyjaśnienia i – co gorsza – bez żadnego dźwięku. Nie wiedziała, czy nadal jest obok i ją obserwuje, czy może wyszedł?

– Jan? – zapytała. Zabrzmiało to w jej ustach obco, nigdy tak go nie nazywała. I w tej przestrzeni, tak akustycznej, w której rzadko wybrzmiewało coś innego niż szept albo pełen ekstazy krzyk, zwykłe pytanie, zwyczajne imię, zupełnie tu nie pasowały.

Ale i tak odpowiedziała jej cisza.

Zaczęła wpadać w panikę. Od dzieciństwa nie lubiła ciemności. Kiedyś, jeszcze w Rucianem, ktoś gonił ją w ciemnej piwnicy bloku. Uciekała, przewróciła się, rozwaliła kolano, udało jej się podnieść szybko i umknąć. Ojciec, gdy mu o tym opowiedziała, złapał latarkę i natychmiast zbiegł na dół, ale już nikogo tam nie znalazł. Właśnie to wspomnienie przyszło jej teraz do głowy, gdy tkwiła tu, mając przed oczami nieprzeniknioną czerń, na skraju załamania.

I nagle…

„Muszę wrócić do siebie. Do tej dziewczyny, którą stałam się w Moskwie, która umie ze wszystkim sobie poradzić. Z Wasilijem i jego ochroniarzami, z ciemnością, strachem. Umiem to już” – pomyślała.

Zaczęła oddychać, głęboko, miarowo, żeby jak najwięcej tlenu napływało do płuc

i mózgu. Skupiła się na tym, na rytmicznych ruchach przepony. Poczuła po kilku minutach, że jest znacznie spokojniejsza.

– Widzę, że wiele się nauczyłaś. Wspaniale umiesz kontrolować swoje emocje. Ciekawe, czy ciało też. Spróbuj mnie powstrzymać.

Jego głos usłyszała zaskakująco blisko. Był tu przez cały ten czas! Obserwował ją, może bawił się jej kosztem!

Znów zgrzyt opadającej zasuwki – kluczyk w szufladzie. Seria stuknięć, puknięć, Korn wyjmował z szufladki jakiś przedmiot.

Rozległ się cichy, monotonny dźwięk pracującego silniczka. Klara się uśmiechnęła, bo dzięki przyjaźni z Anetą nie musiała długo się zastanawiać, co to takiego. Wibrator.

To nie mógł być jednak „mały francuz" Anety. Na wargach sromowych Klara wyczuła coś znacznie masywniejszego, miękkiego i sztywnego jednocześnie, ale w inny sposób niż członek w stanie erekcji. To było przede wszystkim zimne, zimne jak plastik albo silikon.

Mimo to jej rozgrzana wcześniej cipka zareagowała automatycznie na ten dotyk, zrobiła się wilgotna. Korn musiał to wiedzieć, bo zaczął powoli wprowadzać wibrator do pochwy Klary.

– Nie! – szarpnęła się na stole, a raczej próbowała się szarpnąć, bo w tej pozycji, w tym wiązaniu, mogła co najwyżej napiąć mięśnie brzucha i pośladków. Nie chodziło jej o to, że nie chce seksu, a nawet wibratora w swojej cipce. Nie chciała się poddać tym pieszczotom, jednostronnym, wymuszonym, choć były przyjemne. Ale znów był to element tej samej gry: coś, co on dla niej ukartował, w czym on jest dobry, co on w całości kontroluje. A ona też chciała mieć władzę, móc decydować, nie być tylko kukłą.

– A jednak tak. Poddaj się, przecież chcesz, to przyjemne… – kusił.

Miał rację, to było przyjemne. Wibrator nie wszedł w nią w całości, tylko jego główka znajdowała się w przednim odcinku pochwy, teraz już była ciepła, cudownie giętka i ruchliwa. „To nic nie znaczy. Przecież nie jest tak, że on ma nade mną władzę. Przecież… prawda jest taka, że to wciąż próba odbicia sobie tej Moskwy, niepewności. Dlatego chciał, żebym była o niego zazdrosna, chciał sprawdzić, czy nadal jest dla mnie ważny. I teraz znów próbuje nade mną zapanować, ująć moje ciało i mnie w ryzy, ale… przecież jest za późno. Wygadał się, wydał! Powiedział: miłość" – pomyślała.

I nagle wszystko zrobiło się bardzo proste. Rozluźniła mięśnie, otworzyła lekko usta, poczuła, że wibrator wchodzi w nią niesamowicie głęboko, aż po samą rękojeść, jak nóż. Wypustka tuż przy rączce znalazła się dokładnie na wysokości jej łechtaczki. Masowała ją kolistymi ruchami.

Wtedy to poczuła: zaraz będzie miała orgazm. I postanowiła, że nie, jeszcze nie teraz, za chwilę się puści, pofrunie, ale zapanuje nad tym. Ogromnym wysiłkiem uniosła głowę, przygryzła wargę – nadal nic nie widziała, ale te dwie czynności pozwoliły jej wrócić na ziemię. „Nigdy nie słyszałam, żeby opaska na oczach ułatwiała osiągnięcie orgazmu, ale tak jest. Nie ma świata, partnera, sufitu. Nie ma cię, jest tylko ona, cipka, skurcze, przyjemność, świadomość, że zaraz dojdziesz" – pomyślała.

– Wyjmij to. Wejdź we mnie – szepnęła. Chciała poczuć Korna blisko siebie, w sobie.

– Nie – odparł i wiedziała dlaczego. On się tej bliskości bał.

Jeszcze kilka razy powtarzała tę sztuczkę, opóźniała ekstazę, ze świadomością, że nie da się tak w nieskończoność, że zaraz pęknie, jak zbyt mocno naciągnięta gumka. Wreszcie odrzuciła głowę, pozwoliła sobie szybciej oddychać, coraz szybciej, oddech przyspieszał skurcze cipki, potęgował fale gorąca. I wreszcie stało się, krzyknęła. Zdawało jej się, że leci w przepaść, ale łechtaczka wciąż wibrowała, tonęła w lepkiej wilgoci.

– Wyjmij to! – krzyknęła znów.

Teraz wibrator zdawał się sprawiać jej ból, narządy intymne były obrzmiałe, nadwrażliwe na dotyk. Ale w odpowiedzi usłyszała jego śmiech.

– Dojdziesz jeszcze raz, zmuszę cię. To jest *semenawa* – powiedział, nagle gdzieś bardzo blisko jej ucha. Poczuła, że odgarnia jej kosmyk włosów z policzka.

Nie chciała tego. Drugi orgazm był dziwny: jak spastyczny skurcz, parodia przyjemności.

– Wyjmij, proszę – szepnęła. Opaska na oczy piła nieznośnie, Klara zorientowała się, że płacze.

I wtedy wszystko ustało. Korn zabrał wibrator, na moment zapadła cisza. I w tej ciszy poczuła jego twarz, jego głowę na swoim brzuchu, jakby była wielką poduszką. Miała ochotę pogładzić go po włosach, ale to było niemożliwe, przecież ją związał. Trwali więc tak w tym dziwnym uścisku, dopóki on nie przepadł, jak zwykle. Za chwilę usłyszała świst i poczuła, że jej stopy i dłonie są wolne, może nimi swobodnie ruszać. Sama zdjęła opaskę z oczu. Spodziewała się zobaczyć Korna, ale pokój był pusty.

Wstała, zdjęła z nadgarstków resztki sznura, rzuciła na podłogę.

– Halo? – krzyknęła w stronę uchylonych drzwi łazienki.

Łazienka była pusta.

Klara ruszyła niepewnie w stronę salonu.

– Halo? – powtarzała co chwila słabym głosem.

Nic, cisza.

„Rozpłynął się w powietrzu, czy co?" – pomyślała z irytacją. Akurat teraz, kiedy miała wrażenie, że nareszcie otworzył się przed nią, musiał zrobić coś takiego. Znów uciec.

Ubrała się. Postała chwilę niezdecydowana naprzeciwko ogromnego okna, wpatrzona trochę w swoje odbicie, a trochę w wieczorną, a raczej nocną już Warszawę.

Wyszła. Czuła się zmęczona. To był długi, ciężki dzień. Chciała wrócić do domu i pójść spać.

Śniło jej się coś dziwnego. Biegła, ubrana w białe kimono w czerwone kwiaty, przez jakieś dziwaczne miasto, jego wąskie uliczki pełne neonów w niezrozumiałym języku, może japońskim. Gdzieś daleko przed sobą widziała plecy Korna. Ulice były tłoczne, ale nie miała wątpliwości, że plecy należą właśnie do niego. Goniła go co sił w nogach, a mimo to dystans między nimi ciągle się zwiększał. Dlaczego?

Spojrzała w dół na swoje nogi i zobaczyła, że ma na nich ciężkie, drewniane saboty. Zdała sobie sprawę, że dopóki ich nie zdejmie, nie uda jej się go dopędzić. Ale buty nie miały zapięcia, sznurowania, wyglądały jak z litego drewna, jakby wyrosły wokół jej stóp. „Muszę się uwolnić! Tylko wtedy mi się uda!" – pomyślała we śnie. Obudziła się zlana potem.

To jednak była prawda. Musiała się uwolnić, żeby dopędzić Korna i zmusić go, by został, przestał się oddalać. Uwolnić od konwenansów, uprzejmości, przekonania, że ona nie da rady, nie poradzi sobie, bo jest tylko dziewczyną z Mazur.

„Już nią nie jestem. Jestem przecież… Panią Władzą… Właśnie taka muszę się stać, a wtedy on zrozumie, że nie musi się mnie obawiać. Że może być ze mną bezpieczny" – przebiegło jej jeszcze przez głowę na granicy snu i jawy.

A potem zapadła w sen tak głęboki, że nie słyszała nawet, jak drzwi się otwierają i do mieszkania wtacza się kompletnie pijana Aneta.

* * *

Obudził ją zapach boczku i świeżo parzonej kawy. Poczuła się jak w domu w niedzielny poranek. Nawet specjalnie nie otwierała oczu przez kilka minut, by przedłużyć to wrażenie.

Potem spojrzała na zegarek. Siódma. Czyżby Aneta?

Wstała i powlekła się do kuchni. Im bliżej była, tym aromat – jajecznicy, była tego pewna – stawał się mocniejszy.

– Lubisz mocno przysmażoną? Ja tak, niestety, chociaż mój kolega twierdzi, że jajecznicę można zamieszać tylko trzy razy. Jego żona mieszała wiele, wiele razy, podobno chciał wpisać to do pozwu jako przyczynę rozwodu, ale prawniczka mu odradziła. – Aneta uśmiechnęła się na jej widok. – Cześć, tak w ogóle.

– Cześć.

– Mizerniutko wyglądasz. Jajecznica na jajkach ekologicznych, zerówkach, dobrze ci zrobi. To takie wolne kurki, wiesz? Chodzą i grzebią, to podobno je uszczęśliwia. Jednak wysmażę dobrze. – Aneta odwróciła się do patelni.

– Chciałabym być kurką. Żeby niewiele mnie uszczęśliwiało. A jakoś tak się dzieje, że coraz więcej mi potrzeba, by poczuć się zadowoloną – westchnęła Klara.

– Wiem, co to jest. Czytałam w „Charakterach". Porażka po celu. Osiągnęłaś sukces, spełniłaś marzenia, ale ty się nie zmieniłaś, jesteś wciąż tą samą Klarą. I to cię dołuje, bo myślałaś, że sukces w tobie coś zmieni – oświadczyła mądrym tonem Aneta. – Szczypiorku?

– Nie, dzięki. Widzisz, problem w tym, że ja jednak się zmieniłam…

– Klara, Klara, nie stresuj się, dziewczyno! Przecież to dopiero początek, pewnie się nie zdążyłaś wdrożyć po prostu! Nie wymagaj tyle od siebie! – Aneta sięgnęła po nożyczki i starannie pocięła nimi szczypiorek nad patelnią.

– Pewnie masz rację… – powiedziała Klara, nie do końca przekonana.

– Proszę. Posil się, czekają cię dziś wielkie wyzwania! No i kawka, świeżo parzona, żadne tam sztuczne, plasticzane świństwa rozpuszczalne. Ty wiesz, jak bym chciała umrzeć? Popełnię samobójstwo z użyciem espresso. Podobno wystarczy osiemdziesiąt filiżanek espresso, żeby dostać zawału, czaisz?!

– Aneta, porzygasz się po piętnastu. Daj spokój. Nie umieraj. Zabierzmy się razem taryfą do pracy. Pyszna ta jajecznica. Dokończę i lecę, jako pani dyrektor muszę dbać o wygląd!

– No chyba nie aż tak bardzo. Od dbania o wygląd jest chyba ta druga, Maja, co? – Aneta posłała Klarze badawcze spojrzenie.

– Ona jest od dbania o kalendarz Korna i takie tam drobiazgi. Ale gdybyś usłyszała coś innego, daj mi znać.

– Na razie to usłyszałam, że Amerykanie bardzo docenili pozyskanie tego Rosjanina. Jak on się nazywa? Jakieś tajne to jest, czy co?

– Tak jakby. Wasilij ma na imię.

– No więc słyszałam od Nowaczyka… Bo wiesz, teraz to on przyszedł w łaskę, że niby chce jeszcze raz, ale mówiłam ci, jak mnie wykręcił, palant…

– Co słyszałaś od Nowaczyka? – Klara nagle się ożywiła. Miała podejrzenie, że to ważna dla niej informacja.

– Że Amerykanie przyjeżdżają, dokładnie za dwa tygodnie. Korn ci nie mówił? Przecież oni przyjeżdżają do ciebie, chcą cię poznać!

* * *

– Dlaczego nie uznałeś za stosowne powiedzieć mi o tym? – Klara była wściekła. Przedarła się przez Mai, która zresztą nie zamierzała jej bardzo walecznie powstrzymywać, i stała teraz przed Kornem, wygrażając mu palcem.

– Też miło mi cię widzieć. Ale chyba powinnaś bardziej się kontrolować jako dyrektor – syknął.

– Twoje sztuczki na mnie nie działają! I nie machaj mi tu przed nosem tym swoim

dyrektorem! Nie myśl, że możesz mną manipulować!

– Och, ależ mogę. I moje sztuczki działają na ciebie, jak najbardziej, ostatnio mieliśmy tego przykład… – Podszedł do niej bardzo blisko.

Poczuła ciepło bijące od jego ciała. Nosem prawie dotykał jej nosa. Gdy nosiła obcasy, byli tego samego wzrostu, może nawet ona o kilka centymetrów go przewyższała.

– Daj spokój, przestań się tak gorączkować. Bądź profesjonalna – dodał.

To ją otrzeźwiło. Jeśli chciała wygrać w tej grze – a chciała – musiała zachować racjonalny osąd. Zrobiła dwa kroki do tyłu, głęboko odetchnęła, uśmiechnęła się.

– Tak lepiej. Słuchaj, bardzo chętnie z tobą porozmawiam. Najlepiej… dziś wieczorem u mnie, dobrze? Pogadamy o Amerykanach. No i ustalimy kolejne ruchy w kwestii Wasilija. Macie spotkać się za miesiąc, on proponował… Władywostok, z tego co wiem, albo Hagę – odwiedza tam córkę.

– Nie mieszka w Rosji?

– Chyba żartujesz. To co, u mnie, tradycyjnie o dziewiątej?

Skinęła głową.

– I to będzie spotkanie biznesowe, tak? Bez seksu? – zapytała, badawczo patrząc mu w oczy.

– Tego ci obiecać nie mogę. – Zaśmiał się. – I jestem pewien, że wcale byś tego nie chciała.

Nie odpowiedziała uśmiechem.

– Widzimy się dziś wieczorem – powiedziała, po czym dodała w myśli: „I tym razem nie będzie wszystko po twojemu. Będzie też trochę tak, jak ja chcę. Na dobry początek”.

Rozdział siódmy

Spojrzała w lustro z aprobatą. Biała, kopertowo wiązana sukienka z jedwabnego szantungu wyglądała prawie jak kimono. Oczywiście, śnieżna biel nie jest dla bladych szatynek – lub ciemnych blondynek, jak wolała o sobie myśleć Klara. Chyba że…

Sięgnęła do torebki, wyjęła malutkie pudełeczko, które zaraz po pracy kupiła w Sephorze. Otworzyła, na otwartą dłoń wypadła szminka w czarnym opakowaniu, z dwoma złocistymi literami „C" nachodzącymi na siebie na wieczku.

– *Fire*. Ogień – przeczytała nazwę koloru z malutkiej nalepki. Uśmiechnęła się. To do niej pasowało. Ogień. Patrząc w swoje odbicie, starannie pociągnęła usta pomadką. Były teraz czerwone – jak remiza strażacka, jak słodka, lśniąca czereśnia.

– Wow! Dziewczyno, wymiatasz! – Aneta właśnie otworzyła drzwi wejściowe – wracała z randki z Marcelem i natknęła się w przedpokoju na Klarę.

– Wiem. – Klara uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Czuła się piękna i pewna siebie. Ciekawa, co przygotował dla niej tego wieczoru Korn. Ona też zamierzała przygotować coś dla niego… Było bowiem coś, na co miała wielką ochotę. I nie zamierzała mu się z tego zwierzać, chciała po prostu zrealizować swój plan, spełnić pragnienie. On ją tego nauczył, prawda?

Taksówka już czekała. Klara na pamięć znała niezbyt długą drogę z Muranowa na Złotą. Przebyła ją w spokojnym oczekiwaniu, zapatrzona w krajobraz wieczornej Warszawy. To miasto dość wcześnie chodziło spać. Zbyt wcześnie jak na stolicę, metropolię, w porównaniu z Rzymem, Moskwą…

– Dobry wieczór – powiedziała pogodnie, gdy weszła do salonu Korna. Płaszcz jak zwykle zostawiła w korytarzu.

– Zobaczymy, czy dobry… Co to? – Otaksował ją spojrzeniem i gestem pełnym dezaprobaty wskazywał na jej krwiście czerwone usta. – Mówiłem ci, że nie cierpię tanich mazideł. Zetrzyj to.

– To nie jest tanie mazidło, to Chanel. I nie, nie zetrę. Pasuje do sukienki. Nic tak nie podkreśla bieli jak czerwień, pamiętasz? Sam mi to mówiłeś… – Uśmiechnęła się zalotnie, podeszła do niego i lekko oparła dłoń na jego klatce piersiowej, na wysokości splotu słonecznego.

Była w tym geście poufałość, sympatia – bliskość jak między partnerami. Wyczuła pod palcami, że mięśnie brzucha Korna spięły się mimowolnie, cały się nastroszył. Tak, właśnie o to jej chodziło. Zaskoczyła go. Robiła się w tej grze coraz lepsza, coraz częściej z nim wygrywała. On też chyba tak pomyślał, bo cofnął się krok, zerwał kontakt dotykowy, a jednocześnie na jego twarzy pojawił się ten zły uśmiech, który tak dobrze już znała. Czarny Korn.

– Aha. Jesteśmy niegrzeczni. Mamy dzisiaj coś dla niegrzecznych dziewczynek. Zapraszam do sypialni.

Ruszyła więc korytarzem, niespiesznie, starannie stawiając stopy w jednej linii, by rozkołysać biodra. Była pewna, że on nie może oderwać wzroku od jej pupy, tym bardziej że…

– Co ty wyprawiasz? – usłyszała jego głos.

– Spełniam polecenie. Idę do sypialni – powiedziała niewinnym tonem.

– Ubrana? Zawsze rozbierasz się w salonie! – Wyraźnie wyprowadziło go to z równowagi.

– To ty też się rozbierz. Skoro ja idę goła, ty też bądź bez ubrania – powiedziała po prostu.

Widziała, że nabrał powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale zabrakło mu słów.

– Nie tak to działa! – syknął po kilku sekundach.

– Nie tak to działało. Ale przecież jesteśmy wolnymi ludźmi, możemy wszystko zmieniać. – Uśmiechnęła się uroczo.

Cała ta wymiana zdań była dość absurdalna. Chodziło tylko o jedno: o wyprowadzenie go z równowagi. To akurat udało jej się koncertowo. Widziała, że po raz pierwszy Korn nie wie, co zrobić – w swoim królestwie, którego był władcą absolutnym, w którym wszystko kontrolował: jak wyglądają usta Klary, jej owłosienie łonowe, kiedy Klara dochodzi i czy w ogóle, ile razy. Patrzył na nią tak, jakby się obudził z głębokiego snu.

Wystarczy. Zadziałało.

Wróciła do salonu, rozwiązała pasek sukienki, odchyliła ramiona i pozwoliła, by jedwabna materia spłynęła jej po plecach, pupie na podłogę, gdzie rozlała się wokół jej stóp w czerwonych szpilkach jak plama topniejącego śniegu.

– Jak sobie życzysz, oczywiście. Okej – powiedziała więc, specjalnie używając tego słowa klucza, którego nie stosowała od ich powrotu z Moskwy.

Drgnął. Teraz był już naprawdę zirytowany. A im bardziej człowiek jest zirytowany, tym łatwiej popełnia błędy.

– Zapraszam – warknął.

Znów powtórzył się ten znany korowód. Ona przodem na szpilkach, naga – oprócz pasa do pończoch nie włożyła nic pod sukienkę. On za nią, szeleszcząc tajemniczo czarnym kimonem, przewiązanym dziś, jakby się umówili, czerwonym pasem.

– *Semenawa* – szepnął mściwie, gdy tylko przekroczyli próg sypialni, jakby ta nazwa i to, co zapowiadała, miało być dla niej karą. Lina niosąca udrękę.

– Oczywiście. Okej. – Uśmiechnęła się, widziała, że jej usta przyciągają jego spojrzenie, doprowadzają go do szału swoim kolorem.

Podszedł do kąta i ujął bambusowy kij. Ooo... Tego z kolei ona się nie spodziewała, choć kiedyś zapowiadał, że ją do niego przywiąże.

– Jesteś, zdaje się, wysportowana? Umiesz zrobić szpagat turecki? – zapytał, przyglądając się kijowi w zamyśleniu.

Nie patrzył na nią. Wydawał się znów spokojny i zdystansowany, znak, że ułożył sobie w głowie jakiś plan i zamierzał go zrealizować. Klara nie miała zresztą nic przeciwko. O ile potem ona będzie mogła zrobić to, na co miała ochotę. Musiała uśpić jego czujność.

Bez słowa uklękła, oparła się o podłogę i zrobiła szpagat – ćwiczenie, które opanowała do perfekcji jako dziewczynka, gdy chodziła na zajęcia z baletu.

– Bardzo proszę.

– Idealnie. Dziś zrobimy coś naprawdę skomplikowanego, wymagającego maestrii zarówno ode mnie, jak i od ciebie. Bądź posłuszna i rób, co ci mówię. Nie pożałujesz – powiedział zupełnie spokojnie. – To będą dwie formy. Węzeł *kimono*, na początek. Zwiążę ci ręce z tyłu. A potem przywiążę ci nogi w szpagacie do kija. Będziesz zupełnie unieruchomiona.

Podniosła się z podłogi, stanęła na wprost okna. Słowa Korna brzmiały tak, jakby dzisiejsze *shibari* było czasochłonne – chciała móc wyglądać przez okno.

– Weź ręce do tyłu. Tak jakbyś próbowała coś schować za plecami – polecił.

Zrobiła to. Poczuła szybkie ruchy liną, gdy wiązał jej jeden nadgarstek do drugiego. Pętli było kilka. Potem przerzucił linę przez obojczyk, przełożył pod piersią. Nie patrzyła na niego, gdy obchodził ją dookoła, spoglądała na czarne niebo, światła samochodów w dole. Przekładając więc linę pod drugą piersią – znów będzie miała szelki ze sznura – zrobił to tak, by napinający się

powróz otarł jej sutek. Westchnęła, sutek natychmiast stwardniał. Nie widziała, ale była pewna, że Korn się uśmiechnął. Uwielbiał się z nią drażnić, podniecać ją i wiedzieć, że to dzięki niemu. „Która kobieta mogłaby mu to zaoferować? Bałam się Mai, a przecież on jest do mnie już… bardzo przywiązany" – rozbawiła ją ta myśl, absurdalna, nonsensowna, komiczna, jak limeryki Ogdena Nasha.

Jeszcze obręcz z liny nad piersiami i już, skończone. Ręce miała unieruchomione na plecach. Spojrzała w dół: piersi sterczały, wyeksponowane przez okalające je pętle z liny. Trochę zdumiało ją, że zostało jeszcze tyle liny, która leżała w zwojach na podłodze. Czyżby Korn użył dziesięciu zamiast ośmiu metrów? Ale po co, przecież to proste wiązanie?

Teraz podniósł z ziemi luźne końce, złożył je wielokrotnie i tę szeroką opaskę ze sznura wolnym ruchem podnosił do jej twarzy.

– Nie szarp się. Nie chciałbym spowodować otarć na twojej ślicznej buzi – szepnął.

Zastygła jak skamieniała, jak zając w światłach reflektorów. Poczuła, że sznur ląduje na jej oczach, zdążyła je wcześniej zamknąć. Korn starannie układał poszczególne powrozy, tak by nie były skręcone, tylko stanowiły jednolitą opaskę z lin ułożonych jedna przy drugiej. W ostatniej chwili delikatnym gestem pozwolił kilku sznurom zsunąć się po jej nosie niżej na wargi, dopiero wtedy zaczął je zaciskać. Otworzyła usta, jakby chciała krzyknąć, czy też pod naporem liny. Poczuła, że konopne sznurki, sztywne, chropawe, trą o wilgotną, miękką czerwień jej warg, ściągając i rozmazując szminkę. Ale to nie koniec: przesunęły się między jej zębami, czuła je na języku jak kiełzno, zaskakująco twarde, bo oto Korn naprężył liny do oczekiwanego stanu i teraz podwiązywał je do węzła na jej nadgarstkach, za plecami.

Każda próba wypchnięcia lin językiem powodowała ból wykręcanych nadgarstków, każdy ruch nadgarstków sprawiał, że kiełzno wrzynało się w kąciki jej warg. Nic nie widziała. Zaczynała wpadać w panikę.

I nagle on stanął z tyłu, tuż za nią. Objął ją tak, by oparła się o niego. Zanurzył twarz w jej włosach, oddychał głęboko.

– Nie szarp się. Zatroszczę się o ciebie. Nic ci nie będzie – szepnął.

Jego dłoń powędrowała na jej twarz. Czuła opuszki palców na swoich policzkach, a potem on dotykał liny, badał jej szorstkość, zestawiał z miękkością, gładkością skóry na jej twarzy, bawił się tym kontrastem.

Ciemno. Czuła, że lina w ustach robi się mokra od jej śliny.

Dłoń Korna sunęła miękkim, jednostajnym ruchem w dół, zatrzymywała się tylko na linach, jak na granicach tnących jej ciało na kawałki. Potem po brzuchu, już bez przeszkód, w dół i przez wzgórek łonowy wprost do warg sromowych. Włożył jej dwa palce w cipkę. Czuła, że wilgotnieje, chciała mu się oddać, chciała, żeby w nią wszedł albo chociaż przełożył linę przez jej wygolone krocze, pociągnął, szarpnął, spotęgował pragnienie.

Ale nie. On chwycił ją mocno w talii i przyginał do ziemi. Zrozumiała, że ma zrobić szpagat, tak jak mu pokazywała. Obniżyła biodra, wygięła się w pasie, on ją asekurował. Za chwilę rozgrzaną, gładką i mokrą cipką dotknęła granitowej posadzki. Zdziwiło ją, że była taka chłodna, zaczęła się zastanawiać, czy zostawi na niej lepkie ślady. Jakiś szelest… Poczuła powiew powietrza na prawym policzku, za chwilę zrozumiała dlaczego. Coś chłodnego – jednak cieplejszego niż posadzka – i długiego leżało teraz wzdłuż jej rozciągniętych w szpagacie nóg. Kij. Znów szelest, gdy on przeciągał linę. Zaczął od lewej nogi: przywiązał do kija w kostce, zaciągnął pętlę, przełożył pod spodem, pod kijem. Kolejna pętla na łydce, nieco wyżej, pod kolanem, nad kolanem następna, potem dwie na udzie. To samo zrobił z prawą nogą.

Jej ciało było kompletnie nieruchome. Nie mogła mrugnąć, odezwać się, właściwie kontrolowała w tej chwili jedynie palce.

– Wydaje ci się, że możesz ruszać tylko palcami, ale to nieprawda. Możesz ruszać cipką. Spróbuj, zaciskaj mięśnie, rozluźniaj. Spróbuj. Baw się tym. Nie ma już ciebie. Jest tylko ona – mruknął Korn.

Stało się coś niespodziewanego: pchnął ją naprzód, oczywiście ubezpieczał, żeby nie uderzyła piersiami i twarzą o podłogę, ale jednak nie spodziewała się, że to zrobi. Zimno od posadzki było przejmujące, poczuła dreszcz. I coś jeszcze. Korn zawisł nad nią, nie położył się na niej – mógłby pewnie spowodować zwichnięcie stawów, w ramionach, nadgarstkach, biodrach. Ale tkwił nad nią, sztywny materiał jego kimona ocierał się o jej naprężone pośladki. A teraz poczuła jego dłoń na swojej cipce, od tyłu. Masował ją, a ona wilgotniała, obrzmiewała. Jego palce wślizgiwały się do środka jej ciała i opuszczały je, słyszała mokry, lepki dźwięk, gdy je wyjmował. Musiała skupić się tylko na tym, pamiętać, by tkwić w bezruchu, nie powodować zbytecznego, bolesnego naprężenia lin. Za każdym razem, gdy wkładał w nią palce, zaciskała mięśnie pochwy, jakby chciała uchwycić i zatrzymać palce, ale one za każdym razem się wyślizgiwały. Dzięki temu udawało jej się utrzymać napięcie na stałym poziomie. Była podniecona, ale nie bliska orgazmu.

Pomagał też ból. Trzymała głowę nienaturalnie wygiętą do tyłu, żeby kiełzno z liny nie wrzynało jej się w ciało. Bolał kark, zupełnie w tej chwili stężały ściągnięte do tyłu łopatki i wykręcone nadgarstki. Ból sprawiał, że utrzymywała się na powierzchni. Właściwie tylko on – i jeszcze miarowe skurcze pochwy – przypominały jej, gdzie jest, kim jest. Po co tu jest.

Nagle wszystko ustało. Zorientowała się, że Korn się podniósł.

– Nie będę rozcinał więzów. Czasem w *shibari* rozwiązywanie ich jest jeszcze ważniejsze – powiedział.

Zaczął od prawej nogi. Pętla na moment zacisnęła się mocno – pewnie w chwili, w której rozwiązywał supeł i naprężył powróz. A potem lina zaczęła się cofać jak fala powodziowa. To było przyjemniejsze od rozcinania więzów. Miejsca, w których lina opinała skórę, były podrażnione, rozognione. Gdy teraz muskał je szorstki powróz, Klara czuła dreszcz – przyjemności, oczekiwania, i trochę odrazy. Dziwne wrażenie.

Gdy Korn uwolnił jej prawą nogę, zaczął powoli, w ten sam sposób zdejmować więzy z lewej. Nareszcie mogła się ruszyć. Z trudem zmieniła pozycję bioder – bała się, że się nie odklei od posadzki. Z jeszcze większym trudem wyprostowała nogi i wyciągnęła je do tyłu – leżała teraz jak długa. Stawy biodrowe ciągnęły, czuła mrowienie w łydkach, ale jednocześnie była to ogromna ulga. Ból karku odrobinę zelżał.

Korn klęknął okrakiem nad jej ciałem, pociągnął za sznury na nadgarstkach, żeby je rozwiązać. Klara wydała z siebie zduszony jęk. Zagryzła kiełzno, żeby powróz nie starł do krwi delikatnej skóry w kącikach ust. I nagle opaska ze sznurów na oczy opadła, kiełzno zelżało. Wypluła je, krztusząc się, miała wrażenie, że jej język płonie, musiał być poraniony od chropowatej liny. Korn, jakby domyślając się tych emocji, delikatnie, pieszczotliwie sięgnął dłonią do jej twarzy, warg. Miała ochotę ugryźć go w palec. Zrobiłaby to, gdyby mogła otworzyć szczęki. Ale nie mogła, tak strasznie zaschło jej w gardle!

Napięcie w karku i łopatkach ustąpiło, domyśliła się, że ostatni supeł został rozwiązany, jest wolna. Nieporadnie wzięła ramiona do przodu, krzyknęła, bo na moment zamroczył ją ból. Podparła się dłońmi na posadzce, były jak z drewna, pewnie zdrętwiały. Może lepiej zostać chwilę na podłodze, pozwolić ciału wrócić do równowagi. Ale ona nie chciała. Miała zadanie do wykonania.

Kątem oka zobaczyła go, gdy szedł do drzwi. Odwrócił się zaskoczony. Chciał ją zostawić samą jak zawsze. Nie zamierzała do tego dopuścić.

– Stój – wycharczała. Nie poznała własnego głosu, był jak metalowa tarka, prawie

kaleczył uszy.

Korn zatrzymał się w pół kroku, wyraźnie nie wiedział, co robić.

Klara się odwróciła. Wtedy złapała swoje odbicie w lustrze za wezgłowiem i zaniemówiła.

Musiał zaciągnąć więzy mocniej niż zawsze, bo pomimo że relatywnie niezbyt długi czas była związana, powróz zostawił czerwone ślady na jej bladej skórze, biżuterię *shibari*. Twarz miała białą jak płótno, pasy skóry wzdłuż kości policzkowych pąsowe – tędy biegły liny z kiełzna. Wargi były obrzmiałe i wyglądały tak, jakby sznur obtarł je do krwi. Dotknęła palcem wskazującym prawej dłoni swoich ust. Tłusta substancja zostawiła ślad na opuszku. To nie była krew. No tak. Szminka Chanel w kolorze *fire*.

– Istnieją mniej drastyczne sposoby powiedzenia kobiecie, że wybrała nieodpowiedni kolor pomadki – warknęła.

Korn poruszył się niespokojnie, cofnął w głąb korytarza.

– Mówiłem, że nie lubię mazideł – powiedział, odwrócił się i odszedł w mrok.

Nie chciała go zatrzymać tym razem. Postanowiła, że doprowadzi się do porządku, zanim zrealizuje to, po co przyszła.

Chwiejnym krokiem – wciąż niezbyt pewnie czuła się na własnych nogach – ruszyła do łazienki. Jakoś udało jej się przełożyć nogi przez krawędź drewnianej wanny, choć prawie się przewróciła. Puściła wodę. Opadła na oparcie wanny, jęknęła. Czuła, jak każdy mięsień jej ciała rozprostowuje się, rozluźnia, wraca do normalności. Kąpiel, najpierw w ciepłej, potem w chłodnej wodzie, przywróciła jej jasność umysłu.

Spuściła wodę. Wstała. Teraz twarz.

Gdy zmyła resztki szminki, okazało się, że nie jest tak źle. Owszem, usta były spuchnięte, ale przypominało to bardziej reakcję alergiczną, a nie obrażenia po brutalnym wiązaniu. Nawet seksownie to wyglądało.

Umyła twarz w zimnej wodzie, palcami przeczesała włosy. Był gotowa.

Wyszła z łazienki. Na granitowej posadzce jej bose stopy nie czyniły najlżejszego nawet hałasu. Szła, a raczej sunęła przez korytarz cicho jak kotka.

Salon był pusty, co jej nie zdziwiło. Biała plama wyglądała tak, jakby na nią czekała.

– Nie teraz. Później. – Pomachała do swojej sukienki i uśmiechnęła się. Poczuła się raźniej, słysząc, że odzyskała głos. I że w tym głosie nie ma cienia strachu czy niepokoju.

Ruszyła w stronę przeciwną niż sypialnia. Nigdy się tam nie zapuszczała. Korytarz wyglądał na bliźniaczo podobny do tamtego, tylko w ścianie widniały drzwi prowadzące zapewne do pokoi i łazienek. Mieszkanie było bardzo duże, musiało mieć jakieś dwieście, może trzysta metrów powierzchni. Na końcu korytarza widać było ciepłą poświatę. Klara instynktownie czuła, że tam go znajdzie. Weszła do ogromnego pomieszczenia, nieustępującego wielkością salonowi. Kuchnia? Tak można by sądzić. Szafki kuchenne były czarne, lśniące jak katafalki. Blaty – ciągnące się metrami, puste, jeśli nie liczyć stojaka na noże, solniczki i ekspresu do kawy – były białe jak śnieg albo szantungowa sukienka Klary, która została w salonie. I chyba w poprzedniej epoce jej życia.

Korn stał przodem do okna – widok z niego był identyczny jak w salonie – i pił szampana.

Więc podeszła do lodówki – bezbłędnie odkryła jej położenie mimo czarnych paneli maskujących – otworzyła i wyjęła butelkę z dobrze znaną, żółtą etykietką. Zdumiało ją, że oprócz butelki wina w lodówce właściwie nic nie było. Kilka flakoników wody, jakaś wyschnięta sałata i zafoliowany stek.

– Dasz mi drugi kieliszek? Nie chce mi się szukać. Mogę też pić z butelki, wszystko mi

jedno. – Wzruszyła ramionami.

Korn odwrócił się od okna i patrzył na nią oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Mrugał. Wyglądało na to, że jest kompletnie zaskoczony. Więcej: sprawiał wrażenie… bezbronnego?

Ale pozbierał się, sięgnął do jednej z szafek, wydobył kryształowy kieliszek, wziął od Klary butelkę, nalał do kieliszka i podał jej. Butelkę odstawił na blat.

Przez chwilę kontemplowała kominy bąbelków, pnące się do góry, do światła. Potem podniosła kieliszek do ust. Wzięła pierwszy łyk i miała ochotę wypluć wszystko na podłogę. Język zapiekł nieznośnie. Ale nawet się nie skrzywiła. Kontrola. Kontrola.

Drugi łyk był znacznie lepszy. Potem wypiła wszystko do dna.

Spojrzała mu w oczy. Wydało jej się przez moment, że widzi w nich coś nowego, jakąś nieznaną dotąd ekspresję. Zmęczenie? Bezradność? Takie spojrzenie – teraz jej się przypomniało – miał czasem ich spaniel dawno temu w Rucianem-Nidzie. Jak coś przeskrobał albo chciał wejść na łóżko, a Klara mu nie pozwalała.

Rozbawiło ją to wspomnienie. Uśmiechnęła się nieznacznie – kąciki ust wciąż trochę paliły – i odstawiła kieliszek na blat.

– Zapraszam – powiedziała i gestem wskazała mu drzwi prowadzące na korytarz.

Zawahał się, ale ruszył w ich stronę, ona za nim. Szedł powoli, trochę sztywno – pewnie czuł się obserwowany. Bo tak było, obserwowała go, jego ruchy, patrzyła, jak materiał kimona, choć lekko matowy, wyłapuje błyski światła i je odbija, słuchała, jak szeleści, budził zmysły. To było bardzo komfortowe, zamykać ten pochód do sypialni, zamiast go otwierać, być z tyłu – bezpieczną, kontrolującą, dominującą w tej relacji. Dopiero teraz zrozumiała, ile zadowolenia musiały dawać Kornowi te ich przemarsze, gdy szła przed nim naga, zalękniona, niewiedząca, co się za chwilę wydarzy.

Weszli do sypialni. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że – upojona poczuciem władzy, gdy szli z kuchni – zapomniała o jednym ważnym szczególe. On był ubrany, ona naga.

– Rozbieraj się – powiedziała więc do niego.

Zrobił nieokreślony ruch dłońmi, rozłożył je, jakby miał zamiar powiedzieć: „No, Klaro, dosyć tych psot”. Ale się rozmyślił. Opuścił dłonie wzdłuż ciała. Stał całkiem bierny, wpatrzony w nią.

Postanowiła mu pomóc. Podeszła do niego, rozwiązała czerwony pasek. Poły kimona rozsunęły się na boki. Wślizgnęła się pod nie dłońmi, poczuła, jak wnętrze dłoni łaskoczą włosy na jego klatce piersiowej. Teraz jeden szybki, mocny gest i kimono zsunęło się na ziemię. Czarne spodnie, które miał pod spodem, zdjął sam.

Stał i czekał.

– Kładź się – poleciła Klara, wskazując na łóżko.

Nie czekała, czy wypełni jej polecenie, poszła do łazienki. Rozejrzała się. Było tu prawie pusto, minimalistycznie. Otworzyła pierwszą z brzegu szufladę i już je miała. Pojemnik pianki do golenia i maszynkę.

Gdy wyszła z łazienki, Korn leżał na łóżku. Spojrzał na nią i drgnął. Uśmiechnęła się, zmrużyła oczy. Czyżby się przestraszył? Nie chciał? Ale ona chciała. Chciała przede wszystkim, żeby zobaczył, jak to jest nagle zostać tak odsłoniętym, ogołoconym. Nie jesteś naprawdę nagi, dopóki masz włosy łonowe, które kryją twoje genitalia przed wścibskimi spojrzeniami, chronią je przed zbyt mocnym dotykiem.

A Klara chciała, żeby Korn, choć raz, był zupełnie nagi.

Zwinnym ruchem wskoczyła na łóżko, okrakiem usiadła na jego nogach, na wysokości łydek. Wstrząsnęła pojemnikiem, przyjemnie chłodził wnętrze dłoni. Nagle przypomniała sobie

ten pierwszy raz, gdy tu, w salonie, trzymała go w ręku i zastanawiała się, co robić: uciekać, zostać…

Wycisnęła na dłoń biały kleks, patrzyła, jak puchnie, rósł jak beza w piekarniku. Korn też wpatrywał się jak zahipnotyzowany. Zachciało jej się śmiać. Najwidoczniej nigdy wcześniej nie był w takiej sytuacji. Albo był zbyt zszokowany, żeby oponować, albo znajdował w tym przyjemność. W totalnym oddaniu się kobiecie, powierzeniu jej kontroli.

Patrząc mu w oczy, wolno zbliżyła dłoń do jego genitaliów. Drgnął, gdy poczuł dotyk zimnej pianki na skórze.

Klara się uśmiechnęła. Ach, więc teraz już wiesz, jak to jest.

Wzięła do ręki maszynkę. Chwilę obracała ją w dłoni. Dziwne wrażenie, po raz pierwszy miała golić kogoś, nie siebie. Zrozumiała, że to trudniejsze, bo nie będzie czuła ostrza. A jeśli go skaleczy? „On jakoś się o to nie martwił – pomyślała. – My, kobiety, zawsze za dużo bierzemy sobie na głowę. Faceci myślą tylko o przyjemności".

Mocniej schwyciła główkę maszynki. Korn patrzył na nią i to spojrzenie ją podnieciło. Było w nim pożądanie, trochę obawy i jeszcze więcej pragnienia, by te obawy nie były uzasadnione.

Przyłożyła głowicę maszynki do jego wzgórka łonowego. Przycisnęła, pociągnęła w dół, w stronę penisa. Z satysfakcją zaobserwowała, że znacznie urósł. Starannie zgoliła wszystkie włosy, zanim przeszła w dół. Ujęła penisa, teraz był już twardy i nabrzmiały, w lewą rękę, prawą kontynuowała swoje zdanie. Czuła, że Korn nie spuszcza z niej oka. Role się odwróciły. Teraz to ona rządziła, była aktywna, decydowała o tym, co się wydarzy, a on czekał.

Gdy skończyła, zaskoczyły ją dwie rzeczy. Po pierwsze: jak dziwnie wygląda łono wygolonego mężczyzny. Widziała już wiele penisów na żywo, na filmikach, które puszczał jej Bartek, ale żaden z nich nie był taki odsłonięty, bezbronny. Po drugie: ogołocony z owłosienia członek był podniecająco duży. Dotknęła go lekko palcem wskazującym i zaśmiała się.

Podniosła się, stanęła nad Kornem okrakiem. Był teraz w dole, wpatrzony w nią, w jej twarz i jej górującą nad nim cipkę. Potem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wojownicza księżniczka – tak właśnie wyglądała. Miała harde spojrzenie, rysy twarzy jak stężałe, ze stali – nigdy nie widziała u siebie takiej ekspresji, pełnej władzy i pewności siebie. Była piękna. Tak piękna, że aż gotowa zakochać się w sobie. Właściwie widok własnego odbicia w zwierciadle pobudził ją bardziej niż widok Korna. Sięgnęła palcami do swojej cipki. Była gorąca i już lekko wilgotna. Sięgnęła głębiej, potarła łechtaczkę, wyczuła, że ta błyskawicznie twardnieje pod tym dotykiem, jak mały, atomowy guziczek.

A potem dostrzegła błysk światła za oknem – samolot przelatujący gdzieś daleko, nad peryferiami Warszawy. Blask jego reflektorów docierał aż tutaj. Patrzyła na neony, na światła biurowców, bloków w oddali, jedne zapalały się, inne gasły, sznury samochodów w dole nieprzerwanie ciągnęły z północy na południe i z zachodu na wschód. „Zdobędę to miasto. Zerżnę je, będzie moje, całkiem mi się podda. Ale najpierw… najpierw zerżnę jego" – pomyślała.

Czekał, był gotowy, oblizywał spierzchnięte usta, jego sterczący członek wyraźnie tęsknił do jej cipki. Powoli, niczym leniwa kotka, opadła na kolana, a potem na ręce, pochylona nad Kornem. Podparła się na prawej dłoni, lewą sięgnęła po penisa, przytrzymała go, wycelowała biodrami i opuściła się na niego. Jej lepkie, mięsiste wargi sromowe całowały jego główkę. I teraz niespiesznie, żeby przyjemność trwała dłużej, w dół, w dół, przebijana, wbijana na gorący pal. I jeszcze raz. I wiele razy, powoli, a potem coraz szybciej. Przestała myśleć o Kornie, który głośno wzdychał, jęczał. Zirytowana zatkała mu lewą dłonią usta, prawie oparła się na jego twarzy. Była kompletnie skoncentrowana na sobie, na ruchach miednicy. Musiała być

precyzyjna, dobrze nią ruszać, żeby penis, wchodząc, ocierał się o łechtaczkę. Potem błyskawiczny ruch w dół, żeby jego główka uderzyła o ten czuły punkt na tylnej ściance pochwy. Te uderzenia, miarowe, a jednak następujące w coraz krótszych odstępach czasu, były jak pukanie do drzwi nieba.

Knock – knock – knockin' on heaven's door.

Knock – knock – knockin' on heaven's door.

Knock – knock – knockin' on heaven's door.

Oh, yeah!

– Tak! Tak, tak, mocniej, jeszcze! – krzyknęła rozdzierająco. Zupełnie zapomniała, że nie jest w sypialni sama.

Jeszcze jeden wysiłek, posuwisty ruch miednicą nisko, jedno szarpnięcie i już, atomowy guzik naciśnięty. Pod jej powiekami wykwitały eksplozje oślepiająco białego światła. Czuła, że dreszcz przeszedł całe jej ciało, pochwa zacisnęła się mocno, ostatni raz. Zalała ją fala wilgoci.

Najpierw odchyliła się do tyłu. Przestraszyła się, że się wywróci, skorygowała ruch, ale nie udało jej się powrócić do pozycji pionowej. Runęła między atłasowe poduszki, zaplątana we własne włosy, które przykleiły jej się do spoconej twarzy.

Przez chwilę nic nie czuła i w ogóle – chyba przez kilka sekund – jej nie było.

Potem się przestraszyła. Świadomość tego, gdzie jest i co właśnie zrobiła, wróciła do niej błyskawicznie, w ułamku sekundy uderzyła ją jak tsunami. Co z Kornem? Udusiła go? Z trudem rozlepiła powieki. Leżał obok. Oddychał ciężko. On… spał.

I uśmiechał się przez sen.

* * *

– Marku…

– Darku, proszę pani.

Cholera! Nie była w stanie tego zapamiętać. Coś było z nią nie tak? Asystent patrzył na nią ze szczerym, chłopięcym i pełnym zachwytu uśmiechem. Darek, Darek, Dariusz. Musi to sobie wbić do głowy.

– Proszę się nie przejmować, może mnie pani nazywać Markiem. Chętnie dopasuję się do pani potrzeb. Wiem, że jest pani bardzo zajęta. Nie chciałbym przysparzać pani kłopotów. Nie mam dużego doświadczenia, ale jestem pojętny i szybko się uczę – zapewnił gorliwie.

Nie wątpiła w to. Przypomniało jej się, jak ona sama niedawno zapewniała Korna, że chce się uczyć od najlepszych, czyli od niego. Ale w tamtej wypowiedzi ukryta była inna, sekretna wiadomość, tylko dla niego. Czy Marek… Darek, do jasnej cholery! Czy on też zaszyfrował w tych pozornie niewinnych słowach jakiś komunikat? Przez chwilę, krótką jak lśnienie błyskawicy, zobaczyła siebie, jak uczy Darka, wiąże go węzłem kimono, rzuca na łóżko, doprowadza do erekcji i ujeżdża. Otrząsnęła się z tych myśli.

– Jak wiesz, Darku, przygotowuję się do ważnego spotkania z naszym kluczowym klientem z Rosji. Nie było łatwo go pozyskać…

Oj, nie. Prawie wróciło do niej wrażenie bólu, gdy upadała pod jego ciężarem na podłogę w złotej sypialni w Moskwie. Prawie usłyszała brzęk rozbijanego wazonu, poczuła rozbryzgi wody na piersiach. Znów zobaczyła ogromne jak kalafiory różowe hortensje przewracające się na puszysty dywan.

– Pani dyrektor?

– Tak. Przepraszam, zamyśliłam się, dużo… pracy mieliśmy ostatnio z dyrektorem Kornem, wytężonej pracy. Musimy więc ustalić strategię, którą zaproponujemy klientowi na najbliższym spotkaniu. Pierwotnie miała to być Haga, ale ostatecznie wydaje się, że polecimy do Amsterdamu.

– Co mam zrobić, pani dyrektor?

Zachciało jej się śmiać, bo Darek wyprostował się jak struna, jak pierwszoklasista na apelu.

– Słuchaj, nie bądźmy tacy oficjalni. Mam na imię Klara. Pojedźmy gdzieś, zjemy lunch, porozmawiamy. Zrobimy burzę mózgów, zastanowimy się, jak podejść do tematu gazoportu. Jak wiesz, właśnie to głównie martwi naszego kluczowego klienta.

Darek kiwnął głową, ale nie odezwał się, zaskoczony propozycją takiej poufałości z „panią dyrektor".

– Wezwę taksówkę – powiedział.

Kiwnęła głową. Kiedy wyszedł, podeszła do okna, zapatrzyła się na plac Piłsudskiego. Gdy była mała, przyjechała tu z rodzicami i dwoma młodszymi siostrami na wycieczkę. Zima, trzaskający mróz. Stali i przytupywali, żeby nie przymarznąć do chodnika, czekali na zmianę warty. Jaką ekscytację to wtedy budziło! Teraz ciężko ją było tak podniecić. To wymagało specjalnego wysiłku. W zasadzie umiał to już zrobić tylko Korn. I może Wasylij, w tym złym sensie.

– Do pałacu Sobańskich – rzuciła, wsiadając do taksówki.

Darek zatrzasnął za nią drzwi, usiadł obok kierowcy.

Niewielki pałacyk to było jedno z ulubionych miejsc Korna, czekał tam na niego zawsze mały *private room* w kolorze sepii, ze złotymi zasłonami. Okrągły stoliczek, wygodne krzesła, widok na ogródek na tyłach pałacyku.

Darek był pod widocznym wrażeniem splendoru restauracji, która była jedną z najdroższych i najbardziej prestiżowych w Warszawie.

– Mamy ofertę specjalną. Biała trufla z Alby, do tego risotto lub… – zaczął szemrzącym głosem kelner.

– Poprosimy. Z risotto, lepiej podkreśli smak – zadecydowała.

Darek lekko zbladł.

– To prawda, że białe trufle to najdroższe grzyby na świecie? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Ale i najlepsze. Z Piemontu, z miasteczka Alba, słynie z trufli.

– A to prawda, że do szukania trufli używa się świń?

– Kiedyś faktycznie! Ale na ich niekorzyść działał fakt, że prawie wszystko na miejscu zjadały. Teraz szkolą do tego psy. Mają równie czuły węch, ale grzybów nie lubią, zależy im tylko na pochwale pana. Ideał posłuszeństwa. – Zaśmiała się.

Odpowiedział nieśmiałym uśmiechem.

Pomyślała, że patrzy na nią właśnie jak pies, który chętnie znalazłby jakąś dorodną truflę.

– Więc… Tak, nasz klient. Co proponujesz? – zapytała, żeby zakończyć tę dziwną sytuację.

– Okrągły stół ze specjalistami. Weźmy naszych prawników, kilku ekspertów od transportu morskiego, znajomy mojego ojca wykłada na inżynierii gazownictwa, już z nim rozmawiałem. Powiedział, że miałby kilka pomysłów – wykładał z zapałem Darek.

Pojawił się kelner, niósł dwa talerze. Kremowe risotto posypane było cienkimi, półprzezroczystymi wiórkami w odcieniu ochry. Klara zbliżyła twarz do talerza, wciągnęła

głęboko w nozdrza zapach: trochę miodu, trochę czosnku.

– W ogóle nie pachnie grzybami! – zdumiał się Darek.

– I o to chodzi. Nie płacisz kilkuset złotych za kilka gramów czegoś, co jest grzybem i pachnie jak grzyb. Sam spróbuj – zachęciła go, biorąc pierwszy kęs. Po jej podniebieniu rozlał się aromat delikatnego sera z nutą orzechów laskowych. – Wyborne. I świetny ten twój pomysł. Zorganizujesz to? Powinnam dać znać do Moskwy, nasz klient musi się przygotować. To bardzo zajęty człowiek – powiedziała.

– Kto to właściwie jest? Wszyscy mówią o nim szeptem, że to jakaś wpływowa postać… – Darek zniżył głos, jakby się bał, że ktoś może ich podsłuchać.

Nie była to absurdalna koncepcja. Każda restauracja na Trakcie Królewskim, a zwłaszcza w okolicach ambasad, szczególnie amerykańskiej i rosyjskiej, była podejrzana. Ciągle ktoś tu kogoś nagrywał, zbierał dowody, gromadził dane mogące przydać się w przyszłości. Kumple Wasilija byli w tym świetni.

– E, bez przesady. To nie jest żadna postać. To jest zwykły, mały fiutek, który dochrapał się wielkiej władzy i w związku z tym jej nadużywa. Zapamiętaj to sobie, Darku. Światem powinny rządzić kobiety. – Pogroziła Dariuszowi palcem.

Ta wypowiedź wyraźnie go zszokowała. Wytrzeszczył na nią oczy, przełknął ślinę i już miał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Podniósł do ust widelec z risotto i maleńkim skrawkiem trufli. Zjadł. Przełknął. I taka błogość odmalowała się na jego twarzy, że Klara była już pewna: przełknął także jej feministyczną teorię, zgodził się z nią, w tej chwili pragnął rządów kobiet prawie tak samo mocno jak kolejnego kęsa risotto.

Czyż mężczyźni nie byli jednak łatwi w obsłudze?

Dobrze zjeść i dobrze przerżnąć – jakie to proste!

* * *

Po powrocie do biura od razu poszła w stronę gabinetu Korna. Minęła bez słowa sekretarkę, dawno przestała zwracać na nią uwagę.

– Hej. Jest szef? – Uśmiechnęła się, trochę wbrew własnej woli, do Mai.

Jaka miła była ta dziewczyna – i podobno kończyła dwa kierunki: historię sztuki i zarządzanie. Pierwszy z pasji, a drugi, żeby zapewnić sobie dobrze płatne zajęcie. „Gdybyśmy poznały się kiedyś, w czasach dawnej Klary, pewnie zostałybyśmy przyjaciółkami…” – pomyślała z żalem. Miała wrażenie, że po tym co przeszła – a zwłaszcza po Moskwie – już nigdy nie będzie mogła zbliżyć się do kogoś tak normalnego jak Mai. Do kogoś, kto miał tylko jedno życie, które było do znudzenia zwyczajne.

Może dlatego Japonka w kimonie ze zdjęcia Arakiego wiszącego w gabinecie Korna miała tak smutne spojrzenie? Wiedziała, że odtąd jej świat będzie się ograniczał do wąskiego grona osób, które tak jak ona noszą w sobie mroczny sekret.

Klara przyszła do Korna, bo chciała wreszcie dopiąć ostatnie kwestie związane z wyjazdem do Amsterdamu na rozmowy z Wasilijem. Miało to nastąpić tuż po rychłej wizycie Amerykanów. Przyjeżdżali, żeby obejrzeć swoje włości – byli głównymi udziałowcami. I oczywiście, by zobaczyć Klarę, osobę, która – tak o niej mówiono, Aneta się z tym zdradziła – dopięła deal stulecia.

Tym razem Klara czuła się zupełnie inaczej niż przed wyprawą do Moskwy. Wtedy była pełna niepewności co do dalszego rozwoju sytuacji, przestraszona, zauroczona Kornem. Teraz miała absolutną pewność, co się stanie. Przedstawi Wasilijowi ich pomysły. To będzie ta mniej intensywna część spotkania. A potem zapewne on zapragnie zrobić jej krzywdę, związać, wysmagać pejczem, założyć obrożę, żeby chodziła grzecznie przy jego nodze. Wszyscy wokół

niego nosili takie obroże, tylko niewidzialne. Ta przygotowana dla Klary, zważywszy na scenę, która rozegrała się w moskiewskim hotelu, była pewnie nader ciężka, ciasna i niewygodna. Oczywiście, nie miała najmniejszego zamiaru pozwolić mu włożyć tego sobie na szyję. Odwrotnie: to ona miała ochotę go wybatożyć i prowadzać na smyczy jak psa w trakcie tresury. Znów będzie musiała go ograć, wyprowadzić z równowagi, ogłuszyć i związać. Wierzyła, że jej się uda. W tych rozgrywkach robiła się coraz lepsza.

– Jest? Dyrektor? – powtórzyła, bo Mai, zakopana w jakichś papierach, najwyraźniej nie usłyszała.

– Ach, oczywiście, wejdź, Klara! – Dziewczyna posłała jej ten swój promienny, olśniewający uśmiech.

Nie pukając, Klara nacisnęła klamkę. Korn podskoczył jak oparzony, siedział przy komputerze. Zaczerwienił się. Na jej widok? Na wspomnienie ich ostatniej nocy czy…

– Och, nie wstydź się. Nie takie rzeczy o sobie wiemy. Pokaż, pokaż, co tam masz – powiedziała i szybko podeszła do jego biurka.

Próbował odwrócić ekran, ale mu nie pozwoliła. Oglądał zdjęcie – *shibari*, oczywiście. Modelka, w pozycji kucznej, miała związane nogi tak, by lina opasująca jej kostki kolejną pętlą przytrzymywała uda i ręce w nadgarstkach.

– Podoba ci się? Węzeł kraba – powiedział, starając się, by ton jego głosu brzmiał obojętnie.

Klara rzuciła mu uważne spojrzenie. „Jan, Jan. Chyba się we mnie nie zakochałeś? To byłoby głupie… My nie możemy sobie już na to pozwolić. Na miłość” – pomyślała i poczuła coś w rodzaju smutku. A może zawodu?

– Taaak, wygląda to na kraba – potwierdziła. – Ale ja tu w innej sprawie, też nieco… śliskiej. Chodzi mi o Wasilija. Dariusz, mój nowy asystent, którego tak trafnie wytypowałeś, umówił na przyszły tydzień okrągły stół specjalistów. Omówimy kwestię gazoportu i potencjalne drogi wyjścia z sytuacji. To chyba ważne, żebyśmy mieli wszystko zapięte na ostatni guzik, zanim przyjadą Amerykanie, prawda? – zapytała.

Korn skrzywił się z niesmakiem. Z wyraźną niechęcią porzucił świat fantazji dla zwykłej, służbowej konwersacji.

– To tylko biznes, czysty biznes. Chyba nie myślisz, że ja chcę o tym rozmawiać, że mnie przyjemnie będzie lecieć do tego Amsterdamu? – powiedziała słodko, nawiązując do jego wypowiedzi z Moskwy.

Nawet fajnie było na niego patrzeć. Jak się gubi we własnych myślach, nie wie, co powiedzieć. To dawało poczucie władzy. Oto miała wiedzę, umiejętności, dzięki którym w każdej chwili mogła go zaskoczyć z opuszczoną gardą. Jakie to wspaniałe.

– Oczywiście. To wybitna inicjatywa – powiedział sucho. Nie patrzył na nią. Jego wzrok, smutny, nieprzenikniony, uciekał gdzieś daleko za okno.

– Oglądasz to, bo chciałeś wypróbować na mnie tego kraba? – zapytała. Przyjrzała się krytycznie zdjęciu związanej kobiety. No nie, kolejna figura, która kompletnie ogranicza możliwość ruchu, oddaje kontrolę mężczyźnie dzierżącemu linę. Nie w jej stylu, nie w stylu nowej Klary.

– Tak – powiedział hardo.

– Nie podoba mi się – westchnęła. Zrobiła jeszcze krok, oparła się kolanem między udami Korna. Sięgnęła do guzików jedwabnej koszuli i powoli je odpinała, jeden za drugim. Zrzuciła koszulę na podłogę, zaczęła rozpinać haftki gorsetu z czarnej koronki. – Ty dokończ – zażądała.

Jego palce nie były już takie bezczelne, mocne, teraz zdawały się obawiać ciała Klary, były nieśmiałe. Zirytowała się, syknęła, rozerwała ostatnie haftki gniewnym ruchem. Pośliniła

palec, dotknęła sutka, zaczęła trącać go jak strunę w gitarze. Stwardniał.

– Wiesz, co? Mam lepszy pomysł niż ten twój węzeł kraba – szepnęła i sięgnęła do jego jedwabnego krawata. Rozwiązała go powoli, nawinęła sobie na nadgarstek lewej ręki – ujdzie, jest wystarczająco długi. Miękki, a jednocześnie mocny.

Korn obserwował wszystkie jej ruchy zupełnie biernie, jak skamieniały. „Co się z nim dzieje? Dlaczego jest taki? Dlaczego zachowuje się tak… zwyczajnie!" – pomyślała z furią.

Z tej złości uderzyła go w twarz. Rozległo się słabe plaśnięcie, gdy jej dłoń zetknęła się z jego policzkiem. Podniósł na nią lekko zbaraniały wzrok. Dołożyła mu z drugiej strony, trochę mocniej. A potem zaczęła go trzaskać po twarzy jak nakręcona, w szale.

– Co ty wyprawiasz?! Zwariowałaś?! – krzyknął, chwycił ją za nadgarstki i je unieruchomił.

Z jego twarzy zniknął ten wyraz bezwolności, otumanienia. Wyszczerzył zęby, naprawdę przez chwilę się mocowali, ale on był silniejszy. Pchnął ją na stół, boleśnie uderzyła się kością ogonową o twardy mahoń. Syknęła. Gdy podniosła na niego wzrok, zobaczyła, że wrócił do siebie, do swojej dawnej postaci. Korn czarny. Takiego go chciała.

Chwycił ją znów za oba nadgarstki, wykręcił ręce do tyłu – wciąż miała w dłoni jego krawat. Poczuła, że za jej plecami wykonuje nim jakieś ruchy, zrozumiała, że wiąże jej ręce. Tak lepiej. Podnieciła się, to było spontaniczne, na szybko – żadne tam wielominutowe układanie konopnego sznura jak w *shibari*.

Gdy skończył, złapał ją w pasie, podrzucił, usadził na biurku. Zadarł spódnicę – była ołówkowa w kroju, więc nie dało jej się szybko przesunąć do góry. Chwycił szary materiał i po prostu go rozdarł, podszewkę też.

– Co robisz? – pisnęła, teraz przestraszona. Jak się pokaże w biurze w spódnicy rozdartej od dołu do góry?

Nie słuchał, nie patrzył na nią. Sięgnął ręką w głąb, wymacał jedwabne figi, zdarł je jednym ruchem i odrzucił. Sięgnął ręką jeszcze raz. Jego palce, bezczelne, mocne, poczuła na wargach sromowych. Nie patyczkował się, wepchnął się w nią od razu.

– Wiesz, co robię? – wyszeptał jej do ucha. – Pokazuję ci, gdzie twoje miejsce. I do czego masz mi służyć. I nie wyobrażaj sobie… nic innego.

Drugą dłonią pchnął ją brutalnie w obojczyk, opadła do tyłu. Nadgarstki piły, nieznośnie wbijały się w plecy, było jej niewygodnie – a mimo to była już całkiem wilgotna i gorąca.

Sięgnął do rozporka, wyjął penisa, on też był gotów. Chwilę wodził nim po jej wargach sromowych.

– Chcesz? To mnie poproś – wycedził.

– Proszę… wejdź we mnie. Weź mnie – szepnęła.

Uśmiechnął się z satysfakcją i wbił się w nią z impetem.

Zamknęła oczy. I też się uśmiechnęła, samymi kącikami ust.

Rozdział ósmy

To komfort móc się komuś oddać. Mieć wrażenie, że ktoś jest wyżej od ciebie, że to nie ty musisz o wszystkim decydować, nie zawsze. Zrzucasz odpowiedzialność na drugą osobę. Ulga.

Właśnie to lubiła w *shibari*. Mogła skupić się na sobie, swoich doznaniach, nie musiała zastanawiać się, co dalej – to Korn decydował. Dlaczego więc chciała zamienić role? Żeby spojrzeć z drugiej strony? Nie tylko. Korn, to, co razem robili, Moskwa – wszystko obudziło w niej nie tylko apetyt na nowe doznania seksualne, ale także ambicję. Zaczęła pragnąć władzy, rozkoszować się nią. Komfort w życiu jest ważny. Ale tak jesteśmy skonstruowani, że tylko on nam nie wystarcza, łakniemy adrenaliny, ryzyka. Może dobrze, bo nie schodzilibyśmy z kanapy przed telewizorem, a tak tajemnicza siła wciąż pcha nas naprzód, każe zdobywać, wygrywać.

Rozważania Klary przerwało utyskiwanie kierowcy:

– Jak tak dalej pójdzie, spóźnimy się. Całe Żwirki stoją!

Faktycznie, droga w stronę lotniska była tradycyjnie zakorkowana.

Klara jechała odebrać Erica – jak się okazało, cała delegacja Amerykanów sprowadzała się właśnie do jego osoby w towarzystwie prawnika, asystenta i doradcy. Oni jednak, jak wytłumaczył jej Korn, w ogóle się nie liczyli. Eric natomiast był wiceprezesem do spraw nowych rynków w bardzo-ważnej-i-bardzo-tajnej korporacji, której polskim oddziałem było Negotium Consulting. Co ważne, Eric pochodził z Chicago, miał ledwie trzydzieści cztery lata i jego rodzice byli Polakami – wyjechali z kraju w 1988 roku z powodów politycznych, w USA dostali karty pobytu, Eric miał już amerykańskie obywatelstwo. Podobno świetnie mówił po polsku, bo jego mama nie miała słuchu, więc nigdy nie nauczyła się poprawnie i płynnie posługiwać się angielskim.

Klara próbowała go wygooglać, ale nie było śladu po nim w internecie. Tego się zresztą spodziewała: informacji o Kornie też nie można było znaleźć w sieci – płacił za to. I to niemało. „Nie przejmuj się, on ciebie pozna. Wie, jak wyglądasz" – powiedział Korn i jakoś wcale nie zabrzmiało to jak pocieszenie.

– Nie będziemy tam o dwunastej trzydzieści, próżno i darmo! – Zniecierpliwiony kierowca palnął obiema dłońmi w kierownicę.

– Spokojnie, panie Władziu – powiedziała Klara. Korn kazał jej – ustami Mai – wziąć firmową limuzynę, Erica nie wypadało odbierać taksówką. – Spokojnie. Jak kocha, to poczeka. W końcu nie ma innego wyjścia. A zresztą może mu się walizka zgubi, czy coś… Na pewno zdążymy, niech pan nie desperuje. – Uśmiechnęła się.

Faktycznie, spóźnili się prawie godzinę. W hali przylotów – trudno zresztą było nazwać tę przestrzeń halą – kręciło się sporo osób. Większość sprawiała wrażenie turystów wracających z jakiegoś egzotycznego kierunku – ta pomarańczowa opalenizna, koszule w palemki, wyraz lekkiego osłupienia na twarzach i katar z nosa. No cóż, dwadzieścia stopni różnicy to nie w kij dmuchał. Nikt jednak nie wyglądał na wiceprezesa amerykańskiej korporacji.

Klara rozejrzała się skonsternowana.

Trudno, najwyżej powie, że go nie znalazła. W końcu to dorosły facet, jakoś dotrze do centrum Warszawy.

Zauważyła kątem oka, że od grupy palmiastych koszul odrywa się jakaś wysoka postać i zmierza w jej kierunku. Opalony facet, nienaturalnie do niej wyszczerzony rzędem idealnie prostych i białych zębów. Jak rekin. Pomimo szerokiego uśmiechu na jego twarzy nie było widać zmarszczek mimicznych, jakby uśmiech nie obejmował oczu.

– Klara? – zapytał po polsku z wyraźnym amerykańskim akcentem. – Od razu cię poznałem.

– Przepraszam… Eric? – Wprost nie mogła uwierzyć. Lustrowała go spojrzeniem od stóp do głów. – Przyleciałeś… z Nowego Jorku?

– Skąd! Z Miami! – Wybuchnął śmiechem. No tak, strój zdecydowanie bardziej pasował do Miami.

Rzuciła okiem na tablicę przylotów: cholera, samolot z Miami lądował pół godziny wcześniej niż ten z Nowego Jorku!

– Czekałeś… prawie półtorej godziny! Przepraszam, były straszne korki i… – plątała się.

– Nic nie szkodzi. Na wszystko, co wartościowe, warto zaczekać. – Znowu się wyszczerzył.

Posłała mu podejrzliwe spojrzenie. To jakiś kumpel Korna w kwestii hierarchii wartości? Kolejny miłośnik czekania, wiązania, z przymusem kontrolowania wszystkiego naokoło? Może w NC mogli robić karierę tylko tacy faceci.

– Przeziębisz się. Jednak jest u nas znacznie chłodniej niż w Miami – stwierdziła. Zaklęła w myślach i zdjęła swój kaszmirowy płaszcz. – Będzie trochę za mały, ale cię ogrzeje.

– Nie mogę na to pozwolić, żebyś ty zamarzła! – krzyknął dramatycznym głosem i zaraz się roześmiał, wziął od niej płaszcz. – Dzięki. Faktycznie, nie jestem przygotowany na tę pogodę. A skoro ty dałaś sobie radę w Rosji, to pewnie i brak płaszcza ci nie przeszkodzi.

No pewnie. W zasadzie mogłaby od razu rozebrać się do naga jak w Rosji. Nie ma sprawy.

– Chodźmy do auta. Zawiozę cię do hotelu. Zamieszkasz po sąsiedzku z dyrektorem Kornem – powiedziała. Starała się być profesjonalna, chłodna i uprzejma. Miała przeczucie, że Eric należy do mężczyzn, których bawi przekraczanie cudzych granic. Dobrze odkarmiony amerykański buc.

Na specjalne życzenie Korna apartament dla Erica wynajęto w hotelu InterContinental. Dlatego powiedziała, że zostaną sąsiadami. Korn chciał się zaprzyjaźnić z Amerykaninem, czy chodziło raczej o to, by mieć go na oku? Stawiała na to drugie.

– Przede wszystkim *congratulations*! – Eric klepnął ją w plecy, gdy tylko wsiedli do limuzyny.

Choć Klara zaledwie przez kilka minut była na świeżym powietrzu, trzęsła się z zimna. Musiał to widzieć, mimo to nie zdecydował się na zdjęcie jej płaszcza nawet w aucie. Przyglądał jej się badawczo, sprawdzał ją?

– Nie rozumiem?

– Wasilij. Mnie możesz powiedzieć, jak to zrobiłaś. Jak pozyskałaś tego sukinsyna? – Pochylił się w jej stronę gwałtownie.

Klara miała teraz jego twarz dziesięć centymetrów od swojej.

– To moja rzecz. Mam swoje sposoby. Jeśli efekt jest zadowalający dla firmy, nie widzę powodów, żeby wtajemniczać kogokolwiek w negocjacyjną kuchnię!

– No wiesz, ja… znam trochę Wasilija. Nie osobiście, ale sporo o nim wiem. I wiem na pewno, że negocjacje z nim nie mogły odbywać się w kuchni. Raczej… w jakimś innym pomieszczeniu. – Eric zaśmiał się złośliwie.

Klara poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Teraz ona nachyliła się gwałtownie do Amerykanina, złapała go za kolano, wbiła paznokcie w jego ciało. Skrzywił się, próbował odsunąć.

– Co ty sobie wyobrażasz? Gdybym była facetem, jak ty i Korn, mogłabym zaliczać, kogo chcę i gdzie chcę, i nikt nie zaglądałby mi w majtki. Skoro jestem kobietą, uważasz, że masz

prawo wtrącać się w moje sprawy, komentować moje metody działania? Ten wasz cały Wasilij pewnie odpłaca wam się tankowcami z ropą, zbijacie na nim fortunę, to ciesz się, że go mamy. I nie wpierdalaj się w moje sprawy – wysyczała. Rzadko była wulgarna, nie lubiła tego. „Knajacki język nie przystoi inteligentnym ludziom", mawiał często ojciec.

Eric był wyraźnie zaskoczony jej reakcją. Umilkł na chwilę i kontemplował krajobraz – właśnie jechali Żwirki i Wigury, aleją wysadzaną okazałymi lipami.

– Co to znaczy: wpierdalaj? – zapytał po kilku sekundach ciszy.

– Nic to nie znaczy. To znaczy tylko tyle, że jestem dorosła, wiem, co robię, i nie życzę sobie być traktowana jak dziewczynka. – Skrzywiła się lekko.

– Rozumiem. Przepraszam. Nie chciałem tak cię potraktować… Słuchaj, może coś zjemy, tak na przeprosiny? Bo ja to jestem strasznie głodny, zazwyczaj nic nie jem w samolotach, okropnie karmią, nawet w klasie business – powiedział. Ton jego głosu diametralnie się zmienił. Klara nie była dla niego już tylko ładną kobietą eskortującą go z lotniska. Zabrzmiało to tak, jakby byli sobie równi, zostali kumplami.

– Jaką kuchnię lubisz? – zapytała po prostu.

– Japońską – wzruszył ramionami.

Wywróciła oczami. Kolejny zakochany w kulturze Kraju Wiśni, ciekawe, czy tej erotycznej także.

– Skręćmy w Rostafińskich, dobrze? Na Biały Kamień proszę podjechać – poleciła kierowcy.

Eric milczał, przyglądał się Warszawie. Widać było, że ten obraz go nie zachwyca. Pewnie w porównaniu z Miami czy Nowym Jorkiem, w którym mieściły się biura jego firmy, Warszawa była dziurą.

Zatrzymali się na nowoczesnym osiedlu, wśród zieleni. Eric szedł za Klarą w stronę przeszklonego budynku. Gdy weszli, rozejrzał się ciekawie.

– Prawie jak w Miami. – Uśmiechnęła się do niego.

Restauracja mieściła się w wysokiej na dwa piętra palmiarni. Na wewnętrznym dziedzińcu rosły imponujące szorstkowce, figowce i juki. Powietrze było czyste, przesycone wilgocią, jakby nagle znaleźli się magicznym sposobem w środku lasu deszczowego.

– Prawie. Tu uciekasz przed smogiem? Podobno wasze miasto należy do najbrudniejszych w Europie… – powiedział.

– Nie jest tak źle. Pojedź do Zakopanego w sezonie. Albo może lepiej sobie to daruj. Usiądźmy.

Kelner poprowadził ich do stolika, ukrytego w cieniu rozłożystej sagownicy.

– Zaraz podam *oshibori*. Czy przynieść herbatę? – zapytał.

– Tak, i sake – zarządziła Klara. Nieźle się już znała na kuchni japońskiej i towarzyszących jedzeniu rytuałach. Wiedziała, że *oshibori* to podawany przed posiłkiem gorący ręcznik do twarzy i rąk.

– No, widzę, że znasz się na tym. Oddaję się w twoje ręce. Zamówisz?

Zabrzmiało to trochę dziwnie, jak zawoalowana propozycja. A może Klara po prostu stała się przeczulona i wszędzie węszyła podstęp?

– Sashimi z tuńczyka i dzikiego łososia, krojone metodą hira giri. Gunkan maki sushi z kawiorem z łososia. Nigiri z omletem. Może… california maki? Poczujesz się jak w domu. – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie pochodzę z Kalifornii, urodziłem się i wychowałem w Chicago, na Jackowie. Wiesz, że mogłabyś, nie wychodząc stamtąd, żyć i świetnie funkcjonować, nie mówiąc słowa po angielsku? Dlatego ja tak dobrze gadam po polsku. Tylko to taka polszczyzna uliczna, prosta,

z domieszką góralszczyzny. – Eric się roześmiał.

Kelner przyniósł zamówienie. Klara lubiła tę restaurację między innymi dlatego, że wasabi powstawało tu z tartego, świeżego korzenia chrzanu japońskiego, a nie z tubki jak w większości sushi barów.

– Podobasz mi się – oświadczył Eric, żując sashimi.

– A teraz nastąpi „ale". Ale pewnie musiałabym coś dla ciebie robić. Ale oczekujesz, że… Ale nic mi z tego nie przyjdzie, o ile nie będę ci się umiała odwdzięczyć za komplement. Nie myśl, że nie wiem, jak to funkcjonuje. A teraz moje „ale". Ale wiesz co? Jestem pewna w stu procentach, że mogę sobie tego waszego ważnego Wasilija zapakować do torebki i pójść gdzieś indziej. I wszędzie będą mnie całowali po rękach bez „ale" – prychnęła.

– Ale… No tak. Nie chciałem mówić „ale". Ot, stwierdzam fakt. Stwierdzam też, że nie musisz mi za ten… komplement, a może informację, płacić. W żaden sposób. Przeciwnie. Chcę ci zasugerować, że może być ciąg dalszy. Nie myśl, że w centrali nie śledzimy uważnie waszych poczynań w Europie, w Polsce. Pozyskanie tak ważnego klienta z Rosji to gigantyczny sukces. Jest coś jeszcze. Od jakiegoś czasu… nie jesteśmy zadowoleni z aktualnego dyrektora zarządzającego. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? I moi mocodawcy zasugerowali, bym zastanowił się nad zmianą i koniecznie wziął pod uwagę kwestię parytetu. Mamy za dużo mężczyzn na wysokich stołkach. Więc na ten będziemy szukać kobiety. *Fuck me*, dobre to sushi. Polska ma jakieś morze, nie? – Uśmiechnął się niewinnie.

Klara postanowiła zbyć idiotyczną uwagę o morzu i przejść do meritum sprawy.

– Sugerujesz, że ja nadawałabym się na to stanowisko? Muszę cię zmartwić. Raczej nie byłabym odpowiednią osobą – stwierdziła.

– Sprawiasz wrażenie silnej i wyzwolonej, a nadal w siebie nie wierzysz. Wiesz, że facet nigdy by czegoś takiego nie powiedział? Każdy z nas uważa, że nadaje się do rządzenia wszechświatem. Wiesz, co myśli facet, jak szef go… wpierdala?

– Opierdala raczej. No, co myśli?

– „Ale z niego idiota!". A co myśli kobieta? „Idiotka ze mnie". *Seriously*, ten przykład podawała nam trenerka, która prowadziła z nami zajęcia na temat równouprawnienia. U nas w firmie to ważny temat, wiesz?

– Fakt, równouprawnienie pełną gębą – prychnęła Klara, przypominając sobie swój płaszcz na jego ramionach. Ale odłożyła pałeczki i rzuciła Ericowi uważne spojrzenie.

A jeśli on ma rację? Jeśli ona nadaje się do kontrolowania i sprawowania władzy nie tylko w sypialni?

Ta myśl uderzyła jej do głowy bardziej niż łyk sake. Ostre. I kuszące.

Czemu nie miałaby chociaż o tym pofantazjować, nawet jeśli te fantazje nigdy nie miałyby się ziścić? Przecież od tego mamy wyobraźnię. Żeby marzyć. Rozładowywać napięcie, rozważać fantastyczne scenariusze. „Tyle tylko, że niektóre z tych scenariuszy czasem się spełniają…" – przebiegło jej przez głowę, ale odrzuciła tę myśl.

Ona dyrektorem zarządzającym? Absurd!

A poza tym: co z Kornem?

* * *

– I co sądzisz? – zapytał Korn.

Teoretycznie mieli jechać na spotkanie, ale już w samochodzie, tej samej limuzynie, którą Klara odbierała Erica z lotniska, powiedział jej, że nie – to była tylko zmyłka dla reszty pracowników, odjeżdżali razem, ale nie na żadne spotkanie. Jechali do niego do domu.

– Co sądzę o…? – powtórzyła. Nie zrozumiała. Była zamyślona, nieobecna.

Korn chyba to zauważył.

– O tym, że powinnaś mnie zastąpić? – zapytał i spojrzał jej czujnie, głęboko w oczy.

Wpadła w popłoch. Czyżby Eric powiedział mu, o czym rozmawiali? Czyżby Korn się domyślał, że Amerykanie poważnie rozważają zastąpienie go kimś innym – kobietą, może Klarą? To trwało tylko kilkanaście sekund, ale on oczywiście zauważył jej zmieszanie. W końcu był mistrzem w tej grze: po to zadał pytanie.

– Wiedziałeś? – odpowiedziała pytaniem.

– Że coś jest na rzeczy, domyślałem się. Nie potrafiłem dogadać się z Wasilijem, wymykał mi się. Nie chciał ze mną rozmawiać, a jeśli nawet, nie przywiązywał wagi do tego, co mówił. A dla Amerykanów to ważne, chcą mieć go na… smyczy. Taaak, on lubi takie zabawy. – Skrzywił się.

– Czyli nie wiedziałeś?

– Nie. Ale ty właśnie mi to powiedziałaś.

Odwrócił się do okna, teraz on z kolei się zamyślił. A może nie chciał, żeby Klara widziała jego twarz? Nagle wydał jej się tak zwyczajnie, po ludzku bliski. Rzadko miała wobec niego takie uczucia. Zrozumiała, że Korn znajduje się w miejscu, w którym żaden mężczyzna, uważający samego siebie za potężnego, nie lubi być. Nad przepaścią. Bez żadnej pewności, że nie runie w dół. Upadek z takiej wysokości musiał być bolesny. Czy on… się bał? Czuł się zagubiony, samotny? Klara z pewnością właśnie tak czułaby się na jego miejscu.

Wyciągnęła dłoń w jego kierunku. Chciała dotknąć jego policzka, ramienia, ale w ostatniej chwili zawstydziła się tego gestu, zatrzymała rękę. Było za późno: dostrzegł to, odwrócił się do niej z drwiącym wyrazem twarzy. Klara wiedziała, że nienawidził litości, współczucia. Nie chciałby go od kobiety. Nie na tym… etapie. A może po prostu nie od niej? Nie wiedzieć czemu, poczuła zimne ukłucie koło serca.

Więc, żeby zagłuszyć to nieprzyjemne wrażenie, zrobiła wyzywającą minę i sięgnęła do rozporka Korna. Żadnych uczuć, tylko seks. „To sprawa czysto biznesowa” – dudniło jej w głowie. Wydęła lekko wargi, żeby wyglądać na seksowniejszą i znacznie bardziej chętną, niż była w rzeczywistości. Nie miała ochoty na seks. Chciała się przytulić i ze wszystkich sił próbowała o tym zapomnieć.

– O, to rozumiem. Takie wsparcie zawsze mnie cieszy – syknął mściwie i nacisnął guzik sterujący szybą oddzielającą kabinę kierowcy od pasażerów.

Za chwilę byli sami, przed taflą z weneckiego szkła. Kierowca nie mógłby ich już zobaczyć.

Sprawnie wydobyła jego penisa spod więżącej go materii garnituru. Pod dotykiem jej ciepłych palców zaczął błyskawicznie twardnieć. Na początku był mięciutki, po chwili jak stężała galaretka. Wiedziała już, co robić, żeby uzyskać oczekiwany efekt. Dużo się nauczyła od czasu lotu do Moskwy. Nachyliła się i polizała główkę, sięgnęła językiem pod spód i połaskotała wędzidełko. Korn westchnął, wyprężył się, oparł głowę na zagłówku. Klara jeszcze raz sięgnęła językiem do członka tak, jakby był lodem w wafelku. Tym razem jednak podniosła wzrok na Korna. Ich spojrzenia spotkały się i wtedy poczuła pod palcami coś jak wzbierającą wodę, penis błyskawicznie urósł, spotężniał, stwardniał.

Auto zatrzymało się. Korn zaklął.

– Jesteśmy na miejscu. Może powiem mu, żeby zrobił rundkę wokół Pałacu Kultury – szepnął.

– Nie. Nie. Chodźmy do ciebie – pokręciła głową. Ucieszyła się, że dojechali. Wcale nie miała ochoty na to *fellatio*. Pomyślała, że gdy znajdą się na górze, na pewno uda jej się przywołać pragnienie.

Wjechali windą z poziomu garażu, nie musieli przechodzić przez lobby. Klara czuła, że chce jej się płakać. Tęskniła za Kornem władczym, zimnym, z początku ich znajomości. Tęskniła za poczuciem, że jest jej nauczycielem, wprowadza ją, maleńką i słabą, w ten mroczny, kuszący świat. I za niepewnością tego, co przyniesie jutro. Miała wrażenie, że zdarzenia wokół przyspieszają błyskawicznie, z jednej strony to ją pociągało, a z drugiej przerażało. To, o czym mówił Eric… Czy umiałaby pozbyć się poczucia, że nie podoła? Uświadomiła sobie, że to poczucie towarzyszyło jej całe życie. Od przedszkola, w którym na Dzień Dziecka chłopcy dostali zabawkowe komputerki, a dziewczynki zestaw składający się z różowej szczotki i szufelki. Przez szkołę, gdzie nauczycielka od matematyki pocieszała ją po klasówce, z której dostała dwóję: „Nie martw się, matematyka to męska dziedzina, słyszałam, że z kobiecych przedmiotów doskonale sobie radzisz!". Od maleńkości słyszała, że pęd, brawura, przygody, bójki, rywalizacja i… władza są dla chłopców.

A jeśli to naprawdę było kłamstwo, a ona po prostu bała się mu przeciwstawić, zawalczyć o swoją prawdę?

Po raz pierwszy poczuła, że chce być związana, bo chce, by ktoś ją kontrolował fizycznie, górował nad nią. Przestraszyła się tego, jaka mogłaby być. Jaka, być może, była.

– Związ mnie. Związ mnie i zerżnij, mocno. – Przytuliła się do Korna w windzie i objęła go za szyję. A w myślach dodała: „Ostatni raz".

Wtoczyli się do mieszkania objęci, całując się jak normalna para. I jak w normalnej parze on wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

– Rozbierz się. Przyniosę szampana – powiedział. Nie to standardowe „rozbieraj się", nie rozkaz. Prośba.

„Ale przecież my jesteśmy parą! On jest moim mężczyzną, a ja jego kobietą. Powinnam… Nie, nie powinnam. Muszę myśleć o sobie, o tym, co dla mnie dobre. Nie wolno mi rezygnować z siebie i własnych ambicji na jego rzecz. On nie rezygnował" – uświadomiła sobie.

Ściągnęła kozaki, rzuciła je w kąt, byle jak. Zdjęła szybko pończochy, drąc je przy okazji. Stanęła naprzeciwko okna. I wtedy zrozumiała, że stało się.

To miasto przecież było jej. Posiadła je na własność, przejrzała na wylot.

Jak zwykle nie usłyszała Korna, ale zobaczyła w odbiciu w szybie. Pojawił się w drzwiach i długo nie wchodził do sypialni, wpatrzony w jej sylwetkę od tyłu, na tle wieczornego nieba i panoramy miasta. On też jakby się… żegnał? To było dziwne, niespodziewane i trochę smutne. Widać oboje mieli świadomość, że wkrótce wydarzenia porwą ich i rzucą w jakieś nowe miejsca, role, niekoniecznie lepsze od tych, które były ich udziałem do tej pory.

– Wypijmy! Za twoje przyszłe szczęście. I za wiele twoich sukcesów – powiedział, jakby otrząsnął się ze snu. Przywołał na twarz uśmiech, szeroki i niezbyt szczery, bo oczy nadal miał smutne. Podał jej kieliszek. Oboje wychylili je do dna. Pustym kieliszkiem cisnął o podłogę. – Na szczęście! – Zaśmiał się. – Jutra może nie być. Jest dziś. I to dziś jest nasze, więc go nie zmarnujmy – powiedział i mocno złapał ją za kark, przyciągnął do siebie, pocałował.

Kieliszek wyślizgnął jej się z dłoni i grzmotnął o podłogę, roztrzaskując na setki kryształków, łapiących i odbijających światło.

– Zrobimy dziś coś prostego i pięknego. Zapraszam pod hak – powiedział to już normalnym, dobrze znanym tonem czarnego Korna. – *Box tie*, robiliśmy to już, pamiętasz? Ręce skrępowane za plecami, uprzęż wokół piersi. I od przodu, za pętlę, podwieszę cię do sufitu, ale tak, żebyś mogła klęczeć na poduszce – wyjaśniał. Zdjął z łóżka dużą poduszkę w czarnej, atłasowej poszewce i rzucił na podłogę, tuż pod hakiem i czerwoną liną wspinaczkową.

Uklękła. Drugą poduszkę rzucił naprzeciwko niej. Zdjął ze ściany linę. Ukląkł.

Absurdalne wydało jej się to położenie. Klęczeli na tych poduszkach jak młoda para podczas składania przysięgi małżeńskiej. Jak król i królowa w jakimś serialu kostiumowym. Pożenieni powrozem…

Gdy oplatał liną jej piersi, gdy zarzucał jej sznur na szyję, przeciągał po plecach, nie spuszczała go z oka. Próbowała zapamiętać pozycje liny, wszystkie ruchy po kolei. Nie chciała być już tylko obiektem *shibari* – chciała być mistrzynią. Ale od czasu do czasu spoglądała mu też w oczy. I widziała, że po raz pierwszy, odkąd się spotkali, on robił dokładnie to samo. Już nie skupiał się tylko na linie, jakby to ona była najważniejszym elementem tej ceremonii, jakby to z liną uprawiał seks, a Klara była jedynie wypełniaczem przestrzeni pomiędzy kolejnymi misternymi pętlami. Teraz to ona była tu najistotniejsza. Lina była dodatkiem do niej. To sprawiło, że wiązanie trwało dłużej. Korn przyglądał się jej ciału, przeciągając sznur przez kolejne jego partie, dotykał skóry, delikatnie, opuszkami palców, jakby badał jej teksturę, gładkość, jędrność. To nie było już tylko wiązanie, była w tym delikatna pieszczota jak między kochankami.

– Już. Gotowe – stwierdził. Chwycił czerwoną linę, sprawdził, czy dobrze trzyma, przywiązał jej końcówki do pętli pomiędzy piersiami Klary. – Nie bój się. Rozluźnij się. Zaufaj mi – powiedział i pchnął ją otwartą dłonią w splot słoneczny.

Złapała powietrze, straciła równowagę, poleciała do tyłu i… poczuła, że uprzęż, jak szelki, mocno ją trzyma. Zaśmiała się, szczerze, radośnie, jak dziewczynka na placu zabaw.

– Jeszcze! – krzyknęła. – Jeszcze!

Więc zrobił to jeszcze raz i jeszcze raz. To było cudowne uczucie, tak puszczać się i być łapanym, tracić równowagę, lecieć i za chwilę wracać do pionu. Jak spacer w przestrzeni galaktycznej.

Ale w końcu to im się znudziło. Korn przyciągnął ją – była teraz odchylona, wisiała na linie, ale on mocno trzymał ją prawą ręką w pasie. Lewą dłonią sięgnął do jej krocza, rozchylił wargi sromowe, zaczął pocierać palcem wejście do pochwy. Przez cały czas patrzył jej w oczy. Już poważny, przejęty. Podniecający. Zapomniała o rozmowie z Erikiem, o Wasiliju, kłopotach Korna, dziwacznych sugestiach Amerykanina. Była tylko ona, zawieszona w niebycie, i jego dwa palce ślizgające się po jej cipce, wchodzące w nią i wychodzące, podczas gdy ona mogła skupić się na falach pożądania, ogarniających ją raz po raz.

– Nie. Kontroluj to. Wiesz, że możesz – wyszeptał.

Skorzystała ze znanego sposobu. Wiedziała, że ból, nawet nieznaczny, na moment odcina ją od źródła pożądania, przywraca jasność myśli. A przez to sprawia, że przyjemność, stan oczekiwania, trwają dłużej. Ugryzła się w język, lekko. Poczuła, że łechtaczka, nabrzmiała i gorąca, cofa się znów w głąb ciała, ukrywa jak ślimak w muszli.

– Dobrze! – pochwalił ją i znów łapczywie sięgnął ustami do jej ust.

Puścił ją, kołysała się teraz na linie, nogi miała szeroko rozstawione, podparte na poduszce, nie groziło jej, że wywróci się i lina wywichnie jej ręce w ramionach. Korn sięgnął obiema dłońmi do jej piersi jak do niedużych, jędrnych moreli. Wodził palcami wzdłuż lin, muskał skórę. Potem chwycił palcami prawej dłoni jej sutek, po chwili to samo zrobił z lewym, zaczął ściskać je, coraz mocniej i szybciej. Czuła, że sutki twardnieją, piersi pokrywają się gęsią skórką. I znów: przygryzła język, wróciła na moment do pełnej świadomości.

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, życzliwie i… jakby z dumą? Wchodziła na nowy poziom. To on ją tego wszystkiego nauczył, on otworzył ją na seksualne doznania.

Po chwili wrócili do pocałunków. Palce Korna nie sięgnęły do jej cipki. Klara zamknęła oczy. Usłyszała szelest, gdy on rozpinał koszulę i rzucał ją na podłogę. Na chwilę wstał, by zdjąć spodnie. Czekała. Odchyliła głowę do tyłu. Przez moment czuła się jak kiedyś na żaglówce

z ojcem na Śniardwach. Późna wiosna, mocno wiało. Ojciec kazał jej trzymać bom, zaparła się nogami o pokład, usiadła na burcie, odchyliła się, głowę poddała do tyłu, włosy rozwiewał jej wiatr, a w twarz świeciło słońce. Była szczęśliwa. Czuła się wolna. Całkiem jak teraz.

Tak zatraciła się w tym wspomnieniu, że prawie straciła kontakt z rzeczywistością. Zdumiał ją dotyk Korna. Poczuła, że ciałem przylega do jej ciała, chwycił ją za biodra, dobrze wycelował. Jego penis, twardy i sterczący do góry, wślizgnął się między jej rozpalone uda. Chwilę igrał z jej wargami sromowymi, dotykał raz jednej, raz drugiej, jakby niezdecydowany, ale oczywiście wybrał drogę prosto do celu: wbił się w nią jednym ruchem. Klara wyprężyła się, krzyknęła, poczuła ucisk, ból i rozkosz jednocześnie. Nagle pod powiekami mignęła jej biała twarz jak z alabastru, półotwarte usta. Święta Teresa czekająca na grot serafina.

Nie zasnęła, ale po prostu odpłynęła do jakiejś krainy bez wspomnień, doznań, bez marzeń i planów. Wydawało jej się, że czuje, jak ktoś delikatnie uwalnia ją z haka, zdejmuje z jej ciała sznury tak lekko, jakby były z pajęczej nici, jakby nic nie ważyły i nie były stworzone z chropowatej, twardej liny. A potem jakaś miękka czerń, wszechogarniająca, pod głową, pod jej ciałem, na jej ciele. Była w tej czerni samotna i zagubiona. Wtedy poczuła obok ciepło, promieniujące przez jej skórę głęboko, do kości i jeszcze głębiej, ogrzewające ją do samego środka. Zrozumiała, że Korn położył się obok niej, że ją objął i zasypia wtulony w nią jak jeszcze nigdy.

Poczuła się spełniona, bezpieczna. Była szczęśliwa.

* * *

Spał, gdy się obudziła. Zdziwił ją widok jego twarzy, takiej odprężonej, spokojnej, jakby spadła z niej maska z grymasem cynizmu, niedostępności. Wyglądał jak chłopiec, szczęśliwy chłopiec, śpiący z ukochaną zabawką pod pachą, bo kilka godzin wcześniej dostał ją pod choinkę.

Studiowała każdy centymetr tej twarzy, tak znajomej, a jednocześnie obcej. Zastanawiała się, czy z takim mężczyzną, z takim Kornem, mogłaby być? Spędzić życie? Nie, nie po Moskwie. Nawet jeśli miało szansę narodzić się między nimi uczucie, Moskwa to zniweczyła.

A potem wstała, delikatnie, by go nie obudzić. Przykryła go dokładnie czarną atłasową narzutą. Chciała, żeby mógł jak najdłużej przebywać w tym pięknym, bezpiecznym świecie, do którego trafił, podobnie jak ona, gdy skończyli się kochać.

Wiedziała jednak, że nie może zostać. Co miałaby mu zrobić na śniadanie? Zapytać, czy słodzi kawę, dodaje śmietankę, a może mleko sojowe? A potem zabrać się do prania i sprzątania… Nie, nie byli normalną parą. Byli przeciwieństwami, które przyciągały się i odpychały. Poza tym Klara podjęła już decyzję. Wiedziała, gdzie chce się znaleźć, kim chce być. Było jasne, że – gdy będzie już po wszystkim – Korn nie wybaczy jej tego, że pozwolił sobie w jej towarzystwie na słabość, że się odsłonił.

Zebrała swoje ubrania, starannie omijając miejsca, w których na podłodze lśniły w padającej od okien poświacie kryształki z porozbijanych kieliszków. Warszawa spała. Było po północy.

Szła przez mieszkanie w ciemności, prowadziły ją tylko blade światełka przy listwach podłogowych. Znała rozkład na pamięć, mogłaby tu chodzić z zawiązanymi oczami. To zabawne, bo nie potrafiła z pamięci odtworzyć układu pomieszczeń, mebli w mieszkanku na Muranowie. Pewnie dlatego, że tu na Złotej zawsze miała wyostrzone zmysły, była uważna na sygnały, które rejestrowały. Ubrała się w ciszy i wyszła. Nie zadzwoniła po taksówkę. Postanowiła iść pieszo. Chciała się przejść.

Zimne powietrze chłodziło jej rozgrzane policzki. Na Złotej było pusto i cicho jak po

katastrofie nuklearnej, jakby nikt tu nie mieszkał. W oddali, na Emilii Plater, Chałubińskiego, w Alejach Jerozolimskich przejeżdżały samochody, słychać było jakiś autobus. Ale tu panowała martwa, nienaturalna cisza.

„W życiu nie dostaje się wielu szans. I te nieliczne trzeba wykorzystać. Zresztą tu nie chodzi o mnie. Co z tego, że zrezygnuję z własnych ambicji? Korna to nie uratuje. Nie chcą go, Eric wyraźnie dał to do zrozumienia. To mogę, ale nie muszę, być ja. Albo ktoś inny. Nie Korn w każdym razie. Ten Amerykanin po to tu przyjechał, żeby zrobić zmianę i pozamiatać. Wcale nie dlatego, że chciał mnie poznać, jak twierdziła Aneta. Pytanie, czy uda mi się na tej zmianie skorzystać…" – rozmyślała. Wyjęła z kieszeni płaszcza komórkę, zamówiła taksówkę.

Zdumiało ją, gdy podjeżdżała pod kamienicę na Muranowie, że światła w ich kuchni są jasno zapalone. Aneta była w domu. I nie spała.

* * *

Otworzyła drzwi.

– Hej? – powiedziała w kierunku rozświetlonej kuchni.

– O, jesteś wreszcie! Hej! Czekałam na ciebie. Napijesz się wina? – trajkotała Aneta.

– Chętnie… – westchnęła Klara.

Aneta złapała stojącą na blacie butelkę kadarki. Klara pociągnęła łyk z kieliszka i skrzywiła się. Czy naprawdę jej to kiedyś smakowało? Nagle uświadomiła sobie, że to nie ma znaczenia: wino nie było najlepsze i z całą pewnością dosładzane, a ona ostatnio preferowała trunki zdecydowanie wytrawne. Ale liczyło się towarzystwo. Dobrze jej było w tej malutkiej, niskiej kuchni oświetlonej ciepłym blaskiem padającym z wiszącej lampy z pomarańczowym abażurem. Aneta była jedną z nielicznych osób, która nie prowadziła z nią żadnych gier. Nie chciała jej oszukać, wykorzystać, sprzedać, nie chciała z nią rywalizować. Nie chciała zawładnąć jej ciałem ani jej umysłem.

– Klara, wiesz… dziwne plotki chodzą po firmie – zaczęła współlokatorka w pewnej chwili.

– Że? – zapytała Klara niby obojętnie.

– Że… Korn ma odejść. Podobno dlatego ten Amerykanin przyjechał. Podobno, słyszałam od Marcela, a on słyszał to od Nowaczyka, podobno szukają nowego prezesa. I to ma być kobieta, niby w ramach… rozbijania szklanych sufitów. Wiesz coś o tym?

– O rozbijaniu szklanych sufitów? Och, mnóstwo mogłabym na ten temat opowiedzieć. – Klara się roześmiała. I o rozbijaniu szklanych wazonów z hortensjami, na przykład. Albo kryształowych kieliszków.

– No wiesz, tobie akurat udało się rozbić szklany sufit – powiedziała Aneta.

„I głowę przy okazji też sobie rozwaliłam" – dodała w myślach Klara. Czy jej się wydawało, że przyjaciółka powiedziała to zdanie z wyrzutem, a może nawet nutką zazdrości w głosie?

– Nic nie wiem na temat odejścia Korna. I nie sądzę, żeby tego chciał, ta firma to chyba całe jego życie. – Zamyśliła się. – Z drugiej strony to nie jest jego firma, ona ma właścicieli. A oni mogą mieć swoją wizję rozwoju, niekoniecznie zgodną z planami Korna. On jest tylko pracownikiem, świetnie opłacanym, ale poza tym nic go nie różni od ciebie czy ode mnie. Każdego z nas mogą zwolnić w dowolnej chwili.

– A ty? Co wtedy zrobisz?

– Nie rozumiem?

– Bo… przecież coś jest między wami, ja to wiem. Oczywiście, nikomu nie mówiłam, no coś ty. Więc jak on odejdzie, to ty chyba też, co?

– A dlaczego tak miałoby być? Tak, jest coś między nami, ale to nie jest miłość. To jest układ. On z niego czerpie i ja mam swoje korzyści. Wiem, że to okropnie zabrzmi, ale byłabym gotowa wejść w podobny układ z kimś innym, kto zaoferuje mi więcej. Tak to funkcjonuje, to czysty biznes – prychnęła Klara. Samą ją zdziwiło, że w jej słowach pobrzmiewało echo słów Korna. Tak przecież powiedział jej wtedy, w Moskwie: „Dla mnie to jest czysto biznesowa sprawa".

– Klara, ty… jesteś pewna, że ty go nie kochasz? – zapytała zdumiona Aneta. Widać nie mieściło jej się w głowie, że można być czyjąś kochanką i się nie zakochać.

Klara się skrzywiła. Teraz uważała, że to właśnie miłość sprawia, że oddajemy kontrolę nad sobą drugiemu człowiekowi. Wierzymy, że nas nie skrzywdzi. Ufamy mu, chcemy czuć się bezpiecznie. Ale to ułuda. Kochać trzeba tylko siebie, bo tylko my sami jesteśmy w stanie zagwarantować sobie bezpieczeństwo, którego tak łakniemy. Tego nauczył ją Korn, on tak właśnie myślał o sobie i swoim bezpieczeństwie. Dlatego tak łatwo oddał ją Wasilijowi. Czemu więc teraz się nie bronił, nie próbował zatrzymać swojego stanowiska, nie walczył o nie, o władzę, którą mu dawało? Przecież gdyby chciał, łatwo mógł Klarę rozbroić i pokonać. Wystarczyłoby podsunąć Wasilijowi jakąś inną dziewczynę, niewinną, a jednocześnie skłonną do perwersji. On lubił takie typy. A takich dziewczyn były przecież w tym mieście setki, w tej firmie pewnie kilkanaście. Choćby Mai. Władza Klary była jak kolos na glinianych nogach, jej pozycja zależała od kaprysu potężnego i chimerycznego Rosjanina.

Dlaczego Korn tego nie zrobił? Dlaczego zasnął, wtulony w nią, jakby jej… ufał? Czyżby…

Rozdział dziewiąty

Nie znała tego numeru.

– Halo? Spotkajmy się dziś wieczorem. Może u mnie? – powiedział głos.

– Kto mówi? – zapytała niechętnie.

– No jak to, Eric! Nie poznałaś mnie?! – Głos był wyraźnie oburzony.

– Nie bardzo. A po co mamy się spotkać, i to jeszcze po godzinach pracy? – Czuła, że w tej propozycji jest coś jeszcze.

– Powinniśmy się lepiej poznać. Poza tym musimy przedyskutować kwestię spotkania z Wasilijem w Amsterdamie… Tak, wiem, że właśnie tam macie się umówić. Jest coś, czego od niego chcemy, a czego on nie będzie chciał nam dać. – Teraz ton głosu Erica był już chłodny, profesjonalny.

– Dobra, to co proponujesz?

– Podjedź do mnie. Club Lounge na czterdziestym pierwszym piętrze. Bardziej prywatnie i niezobowiązująco niż w barze, no i panorama Warszawy z tej wysokości robi wrażenie…

– Wiem, jak wygląda Warszawa z czterdziestego piętra.

– Ale okna wychodzą na inną stronę. Więc jednak nie wiesz. Prawie dokładnie na okna mieszkania Korna. Wiedziałaś o tym? – Zaśmiał się.

Bardzo go to musiało ubawić, prawie zobaczyła, jak wyszczerza zęby. I tak nie miała wyjścia, musiała się zgodzić.

– O dwudziestej – warknęła i rozłączyła się. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż pogaduszki z Erikiem.

Było trochę po jedenastej, postanowiła zajrzeć do Korna, zapytać, co Eric może mieć na myśli, mówiąc o tym, że Amerykanie chcą czegoś od Wasilija. Czego niby? Atomowej walizki? Filmu z Donaldem Trumpem zraszanym złotym deszczem przez rosyjskie prostytutki? Z całą pewnością Wasilij mógł dostarczyć i jedno, i drugie.

– Do dyrektora – rzuciła w przelocie do Mai, ale ta zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że Klara zatrzymała się zaskoczona.

– Dyrektor… nie przyjmuje. Jest zajęty – wydukała wyraźnie speszona dziewczyna.

– Jak to: nie przyjmuje? Mnie nie przyjmie? – Klarze nie mieściło się to w głowie na tym etapie ich znajomości, chociaż przecież jeszcze niedawno gabinet Korna był dla niej niedostępny jak Twierdza Szlisselburska.

– Nie, nie przyjmie. – Mai miała tak nieszczęśliwy wyraz twarzy, że Klarze zrobiło się jej żal.

– Okej. To tylko powiedz mu, że byłam – rzuciła, odwróciła się na pięcie i poszła do swojego gabinetu.

Wybrała numer komórki Korna. Nie odebrał. Spróbowała na wewnętrzny. Tak samo.

Ukrywał się? Nie chciał z nią rozmawiać? Tym lepiej. To czyniło jej zadanie łatwiejszym. Co z oczu, to z serca.

Na spotkanie z Erikiem wybrała czerwoną sukienkę z odkrytymi plecami, do tego cieliste pończochy i szpilki w takim samym odcieniu, optycznie wydłużające i tak już długie nogi Klary. Przejrzała się w lustrze. Wyglądała wyzywająco i seksownie. Jeszcze tylko jeden szczegół…

Wyjęła z torebki szminkę Chanel. Nie używała jej od tamtego wieczoru. Teraz wysunęła pomadkę z opakowania, pociągnęła nią usta.

– Lubię ładne i drogie szminki. I już nigdy nikt nie zmaże mi jej z ust – przyrzekła swojemu odbiciu w lustrze i się uśmiechnęła.

Gdy taksówkarz zaparkował pod hotelem, przez moment zastanawiała się, co tu robi i dlaczego nie zatrzymali się pod sąsiednim apartamentowcem na Złotej. Dopiero po kilku sekundach wróciła do rzeczywistości. No tak, jest tu we własnych sprawach, a Korn zapewne spędza spokojny wieczór w swoim mieszkaniu. Spojrzała w górę, widać stąd było najwyższe piętra apartamentowca. Nie była jednak w stanie ich zliczyć, żeby sprawdzić, które okna należą do Korna. Zapłaciła, trzasnęła drzwiczkami auta i poszła w stronę głównego wejścia do hotelu.

Eric wyszedł po nią, nie mogłaby bez karty wjechać na piętro, na którym mieścił się Club Lounge. Bar był urządzony dość zwyczajnie, w stonowanych, bezpiecznych barwach, przypominał Klarze ich biuro. Nic specjalnego. Nie umówiłaby się tutaj. Miejsce było za mało wyszukane, nieeleganckie.

– Jak w biurowcu, co? Ale właśnie nasza rozmowa będzie miała charakter profesjonalny, choć patrząc na ciebie, miałbym ochotę na coś innego – rzucił wzrokiem na dekolt jej sukienki i uśmiechnął się łakomie.

– W Nowym Jorku też możesz pozwolić sobie na takie seksistowskie uwagi i zapuszczanie żurawia w cudzy dekolt? Chyba nie bardzo uważałeś na tych lekcjach o równouprawnieniu, co? – zapytała złośliwie. I odwzajemniła mu się: obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów, celowo zatrzymując się na dłużej na wysokości jego krocza.

Zauważyła, że się zmieszał. No tak. Mężczyźni zazwyczaj byli skrępowani i zaskoczeni, gdy sztuczki, które standardowo stosowali wobec kobiet, były używane przeciwko nim.

– Czego się napijesz? – zapytał więc, by pokryć zmieszanie.

– Tego samego co ty – odparła. Była ciekawa, co też to będzie. Miała pewną teorię na temat mężczyzn i alkoholu: po klasie i rodzaju wybieranego trunku można było poznać klasę i rodzaj mężczyzny.

– Ja pijam margaritę. Niewyszukanie, po męsku. – Roześmiał się.

„I niezbyt oryginalnie” – pomyślała, ale uśmiechnęła się przyzwalająco.

Proste drinki można było przyrządzać samemu przy barku. Stanęli tam. Klara obserwowała, jak Eric wlewa do shakera tequilę, cointreau i brandy, miesza z sokiem z limonki. Wysunęła dłoń. Nie podał jej kieliszka: zwinął jej dłoń w pięść i na kciuk nasypał trochę soli. Szklankę postawił na stoliku.

Patrząc mu w oczy, przysunęła dłoń do ust i zlizała sól, a potem sięgnęła po szklankę. Eric przełknął ślinę.

Klub był prawie pusty, jeśli nie liczyć starszego dżentelmena wytrwale stukającego w laptop na drugim końcu sali i jakieś zakochanej parki całującej się na sofie. Klara przysunęła się do Erica tak blisko, że udem dotykała jego krocza. Przez cienki materiał sukienki wyraźnie czuła, jak twardnieje jego członek. Nie spuszczała z Erica wzroku. Widziała, że jej pragnie. Co zadziwiające, ona jego nie pragnęła wcale, a mimo to była podniecona. Zrozumiała, że to nie Eric budzi jej pożądanie, ale… to, co on może jej zaoferować.

Na moment spojrzeniem uciekła w dal za okno, jakby coś przykuło jej uwagę. Może nagły blask, mrugnięcie któregoś z okien w budynku naprzeciwko? Prawie wszystkie okna były czarne i głuche. No tak, w apartamentowcu rzadko ktoś bywał, to miejsce nie było domem wielu osób, raczej tylko przystankiem na długiej i męczącej trasie. Ale prawie naprzeciwko w jednym z okien lśniło światło. Nic nie było widać, ale Klara wyobraziła sobie, że to mieszkanie Korna. Co może teraz robić sam? Słucha Bacha? Kontempluje fotografie Arakiego? Ogląda telewizję? Dziwne, nie umiała go sobie wyobrazić w trakcie takiej czynności. Co miałby oglądać? Seriale HBO? Rozśmieszyła ją ta wizja.

– Bawi cię to? – zapytał.

– Co? – nie zrozumiała.

– To wszystko może być twoje.

– Ten hotel? – zapytała drwiąco.

– Nie. Mieszkanie naprzeciwko. Nie należy do niego, wiedziałaś o tym? To własność firmy użyczana dyrektorowi zarządzającemu na czas pełnienia funkcji.

Nie była tego świadoma. To mieszkanie w jej myślach prawie zrosło się z Kornem, wydawało się, że jest takie jak on. Ale teraz zdała sobie sprawę, że gdyby zdjąć ze ścian fotografie Arakiego i liny w sypialni, mógłby tam zamieszkać właściwie każdy. Idealnie bezosobowe, sterylnie czyste mogłoby przyjąć cechy Klary, wystarczyłoby, żeby powiesiła na ścianach swoje zdjęcia. A może nie zdejmowałaby wcale tych starych? Czy nie byłoby wspaniale, gdyby to łóżko i kolekcja lin należały do niej? Gdyby mogła zgłębiać *shibari*, wybierając co wieczór spośród dziesiątków lin bawełnianych, konopnych, z tworzywa sztucznego, wspinaczkowych. Co schowałaby w magicznej szufladce pod blatem roboczym?

– Wszystko pięknie, ale właściwie czego ty ode mnie oczekujesz? – zapytała. – Czego chcecie od Wasilija?

– Przede wszystkim potrzebujemy kogoś, kto będzie miał z nim dobry kontakt, kto będzie go rozumiał i będzie mógł regularnie się z nim spotykać, żeby zdobywać dla nas informacje. Z naszej wiedzy wynika, że to mogłabyś być ty. Nie znudziłaś go i nie próbowałaś wkraść się w jego łaski. To uczyniło cię w jego oczach interesującą. Więc, gdy będziesz się z nim widziała w Amsterdamie, byłoby dobrze, gdybyś zapytała, jakie ma dalsze plany związane… z prowadzeniem interesów na Ukrainie i Białorusi. Musimy to wiedzieć w związku z naszym zaangażowaniem w Polsce – powiedział poważnie.

Roześmiała się wesoło i szczerze.

– Aha, i ty myślisz, że on ze mną tak po prostu porozmawia? Chyba masz zupełnie fałszywą wizję naszej znajomości!

– A może to ty po prostu nie wiesz, do czego zdolni są mężczyźni, którzy pożądają kobiety. Król Henryk Ósmy z tego tylko powodu doprowadził Anglię do rozwodu z Kościołem katolickim. Myślisz, że Wasilij jest inny? Ma w spodniach to samo co każdy z nas. – Znów drwiący uśmiech. – Chcesz się przekonać? – Teraz on naparł na nią całym ciężarem ciała. Jego penis był w pełnej erekcji. – Hm. Chyba przydałaby się nam odrobina ochłody, nie sądzisz? Ja w każdym razie na pewno jej potrzebuję. Co powiesz na kąpiel w basenie? – zapytał.

– Nie wzięłam kostiumu. Nie przyszłam do spa, tylko rozmawiać o interesach – odparła.

– Nie szkodzi. Zarezerwowałem cały basen na godzinę. Będziemy tylko my. I to dziwne miasto za oknami. – Zaśmiał się.

Kiwnęła głową. Słyszała, że tutejszy basen jest wyjątkowo piękny.

Wjechali na czterdzieste trzecie piętro. Strefa wellness wyglądała na opustoszałą.

– Rozbierzesz się nad wodą. Chodź – powiedział Eric i poprowadził ją do wysokiego na kilka pięter pomieszczenia.

Tafla wody była idealnie gładka, jakby płynnie przechodziła w panoramiczną szybę, za którą rozpościerał się widok na wieczorną Warszawę. Zegar na wieży Pałacu Kultury wydawał się tak blisko, że prawie na wyciągnięcie ręki.

Klara wiedziała, po co tu przyszła, ale zamierzała jeszcze wcześniej dobrze się zabawić. Uwielbiała wodę i była doskonałą pływaczką. Zdjęła sukienkę, gorset, figi i pas do pończoch, zrzuciła szpilki. Stanęła naga na krawędzi basenu, spojrzała na cyferblat zegara. Ogromne wskazówki pokazywały 21.35. Uniosła ręce nad głową, pochyliła się, odbiła i wbiła pod wodę jak grot strzały, czysto. Pod powierzchnią usłyszała huk i zobaczyła gejzer bąbelków. No tak, Eric skoczył na bombę. Bez klasy, jak sądziła.

Wynurzyła się na powierzchnię i popłynęła kraulem. Basen nie był długi, po

kilkudziesięciu sekundach znalazła się na drugim końcu. Zanurkowała, odbiła się pod wodą od ściany i pomknęła w drugą stronę. Zrobiła kilka nawrotów. W seledynowej toni podświetlonej od spodu reflektorami na kilka minut zapomniała, kim jest. To było prawie tak samo przyjemne jak orgazm. Prawie.

Zatrzymała się, żeby wziąć oddech, przy krawędzi basenu. Eric, zawieszony w wodzie, oparty o brzeg basenu, w ogóle nie pływał, chyba przez cały czas ją obserwował.

– Wyglądałaś jak zjawisko – stwierdził.

Parsknęła śmiechem. Spoważniała. Podpłynęła do niego, oparła się rękoma o brzeg, objęła go pod wodą nogami. Spojrzała mu w oczy.

– No, więc jeśli obiecam ci, że wydobędę od Wasilija to, czego chcecie… to co się stanie? – zapytała przekornie.

– Stanie się, co zechcesz. Będziesz dla nas bardzo, bardzo ważna i… odwdzięczymy ci się za to.

– Fotelem dyrektora zarządzającego? – zapytała wprost.

Kiwnął głową.

Klara się zamyśliła. Gdyby pół roku temu ktoś powiedział jej, że będzie na czterdziestym trzecim piętrze w basenie rozmawiała o awansie na najwyższe stanowisko dyrektorskie w firmie konsultingowej, wyśmiałaby go. Życie czasami było jak sen, jak piękny sen – wystarczyło tylko uwierzyć, że wszystko jest możliwe. „Łap szczęście za nogi i duś jak cytrynkę" – życzyły jej koleżanki z podstawówki w dniu imienin. Czasem warto słuchać banalnych rad. Zamierzała się zastosować.

– Chcę to stanowisko. Mieszkanie Korna i limuzynę z kierowcą. I prawie nieograniczony budżet na kształtowanie własnego wizerunku. Jestem kobietą, muszę dobrze się prezentować. – Uśmiechnęła się. – Wtedy dam wam tego Wasilija na tacy. Wyciągnę z niego, co będziecie chcieli. Niezależnie od tego, ile będzie mnie to kosztowało.

A będzie sporo kosztowało, wiedziała o tym.

– Okej – powiedział po prostu Eric i wyszczerzył do niej zęby. Puścił się prawą ręką, włożył ją pod wodę, znalazł cipkę Klary. Przeciągnął palcami po jej gładkich wargach sromowych, chciał się między nie zagłębić, dotknąć łechtaczki.

Złapała go za szyję i mocno wbiła paznokcie w jego skórę, aż syknął.

– Nie tutaj. Chodźmy do jacuzzi. Przynajmniej się nie potopimy – szepnęła.

Wyszedł z basenu, podał jej kurtuazyjnie rękę, gdy wychodziła po drabince i gdy wchodziła do jacuzzi. Poprowadziła go, gestem zmusiła, by usiadł, oparł się o brzeg wanny.

Zawisła nad nim, ręce trzymała na jego barkach. Oddała się wodzie, pozwoliła, by unosiła jej ciało, lekko rozszerzyła nogi. Czuła, jak kominy ciepłych bąbelków przepływają jej między udami, rytmicznie trącając wargi sromowe, wydobywając ukrytą między nimi łechtaczkę. To było podniecające. Na moment Klara zamknęła oczy, ale wtedy powrócił obraz Korna, jego twarzy, spokojnej, ufnej, gdy spał. Natychmiast uniosła powieki, wpatrzyła się w iglicę Pałacu Kultury, tak blisko, tuż za oknem. Uśmiechnęła się. Ktoś kiedyś powiedział, że PKiN jest jak ogromny, sowiecki penis rozdzierający centrum Warszawy. Zamierzała mieć przed oczami ten falliczny kształt, gdy będzie dosiadała Erica.

Błyskawicznie zmieniła pozycję, teraz zawiesiła się w gulgoczącej wodzie kroczem nad jego kroczem. Patrzyła mu w oczy. Widziała, że jest podniecony i gotowy. Ale ona nie była gotowa. Przyszła tu z myślą, że da się Ericowi przelecieć. Chciała to zrobić na złość Kornowi, żeby symbolicznie przeciąć więź, która ich łączyła, przestać być jego własnością. Teraz zrozumiała, że zmusiłaby się do tego. Nie miała ochoty uprawiać seksu z Erikiem, miała ochotę kochać się z Kornem. Przez ułamek sekundy rozważała, czy się jednak na siłę nie przełamać.

Może zabiłaby w ten sposób niechciane uczucia do Korna?

Ale nie zdecydowała się na to. Pomyślała, że Eric jest mało wymagający, zadowoli go jej dłoń.

Przeniosła spojrzenie z Erica na gigantyczny z tej perspektywy cyferblat, podświetlony żółtym blaskiem reflektorów.

Eric westchnął. Zrozumiała, że nie umie kontrolować swoich reakcji tak, jak potrafił Korn. Nie chciała falstartu.

– Nie spieszmy się. Mamy czas – powiedziała, po czym przylgnęła ustami do jego ust i… ugryzła go w język. Wydał zduszony krzyk, więc położyła mu lewą, wolną dłoń na szyi i mocno zacisnęła. – Cicho… cicho – powtarzała, ruszając prawą ręką w dół, do góry i w dół.

Widziała, że ciężko mu złapać oddech, że zaraz dojdzie. Jego twarz poczerwieniała. Klara pomyślała, że na pewno następnego dnia będzie miał ślady na szyi, ale nie puszczała.

– Dam ci orgazm, jakiego nigdy nie zapomnisz – szepnęła mu do ucha. – Mnie nigdy nie zapomnisz.

* * *

Następnego dnia w biurze sytuacja znów się powtórzyła. Klara odbiła się od zamkniętych drzwi gabinetu Korna. Mai patrzyła na nią z rosnącym przerażeniem. Klara miała naprawdę podły nastrój i nie poprawiał tego stanu rzeczy Darek, który skakał wokół niej, proponował kolejne kawy, herbaty oraz szklaneczki „czegoś mocniejszego na poprawę humoru".

Miała już wychodzić do domu, gdy odebrała esemesa: „Dziś u mnie o 21. Korn". Dziwne, nigdy nie podpisywał swoich wiadomości. Spodziewał się, że wykasowała jego numer telefonu? Przecież nadal był jej szefem…

Starannie wybrała strój na ten wieczór. Jedwabne figi, pończochy i sukienka – kimono z czarnego jedwabiu w srebrne kwiaty. Nie pomalowała ust. Nie dlatego, że bała się jego reakcji i tego, że zetrze jej z warg szminkę w podobnie brutalny sposób jak ostatnio. Po prostu, zwyczajnie chciała mu się podobać.

– O! Nie do końca byłem pewien, czy przyjdziesz – powitał ją w korytarzu.

To też było dziwne. Nigdy wcześniej nie wychodził jej naprzeciw.

– Zrozumiałam, że to polecenie służbowe – powiedziała niewinnym tonem.

– Czyli, gdyby to nie było polecenie dyrektora, nie przyszłabyś? – zapytał podejrzliwie.

Nie to miała na myśli. Ale wiedziała, że nie może mu powiedzieć prawdy. Nie może go zapewnić o tym, że przychodzi tu, bo chce, bo go pragnie. Przegrałaby wtedy. Zamiast więc odpowiedzieć, zaczęła rozwiązywać pasek sukienki.

– Nie. – Powstrzymał ją gestem dłoni. – Chcę, żeby dziś było inaczej. – I zaczął powoli rozpinać guziki koszuli.

Klara przyglądała mu się. Nie wyglądał na pokonanego czy bezbronnego. Był czarnym Kornem – tym, którego tak pragnęła. A mimo to chciał oddać jej kontrolę. Chyba wiedziała dlaczego. Bo w chwilach, w których masz wrażenie, że wali się na ciebie cały świat, a ty musisz dawać mu odpór, wtedy gdy musisz trzymać gardę w górze w obawie przed nokautującym ciosem – z najbliższą osobą chcesz się poczuć na tyle bezpiecznie, by całkowicie jej zawierzyć, poddać się jej władzy. Nic nie musieć, wyłączyć myślenie. Nie kontrolować, być kontrolowanym.

Zdjął spodnie. Klara zauważyła od razu, że miał ogolone krocze. A więc chciał się przed nią odsłonić całkowicie.

– Zwiąż mnie – powiedział.

– Nie umiem – wyszeptała. To była prawda.

– *Takate kote shibari*. Najprostsze wiązanie. Będę cię prowadził. Zresztą tyle razy to widziałaś… Lub przynajmniej czułaś. Intuicyjnie będziesz wiedziała, co robić.

– Dlaczego tego chcesz?

– Bo jesteś gotowa. I tak musi się stać. Po to się spotkaliśmy, tak sądzę. Widzisz, mówi się, że kat i ofiara są do siebie podobni w tym sensie, że jedno jest odzwierciedleniem drugiego.

– Nie jesteśmy katem i ofiarą – zauważyła przytomnie.

– Trochę jesteśmy. To ja cię zmusiłem do tego, żebyś stała się… mną. A teraz ty zmusisz mnie, żebym stał się tobą. Nie uważasz, że to sprawiedliwe? Będziemy kwita.

Miał rację. Stawała się nim, teraz miała zabrać mu pozycję, stanowisko, mieszkanie. Żeby cykl się dopełnił, musiała go związać tak, jak on ją kiedyś krępował. Żeby poczuł tę samą niepewność, upokorzenie, ale i rozkosz.

– Zapraszam – powiedziała więc i wskazała mu gestem korytarz w stronę sypialni. Szła za nim i tym razem naprawdę było dokładnie przeciwnie do tego, co zapamiętała z pierwszych spotkań. Ona ubrana, w szpilkach, bezpieczna. I on nagi przed nią.

Ale w sypialni nie wiedziała, co zrobić. Bezradnie rozejrzała się po linach wiszących na ścianie.

– Nie przejmuj się. Jesteś gotowa. Lina czeka na stoliku roboczym. Konopna, osiem metrów. Chcę poczuć ją na sobie choć raz – powiedział.

Podeszła do stolika, sięgnęła po sznur. Wydał jej się zadziwiająco długi. Jak Korn radził sobie z tym tak sprawnie, szybko, elegancko?

– Wezmę teraz ręce za plecy, a ty zawiążesz mi na nadgarstkach pętle z podwójnie złożonej liny – polecił.

Miał ton dyrektora, władcy. Chyba dlatego wcale nie czuła się dziwnie w tej sytuacji. Nie chciałaby wiązać mężczyzny złamanego, słabego. Zapanowanie nad potężnym i silnym – ta wizja była podniecająca.

Zrobiła, co kazał. Kolejnych ruchów sama się domyśliła. Przeciągnęła linę na ukos, po jego ramieniu – mocno zacisnęła, chciała, by na jego skórze została biżuteria *shibari* – i wokół klatki piersiowej, nad sutkami. Gdy przekładała nad nimi linę, pochyliła się i lekko uszczypnęła zębami każdy z nich. Korn westchnął. Potem kolejna pętla wokół klatki piersiowej. I jeszcze dwie, pod piersiami, ostatnia przytrzymywała przedramiona tak, by Korn nie mógł ruszyć rękoma.

Stanęła, zawahała się. Co teraz?

– Połącz wszystkie pętle z tyłu trzema supłami – polecił. – Jesteś z Mazur. Na pewno wiesz, jak robić ładne węzły. Nieważne, czy będą zgodne z *shibari*. Mają być mocne i piękne. Tobie mają się podobać – podpowiedział. – Reguły na tym etapie są nieważne. Istotne jest, czy umiesz zrobić to urzekająco tak, żeby podziałało na ciebie i na mnie.

Pomyślała, że kotwiczny i sztyk mogłyby się nadawać. Mozoliła się przez chwilę – liny żeglarskie były z włókien syntetycznych, gładkie, ta konopna stawiała większy opór. Nie widziała twarzy Korna, pracowała za jego plecami pochylona. Była świadoma, że on robi to znacznie lepiej, że jest mistrzem. Jej dojście do tego etapu zajmie pewnie jeszcze wiele lat.

A oto proszę: pierwszy mężczyzna, którego związała, używając mniej więcej formy *takate kote shibari*.

Stanęła. Zdała sobie sprawę, że jej gorąco – wiązanie to był wbrew pozorom spory wysiłek. Ale to wrażenie mogło też być spowodowane podnieceniem. Wzięła kilka głębokich wdechów i spojrzała na jego muskularne plecy, w które wpijał się sznur, na skrępowane ręce, napięte mięśnie, unieruchomione pod węzłami. Uśmiechnęła się. To było piękne. Jak rzeźba. Zamieniła jego ciało w dzieło sztuki.

Obeszła go naokoło, sycąc oczy tym widokiem. Nieruchomemu ciału można się przyjrzeć, ciało związane można podziwiać, napawać się każdym szczegółem.

Na moment zupełnie się zapomniała. Dopiero jego spojrzenie sprawiło, że odzyskała kontakt z rzeczywistością. Bo on także ją obserwował – i był wyraźnie zafascynowany.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – najeżyła się. Nie lubiła być dla niego jak obiekt badań. Eksperyment na ludziach.

– Podziwiam, kogo stworzyłem – szepnął.

– Nie stworzyłeś mnie. Ja sama siebie tworzę każdego dnia! – zirytowała się. – To, że dałeś mi pracę, pieniądze, to, że mnie wiązałeś i rżnąłeś, nie znaczy, że mnie stworzyłeś! Nie przeceniaj swojego wkładu. Ty po prostu… ty mnie po prostu wyzwoliłeś. Tam w głębi zawsze taka byłam, a ty byłeś jak impuls, który pozwolił mi narodzić się na nowo.

Poczuła, że policzki jej płoną z gniewu. Stanęła przed nim. Palcem wskazującym prawej dłoni wycelowała w jego pierś i mocno nacisnęła. Cofnął się. I jeszcze krok. Prowadziła go tak do samego łóżka, tam wystarczyło jeszcze jedno pchnięcie palcem. Padł jak długi. Boleśnie jęknął – to nie jest przyjemne upaść na związane z tyłu ręce.

Klara spojrzała na niego krytycznym okiem. Ujdzie.

Stanęła tak, by dobrze ją widział, ale by ona jednocześnie mogła widzieć samą siebie w umieszczonym za wezgłowiem łóżka lustrze. Stanęła w seksownej pozie, wydęła usta, wyprężyła się, rozrzuciła włosy. Była piękna i uwodzicielska. Nie patrzyła na Korna, patrzyła na siebie. Sięgnęła do paska, wolno rozwiązała supeł, pozwoliła, by pasek opadł na podłogę. Wił się na niej jak czarny, połyskliwy wąż. Poły kimona się rozsunęły. Powoli wyciągnęła przed siebie nogę. Patrzyła w lustrze na białe udo, wysuwające się spomiędzy fałd czarnej materii. Ściągnęła łopatki, sukienka powoli zsuwała się z niej z cichym szelestem. Nie miała na sobie gorsetu, nagich piersi nic nie osłaniało. Klara dotknęła ich dłońmi. Jej palce były zachwycająco zimne, a piersi rozgrzane jak cynamonowe bułeczki z piekarnika. Sutki kusiły jak dwie słodkie rodzynki. Samymi czubkami paznokci zaczęła je drażnić, trącać, wodzić wokół nich małe kółka, aż stwardniały. Wtedy pozwoliła swoim dłoniom zjechać niżej przez brzuch aż do czerwonych fig – wybrała ten kolor, by podkreślał bladość jej skóry. Wsunęła palce pod materiał. Dopiero wtedy spojrzała na Korna. Miał półotwarte usta, spierzchnięte wargi, wyraz pożądania na twarzy. Chwilę bawiła się tym jego oczekiwaniem, pragnieniem. A potem zsunęła figi, zgrabnie z nich wyszła. I poszła do łazienki.

Ze znanego już miejsca wyciągnęła pojemnik pianki do golenia i maszynkę. Wróciła do pokoju. Korn spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale zignorowała zarówno jego, jak i to spojrzenie. Podeszła do łóżka. Podniosła nogę i postawiła ją na piersi Korna. Obcas jej szpilki wbijał mu się w skórę, kilka centymetrów od sutka. Klara potrząsnęła pojemnikiem. Przyłożyła go na moment do twarzy, żeby poczuć jego orzeźwiający chłód. I wycisnęła odrobinę pianki na dłoń. A potem starannie wtarła ją we wzgórek łonowy i głębiej, w cipkę. Wyczuła pod palcami gorącą, kleistą substancję – była już bardzo podniecona.

Chciała tą sceną zamknąć, jak klamrą, pewien okres w życiu. Ważny etap. Wtedy, gdy goliła się na jego oczach pierwszy raz, była przerażona, zakłopotana, zawstydzona, czuła się upokorzona własną kompletną nagością wymuszoną przez niego.

Teraz robiła to, bo nie miała nic do ukrycia. Bo była dumna z siebie, ze swojego ciała, kochała je. I chciała, żeby było odsłonięte. Żeby on na nie patrzył i go pragnął.

Dlatego nie uciekała spojrzeniem. Była już bardzo sprawna w posługiwaniu się maszynką, znała każdy zakamarek swoich genitaliów na pamięć. Nie musiała patrzeć, mogła spojrzeć Kornowi prosto w oczy. Zrobiła to i pociągnęła maszynką wzdłuż lewej wargi sromowej.

– Auć… – syknęła. Nie do wiary, zacięła się.

Podniosła dłoń z maszynką, na białej pianie wykwitała karminowa smuga jak krasnorost. Przez chwilę nie wiedziała, co zrobić, a potem zbliżyła dłoń z czerwoną smugą na białym tle do ust Korna i pozwoliła, by zdjął z jej skóry czerwień i biel swoim językiem. To było dziwne, dzikie i intymne.

Potem dokończyła zadanie, tym razem już bez przeszkód. Sprawdziła dłonią, czy jest idealnie gładka. Widziała, że on marzy o tym, by to zrobić.

– Chcesz się przekonać, czy jestem gładziutka, tak jak lubisz? Zrób to. Językiem – zażądała.

Rzuciła maszynkę na podłogę, pojemnik z pianką cisnęła w róg łóżka, za poduchę. Jednym susem wskoczyła na łóżko i stanęła nad Kornem w rozkroku.

Zaczęła tańczyć, wyginać się, dotykała swojego ciała, obserwowała swoje odbicie w zwierciadle. Wiedziała, że on tam z dołu wbija spojrzenie w jedno miejsce – to otwierające się, to zamykające nad jego głową, w zależności od ruchu, jaki wykonywała Klara, pozycji bioder, ugięcia kolan.

Opadła na kolana. Była teraz bardzo, bardzo blisko jego twarzy. Ale chciała jeszcze chwilę odczekać, choć czuła, że jest wilgotna i rozpalona.

Wreszcie obniżyła pozycję, pochyliła się do przodu, podparła na jednej ręce, żeby móc utrzymać równowagę w kulminacyjnym momencie.

Korn nie czekał. Poczuła, że liże jej wargi sromowe. Jego język, zgodnie z tym, czego się spodziewała, sprawiał wrażenie silnego, twardego. Był też zaskakująco szorstki – trochę mniej niż język kota, ale i tak przypominał małą tarkę. Może chodziło znów o to, że wygolona cipka Klary była wrażliwsza na dotyk, odsłonięta.

Za chwilę poczuła, jak język wślizguje się między wargi niczym zwinny, gruby wąż. Wsuwał się i wysuwał z powrotem, tym bardziej przywoływał na myśl język węża i jego błyskawiczne ruchy.

Potem stymulacja się zmieniła: nie było to już lizanie, ale ssanie. Korn delikatnie ujął między swoje wargi najpierw lewą wargę sromową Klary i ssał ją, potem to samo zrobił z drugą. Ta pieszczota sprawiła, że jej łechtaczka nabrzmiała i stała się zapewne dobrze wyczuwalna między wargami. Korn ujął ją w usta troskliwie. Była miękka jak coś cennego i kruchego. Ssał rytmicznie, a za każdym razem, gdy zasysał ten guziczek rozkoszy w głąb swoich ust, Klara czuła potężną falę podniecenia. Żeby wzmóc ten efekt, zaczęła masować swoje piersi, szczypać sutki. W lustrze widziała kobietę o ogromnych oczach, źrenice były tak wielkie, że prawie wcale nie widać było jasnej tęczówki, tylko dwa czarne, gorejące punkty. Kobietę o rozwianych włosach, bladej cerze i rumieńcach. Kobietę na chwilę przed orgazmem.

Więc znów wykorzystała znany już sposób: ugryzła się w język i ból na moment ją otrzeźwił. Chciała, żeby ta chwila trwała, żeby nigdy się nie skończyła. Chciała być zredukowana do skurczy pochwy. Klara pragnęła, żeby Korn jak najdłużej pozostał tylko językiem, małym i zwinnym, wchodzącym w nią bezczelnie, choć bardzo płytko.

Wtedy zrozumiała, że przeszli do głównego punktu programu. Korn skupił się na łechtaczce. Jego język zataczał wokół niej kręgi, a potem szybkim ruchem przesuwał się w górę i w dół napletka. I znów koło i posuwisty ruch, potem kolejny. Za każdym okrążeniem liźnięć wzdłuż napletka łechtaczki było więcej, stawały się szybsze, agresywniejsze i Klara zrozumiała, że nie da rady dłużej się powstrzymywać, jest o krok od ekstazy. Poszukała więc podparcia na łóżku dla drugiej dłoni, zamknęła oczy, zaczęła głośno wzdychać, potem jęczeć, wreszcie krzyczeć, tak by spotęgować siłę rażenia liźnięć głębokimi wdechami i wydechami, jakby chciała

wciągnąć powietrze przez płuca do samej pochwy. I wreszcie stało się. Krzyknęła długo, rozdzierająco. Poczuła coś jak uderzenie, moment zamroczenia, ciemność przed oczami, mimo stabilnej pozycji ciała. Runęła w dół, bo ugięły się pod nią kolana i łokcie. Upadła na Korna, obok Korna, który też krzyknął – raczej z bólu niż z rozkoszy. Przez kilka sekund nie była w stanie się poruszyć, łechtaczka pulsowała, Klara bała się, że nawet najlżejsze poruszenie spowoduje cierpienie. Jej cipka była nadwrażliwa, przekrwiona, potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie.

Milczeli. On ciężko oddychał, ona właściwie raczej dyszała, niż oddychała. Powoli wracała do niej świadomość, uspokajała się. Przewróciła się na plecy, położyła dłonie na wzgórku łonowym. Prawie czuła, jak ta istota w środku, dzika, tak trudna do zaspokojenia, tak silna, pulsuje i wierci się. Prawie czuła pod palcami uderzenia krwi, przewalającej się wewnątrz jej ciała.

Dopiero po upływie dwóch minut zorientowała się, że w ciszy i milczeniu, które między nimi zapadło, jest coś dziwnego, nienaturalnego.

– Co się… co się stało? – zapytała, z trudem rozlepiając powieki.

Światło prawie ją poraziło, zmrużyła oczy, dopiero potem je otworzyła. Nic się nie zmieniło: widziała w lustrze na suficie jego, leżącego obok na wznak, z rękoma – teraz pewnie zdrętwiałymi – za plecami. Widziała siebie, nagą, z zaróżowionymi policzkami, z dłońmi złożonymi, jedna obok drugiej, na łonie. Na ścianie wisiały liny. Za oknem złociły się sznury świateł samochodowych na warszawskich ulicach. A jednak coś było inaczej. Coś… niewypowiedzianego.

Klara instynktownie wyczuła obcość, niechęć, a może nawet wrogość Korna. Nie zrozumiała tego. Spojrzała pytająco na jego odbicie w lustrze na suficie. Patrzył na nią… ze wstrętem.

– Musisz już iść – powiedział spokojnie. Nie do niej, ale do tej drugiej Klary z lustra.

– Słucham? – Nie powinna była okazać zaskoczenia, ale znów znalazła się z opuszczoną gardą w najmniej odpowiednim momencie. Pozwoliła mu odnieść małe zwycięstwo: zranił ją.

– Musisz już iść. Nie chcę cię tu widzieć – powiedział znów w górę, w stronę ich dwojga płaskich w lustrze. – Wiem, co już zrobiłaś i co jeszcze zamierzasz zrobić. Powodzenia. Nie stanę ci na przeszkodzie. Powiem ci tylko, że… będziesz tego żałowała. Bardzo. I to już niedługo.

Żachnęła się. Dlaczego on zawsze musiał wszystko zepsuć? Dlaczego nigdy nie mógł pozwolić jej być… po prostu szczęśliwą przez dłuższej niż trzy minuty? Odtrącał ją, odrzucał, krzywdził. Sprawiał ból. Fizyczny, przez liny. Psychiczny jak wtedy w Moskwie, gdy zawiódł jej zaufanie, albo teraz.

Podniosła się wściekła.

– Mam iść, tak? Proszę bardzo! – wrzasnęła.

Niezgrabnie zaczęła zbierać z podłogi swoje rzeczy: sukienkę, szpilki, figi. Zwinęła wszystko w kłębek i wymaszerowała zamaszystym krokiem.

– Rozwiąż mnie! – krzyknął za nią.

– Rozwiąż się sam! – odwarknęła i pobiegła korytarzem do salonu.

Słyszała z tyłu odgłosy rozpaczliwej szamotaniny, pewnie Korn próbował podnieść się z łóżka. Ale po co? Pobiegnie za nią i co? Co jej zrobi ze związanymi rękoma? Będzie ją tak gonił po pustej klatce schodowej tego luksusowego apartamentowca? A może na dole po ulicy?

Miała jednak niejasne przeczucie, że Korn będzie umiał wyzwolić się z liny znacznie szybciej, niż jej się wydawało. Wystarczył nożyk, który zawsze leżał gdzieś w sypialni. Poradzi sobie. Dlatego ubierała się w pośpiechu, fig w ogóle zapomniała. Byle jak zawiązała sukienkę,

pończochy postanowiła założyć w windzie. Chciała jak najszybciej opuścić to mieszkanie. Autentycznie się bała. Czuła, że Korn jest na nią… wściekły. Że ma jej coś bardzo, ale to bardzo za złe. Być może uważa, że to ona go zawiodła, wykorzystała albo oszukała? W każdym razie Klara nie zamierzała czekać na jego reakcję. Czarny Korn we wściekłości musiał być straszny. Teraz już rozumiała, co czyniło go tak skutecznym negocjatorem, co sprawiało, że był przez wiele lat tak szanowany w firmie.

Dopiero w windzie udało jej się odetchnąć z ulgą. Już jej nie dogoni i nie zatrzyma. Miała pewność, że więcej już się nie spotkają w ten sposób, w tym mieszkaniu. I zrobiło jej się, choć nie rozumiała dlaczego, bardzo żal. Czuła, że łzy napływają jej do oczu, musiała je z całych sił tamować.

W lobby jakoś się pozbierała, nie chciała, żeby niewidoczny – ale z całą pewnością obecny – konsjerż zobaczył ją w takim stanie. Zresztą nikt nie powinien widzieć jej w takim stanie, musiała się uspokoić!

Gdy wyszła na Złotą, wzięła kilka głębokich wdechów. Powietrze było zimne, ten chłód prawie palił jej rozgrzane ciało. Spojrzała w górę. Był silny wiatr, dzień wcześniej w Tatrach wiał halny. Wicher, gdzieś wysoko, bardzo szybko przepychał nad Warszawą chmury jak stada owiec, kłębki wełny. Ten ruch wywoływał absurdalny efekt: Klarze wydało się na moment, że luksusowy wieżowiec wali się na jej głowę, nawet zakryła się rękami w obronnym geście. „Co ja wyprawiam, czy ja postradałam do reszty zmysły? No i proszę, miałam na zimno, z wyrachowaniem posłużyć się Kornem jak on mną za pierwszym, drugim i pewnie dziesiątym razem też, a skończyło się tylko na tym, że on jak zawsze wyprowadził mnie z równowagi. Dużo się jeszcze muszę nauczyć, oj, dużo” – pomyślała.

Wezwała taksówkę. Gdy czekała, uświadomiła sobie, że następne spotkanie z Kornem nie będzie przyjemne. Będzie zapewne straszne. Zebranie kadry zarządzającej. Klara widziała kiedyś film dokumentalny o walkach lwów. Stary samiec stanął do boju z młodym pretendentem o tytuł króla. Przegrał. Zapasy dwóch drapieżników były krwawe: stary samiec zginął w walce od odniesionych ran. Zapewne właśnie to miało stać się na zebraniu. Krew. Głodne krwi stado. Eric, z jego ostrymi, białymi zębami i uśmiechem nieobejmującym oczu. I ona, Klara, która chciała podstępem wydrzeć królowi jego koronę.

Ale przecież zasługiwała na nią co najmniej tak samo jak on. I on zapewne podobnie wykończył swojego poprzednika.

Nie musiało być jej go żal. I nie było.

Choć to dziwne, było jej żal… siebie.

Rozdział dziesiąty

Zebranie kadry zarządzającej odbywało się o dziesiątej rano w sali konferencyjnej z udziałem Erica i wszystkich dyrektorów. Głosowanie za wotum zaufania lub nieufności wobec Korna. To było jego być albo nie być.

Chodziło o ocenę wszystkich aspektów działalności firmy. Ale tak naprawdę było to polowanie na czarownice, młot na obecnego dyrektora zarządzającego.

Klara wybrała na tę okoliczność czarną jedwabną koszulę i ciemnoszary garnitur. Chciała wyglądać poważnie i po męsku. I chciała w ten sposób pożegnać Korna.

Gdy tylko weszła do biura, zobaczyła prawników biegających z działu do działu i szepcące po kątach sekretarki. „Czują krew. Wiedzą, że dziś to się stanie, to będzie koniec Korna. Nie, żeby go nie lubili. Po prostu ludzie przepadają za takimi spektaklami. Chcą być świadkami upadku kogoś, kto uważany był za wielkiego" – pomyślała z niesmakiem.

Przez chwilę walczyła z pokusą, by pójść do gabinetu Korna, minąć Mai, wedrzeć się do środka i zwyczajnie przytulić się do niego. „Przecież pewnie nawet go tam nie ma!" – pomyślała ze złością.

Poszła do siebie. Bez słowa minęła Dariusza, który patrzył na nią z nabożną czcią jak na jakieś piękne, straszne bóstwo. Ciekawe, czy już wie, czy plotkuje z recepcjonistkami, czy usłyszał, że jego szefowa może wspiąć się wyżej. Dla niego także oznaczałoby to awans.

Nie mogła się na niczym skupić, niby miała przeglądać raport o dywersyfikacji dostaw gazu do Polski – dane były jej potrzebne na spotkanie z Wasilijem. Ale kolejne tabelki w Excelu skakały jej przed oczami, czasem czytała jedno zdanie dwa razy i nie była w stanie nic zrozumieć. Była zdenerwowana.

Za pięć dziesiąta wyszła z gabinetu i poszła w stronę sali konferencyjnej. Musiała przejść prawie przez cały open space, sala znajdowała się niedaleko gabinetu Korna. Widziała te spojrzenia rzucane w jej stronę. Trochę trwożliwe, którym towarzyszyły usłużne uśmiechy. Pracownicy nie byli pewni, czy ona zostanie ich nową szefową, ale na wszelki wypadek należało być miłym. Zawsze można było coś na tym w przyszłości skorzystać.

Weszła. Sami mężczyźni. W sumie kilkanaście osób. Eric posłał jej serdeczny uśmiech, jakby spotkali się na barbecue i gestem wskazał miejsce obok siebie. Nawet wstał, odsunął jej krzesło.

Krzesło u szczytu stołu pozostawało puste. Było pięć po dziesiątej. Korn nie spieszył się na własną egzekucję. A może uznał po prostu, że członkowie plutonu egzekucyjnego nie są na tyle istotni w jego życiu, by miał wyrządzić im tę ostatnią grzeczność i przybyć na czas?

Wreszcie wszedł. W garniturze, pod krawatem. Nie widziała go nigdy takiego, wolał strój mniej formalny, albo zrzucał marynarkę zaraz po przyjściu do biura, albo zdejmował krawat. Trzymał pod pachą teczkę dokumentów. Szybko podszedł do swojego miejsca, usiadł.

– Ekhm – odchrząknął Eric, chciał pewnie zacząć, ale Korn nie dał mu tej szansy.

– Zebraliśmy się tu, jak rozumiem, bo nasza amerykańska rada nadzorcza chciałaby ocenić efekty mojej pracy. Zdanie wszystkich menadżerów będzie brane pod uwagę. Zaczynajmy, proszę.

Siedzący wokół stołu rozejrzeli się po sobie z dziwnymi minami. Ericowi aż opadła szczęka. To miał być błyskawiczny proces i symboliczne zgilotynowanie. A tymczasem ofiara przejęła dowodzenie, jakby sama chciała być katem.

Klara uśmiechnęła się nieznacznie. To był Korn, jakiego lubiła. Waleczny i odważny.

– To może ja zacznę – powiedziała z niewinnym uśmiechem.

Wokół stołu znów szok, niedowierzanie. Wszyscy wiedzieli, że była jego kochanką. „Muszę go dobić. Ja muszę to zrobić, własnymi rękami, jeśli zależy mi na karierze, pozycji. Mogłabym robić wiele wspaniałych rzeczy. Mogłabym podróżować po całym świecie, zapewnić przyszłość siostrom, ale w tym celu potrzebuję tego stanowiska, jego stanowiska. I niezależności" – pomyślała.

– Jak wszyscy panowie wiedzą, razem z dyrektorem Janem Kornem pojechaliśmy do Moskwy w celu pozyskania kluczowego dla firmy klienta. Choć byłam w tamtym czasie tylko jego asystentką, i to od niedawna, dyrektor nie uznał za stosowne przygotować mnie do tych… negocjacji. Nie miałam żadnych danych o naszym potencjalnym kliencie, właściwie nie wiedziałam w ogóle, kim on jest. W kulminacyjnym momencie rozmów nasz potencjalny klient po prostu poprosił, by dyrektor Korn wyszedł. Zostałam z nim całkiem sama. – Gdy wypowiadała te słowa, uchwyciła badawcze spojrzenie Erica i zimne, obojętne Korna. – To, że udało nam się dopiąć ten deal, zawdzięczamy tylko mojej wiedzy i mojemu profesjonalizmowi. Jestem zaskoczona sytuacją, w której dyrektor zarządzający w tak istotnej chwili zostawia asystentkę samą z kluczowym klientem, zrzuca ciężar prowadzenia negocjacji na jej barki. To czysta ignorancja.

Zapadło milczenie. Eric wpatrywał się w Klarę, dyrektorzy w swoje smartfony albo w stół. Korn patrzył przez okno.

Weszła sekretarka z tacą, na której pobrzękiwały filiżanki i stał dzbanek z kawą. Postawiła tacę na stole i wyszła.

Klara zorientowała się nagle, że wszyscy patrzą teraz na nią. Co oni chcą? Zaraz…

– Może mogłaby pani rozlać? – podsunął jej pomysł dyrektor Nowaczyk. I uśmiechnął się głupio.

– Mówi pan to, bo jestem kobietą? Może pan mógłby rozlać, skoro już jesteśmy przy tym temacie. Jestem przekonana, że jako mężczyzna sprosta pan temu zadaniu. Ja proszę czarną, bez cukru – wycedziła z wściekłością.

Nowaczyk się zaczerwienił, Korn parsknął śmiechem. Eric, jako Amerykanin, chyba w ogóle nie zrozumiał całej sytuacji.

Nowaczyk zaczął wolno rozlewać kawę do filiżanek. Szło mu to dość opornie, może przez to, że trzęsły mu się dłonie.

– Przede wszystkim przepraszam panią dyrektor za te… insynuacje. Nieuprzejmość. Za moją niestosowną uwagę – zaczął się plątać. – Oczywiście, nie uważam, że kobiety nadają się do rozlewania kawy lepiej od mężczyzn. Nasza firma… Nasza firma kieruje się zasadami równouprawnienia.

– Najwidoczniej. Choć wydaje mi się, że dyrektor Szczepańska chyba faktycznie poradziłaby sobie lepiej od pana – powiedział w końcu Korn.

– Teraz ja chciałem zabrać głos, dyrektorze, jeśli pan pozwoli. – Poniżony i czerwony ze wstydu Nowaczyk postanowił przejść do ataku. – Jako osoba odpowiedzialna za sektor HR muszę stwierdzić, że dyrektor Korn miał nader lekceważące podejście do kwestii związanych z zatrudnieniem. Nie istniały jasne procedury, reguły, rządzące doborem kandydatów na konkretne stanowiska, o wszystkim decydowało widzimisię dyrektora zarządzającego. To skutkowało też brakiem dyscypliny budżetowej. Powiedzmy to szczerze: pieniądze, firmowe środki, były trwonione na pensje jakichś… panienek, asystentek dyrektora, które dostawały pensję wyższą od najlepiej opłacanych specjalistów w tej firmie, a potem znikały z dnia na dzień, bo przestawały spełniać oczekiwania dyrektora, niezbyt jasne zresztą dla całego zespołu.

Zapadło milczenie.

– Panienek? – zapytał Korn po chwili ciszy. – Jedną z tych „panienek" była dyrektor

Szczepańska.

Nowaczyk posłał mu wściekłe spojrzenie i znów oblał się pąsem.

– Nie odnosiłem się do osoby dyrektor Szczepańskiej, która jest… jakby to powiedzieć… najcenniejszym nabytkiem naszej firmy w ostatnich latach. Odnosiłem się raczej do jej poprzedniczek. Mam dokumenty. Chętnie przedstawię je do wglądu. – Skłonił głowę w stronę Erica.

– Nie trzeba – odpowiedział ten spokojnie. – Rada nadzorcza absolutnie zgadza się z pańską opinią. Przeanalizowaliśmy dokładnie raporty roczne od początku zarządzania polskim oddziałem przez Jana Korna…

Klara zauważyła, że Korn poruszył się niespokojnie i posłał pytające spojrzenie w stronę dyrektora finansowego. Ten jednak uparcie patrzył się w przeciwległą ścianę. Ach, więc to tak… Eric już od jakiegoś czasu zbierał kwity na Korna. Dyrektor finansowy najwidoczniej wysłał raporty Amerykanom.

– Muszę powiedzieć, że jesteśmy niemile zaskoczeni skalą niegospodarności w Warszawie. Z każdym kolejnym rokiem wpływy firmy malały, rosły zaś wydatki, i to w zastraszającym tempie… Dyrektorze Korn, czy ma pan coś do powiedzenia, chce skomentować zarzuty? – Eric kurtuazyjnie uśmiechnął się do Korna.

– Oczywiście. Nie znajdą panowie… i pani w rocznych raportach tego, o co zabiegałem od lat. Prób pozyskania Wasilija. Wiele wydatków związanych było właśnie z tymi próbami. W tym roku wreszcie udało mi się doprowadzić do spotkania, którego efekty, również ekonomiczne, odczujemy w pełni w przyszłym roku. Myślę, że z raportu za następny rok nasi amerykańscy szefowie będą więcej niż zadowoleni – powiedział sucho.

– No tak, ale już ustaliliśmy, że pozyskanie Wasilija to nie jest pana zasługa, dyrektorze. To dzieło rąk dyrektor Szczepańskiej. – Eric się wyszczerzył.

Dzieło rąk, no, no. I nie tylko.

– Jeśli pan tak to widzi, nie mam nic do dodania – powiedział Korn uprzejmie.

Klarze przyszła do głowy dziwaczna myśl. A jeśli to wcale nie był przypadek, że Korn zatrudnił na stanowisko asystentki właśnie ją? A jeśli te „panienki" i w końcu ona, nauka *shibari* i cała reszta – wszystko to miało służyć jednemu celowi: zdobyciu Wasilija? Byłaby to iście genialna strategia. Kazałaby zupełnie inaczej spojrzeć na zawodowe dokonania Jana Korna. I… na jej związek z nim. Bo jeśli w ogóle nie chodziło o nią ani o niego, jeśli chodziło tylko o tę cholerną firmę i tego cholernego Rosjanina?

Ta myśl sprawiła, że zrobiło jej się zimno. Była przekonana, że między nią a Kornem coś jest, wybuchowa mieszanka uczuć, fascynacji i niechęci, miłości i nienawiści. „Słuchaj, dla mnie to jest czysto biznesowa sprawa" – tak właśnie jej powiedział w Moskwie, kiedy jechali przez zakorkowany Nowy Arbat do restauracji White Rabbit. Teraz zobaczyła to wyznanie w zupełnie nowym świetle. To mogła być prawda. A to znaczy, że Klara dla Korna jest nikim, środkiem, schodami prowadzącymi do Wasilija.

Zalała ją fala gniewu i odrazy. Miała ochotę rzucić się na niego i wydrapać mu oczy. Udusić go tym jedwabnym krawatem. „Zabiję cię, ty sukinsynu" – przebiegło jej przez głowę.

– Przykro patrzeć, dyrektorze, jak próbuje się pan zasłaniać cudzymi zasługami w celu ratowania stanowiska. Niechże ma pan odrobinę godności… i odwagi, żeby zrobić to, co należy – wysyczała.

Wszystkie głowy zwróciły się w jej kierunku. Korn aż odchylił się na krześle, był wyraźnie zaskoczony obrotem spraw.

– Wnoszę o przegłosowanie wotum nieufności dla dyrektora zarządzającego Jana Korna – powiedziała wolno i dobitnie.

Eric uśmiechnął się aprobująco.

– Nie trzeba. Pojąłem aluzję. Usunę się ze stanowiska dobrowolnie. Dziś rezygnuję z funkcji dyrektora zarządzającego Negotium Consulting. Do południa zdam wszystkie ważne dokumenty, klucze do gabinetu, mieszkania, samochodu. – Wstał. Nie patrzył na nią. Teczkę, którą przyniósł, zostawił na stole. I wyszedł.

– Cóż, jedną kwestię mamy za sobą. Nie musiałem tego mówić, ale rada nadzorcza rekomendowała takie właśnie rozwiązanie. Chciałem też prosić w imieniu członków rady o wskazanie najodpowiedniejszej, państwa zdaniem, osoby do pełnienia funkcji dyrektora zarządzającego w Warszawie. Chcemy włączyć państwa w proces decyzyjny, państwa rekomendacja nie będzie oczywiście dla nas wiążąca, ale naszym zdaniem jest niezwykle istotna w procesie wyłaniania nowego dyrektora zarządzającego – powiedział Eric.

Siedzący przy stole mężczyźni patrzyli jeden na drugiego, jakby chcieli się zorientować, czy dobrze usłyszeli.

– A więc… Amerykanie są skłonni awansować z naszego grona tę osobę, którą my sami wskażemy? – zapytał Nowaczyk.

Klara zauważyła, że oczy mu płoną jakby w gorączce. Z chciwości. No tak. Oni wszyscy pomyśleli, że mają szansę przejąć ster. A jej było wszystko jedno. Czy Eric wywiąże się ze składanych obietnic, czy nie. Czuła się głęboko zniesmaczona całą tą sytuacją. Miała wrażenie, że zbiera jej się na torsje. I coś jeszcze: przypuszczenie, że była jedynie narzędziem, którym Korn posłużył się w „celach biznesowych", że nigdy tak naprawdę jej nie pragnął, nie płonął z pożądania jak ona, bo to wszystko było ukartowane z góry tylko po to, by zwabić Wasilija, zraniło ją do żywego. Wiedziała, że długo nie dojdzie po tym do siebie. Jeśli w ogóle kiedyś dojdzie.

– Tak, jest tak, jak pan zrozumiał, dyrektorze. Tylko mamy jedną prośbę: chcemy, żeby rekomendowana przez kadrę zarządzającą osoba po pierwsze była częścią tej kadry. To oczywiste. Po drugie, życzymy sobie, by była to kobieta. – Eric wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu.

Nastąpiła konsternacja. Klarze zachciało się śmiać na widok tych zdumionych, pełnych niedowierzania min. Tragifarsa.

– Ale… to raczej nie pozostawia nam pola do działania, prawda? – zapytał Nowaczyk nieszczęśliwym głosem.

– Faktycznie, raczej nie. – Eric bezradnie rozłożył ręce.

– Rekomendujemy Klarę Szczepańską na stanowisko dyrektora zarządzającego – wydukał po chwili ciszy dyrektor finansowy takim tonem, jakby chciał naprawdę powiedzieć: „I miejmy ten cyrk za sobą".

– Wspaniałe posunięcie. – Eric klasnął w dłonie. – Jako przedstawiciel rady nadzorczej jestem szczęśliwy, że mogę państwu powiedzieć, iż rada zgadza się z tą rekomendacją w całej rozciągłości. Pani Klaro, czy jest pani skłonna przejąć stanowisko po dyrektorze Kornie?

– Jestem gotowa – powiedziała Klara. W głowie miała pustkę, a w sercu czarną dziurę jak miejsce po ranie postrzałowej. „To mnie unieszczęśliwi, on miał rację" – pomyślała, jeszcze zanim zasypał ją deszcz gratulacji.

Ci mężczyźni, którzy chwilę wcześniej wzięli udział w groteskowej naradzie, podawali jej teraz dłonie, by powiedzieć, jak bardzo cieszą się z tego wyboru, poklepywali ją po plecach, jakby znali ją od podstawówki i była ich najlepszym kumplem. Więc tak to wygląda, ten świat, szczyty korporacyjnej władzy. Nic dziwnego, że w oczach Korna było zawsze tyle smutku.

* * *

– Chyba trzeba to uczcić?

Głos Erica ją zaskoczył. Stała w pokoju ksero, chciała zeskanować wniosek o wydanie nowego paszportu – stary miał się przeterminować za pół roku.

– Co uczcić? – zapytała niechętnie.

Marzyła, żeby wyjść jak najszybciej z firmy. Nie chciała spotkać Korna. Miała wrażenie, że gdyby spojrzał jej w oczy, zorientowałby się, ile bólu jej przysporzył.

Nie, nie było jej wstyd z powodu tego, co zaszło. Nie po tym, jak ją potraktował, jak się nią posłużył, żeby zadbać o interesy firmy, o swoją pozycję.

– No jak, co uczcić?! Twój awans! – Eric się roześmiał i dyskretnie zamknął drzwi do pokoju.

Znalazła się z nim sam na sam, w pokoiku o powierzchni zaledwie kilku metrów kwadratowych.

– Miałem nadzieję, że jakoś mi się… odwdzięczysz – wyszeptał, zbliżając się do niej. Bezczelnie rozpiął ostatni guzik jej koszuli i wsadził dłoń pod materiał, szukając jej piersi.

Klara wpadła w furię.

– Nie muszę ci się odwdzięczać. To raczej wy macie mi się odwdzięczyć za to, co dla was robię, dla firmy! – warknęła, bezceremonialnie wyrwała jego rękę zza swojej koszuli, szarpnęła – jęknął – i wepchnęła ją pod klapę kserokopiarki. Przytrzymała, podniosła klapę – to było duże, biurowe ksero – i z całych sił trzasnęła nią w dłoń Erica.

Zawył z bólu, chciał wyjąć rękę, ale trzymała go za nadgarstek. Wcisnęła kciukiem przycisk „Kopiuj". Nie zauważyła, że w okienku „Liczba kopii" widniała cyfra „30".

Maszyna zaczęła wypluwać kolejne kartki. Na czarnym tle widać było białą, sporych rozmiarów dłoń wraz ze wszystkimi liniami papilarnymi.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął dyszkantem.

– Nic. Twoje odciski palców mogą mi się kiedyś przydać – zażartowała. Puściła jego nadgarstek. Kartki wciąż wypadały z kserokopiarki. – Faktycznie, chyba masz rację. Pora świętować – powiedziała po chwili namysłu.

Nie, nie to, że miała nastrój do zabawy. Wręcz przeciwnie. Po prostu chciała się napić. I też trochę nie wyobrażała sobie jednak powrotu na Muranów. Co powie Anecie? Jak jej to wytłumaczy, opisze, co się stało?

– Miałeś jakieś konkretne miejsce na myśli? – zapytała, przyglądając się Ericowi. Nie umywał się do Korna, nie umiał grać w ich grę, nadal miał grymas bólu na twarzy.

– Nie wiem. Coś mówił mi wasz prawnik, Marcel, że ten… klub na dachu jest fajny. Ładny widok na Warszawę. A tak, zapomniałem, ty już podziwiałaś panoramy Warszawy z najwyższych pięter.

– No właśnie, a to, zdaje się, jest ledwie dwudzieste siódme piętro, niziutko jak dla mnie – zadrwiła. – Ale chodźmy. Rozumiem, że zadbasz o rezerwację w strefie VIP? Nie chce mi się tłoczyć ze wszystkimi na parkiecie.

Wyszła. Zostawiła go rozcierającego dłoń, pewnie zastanawiał się, czy wszystkie kości ma całe. Uśmiechnęła się.

Zabrała z gabinetu płaszcz.

– Wychodzę – rzuciła do Dariusza.

Zerwał się z takim wyrazem twarzy, jakby chciał o coś zapytać, ale się rozmyślił. W drodze do wind minęła Mai. Dziewczyna wychodziła z łazienki, miała zaczerwienione oczy. Płakała? Bo odchodził jej szef? A może nie dlatego, może to ją właśnie coś łączyło z Kornem, a nie Klarę. Jakiś związek, relacja, uczucie – nie „czysty biznes". Mai nawet nie zaszczyciła jej spojrzeniem. Wiedziała, co się stało? Od kogo? Od… niego? Nagle Klara poczuła straszliwą

zazdrość. Może on zwierza się tej dziewczynie, może się do niej tuli, może to przy niej zasypia z wyrazem spokoju na twarzy, bo czuje się przy niej bezpiecznie. Bo ona nic od niego nie chce i w ogóle niewiele chce od życia. W przeciwieństwie do Klary, która chciała od życia już bardzo, bardzo dużo. „Co ja wyprawiam, przecież to wszystko moje fantazje! Nie ma żadnych dowodów na to, że Korn i Mai to para. Wręcz przeciwnie. A poza tym co mnie to obchodzi, z kim on sypia, kogo wiąże lub rżnie bez wiązania. To już nie moja sprawa. On wykorzystał mnie, ja jego. A teraz ja wygrałam i kwita" – pomyślała. Mimo to widok Mai i świadomość tego, że musi coś czuć do Korna – przecież inaczej by nie płakała – sprawił, że Klara poczuła się jeszcze podlej niż poprzednio. Postanowiła, że rozwiąże z Mai umowę, jak tylko podpisze swoją i dostanie klucze od gabinetu.

Przy windach już czekał na nią Eric. W jego spojrzeniu były strach i fascynacja. Klara pomyślała, że on zapewne czuje do niej to, co ona do Korna na początku ich znajomości. Faktycznie, stworzył ją na swoje podobieństwo. Stała się jego doskonalszą, młodszą i piękniejszą wersją.

– Kierowca już czeka – poinformował ją Eric tonem służbisty.

W milczeniu zeszli do garażu, wsiedli do auta. W ciszy jechali przez Warszawę. Klara znała ten klub, bawiła się tu bananowa młodzież i influencerzy. Widok z tarasu – bo klub w zasadzie znajdował się na tarasie na dachu nowoczesnego wieżowca, ale zajmował też niższą kondygnację – był ładny, choć nie zapierał tchu w piersiach.

Na dole, przy wejściu na czerwony dywan prowadzący do wind, kłębił się tłum gości. Ale oni ich minęli i poszli do wejścia VIP. Klara nie spojrzała na żadnego ochroniarza, nikt nie próbował zastąpić jej drogi, po prostu weszła. Widać wyglądała na osobę, której to się należy. Ciemną marynarkę zostawiła w samochodzie, rozpięła górne guziki jedwabnej koszuli, żeby odsłonić koronkowe lamówki zdobiące gorset. Prosto i z klasą. Tak jak lubiła. Tak jak… on ją nauczył.

– Może o czymś porozmawiamy? – zaproponował Eric w windzie.

– Po co? Lubię ciszę. Jest szlachetna. Wiele w niej można usłyszeć. Siebie przede wszystkim – odparła.

W milczeniu wjechali więc na najwyższe piętro.

– Czego się napijesz? – zapytał, gdy weszli do środka.

Miała ochotę na calvados, ale wątpiła, by go tu podawano.

– Może Veuve Clicquot? – zaproponował.

– Nie! – powiedziała ostro. Chyba nigdy nie będzie mogła się już napić tego szampana, nie myśląc o Kornie. A nie chciała o nim myśleć. – Koniak, może być… Hennessy. Albo inny, wszystko jedno.

Eric odżeglował, a ona przeszła do loży, którą dla nich przygotowano. Noc była chłodna, wietrzna, nad ogromnym tarasem naciągnięto flotyllę białych żagli, chroniących gości przed deszczem. Jak latem na Śniardwach. Dużo bieli i dużo łopotu.

Rozejrzała się wokół. W loży obok dwóch panów – z wyglądu przypominających Erica – zabawiało trzy młode dziewczyny. One milczały wpatrzone w nich z zachwytem, oni śmiali się na całe gardło, przekrzykiwali, wymachiwali drogimi smartfonami. Klara się skrzywiła. Nie lubiła takich gości. I nie podobało jej się, że dziewczyny posłusznie przyjmowały wyznaczone im role ładnych chórzystek, nie chciały narzucać własnych reguł gry. Dlaczego boją się przejąć kontrolę, rządzić?

Nagle coś przykuło jej uwagę: niewysoki mężczyzna w czarnej koszuli i czarnych spodniach, tyłem do niej, towarzyszyła mu smukła kobieta o czarnych, prostych włosach do łopatek, jej twarzy też Klara nie mogła dostrzec. Mimowolnie wstała z pokrytej białym

pokrowcem sofy i ruszyła w stronę pary. Dzieliło ją od nich jakieś dwadzieścia metrów. Żagle nad jej głową załopotały złowieszczo, powiał porywisty wicher, zaczął szarpać zasłonami przedzielającymi kolejne loże. Para na moment znikła Klarze z oczu, potem pojawili się znowu: mężczyzna całował kobietę w usta, ona była odchylona, jej głowa zasłaniała jego twarz. Klara poczuła skurcz żołądka i dreszcz. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale była pewna, że to Korn i Mai.

Zrobiła kilka chwiejnych kroków w tamtym kierunku. Łopocząca zasłona uderzyła ją w twarz, musiała przygryźć wargę, bo poczuła w ustach słony smak krwi. „Muszę, muszę się przekonać. Czy to oni? Czy naprawdę jemu chodziło tylko o interesy?" – pomyślała z rozpaczą.

Ale tłum ich rozdzielał, gęstniał – widać zaczęły się już klubowe godziny szczytu. Tuż przed sobą Klara zobaczyła jakąś dziwną kobietę w białej peruce, białym gorsecie, z ustami pomalowanymi srebrną szminką. Kobieta puściła do niej oko i przyłożyła palec do ust, jakby chciała powiedzieć: „Tylko cichutko". Odeszła tanecznym krokiem, a jej miejsce zajęła grupka podchmielonych facetów. Sądząc po rykach, byli to Brytyjczycy. Jeden zatoczył się na Klarę, jakby próbował ją objąć i pocałować. Odepchnęła go tak mocno, że upadł na sofę, zaśmiewając się jak szaleniec.

I znikli. Zaczęła się rozglądać, rozpychać kolejne pary i grupy balangowiczów, zaglądała za zasłony. Była w rozpaczy. Gdzie on jest, gdzie się schował? „Niech to się wreszcie skończy!" – przebiegło jej przez myśl.

– O, tu się ukryłaś! Szukam cię i szukam… – zaczął Eric.

W ogóle na niego nie spojrzała, chwyciła kieliszek z koniakiem i wychyliła go jednym haustem. Zapiekło w gardle. Eric uniósł brwi na znak osłupienia. Klara nie zamierzała się nim zajmować. Wyjęła mu z drugiej dłoni szklankę – zapewne whisky z lodem – i ją także błyskawicznie opróżniła. Whisky była podłej jakości. Klara skrzywiła się z obrzydzeniem.

– No, słyszałem, że w Polsce nawet kobiety mają niezły spust, ale że aż tak… nie pomyślałbym – przyznał z lekkim podziwem.

– Daj mi spokój. Idź, zabaw się z jakąś… panienką, jak powiedziałby to dyrektor Nowaczyk – warknęła Klara.

– Miałem właśnie nadzieję, że zabawię się z tobą – westchnął Eric.

– Chyba nie. Rozmyśliłam się. Potrzebuję… muszę… szukam kogoś – wyjaśniła bełkotliwie, wepchnęła Ericowi obie puste szklanki i szybkim krokiem ruszyła w stronę schodów na niższą kondygnację.

„Jeśli nie ma ich na tarasie na dachu, na pewno zeszli na dół. Przecież nie rozpłynęli się w powietrzu i nie przyleciał po nich helikopter!" – tłumaczyła sobie w myślach.

Piętro niżej było znacznie cieplej. Dziesiątki, setki ciał – przy barze, na parkiecie – ogrzewały przestrzeń. Było wilgotno od pary wodnej, potu, wyziewów. Klarze zebrało się na mdłości. Nie miała najmniejszej ochoty być z tymi ludźmi tak blisko, dotykać ich spoconych, lepkich skór, czuć na policzkach długich włosów, mokrych, śliskich od żelu albo sztywnych od lakieru.

Znów jej mignęli i znów – jakaś klątwa? – byli tyłem. Ale teraz była prawie pewna, że to oni: mężczyzna miał sylwetkę Korna, jego niespieszny, lekko rozkołysany na boki chód, kobieta, drobna jak Mai, była filigranowa, wiotka, jej włosy połyskiwały granatem, tylko ktoś z azjatyckimi korzeniami może naturalnie mieć taki odcień.

Rzuciła się pomiędzy wilgotne od potu ciała tańczących jak w ciemną wodę, rozgarniała je na boki wprawnymi ruchami ramion – jak wtedy, na basenie, w kraulu rozgarniała na boki błękitną toń. Dystans zmniejszał się. Zostało tylko dziesięć metrów, osiem.

Nagle mężczyzna obejrzał się przez ramię czujnie. Na chwilę Klarze mignął profil… bliźniaczo podobny do profilu Korna. A więc to on! A potem mężczyzna zamaszystym ruchem

odstawił kieliszek po koniaku na blat, wziął swoją towarzyszkę za łokieć i błyskawicznie pociągnął ją w ciemność. Na parkiecie znów zakłębiły się ludzkie masy – pewnie DJ miksował jakiś hit.

Klara zrozumiała, że nigdy nie dopędzi Korna. On nie chce być dogoniony. Cała ich znajomość, od początku, to był jeden wielki pościg. Jej za nim. On miał ją od początku, oczarował ją, urzekł, kupił. I nic, co robił, nie mogło tego zmienić.

Dotarła do baru. Nogi się pod nią uginały – nie z wysiłku fizycznego, raczej emocjonalnego. Była wykończona.

– Hennessy. Dwa razy – wykrztusiła do barmana.

Ten bez słowa sięgnął po butelkę i duży, okrągły kieliszek – tak duży, że z powodzeniem mógł zastąpić akwarium dla złotej rybki. Nalał, przesunął po kontuarze w kierunku Klary.

Kilka razy poruszyła kieliszkiem w dłoni, patrząc, jak migotliwy płyn, sprawiający wrażenie prawie oleistego, złoci ścianki kieliszka. Przyłożyła go do ust. Koniak był ciepły i drapał jak szalik z moheru. Czuła, jak gorąco wędruje przez jej ciało i rozlewa się po żołądku, a wraz z nim spokój, pustka.

No i cóż, jeśli to byli oni? Czy ta wiedza, pewność zmieniłyby coś w jej życiu? Co miałaby niby zrobić, gdyby stanęła z nimi twarzą w twarz? Uderzyć Mai? Zabić Korna? Nie można zmusić drugiego człowieka, żeby pragnął cię tak, jak ty pragniesz jego.

Zresztą dla świętego spokoju załóżmy od razu, że to byli właśnie oni. Klara dopiero dziś przejrzała grę Korna, grę, której celem wcale nie była ona, nie zdobycie jej, zdeprawowanie czy obudzenie w niej erotycznej żądzy. Celem tej gry był od początku do końca Wasilij i tankowce pełne ropy, które mógł zapewnić. Czarne złoto znacznie seksowniejsze od najbardziej nawet pociągającej kobiety. Być może Korn, szukając asystentek, głównie to brał pod uwagę: czy spodobają się Wasilijowi. Być może asystentki zjawiały się i znikały po miesiącu czy trzech nie dlatego, że nie zadowalały Korna, ale dlatego, że nie wzbudziły zainteresowania Rosjanina.

Byłoby lepiej, gdyby Klara nauczyła się żyć bez Korna. Bez wspomnień o nim, zastanawiania się, co oznaczały jego słowa, jakiś drobny gest wiele tygodni temu. Czy już wtedy mogła odczytać z jego zachowania to, co stało się dla niej jasne po dzisiejszym zebraniu? Dlaczego przegapiła wszystkie ważne sygnały? Czyżby dlatego, że straciła dla tego mężczyzny głowę, dała się omamić, omotać, oszukać?

A przecież, obiektywnie patrząc, wygrała na tym układzie. Gdy po raz pierwszy pojawiła się w Negotium Consulting, była spłukaną dziewczyną z prowincji, bez wiary w siebie, bez pomysłu na przyszłość. Teraz gdy patrzyła w lustro, widziała silną, inteligentną kobietę, która potrafiła odnaleźć się w każdej sytuacji, umiała rozkazywać ludziom, przewidywać ich reakcje, umiała poradzić sobie nawet z wytrawnymi graczami, takimi jak Wasilij. Zarabiała doskonale, a za chwilę jej pensja poszybuje w górę do rozmiarów dla niej samej nawet niewyobrażalnych.

„Muszę się z tego otrząsnąć. W końcu przecież chodziło tylko i wyłącznie o seks! To nie była miłość, nie spełniał moich marzeń – poza fantazjami erotycznymi – nie kupował mi kwiatów. Nie mówił, że mnie kocha. Raz opowiedział coś o matce i raz wyrwało mu się słowo: miłość. Pewnie w innym kontekście. Nie powinno być trudno go zastąpić. Choćby tu jest pełno facetów… Jasne, żaden zapewne nie zna sztuki *shibari*, ale któryś musi wiedzieć, jak zadowolić kobietę!” – pomyślała z determinacją.

Dopiła koniak. Z zadowoleniem zorientowała się, że jest trochę pijana. Obrazy tańczyły jej przed oczami, w głowie szumiało.

Odwróciła się w stronę parkietu. Strasznie, strasznie młodzi byli ci chłopcy, albo tylko jej się tak zdawało. Tymczasem ona zdecydowanie miała wytrawny gust, nie przepadała za aromatyzowanymi piwami i rówieśnikami, wolała czerwone wina, calvados, szampana extra brut.

Przyglądała się tańczącym, taksowała ich wzrokiem jak mięso na ladzie sklepowej. Nie, ten za młody. Ten za chudy. Ten… drobny, pewnie ma małego członka. Wpadł jej w oko niezbyt wysoki brunet, wyglądał na umięśnionego, ale nie z przesadnie rozbudowaną muskulaturą. I był ubrany na biało. Pasował do niej. „Piękno przeciwieństw…" – przypomniała sobie.

Chwiejnym krokiem weszła na parkiet. Muzyka się jej nie podobała, ale umiała się dobrze ruszać, przecież uczyła się baletu. Z każdym kolejnym krokiem przybliżała się do Białego. Zauważył ją, odwrócił się w jej stronę. Nie otaksował jej spojrzeniem tak, jak ona przed chwilą jego. Ale uśmiechnął się, zaczął tańczyć tak, żeby mieć przed sobą już tylko Klarę.

To było zaproszenie i dziewczyna natychmiast z niego skorzystała. Podeszła blisko i położyła dłoń na piersi chłopaka, pozwoliła jej zsunąć się niżej, na jego brzuch. Drgnął, spiął się – może był nieśmiały, może nie oczekiwał aż tak błyskawicznej odpowiedzi na swoje niewinne zaloty? Klara roześmiała się szczerze. Poczuła się lekko i wesoło po raz pierwszy od wielu godzin. A może od wielu dni?

Więc zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła, by jej biodra weszły w ten sam rytm, do którego poruszały się jego biodra. Już za chwilę tańczyli razem, sklejeni w jedno, jej biodra i jego biodra, nic pomiędzy nimi. Światła migały oślepiająco, ciemność i blask, ciemność i blask, muzyka dudniła jej w głowie. Zamknęła oczy, chciała być tylko ciałem i ruchem. Poczuła, że rośnie jej podniecenie. Pochyliła się i sięgnęła ustami do jego ust.

Od razu jej się nie spodobało. Miał miękki, mało ruchliwy język. Włożył go jej do buzi, jakby nie miał pojęcia, co zrobić dalej. Klara oderwała się od niego, otarła wargi wierzchem dłoni. Na dodatek ją obślinił, fuj. Korn nigdy… „Nie ma już znaczenia, co robił Korn! Muszę się od niego uwolnić" – rozzłościła się na samą siebie.

Odsunęła się od chłopaka.

– Zróbmy coś innego! – powiedziała, starając się brzmieć uwodzicielsko.

Ale on i tak nic nie usłyszał, pokazał na uszy, zamachał rękami. No tak, hałas. Chwyciła jego dłoń i wyciągnęła go z parkietu. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie z nim pójść. Do łazienki? Nie, tłum czekających w kolejce, wszystkie kabiny zajęte, to nie jest miejsce do uprawiania seksu, raczej na szybki numerek albo żeby wciągnąć kreskę.

Skierowała się w stronę schodów. Przypomniały jej się powiewające na wietrze zasłony w strefie VIP – na pewno będzie można schować się za nimi, stworzyć namiastkę intymności. Myśl, żeby tego chłopaka gdzieś zabrać, w ogóle nie pojawiła się w głowie Klary. Gdzie miałaby go zabrać poza tym? Na Muranów? Wykluczone. Do hotelu? Absurd. Chciała, by dla niej Biały nie miał twarzy, by w jej pamięci pozostał rozmazaną, jasną plamą, która dała jej rozkosz. Nie zamierzała oglądać jego rysów w hotelowym lobby, słuchać jego głosu w windzie, obserwować, jak nabiera ludzkich kształtów. Potrzebowała tylko jego penisa, twardego i, jak jej się wydawało po serii przytulańców na parkiecie, sporego.

Wspięli się po schodach. Za rękę pociągnęła go do loży, którą zarezerwował Eric – z radością stwierdziła, że go tam nie ma.

– Masz prezerwatywę? – zapytała.

Kiwnął głową, a ona uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Chłopak chciał usiąść na sofie, ale złapała go za rękę i pociągnęła w stronę wysokich barierek otaczających taras. W dole słychać było klaksony i tramwaje zgrzytające na rozjazdach.

Odwróciła się tyłem, żeby nie patrzeć Białemu w twarz. Tu, na tarasie, było znacznie więcej światła. Chwyciła jego dłonie i położyła sobie w talii, rozpięła guziki koszuli i wydobyła spod gorsetu sutki. Sterczały teraz nad koronkową lamówką, wystawione na chłodne powietrze od razu stwardniały.

Chłopak zaczął niemrawo zabierać się do rozporka w spodniach Klary. Wyręczyła go,

żeby było szybciej, obniżyła figi. Pochyliła się do przodu, ręce oparła o barierkę. To jakieś przekleństwo, ten widok: gdzie nie poszła, zewsząd widziała apartamentowiec na Złotej, teraz na dodatek także hotel InterContinental. Wolałaby w chwili szczytowania nie mieć przed oczami budynku, w którym – znów ta obsesyjna myśl! – Korn być może wiąże teraz Mai do stolika roboczego. Albo każe jej ogolić sobie krocze. Albo…

– Na co czekasz? – syknęła rozeźlona do chłopaka. – No już, dawaj.

Szybciej, szybciej. Seks na pewno pozwoli jej zapomnieć, pozwoli jej roztopić się w nieistnieniu, w końcu po to był.

Wiedziała, że nie jest gotowa – nie była wystarczająco wilgotna. Sięgnęła palcami do swojej cipki, rozsunęła wargi sromowe, zaczęła pocierać łechtaczkę. Mignęło jej wspomnienie: łóżko nakryte czarną atłasową kapą, ściana pełna lin. Szelest kimona, gdy Korn szedł za nią. To wywołało w niej falę podniecenia, poczuła, że cipka błyskawicznie wilgotnieje.

– Dalej! – ponagliła więc chłopaka.

Bez przekonania chwycił ją za biodra obiema dłońmi i próbował w nią wejść, ale chybiał kilkukrotnie. Klara syknęła z irytacją, na szczęście na tyle cicho, że Biały tego nie słyszał. Wbił się w nią, ona zamknęła powieki w oczekiwaniu na…

I nic się nie stało. Kompletnie nic. Czuła, że penis wchodzi i wychodzi, chłopak postękiwał z tyłu, jego ruchy były coraz szybsze. W przebłysku świadomości Klara pojęła, że nie będzie miała orgazmu. Nie będzie zapomnienia, ulgi. Nie roztopi się w nieistnieniu.

Nie do wiary. Tak ma teraz wyglądać jej życie? Taka pustka nie do zapełnienia, i to pomimo tego, co osiągnęła? „Widać tylko grot serafina może przynieść rozkosz. Inaczej całe czekanie na nic” – pomyślała gorzko. Ucieszyło ją to, że chłopak okazał się niezbyt wprawnym kochankiem. Szybko skończył. Klara schyliła się, wciągnęła figi, zapięła spodnie i guziki koszuli. Chłopak stał za nią, niezdecydowany, niepewny, co dalej robić. Nie odwracała się w jego stronę, chciała, żeby sobie poszedł. Oparła się o barierkę i wpatrzyła w panoramę Warszawy, grań hotelu InterContinental tuż obok i dalej apartamentowiec Korna. Jego okna… tak, jego okna wychodziły na ten budynek, przecież niejeden raz obserwowała go z sypialni, gdy ją wiązał. Nigdy przez myśl jej nie przeszło, że będzie kiedyś, za niedługi czas, tak daleko od tych chwil, przeżyć. Odcięta od źródeł przyjemności. Na własne życzenie.

Łzy zakręciły jej się w oczach. Rozgniewała się na siebie. Dlaczego Korn nauczył ją, jak kontrolować rozkosz, a nie pokazał, jak kontrolować własne emocje? Dlaczego nie umiała przestać go pragnąć? Dlaczego tak za nim… tęskniła?

Jeszcze raz spojrzała przed siebie. Właściwie wszystkie ostatnie piętra apartamentowca były czarne i głuche. No tak, jego tam przecież już nie ma. Do południa zdał klucze. Wyprowadził się. Jutro pewnie te same klucze dostanie ona. Będzie mogła wejść do tego mieszkania, świątyni, twierdzy i przekonać się, czy zostawił po sobie jakikolwiek ślad.

„Ale właściwie co on teraz zrobi? Zostanie w Warszawie? Jakoś nie wydaje mi się, żeby chciał natychmiast przeskoczyć do innej firmy… Gdyby wyjechał, jak miałabym go znaleźć? Nie mam pojęcia, skąd pochodziła jego matka, gdzie ma rodzinę i czy w ogóle ma. Jakie są jego ulubione miejsca. Gdzie jeździł na weekend, żeby podładować akumulatory. W zasadzie nic o nim nie wiem, nadal… Choć wydaje mi się, że to najbliższy mi człowiek na świecie. Jedyny, który zna kod do mojego umysłu i ciała” – pomyślała.

Dookoła trwała impreza, szampan lał się strumieniami, jakiś mężczyzna runął na ziemię, ciągnąc za sobą białą, łopoczącą zasłonę, histerycznie śmiała się jakaś kobieta. Klara otarła oczy i ruszyła do wyjścia.

Czekała ją ostatnia noc na Muranowie. I nawet gdyby w mieszkaniu była Aneta, Klara wiedziała, że będzie to noc strasznie, przerażająco samotna.

* * *

Limuzyna z kierowcą już na nią czekała następnego dnia. Klara ubrała się podobnie jak na zebranie: szary garnitur, jasnoniebieska koszula, kok. Do domu wróciła w nocy. Anety nie było. Klara wiedziała, że nie zaśnie. Nie chciała siedzieć bezczynnie, wpatrzona w ścianę, więc do rana pakowała swoje rzeczy. Nie było tego dużo. Ubrania z czasów „sprzed" Negotium Consulting włożyła do plastikowych worków i wyniosła do pojemnika PCK. Zostawiła tylko dwa swetry, które na drutach zrobiła babcia, i sukienkę haftowaną w fiołki, którą mama uszyła jej na studniówkę.

Niewiele miała swoich rzeczy. Dwa kartony książek. Klara uwielbiała czytać, ale najpierw korzystała z biblioteki, ze względu na ograniczony budżet, a potem przerzuciła się na e-booki. Ubrania zmieściły się w dwie walizki. Buty wrzuciła do grubej torby z logo IKEA na pasku. Wszystko. Nie miała w tym mieszkaniu ani jednego własnego kubka, poduszki, obrazka. Japoński minimalizm. Postanowiła, że tego będzie trzymała się nadal. Jak Korn. Nie trzeba przywiązywać się do ludzi – to już wiedziała. Przywiązanie do Korna słono ją kosztowało i wciąż za nie płaciła. Do miejsc pewnie lepiej także się nie przywiązywać, żeby potem nie musieć błagać o dodatkowe godziny na spakowanie dobytku. Korn, jak sobie wyobrażała, wyprowadził się ze Złotej w kilkadziesiąt minut.

Była niewyspana, a mimo to miała wyjątkową jasność myśli. Zeszła do limuzyny. Kierowca ukłonił jej się głęboko i otworzył drzwi. Wsiadła bez słowa. On wiedział, gdzie ją zawieźć. Odtąd będzie tak codziennie, jej życie będzie wyznaczane bezlitosnym rytmem godzin pracy Negotium Consulting. Zapewne jedyną rozrywkę zapewnią jej Wasilij i spotkania z nim. Następne już za dwa tygodnie w Amsterdamie.

Gdy weszła do Metropolitana, wszystkie spojrzenia skierowały się na nią: ochroniarzy, recepcjonistki, ubranych w garnitury mężczyzn – chyba z innej firmy, Klara nie kojarzyła ich z twarzy. No tak, wieść o awansie tak młodej kobiety na najwyższe stanowisko szybko rozeszła się poza firmowe mury. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak wygląda ta nowa dyrektor. Jakby uważali, że po jej wyglądzie będą w stanie odgadnąć, co takiego zrobiła, żeby zasłużyć na tak spektakularny awans. Spodziewali się, że będzie miała krew na rękach? Że będzie miała obłąkany wzrok Lady Makbet?

Weszła do holu windowego, czekało tam już pięć osób, z tego dwóch prawników z Negotium Consulting, którzy natychmiast zaczęli giąć się w ukłonach. Gdy otworzyły się drzwi windy, Klara weszła do kabiny i ze zdumieniem skonstatowała, że… jest w niej sama. Pozostali mężczyźni postanowili widać zaczekać na kolejną okazję. Aha, to nawet w windzie będzie teraz jeździła w pojedynkę. Wybuchła śmiechem. No, jednak nie tak to sobie wyobrażała, ten awans.

– Gdzie jest Aneta? – zapytała w recepcji na drugim piętrze. Zdumiało ją, że przyjaciółka nie siedzi za swoim blatem. Jej miejsce zajmowała jakaś młoda dziewczyna, Klara chyba nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Chodzi pani dyrektor zapewne o moją poprzedniczkę? – zapytała dziewczyna z uprzejmym uśmiechem. – Wczoraj się zwolniła. Mogła, była na umowie cywilnoprawnej. Ja jestem na zastępstwo z agencji pracy czasowej, ale chciałabym zostać tu na stałe, więc gdyby pani dyrektor czegokolwiek potrzebowała, czegokolwiek, to ja chętnie…

Klara kiwnęła głową i ruszyła w stronę swojego gabinetu. Uśmiechy, ukłony, przerażone spojrzenia. Szepty, szepty za plecami.

Pod drzwiami gabinetu czekał już Nowaczyk, blady jak płótno, nie wiedzieć czemu. „A temu co? – z niechęcią pomyślała Klara. – Ach, tak… On pewnie się boi, że mogłabym uważać go za nielojalnego. Bo sprawiał takie wrażenie, jakby sam miał chrapkę na tę posadę. No

i wydawał się niezbyt zadowolony, gdy zorientował się, że Amerykanie będą forsowali moją kandydaturę. Śmieszne. Przecież to jasne, że każdy z tych facetów marzył o fotelu Korna. I wszyscy uważali, że ja się nie nadaję…" – pomyślała.

– Dzień dobry, panie dyrektorze – pierwsza powitała Nowaczyka.

Zdziwił się, ale zapanował nad wyrazem twarzy. Ale przecież Klara była teraz wyższa rangą. To ona, zgodnie z biznesowym savoir-vivre'em, pierwsza inicjowała rozmowę. Nie była tu, w biurach firmy, kobietą. Była dyrektor zarządzającą.

– Dzień dobry, pani dyrektor. Czekałem na panią, zgodnie z poleceniami pana Erica. – Nowaczyk błyskawicznie się pozbierał. – Pan Eric poinformował mnie dzisiaj esemesem, że wraca do Nowego Jorku pierwszym samolotem. Zdaje się, że już wyleciał. Przygotowałem więc dla pani nowy kontrakt menadżerski, mam też wszystkie klucze, upoważnienia, firmowe karty – wymieniał.

– Proszę, wejdźmy do mnie. Nie będziemy przecież rozmawiać na korytarzu – odparła cierpko Klara. – Darku, przygotuj dla mnie kawę, czarną, bez cukru. Dla pana?

– Ja dziękuję. – Uśmiechnął się, nieszczerze oczywiście, Nowaczyk.

Weszli, usiedli przy stole. Nowaczyk wyciągnął z teczki dwa opasłe pliki dokumentów.

– Doradzam, żeby pani przestudiowała kontrakt w wolnej chwili, zwłaszcza kwestie związane z odpowiedzialnością finansową i prawną. Nie musimy go podpisywać od ręki. Tutaj mam… o, tutaj mam wszystkie klucze. Gabinet dyrektora to ten po drugiej stronie, jeśli pani jednak chce, możemy wszystko przeorganizować tak, żeby została pani u siebie…

– Nie trzeba. Tam będzie świetnie.

– Dobrze. Klucze od gabinetu. Karty, służbowa, na wydatki reprezentacyjne. Proszę podpisać pokwitowania. Przysługuje pani limuzyna z kierowcą, ale i osobiste auto, które czeka w garażu na Złotej. To kluczyki, dokumenty samochodu, polisa. No i klucze od mieszkania. Tu regulamin użytkowania, wszystkie kody, numery telefonów, do konsjerża, obsługi technicznej…

Nowaczyk wyciągał z teczki kolejne pliki kartek, koperty z kluczami, kartami. Klara patrzyła na to widowisko z rosnącym zadziwieniem. Oto jej łupy wojenne, jej zdobycz, za którą drogo zapłaciła. Powinna się cieszyć, a czuła tylko zmęczenie i znudzenie.

– Pozostaje jeszcze kwestia asystenta. Pani ma własnego, Dariusza. Jest też Mai. Dyrektor Korn był z niej bardzo zadowolony. Do pani decyzji pozostawiam… – Nowaczyk zawiesił głos.

„Kogo wylejemy" – dokończyła za niego w myślach Klara. Oczywiście, że wyrzuci Mai, tę sukę, która niewątpliwie gziła się z Kornem nie wiadomo gdzie. Nie, nie, pewnie, że się z nim nie gziła, to były Klary chore fantazje.

Nagle poczuła, że Mai to ostatnia nitka łącząca ją z Kornem. Mai towarzyszyła mu wiele tygodni, może wiedziała o nim coś, o czym Klara nie miała pojęcia? Może będzie o nim wspominać, coś jej się wyrwie? Może jakieś strzępki informacji wydarte Mai rozjaśnią mrok, jaki otaczał postać Korna w myślach i wyobraźni Klary? Nie może jej zwolnić, nić pęknie, Korn zniknie – może już na zawsze?

– To trudna decyzja… Zanim ją podejmę, chcę najpierw porozmawiać z Mai – powiedziała więc.

– Oczywiście. Może teraz? Im szybciej to załatwimy, tym szybciej firma wróci do normalnego funkcjonowania i będzie się pani mogła poświęcić przygotowaniom do spotkania w Amsterdamie – podsunął usłużnie Nowaczyk.

– Świetnie – mruknęła Klara.

Widok przedmiotów i dokumentów na stole dziwnie ją przygnębiał. Zdumiało ją to, że gdy już dostała awans, nie była w stanie wykrzesać z siebie ani jednej iskierki radości. Nawet nie zadzwoniła do rodziców, żeby się pochwalić. Pewnie pytaliby, jak do tego doszło. Co miałaby

powiedzieć? Prawdę, że wykończyła własnego szefa? Z pewnością by tego nie pochwalili. A kłamać nie chciała. Podejrzewała też, że pytaliby ją, czy jest szczęśliwa, że dostała to, czego pragnęła. Również i na to pytanie nie miała odpowiedzi. Nie, nie była szczęśliwa, choć odczuwała coś w rodzaju ponurej satysfakcji.

Wyszła z gabinetu, zabierając klucz do dawnego pokoju Korna. Nowaczyk dreptał z tyłu, jakby niósł za nią niewidzialny tren. W tym dziwnym orszaku, który zamykał, nie wiedzieć czemu, Dariusz, zupełnie o to nieproszony, ruszyli przez całe biuro, odprowadzani ciekawskimi spojrzeniami.

Im bliżej byli miejsca, w którym przez lata rezydował Korn, tym bardziej niekomfortowo czuła się Klara. Wreszcie dotarli. Klara spojrzała do niewielkiego pokoiku we wnęce koło gabinetu. Mai podniosła na nią spojrzenie. Miała bladą twarz.

– Mai, chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziała Klara. – Wejdź, proszę. – Gestem wskazała drzwi prowadzące do gabinetu.

Mai, ociągając się, wstała. Klara trzymała w dłoni klucz, zbliżyła go do dziurki. Miała absurdalne uczucie: mieszaninę strachu, ekscytacji, oczekiwania. Może Korn będzie w środku? Może zdemolował gabinet. Albo umieścił bombę na klamce, żeby pierwsza osoba, która nią poruszy, została rozerwana na strzępy. Przecież nie mógł tak po prostu odejść!

Przekręciła klucz, nacisnęła klamkę. Ta ustąpiła.

W gabinecie było przeraźliwie zimno. Wszystkie okna zostawiono otwarte na noc. I było też pusto. Znikły papiery, fotografia ze ściany. Dopiero po chwili Klara dostrzegła, że na przepastnym, czarnym fotelu spoczywa coś białego. Podeszła, niepewna, co ujrzy.

Na czarnej skórze leżało przewrócone popiersie Świętej Teresy. Klara podniosła je i prawie upuściła z przerażenia. Od strony prawego profilu rzeźba wyglądała jak zawsze, była biała i gładka. Od lewej strony natomiast była strzaskana. Ogromny kawał kamienia odpadł, zostawiając w alabastrowej twarzy ohydną wyrwę.

– Ja… ja to zabiorę – usłyszała z tyłu głos Nowaczyka.

Odwróciła się zaskoczona. Po co się tu wpakował. On i jeszcze ten Dariusz!

– Nie, dziękuję – zapanowała nad głosem. – Rzeźba ma zostać. Jest moja. – Odłożyła popiersie na biurko, roztrzaskaną stroną do góry. Czy to… była jakaś wiadomość dla niej? Ale jaka? – Proszę zostawić nas same – rzuciła ostrzej do dwóch mężczyzn.

Wyszli, nie patrząc jej w oczy.

– Mai, usiądź. Chciałabym z tobą porozmawiać w związku ze zmianami na szczeblu menadżerskim, o których już, oczywiście, wiesz. Dyrektor Korn odszedł, ja przejmuję jego obowiązki. Wiem, że… wiem, że był z ciebie bardzo zadowolony. – Klara spojrzała na Mai badawczo.

Czy spuści wzrok? Zaczerwieni się? Zmiesza? Powinna, przecież słowa Klary były dwuznaczne. „Bardzo zadowolony" nie odnosiło się tylko do profesjonalizmu Mai. Klarze znów stanął przed oczami ten obraz: on pochylający się do jej ust, a nad nimi białe, łopoczące żagle.

Ta wizja ją zamroczyła na ułamek sekundy. Musiała się pozbierać. Mocno przygryzła od wewnątrz wargę. Słony smak krwi. Ból ją otrzeźwił.

Mai nie patrzyła na nią. I miała rumieńce na policzkach. Ach, więc to tak… Od jak dawna to trwało? „Muszę wyciągnąć od niej te informacje. I wyciągnę" – postanowiła Klara z nagłą determinacją.

– Szczerze mówiąc, bardzo chciałabym, żebyś została na obecnej posadzie. Była teraz moją asystentką, pomogła mi się wdrożyć i przeprowadzić firmę przez okres koniecznych zmian… – powiedziała Klara.

Nie zostawi tu tych wszystkich facetów, chciała mieć w swoim otoczeniu także kobiety.

A może przede wszystkim kobiety?

– Dziękuję, pani… Klaro – bąknęła Mai. Najwidoczniej zwrot „pani dyrektor” nie mógł jej przejść przez gardło.

Klara to doskonale rozumiała. I nie chciała naciskać. W pewnym sensie Mai przeżywała żałobę podobną do tej, która dotknęła i ją. Ona także tęskniła. I też na pewno rozumiała, że to, co było, jest na zawsze skończone.

– To niespodziewana propozycja. Byłam pewna, że Darek obejmie to stanowisko, a ja odejdę. Nawet… szczerze mówiąc, przygotowałam już wniosek o rozwiązanie umowy – dodała twardo.

„Muszę ją zatrzymać! Za wszelką cenę!” – przemknęło przez głowę Klarze. Skoro nie miała Korna, musiała mieć tę dziewczynę, jego… kochankę? Ona ją kiedyś do niego zaprowadzi. Klara była już pewna jednego: musi jeszcze kiedyś spotkać Korna. Nie uda jej się go zapomnieć, wymazać. Musi go odnaleźć i zakończyć tę historię między nimi – chyba że ona jeszcze potrwa.

– Mai, wiem, że ceniłaś i lubiłaś dyrektora Korna. Pewnie cię to zdziwi w świetle wczorajszych wydarzeń, ale podzielam te uczucia. Całkowicie. Jan Korn był moim mentorem. Ale są też rzeczy, których o nim nie wiedziałaś, rzeczy, które miały miejsce przed twoim przybyciem do firmy. Niestety, w najważniejszym momencie dyrektor Korn nie stanął na wysokości zadania. Może zresztą to było niemożliwe, wydaje mi się, że on i nasz kluczowy klient nie przepadają za sobą nawzajem. To oznaczało tylko jedno: Korn, to znaczy dyrektor Korn, musiał odejść. I ktoś z firmy miał go zastąpić. Wolałabyś, żeby to był któryś z tych napuszonych facetów? Nowaczyk? Dyrektor finansowy? Nie mam tego doświadczenia co Jan Korn, w tej kwestii nie dorastam do pięt żadnemu menadżerowi z Negotium Consulting. Ale to ja zdobyłam zaufanie naszego kluczowego klienta. I zamierzam uczynić tę firmę przyjaźniejszą dla kobiet. Chciałabym, żebyś mnie w tym wsparła. – Klara odwołała się do poczucia solidarności i emocji Mai. Jeśli Mai jest faktycznie do niej choć trochę podobna, jak wydawało się Klarze, połknie haczyk. Zresztą to nie było kłamstwo. Klara naprawdę miała takie zamiary.

– No… tak… rozumiem. – Mai wyraźnie się wahała.

Zapadła cisza. Mai wpatrzona była w podłogę, miała zmarszczone czoło. Pewnie głęboko się nad czymś zastanawiała. Klara nie chciała jej przeszkadzać. Miała nadzieję, że to podziała na jej korzyść.

– Dobrze. Zgadzam się. Pomogę pani – powiedziała Mai po chwili. Rumieńce i niepewność zniknęły z jej twarzy.

Klarę zdziwiło, jak szybko zaszła ta przemiana. „Miałam rację. Ona jest do mnie podobna. Jest w niej ta sama hardość i pragnienie władzy. Ona też wbiłaby mu nóż w plecy, tylko jeszcze o tym nie wie!” – przemknęło Klarze przez głowę.

– Ogromnie się cieszę. Mai, oczywiście twoja umowa zostanie zmodyfikowana stosownie do wymagań i nowych obowiązków. – Uśmiechnęła się. Bardzo chciała zobaczyć umowę Mai. Czy była skonstruowana tak samo jak umowa Klary, ta pierwsza?

Mai nie zdradziła się żadnym grymasem, że rozumie, co Klara ma na myśli. Posłała jej jedynie promienny uśmiech.

– A co z Darkiem? – zapytała.

– Ach, nie przejmuj się nim. Zaproponuję mu stanowisko młodszego kierownika w dziale konsultantów. Myślę, że to absolutnie zaspokoi jego rozbuchane ambicje. – Klara się roześmiała.

Mai odpowiedziała jej porozumiewawczym uśmiechem, znak, że rozumiała, co jej szefowa miała na myśli.

Klara spoważniała.

– Mai, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Czy… – Trudno przychodziło jej

sformułowanie tego pytania. – Czy ty wiesz może, gdzie jest dyrektor Korn? – Bardzo się starała, żeby zabrzmiało to naturalnie, ale głos minimalnie jej zadrżał.

Mai też się stropiła. Klarze wydało się przez moment, że w jej oczach błysnęły łzy.

– Ja… nic nie wiem. Dyrektor Korn był bardzo smutny przez ostatni tydzień, jakby spodziewał się tego, co go spotka. Co się stanie – poprawiła się błyskawicznie. – A ostatniego dnia prosił, żebym sprawdziła mu loty.

– Jakie loty? Dokąd? – Klara drgnęła. Wyrwała się, choć przecież miała się kontrolować. Po raz pierwszy od wielu dni poczuła coś na kształt radości.

– Do Singapuru, Bangkoku i Tokio – odparła Mai.

– I co? Sprawdziłaś, kupiłaś bilety? – dopytywała Klara. Miała świadomość, że to śledztwo robi niedobre wrażenie. – Chciałabym zapytać pana dyrektora o pewne dokumenty. Po prostu zastanawiam się, jak się z nim skontaktować.

Mai posłała jej takie spojrzenie, że Klara była pewna: nie uwierzyła jej ani trochę. „Jasne. Przecież ona wie, jak potrafi związać Korn. I nie chodzi o *shibari*. On mnie związał czymś niewidzialnym, przywiązał mnie do siebie i przepadł, a ja czuję, jakby ktoś szarpał mnie z całej siły za obrożę" – pomyślała.

– Sprawdziłam, wydrukowałam dyrektorowi zestawienie. Ale nie poprosił mnie o kupienie biletów i w ogóle nie wracaliśmy do tego tematu – odparła Mai.

– Nie wiesz, czy zdecydował się na któryś z tych lotów albo choćby na któryś z tych kierunków? – indagowała Klara. Cholera, Azja jest duża. Przecież nie przetrząśnie Singapuru, Bangkoku i Tokio w poszukiwaniu Korna, równie dobrze mogłaby próbować znaleźć igłę w stogu siana!

– Nie. Nic nie wiem. Ja… przykro mi – powiedziała Mai i znów wbiła wzrok w czubki swoich butów.

Klara westchnęła. A więc nic z tego. Mai nie sprawiała wrażenia, jakby mogła coś ukrywać. „Ale może, może wie coś, czego nie rozumie, a co dla mnie byłoby jak klucz służący do rozwiązania tej zagadki. Jakiś strzępek informacji, który pchnie mnie we właściwą stronę" – pocieszyła samą siebie w myślach.

– Dziękuję ci, Mai. I tak bardzo mi pomogłaś – powiedziała Klara i uśmiechnęła się całkiem szczerze.

Twarz Mai się rozpogodziła. Dziewczyna wstała i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

To była prawda, Mai jej pomogła. Dzięki niej Klara odzyskała nadzieję.

* * *

Garaż podziemny w apartamentowcu był cichy i przez to sprawiał trochę straszne wrażenie. Klara wysiadła z limuzyny, pożegnała kierowcę. Spojrzała w prawo: na końcu alejki widziała swoje nowe stanowisko parkingowe i swój samochód – granatowego jaguara. Nigdy jeszcze go nie prowadziła, ale postanowiła, że zostawi sobie tę przyjemność na przyszłość.

Była przede wszystkim nieludzko zmęczona. Chciała się położyć. Przez cały dzień próbowała dodzwonić się do Anety, dowiedzieć się, dlaczego przyjaciółka zrezygnowała z pracy. Czy chodziło o to, że Klara byłaby teraz jej szefową? Przecież to nic nie zmieniało między nimi, tak przynajmniej sądziła Klara!

Ale mogła być w błędzie. Trudno traktować po partnersku kogoś, kto ma od nas mniej, ale jeszcze trudniej tego, kto ma znacznie więcej. „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ale i w sukcesie, jak widać. Mało kto jest w stanie znieść cudzy sukces i się z niego cieszyć" – pomyślała. A może Aneta po prostu potępiała sposób, w jaki przyjaciółka ten sukces

osiągnęła. Przecież nie znała ceny, jaką naprawdę Klara zapłaciła. Nic o tym nie wiedziała.

Szkoda, bo Klarze bardzo przydałby się tego wieczoru ktoś, z kim mogłaby pogadać o zwyczajnych sprawach, obejrzeć jakiś głupawy serial – może *Dolinę Krzemową*? – wypić wino, choćby tanie i pośmiać się.

Ale tak naprawdę wystarczy jej, jeśli będzie mogła położyć się w wygodnym łóżku i wyspać.

Winda bezszelestnie wwiozła ją na czterdzieste piętro. Klara ruszyła korytarzem do drzwi. Były uchylone…

Przez chwilę poczuła radosne uniesienie, przypływ ekscytacji. Wyobraziła sobie, że w salonie na kanapie czeka Korn, nagi. Wyciąga w jej stronę konopną linę i prosi: „Związ mnie". A ona prowadzi go do sypialni, krępuje mu ręce za plecami, rzuca na łóżko i ujeżdża. Czuje się wypełniona po brzegi jego penisem. Nie czuje już tej przerażającej pustki. Obok niego w magiczny sposób znów staje się całością. I jest szczęśliwa.

Pchnęła drzwi i prawie potknęła się o dwie walizki. No tak. Dlatego właśnie drzwi były otwarte. Przecież kierowca przywiózł tu i zostawił jej walizki. Zapomniał zamknąć drzwi. Ot i wszystko. Ruszyła jednak do salonu jak lunatyczka. Był pusty. Zniknęły zdjęcia Arakiego, na ścianie w miejscach, w których wisiały fotografie, zostały blade kwadraty. Klara przyjrzała im się krytycznym okiem. Nawet nieźle wyglądają. *Memento mori*. Będą jej przypominać, co straciła.

Powtórzyła się sytuacja z porannych oględzin jej nowego gabinetu. W apartamencie także zostawiono otwarte okna, panował przejmujący chłód. Klara zamknęła najpierw te w salonie. Rozumiała już, dlaczego Korn to zrobił. Nie chciał zostawić po sobie żadnego śladu. Nawet zapachu.

Ruszyła samotnie do sypialni. Pusta ściana, najeżona hakami, wyglądała dziwnie i nieprzyjaźnie. Liny zniknęły. Zostały lustro, atłasowa pościel. Była nowiusieńka, jeszcze z zagnieceniami, jakby dopiero przed chwilą wyjęto ją z opakowania. Nadzieje, że w zakamarkach czarnej, jedwabnej narzuty odszuka jego zapach i zaśnie wtulona w niego, rozwiały się jak mgła.

Łazienka, jak Klara się spodziewała, także była sterylna, wyszorowana ledwie kilkanaście godzin wcześniej. Szafka była pusta, pianka do golenia i maszynka zniknęły.

Ruszyła korytarzem w przeciwną stronę, do kuchni. Po drodze zaglądała do szaf wnękowych – puste. Naciskała wszystkie klamki, które chętnie przed nią ustępowały, ukazując wnętrza kolejnych pustych pomieszczeń. Gabinet z biurkiem i szafami bibliotecznymi wypełnionymi po brzegi książkami w jednakowej oprawie z zielonego sukna. Sprawiały wrażenie, jakby nikt ich nigdy nie dotykał, jakby przyjechały od introligatora poprzedniego dnia. Niewykluczone, że tak było. Stały na półkach równo jak żołnierze jakiejś wrogiej Klarze armii.

Pokój gościnny z podwójnym łożem, równo zasłanym czerwoną, pachnącą nowością narzutą. Kolejny, różniący się kolorem ścian i pościeli (błękitnej). Pralnia i suszarnia. Spiżarnia. Nigdy wcześniej nie widziała tych pomieszczeń. Teraz należały do niej. Puste i smutne.

Dotarła do kuchni, zapaliła światło. Prawie krzyknęła: przez ułamek sekundy wydało jej się, że ktoś siedzi na krześle dokładnie naprzeciwko drzwi. Ale nie, po prostu ustawiono tam zdjęcie, jedno z tych, które kiedyś wisiały w salonie. Fotografia autorstwa Arakiego przedstawiająca nagą modelkę leżącą na łóżku i padający na nią cień fotografa. Klara podeszła bliżej. Nie ulegało wątpliwości, że obraz w ciężkiej ramie nie pojawił się tu przypadkiem. Ktoś specjalnie ustawił krzesło tak, by znalazło się naprzeciwko kuchennych drzwi, a potem umieścił na nim fotografię.

Co Korn mógł chcieć jej przekazać? Czy w symbolicznym sensie on był jak fotograf,

a ona – jego modelka? To prawda, to on ją stworzył. A może chodziło o coś innego? Modelka przeciągająca się na łóżku sprawiała wrażenie żywej i spragnionej dotyku. Padający na nią cień mężczyzny był martwy, zimny, nieuchwytny.

Dla Klary Korn był i pozostał tylko cieniem. Nie umiała go pojmać, usidlić. Ale była jego dziełem, dziełem, które zdecydował się porzucić.

Zachciało jej się płakać. Uklękła na podłodze koło fotela i wtedy zobaczyła coś jeszcze: starannie zwiniętą w kłębek konopną linę.

Nie mogło być pomyłki. Tę instalację zostawił dla niej Korn. Oznaczała coś. Była wiadomością od niego dla niej. Ale Klara nie umiała jej odczytać. Łzy bezsilności cisnęły jej się do oczu. Wzięła linę do ręki, podniosła się. Rozejrzała się po kuchni, otworzyła i przejrzała wszystkie szafki. Niczego więcej nie znalazła, ani jednego przedmiotu wskazującego na to, że żył tu, mieszkał kiedyś jakiś człowiek. Mieszkanie wyglądało, jakby dopiero skończyły się w nim prace remontowe, pomijając ślady po obrazach na ścianie salonu.

Została jeszcze lodówka. Klara otworzyła ją bez większej nadziei. Butelka z żółtą etykietą. Jak nakaz: „Nie zapominaj mnie". „A więc uznałeś, że powinnam to uczcić. Może chciałeś powiedzieć, że chętnie napiłbyś się ze mną, ale nie możesz? Cóż, zastosuję się. Wychylę kieliszek sama, za ciebie, za siebie. A najbardziej: za nas" – pomyślała.

Otworzyła butelkę, korek pozostał w jej dłoni z głośnym „pop!". Nie było kieliszków, więc przyłożyła butelkę do ust i pociągnęła łyk, drugi, trzeci. Piła szampan jak wodę, oderwała usta od szyjki, gdy wychyliła już prawie połowę płynu, przyjemnie chłodzącego gardło i rozgrzewającego krew.

A potem poszła do sypialni. Butelkę postawiła koło łóżka. Nie chciało jej się przebierać, rozpakowywać walizek. Postanowiła, że zrzuci tylko ubranie i naga wśliźnie się pod czarną, gładką pościel.

W dłoni wciąż ściskała zwiniętą linę. Położyła się na boku tak, żeby widzieć zasypiające w dole miasto. Przyłożyła linę do nosa. Pachniała sianem, słońcem, jak wszystkie konopne liny. Ale jednocześnie czymś jeszcze, czymś korzennym, dymnym. „To chyba ta sama lina… Tak, to musi być ta lina, którą go wiązałam!" – pomyślała podekscytowana. Przyłożyła linę do ust, pocałowała szorstkie zwoje. A potem przesunęła nią w dół, przez piersi do wzgórka łonowego. Zamknęła oczy. Chciała wyobrazić sobie, że to Korn ją dotyka.

– Och, Korn, gdzie jesteś?! – krzyknęła w ciemność mieszkania.

Odpowiedziała jej cisza.

– Trudno. Jutro też jest dzień. Zajmę się tym jutro i odzyskam go – powiedziała sama do siebie, choć nie mogła pozbyć się wrażenia, że te same słowa już ktoś kiedyś wypowiedział.

Ukojona tą myślą zasnęła. We śnie znów znalazła się w dziwnym mieście o wąskich uliczkach, najeżonych neonami w niezrozumiałym języku. Ubrana w biało-czerwone kimono biegła, przepychała się przez tłum, goniła niewysokiego mężczyznę w czarnych spodniach i koszuli. „Przecież… ja znam to miejsce… ze zdjęć Arakiego" – uświadomiła sobie nagle we śnie. I poczuła, że zalewa ją fala spokoju i błogości. Wiedziała już, co musi zrobić.

Tokio!

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska

Redaktor prowadzący: Ewa Pustelnik

Redakcja: Katarzyna Kowalska

Korekta: Katarzyna Sarna, Julia Topolska

Projekt okładki: Marta Żylska

Fotografie wykorzystane na okładce: © Alexander Krivitskiy

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7966-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o. i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

